Rok XI. Sierpień—Październik 1905. Nr. 8—10.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

ROSYJSKA IZBA OGÓLNOPANSTWOWA A ZADANIA POLITYKI POLSKIEJ.

Ustanowienie ogólno-państwowej Izby, ochrzczonej tradycyjnem mianem *Dumy*, jest już faktem, a wkrótce po Nowym Roku samo to ciało pewnie zbierze się i zacznie działać. Również faktem jest przyznanie udziału w owej Izbie przedstawicielom Królestwa Polskiego w liczbie 36, którzy się tam spotkają z polskimi przedstawicielami Litwy i ziem ruskich.

Niepodobna dziś przewidzieć z góry, czem ta Izba będzie, jakie zdobędzie faktyczne znaczenie, w jakiej mierze zdoła wywierać wpływ na rządy i na życie polityczne Rosyi oraz na losy poszczególnych społeczności, wchodzących w skład państwa. Nikt z nas nie jest w stanie wyobrazić sobie dziś, jak ta «Duma» wyglądać będzie, jaki przybierze charakter, i nikt nie może przewidzieć, jak długo przetrwa ona na zakreślonych jej dziś przez samowładcę rosyjskiego podstawach. Bo krótkowidzem byłby, ktoby zapominał, że byt jej może być bardzo niedługi, że z jednej strony sama ona może się przekształcić i rozszerzyć siłą dokonanego faktu swój zakres, z drugiej zaś — rząd może samowolnie ją zamknąć i przywrócić na pewien czas dawny stan rzeczy. Niemniej a może więcej prawdopodobnem jest, że przy pewnym składzie stanie się ona nowym niejako departamentem istniejącego dziś rządu, że narzucą jej ducha biurokratycznej formalistyki, przy którym nie będzie zdolna żadnego głębszego wpływu na bieg spraw wywierać.

Jeszcze trudniej przewidzieć rolę, jaką w tem ciele odegra przedstawicielstwo polskie. Niewiadomo nawet, czy dana mu będzie możność należycie się wyodrębnić i prowadzić jakąś samoistną politykę. Bo ostatnie o tyle tylko będzie możliwe, o ile

«Duma» będzie istotnie czemś realnem, nie zaś fikcyą, przeznaczoną do formalnego wzmocnienia nadszarpanej opinii samowładztwa i biurokratycznych rządów.

To wszystko zależy głównie od rezultatu wyborów w samej Rosyi, rezultatu, co do którego nie możemy łudzić siebie zbytnim optymizmem, aż nadto bowiem mamy dowodów, że dotychczasowa liberalna opozycya jest w chwili obecnej bardzo słaba, na inną zaś dotąd jeszcze poważnie się nie zanosi. Bardzo jest prawdopodobne, iż rząd będzie miał taki skład Izby, jaki jest dla niego pożądany, a wtedy nie można liczyć, żeby ciało to zdobyło wielkie w życiu państwowem znaczenie.

Gdy idzie o zachowanie się przedstawicielstwa polskiego i jego politykę, to, ma się rozumieć, zależeć ono będzie w znacznej mierze od samego składu tego przedstawicielstwa, od tego, jakie żywioły polityczne wezmą przy wyborach górę. Otóż i co do tego nie możemy dziś stawiać żadnych pewnych horoskopów.

Faktem jest, że w okresie wojny kierunek demokratyczno-narodowy zdobył w kraju ostateczną przewagę i stanął mocno w opinii. Faktem jest również, iż żywioły, które przy istniejącej ordynacyi wyborczej jedynie mogłyby się poważnie kierunkowi naszemu przeciwstawić, żywioły prowadzące dotychczas t. zw. politykę ugodową, skompromitowały się ostatnimi czasy fatalnie, złożywszy dowody braku należytego poczucia narodowego, ciasnej bardzo inteligencyi politycznej, niezdolności oryentowania się w trudniejszych sytuacyach politycznych, krótkowidztwa i zatwardziałości w niedorzecznych nałogach, wreszcie bierności zupełnej wobec czynników rozkładu nawewnątrz społeczeństwa. To też w sferach, stojących po za partyami, a nawet wśród samych dotychczasowych ugodowców dają się słyszeć przewidywania, że mandaty z Królestwa do «Dumy» dostaną się przedewszystkiem stronnictwu demokratyczno-narodowemu. Nie radzilibyśmy przyjaciołom naszym zbyt wiele sobie tuszyć z tych przepowiedni, które znalazły odgłos i w prasie zagranicznej...

Wybory, mające się odbyć w kraju, dla którego ta czynność jest nową, który sobie w tej dziedzinie nie wytworzył żadnej rutyny, są w znacznej mierze loteryą. Dopiero właściwie po pierwszych wyborach będziemy mieli jakie takie pojęcie o tem, co trzeba czynić a czego unikać, żeby wytworzyć należyte

drogi porozumienia między opinią a jej wyrazicielami w polityce, jak robotę przedwyborczą zastosować do tych ustaw i przepisów, którymi rząd rosyjski wybory do pierwszej Izby obstawił. I po tych dopiero wyborach dowiemy się, jakie pole do nadużyć ze strony władz przedstawia ustawa wyborcza, które to władze jeżeli zajmą się gorliwie «robieniem» wyborów, to napewno nie na korzyść stronnictwa demokratyczno-narodowego. Dlatego, jeżeli kierunek nasz ma widoki poważnego zwycięztwa w Królestwie, to nie zapewni mu go dzisiejsza przewaga w opinii kraju, ale może je osiągnąć tylko o tyle, o ile w same wybory zdoła włożyć wiele umiejętnej a trudnej, bo nowej dla niego pracy.

Nie należy zapominać, że rodacy nasi z Krajów Zabranych którzy staną w «Dumie» obok przedstawicieli Królestwa, w prawdopodobnej większości swej nie będą działaczami, skłonnymi do śmielszej i bardziej stanowczej polityki narodowej. Nie będzie ich pobudzał do tego ani stan sił żywiołu polskiego na Litwie i w ziemiach ruskich, ani rozpowszechniony w tych prowincyach i mający swe źródło w istniejących warunkach sposób politycznego myślenia. Stąd dotychczasowi «ugodowcy» Królestwa, nawet wtedy, gdyby ich choć niewielu z wyborów wyszło, łatwo znaleźć mogą wśród znacznej części posłów z Litwy i Rusi posłuch dla swej strusiej i niedorzecznej, gdy idzie o Królestwo, polityki, która nie śmie przemawiać silnie w imieniu narodu, pragnącego być gospodarzem na swem terytorym, ale żebrze pokornie o tolerancyę i równouprawnienie.

Rezultat wyborów, jak powiadamy, jest dziś wielką niewiadomą. W żadnym razie nie mamy prawa liczyć, że całe przedstawicielstwo polskie stanie na gruncie, na którym można będzie oprzeć męzką i logiczną politykę polską. Gdybyśmy zaś nawet to osiągnęli, nie należy zapominać, iż nie mamy dotychczas żadnych danych do wiary, że Izba rosyjska będzie istotnie polem, na którem skutecznie można będzie działać na rzecz interesów naszego kraju i narodu. A jeżeli nawet będzie tam można coś zrobić, to byłoby wielką naiwnością dziś się spodziewać, że przy takiej Izbie, jaką car nadał, może się przenieść na jej grunt środek ciężkości naszej walki o prawa narodowe i naszej pracy twórczej dla przyszłości.

«Duma» rosyjska nie jest parlamentem, a wprowadzenie jej w życie nie jest nadaniem konstytucyi. Ani sama Izba nic

decydować nie będzie, ani ludność państwa nie otrzymuje gwarancyi praw obywatelskich. Państwem rządzi nadal car-samowładzca, pole nadużyć dla biurokracyi nic a nic się nie zacieśnia, poddany rosyjski nie staje się wolnym obywatelem, a o swobodzie legalnej pracy publicznej i nadal niema mowy.

Przy tem wszystkiem stanowisko Polaków wobec Izby państwowej jest w zasadzie inne, aniżeli stanowisko Rosyan, tak samo jak innem byłoby wobec centralnego parlamentu konstytucyjnej Rosyi. Gdy oni wybierają do niej przedstawicieli narodu, mających wspólnie radzić i wydawać opinię o sprawach ich kraju i państwa — naszych posłów rolą będzie przedstawianie naszych praw i potrzeb obcym, od których zawsze zależeć będzie taka czy inna odpowiedź na nasze żądania. Gdy więc dla nich Izba państwowa może być władzą moralną, o ile ją za taką zechcą uznać — dla nas będzie ona tylko terenem działalności zewnętrznej, polem swego rodzaju walki z obcą opinią o nasze prawa.

Z tego stanowiska ci, których wyślemy do petersburskiej Izby, nie będą właściwem przedstawicielstwem narodowem, sprawującem rządy moralne w kraju, ale poselstwem narodu do obcych, polską ambasadą w Rosyi. Przy wyborze ludzi do tej roli kierować się będziemy z jednej strony zaufaniem do ich charakteru i przekonań oraz wiarą w ich zdolności do reprezentowania narodowych interesów, z drugiej zaś ich warunkami osobistymi, które im pozwolą większą część czasu spędzać zdala od ojczyzny. Jeżeli zaś nie znajdziemy wielu ludzi, dorastających do tego zadania, to musimy przynajmniej powierzyć przedstawicielstwo takim, którzy umieją się uczyć, którzy działalność w Izbie będą umieli zużytkować jako szkołę. Z tego względu młodsze siły są lepsze od starych, choćby wytrawniejszych, ale stwardniałych w nałogach dotychczasowego naszego, tak niezdrowego życia.

Gdy patrzymy na przedstawicielstwo w Izbie jako na poselstwo do obcych i na działalność jego jako na politykę zewnętrzną kraju i narodu, musimy się zgodzić, że nie wolno nam jechać do Petersburga jako przedstawicielom stronnictw, że musimy tam stanąć jako reprezentacya narodu, prowadząca stałą, jednolitą, wolną od wahań politykę narodową.

Na samo przedstawicielstwo nakłada to obowiązek bezwzględnej solidarności, nietylko w naszych sprawach narodo-

wych, ale we wszystkich, a to w celu uczynienia petersburskiego Koła polskiego jednolitą, poważną siłą, uzależniającą wszystkie swoje kroki od widoków polskiej polityki narodowej. Tylko taka organizacya naszego przedstawicielstwa da mu możność odegrania donioślejszej roli przy tworzeniu parlamentarnych większości i zapewnienia tym sposobem ze strony innych żywiołów należytego poparcia naszej sprawie.

Z tego też stanowiska walka wyborcza w Królestwie — bo w Krajach Zabranych solidarność polska wobec innych żywiołów na nią nie pozwoli — nie może się toczyć o różnice partyjne w sprawach wewnętrznych, ale o zasady polityki zewnętrznej, polityki względem rządu i społeczeństwa rosyjskiego.

Właściwie o ostrych antagonizmach partyjnych w sprawach wewnętrznych, na gruncie, ma się rozumieć, społeczeństwa narodowego i w granicach postulatów realnych, możliwych do urzeczywistnienia, dzisiaj mowy być nie może. Czterdziestoletnia polityka niszczycielska dzikich administratorów kraju, wytworzyła tyle spustoszenia, zadała nam tak głębokie i tak widoczne rany, że na potrzebę leczenia ich środkami znanymi, wypróbowanymi w krajach cywilizowanych, godzą się wszyscy. Niema u nas i przez długi czas nie może być stronnictwa, któreby się nie godziło na potrzebę swobód obywatelskich, na tworzenie kosztem największych ofiar szkolnictwa ludowego, średniego i wyższego, na budowanie dróg, regulowanie rzek, na szpitale, na opiekę nad robotnikami i t. d., i t. d. To są rzeczy, co do których przez długi czas musi panować zgoda, mącona dajmy na to doktrynerstwem jednych a warcholstwem i obcymi wpływami u innych, ale nie naruszona istotnem przeciwieństwem poglądów u polityków realnych. Różnice w tym względzie zaczną się uwydatniać dopiero po dłuższym czasie, gdy zostaną zaspokojone najpierwsze, najelementarniejsze potrzeby, zaleczone najbardziej ropiące się rany, z któremi, jak to dla wszystkich jest widoczne, żaden naród długo żyć nie może.

Ostre walki partyjne wśród tych żywiołów, które dziś do wyborów przystępują, toczyły się dotychczas nie o te rzeczy ale o zasady polityki właściwie zewnętrznej, o drogi działania w stosunku do Rosyi i jej rządu. Na tym też gruncie mogłyby one wystąpić przy zbliżających się wyborach do Izby państwowej.

Pod tym wszakże względem w opinii naszej nastąpiła osta-

tnimi czasy poważna zmiana, polegająca na zdyskredytowaniu t. zw. polityki ugodowej, oraz na zwycięztwie zasad czynnej polityki narodowej, opartej na zorganizowanej opinii narodowej, na siłach wszystkich warstw społeczeństwa, i śmiało, prostemi drogami zmierzającej do urzeczywistnienia swych celów. Polityka ta, będąca wyrazem przyrostu zdrowych sił w społeczeństwie, nie zrzeka się używania żadnej z politycznych metod, ale opiera się na organizacyi sił narodu i ich gotowości do walki o narodowe prawa.

Spodziewać się należy, iż zwycięztwo tej polityki, która w miarę wzrostu sił społeczeństwa, coraz szerszy i mocniejszy grunt zdobywać musi w jego opinii — już przy obecnych wyborach uniemożliwi poważniejsze przeciwstawianie jej zasad innych, dziś zbankrutowanych, a stąd zamknie pole do zaciętej walki partyjnej.

Gdy zaś nasze przedstawicielstwo do Izby stanie na gruncie tej polityki — zrozumie ono od pierwszej chwili swą właściwą rolę, swój obowiązek współdziałania z walką o prawa narodowe, toczoną w kraju, i służenia jej celom.

* * *

KONIEC LEGENDY[1].

«Abstrakcyjne doktrynerskie spory o najsubtelniejsze zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu ustąpią miejsca rozprawom o problematach żywotnych, widzialnych dla każdego...»
Czas nr. 215 (21 września rb.)

I.

Słowa powyższe wypisane w organie krakowskiego konserwatyzmu stanowią ważny polityczny wypadek.

Przed laty jeszcze dziesięciu byłyby one na tem miejscu

[1]) Artykuł ten, poruszający ważną mojem zdaniem sprawę stosunku stronnictw do narodowej polityki w chwili, gdy w zaborze rosyjskim zaczyna się nowa era, uważam za konieczne uczynić dostępnym dla czytelników tej dzielnicy. Dlatego, zamieściwszy go ze względu na pilność sprawy w *Słowie Polskiem* (nr. 448 i nast.), pozwalam go sobie, wbrew przyjętemu przez nas zwyczajowi, przedrukować w *Przeglądzie*. *Przyp. aut.*

zjawiskiem niezrozumiałem, a właściwie niemożliwem. Dziś nie dziwią nas wcale i stanowią dla nas publiczne wyznanie tego, o czem dawnośmy wiedzieli. Są one wyparciem się mistrzów ze strony uczniów, wyparciem się może uczynionem mimowoli w pośpiechu dziennikarskim, ale ogromnie brutalnem w swej szczerości.

Leżący od lat w grobie autor «Teki Stańczyka» nie ma już co prawda głosu, ale nie zamilkł przecie ten co kazał narodowi «z doświadczeń i rozmyślań», ani nie uważa swej karyery politycznej za zamkniętą twórca «Dziejów Polski w zarysie», tej cudownie zastosowanej do celów politycznych książki historycznej...

Założyciele szkoły krakowskiej całe swoje moralne stanowisko w społeczeństwie zaczerpnęli z wszczęcia «abstrakcyjnego, doktrynerskiego sporu o najsubtelniejsze zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu», cały ich program, jak twierdzili, był oparty na głębokiej historyozofii, przez wszystkie dyskusye stronnictwa przewijała się historyczna doktryna, której używano i nadużywano przy każdej sposobności.

Cóż robili i na czem, jeżeli nie na «sporach o zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu», wyrośli: Szujski, Tarnowski, Koźmian, Bobrzyński i inne filary szkoły?... I oto dzisiaj, z ich własnej niegdyś kazalnicy padły słowa lekceważenia ich «abstrakcyjnego doktrynerstwa», któremu przeciwstawiono «problematy żywotne, widzialne dla każdego». Uczniowie, protegowani, spadkobiercy wpływów, stanowisk i korzyści oświadczają, że nie chcą się bawić w owe spory, że dla nich istnieją tylko rzeczy «widzialne dla każdego», «dające się obliczyć i zmierzyć».

Nie możemy mieć nic przeciw takiemu postawieniu rzeczy. W pracy politycznej narodu, ludzie nie biorący udziału w sporach zasadniczych, ale zajmujący się jedynie rozwiązywaniem «widzialnych dla każdego problematów», są bardzo potrzebni, nawet ich potrzeba o wiele więcej, niż badaczy owych «najsubtelniejszych zagadnień». Dobra ekonomia nie pozwoliłaby żadnego z nich odepchnąć tam, gdzie idzie o rozwiązywanie żywotnych problematów, jeżeliby się tylko okazał istotnym w danej dziedzinie znawcą.

Ale takie postawienie rzeczy oznacza najwyraźniejszą

i ostateczną likwidacyę moralną i umysłową szkoły krakowskiej czyli tak zw. stańczykowstwa.

Stańczycy oparli byli całe swoje moralne stanowisko w narodzie i cały swój wpływ polityczny, — nie tylko w Galicyi, ale i w innych dzielnicach, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie się pod ich natchnieniami narodzili ugodowcy — na tem, iż zdołali przekonać poważne koła społeczeństwa, że zgłębili istotę narodowej przeszłości, zrozumieli najgłówniejsze przyczyny upadku ojczyzny i odkryli najwłaściwsze drogi, jeżeli nie do podźwignięcia jej, to przynajmniej do uchronienia od ostatecznej zagłady. Jeżeli dzisiaj z łamów *Czasu*, który przemawia zarówno w imieniu konserwatystów krakowskich, jak i ugodowców Królestwa, słyszymy zdanie, że zagadnienia przeszłości i przyszłości narodu to abstrakcya i doktrynerstwo, to musi to znaczyć canajmniej, że ci, w których imieniu pismo przemawia, nie mają wcale ochoty, ani nie poczuwają się do obowiązku obrony podstawowych założeń krakowskiej szkoły. Szkoła nie posiadająca obrońców jest jak twierdza, z której załoga wymaszerowała: nie potrzeba jej brać szturmem, bo jej rola należy już do przeszłości.

Mógłby ktoś zarzucić, że jest to uczepienie się jednego zdania w dzienniku: gdybyśmy zechcieli brać literalnie każde zdanie w robionem pośpiesznie a nie zawsze z uwagą piśmie codziennem, dalekoby nas to zaprowadziło. Prawda. Jestem nawet pewien, że gdyby autor artykułu w organie krakowskim zastanowił się dobrze nad głębszem znaczeniem taktycznem przytoczonego ustępu, skreśliłby go niezawodnie, a tembardziej skreśliłby mu go każdy z t. zw. «starych stańczyków», gdyby artykuł cenzurował. Ale słowa te są tylko mimowolnem zadokumentowaniem od szeregu lat dla wszystkich widocznego faktu: wszelka krytyka założeń stańczykowskiej szkoły, wszelkie twierdzenia, usuwające jej grunt z pod nóg najoczywiściej, spotykają się oddawna ze strony jej spadkobierców z milczeniem. Obóz, do którego należę, a który zwalczał założenia stańczykowskie, jako z gruntu fałszywe, w odpowiedzi miast argumentów spotykał się z tanimi frazesami lub, co gorzej, z insynuacyami i oskarżeniami, uwłaczającemi nieraz czci ludzi i stronnictwa. Nie było sposobu sprowadzić epigonów krakowskiej szkoły na grunt sporu zasadniczego. A nie jest wcale trafem, że słowa przytoczone padły właśnie dziś, kiedy zamykamy w za-

borze rosyjskim półtoraroczny okres życia, w którym dzień za dniem przynosił fakty, wykazujące jasno jak na dłoni nicość teoryj politycznych, stanowiących umysłową i moralną legitymacyę krakowskich konserwatystów i warszawskich ugodowców. Jakby w przewidywaniu, że teraz będą powołani do wypowiedzenia się o owych faktach ze swego zasadniczego stanowiska, kierownicy krakowskiego organu z góry odpowiadają, że ich obchodzą tylko «problematy żywotne, widzialne dla każdego».

Jak powiedziałem, nie można mieć nic przeciw takiemu stanowisku. Dzisiejsi politycy konserwatywni i ugodowi nie mają żadnego obowiązku obrony teoryi krakowskiej szkoły, wdawania się w zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu. Ale to ich stanowisko, znane nam oddawna, a świeżo przez nich sformułowane, pociąga za sobą, jako nieuniknioną konsekwencyę, inną ocenę ich postępowania w porównaniu z tem, jak oceniano politykę starych stańczyków.

Stańczycy powołali naród do stłumienia w sobie najgorętszych uczuć, do wyrzeczenia się najświętszych ideałów, do złorzeczenia bojownikom narodowej sprawy w poprzednich pokoleniach, do zapomnienia o godności własnej, do upakarzającego kłamstwa — do gwałtu zatem nad najszlachetniejszymi popędami natury ludzkiej. Zażądali od społeczeństwa zadania sobie tego gwałtu w imię czegoś, co jest wyższe po nad to wszystko, w imię ojczyzny, w imię prawd wrzekomych, wyciągniętych z badania dziejów, w imię zrozumienia przyszłości narodu. Stańczycy zorganizowali się w zwarty, solidarny obóz, bojkotujący bezwzględnie ludzi innych przekonań, popierający wszędzie swoich — co znaleźć mogło usprawiedliwienie tylko w silnej wierze w pewne wielkie prawdy, w równie silnem dążeniu do utrwalenia w narodzie pewnej polityki, wypływającej ze zgłębienia zagadnień jego przyszłości. Politykę stańczyków otoczono wzniosłą legendą o naprawie Rzeczypospolitej, ratowaniu rozbitej nawy ojczystej, budowaniu z resztek przyszłości narodu.

Dziś dowiadujemy się, że zagadnienia przeszłości i przyszłości narodu to «abstrakcya» i «doktrynerstwo». Bodaj, że sama przesłość i przyszłość narodu dla praktycznego, «żywotnego» polityka jest abstrakcyą.

To koniec legendy.

A jeżeli tak jest, to społeczeństwo musi zapytać, w imię

czego składano wieńce na grobie zmarłych carów, entuzyastycznie witano wjazd do Warszawy żyjących, składano przy każdej sposobności lojalne wynurzenia, wypierano się narodowych uczuć i ideałów?...

Jeżeli takich rzeczy nie dyktuje wyższy, chociażby na błędzie oparty wzgląd na przyszłość narodu, jeżeli do nich się nie doszło z rozważania zagadnień tej przyszłości, to jak się one w słowniku moralnym nazywają?..

A czemże będzie takie konspiracyjne popieranie się wzajemne i opanowywanie stanowisk przez ludzi, nie związanych ze sobą wspólną ideą, wspólnem dążeniem do budowania narodowej przyszłości i wspólnym na nią poglądem, chociażby ci ludzie byli najlepszymi specyalistami od «problematów żywotnych»?...

Nie odpowiadam na te pytania, bo chciałbym usłyszeć odpowiedź ze strony przeciwnej.

II.

Gdy tym sposobem sami spadkobiercy szkoły stańczykowskiej wypisali jej *epitaphium*, do nas możeby należało zastanowić się nad jej działalnością czterdziestoletnią, poddać ją krytycznej ocenie. Dziś wszakże niema na to czasu, zawiele jest do zrobienia w teraźniejszości, aby obliczać zyski czy straty minionej doby.

Mnie w szczególności na tem miejscu idzie nie o rekryminacye bezpłodne, ale o zadania teraźniejszości, o nasze względem nich obowiązki. Nie obchodzą mnie w tej chwili działania partyi stańczykowskiej w ubiegłej dobie, ani to, jak się one w danym czasie odzywały w społeczeństwie, ale ten osad, jaki po niej i po jej działalności pozostał w pojęciach i nałogach ludzkich. Ten osad jedynie, jako rzecz realna, aktualna, ma dla mnie znaczenie: odegrywa on dużą rolę w ukształtowaniu się stosunków politycznych naszej ojczyzny i tak czy inaczej liczyć się z nim trzeba.

Należę do pokolenia działaczy politycznych, które z właściwymi stańczykami nie zetknęło się prawie wcale. Ci, którzy z nimi prowadzili swego czasu spór o zagadnienia przeszłości i przyszłości narodu, naogół nie stanęli w naszych szeregach. Z nami rozmawiali epigonowie i spadkobiercy stańczyków: ugo-

dowcy zaboru rosyjskiego i ich sprzymierzeńcy, młodo-konserwatyści krakowscy.

Myśmy zaczęli działalność nie od budowania teoryj, nie od doktryn, ale od praktyki, od roboty wśród mas, dyktowanej przez instynkt narodowego samozachowania. W dobie, kiedyśmy wystąpili na widownię, narodowi naszemu zaczął się grunt z pod nóg usuwać z tak szaloną szybkością, rząd rosyjski z dnia na dzień tak zaciekle niszczył wszystkie środki narodowej twórczości, że czasu nie było ni usposobienia do teoretyzowania. Byliśmy, jak wobec pożaru lub powodzi: trzeba było ratować, co się da, a jednocześnie robić wysiłki ku położeniu tamy niszczycielskiemu żywiołowi. Dla nas istniały wtedy tylko «postulaty żywotne, widzialne dla każdego»: oświecić chłopa i wyrwać go z rąk działaczy rządowych, usilujących uczynić go wrogiem własnego narodu; uczyć młodzież po polsku, ratować ją od zruszczenia i demoralizacyi; wyrwać społeczeństwo z bierności i apatyi, zorganizować opór przeciw rusyfikacyjnej fali, której dobrowolnie z polskiej strony torowano drogę przez niedołęztwo i tchórzliwość; obudzić sumienie narodowe w tych, co mieli środki i wpływy w społeczeństwie, oraz zapał do pracy narodowej w tych, co z młodemi siłami wstępowali w życie. Byliśmy młodzi, więc nie mogło być mowy o doskonałości metod, ale w całej robocie był instynkt zdrowy, zdrowy sens i zapał szlachetny, które czyniły z niej silną podwalinę przyszłości.

W robocie tej przeszkadzało nam tylko prześladowanie rządu rosyjskiego i co ważniejsza, bierność własnego społeczeństwa. Z daleka wprawdzie dochodziły nas echa gromów, ciskanych na nas z okopów krakowskich, ale były to tylko oznaki niezadowolenia, nie zaś bezpośrednia walka z nami.

W miarę, jak dojrzewaliśmy przy pracy i praca dojrzewała z nami, zaczęliśmy formułować myśli kierownicze naszej działalności politycznej, mierzyć je z zagadnieniami przeszłości i przyszłości narodu. Zaczęliśmy tworzyć literaturę polityczną, której treść w najważniejszych punktach zaprzeczała silnie założeniom stańczykowskiej szkoły. Nie ogłaszaliśmy grubych tomów z firmą naukową, bo nie siedzieliśmy na katedrach uniwersyteckich, ale stali przy warsztacie pracy, przy którym rozkładać się z foliałami niebardzo było można. Zresztą dobry smak nakazywał nam raczej rzucić czasem myśl głębszej war-

tości w skromnym artykule, niż pisać pamflety polityczne pod naukowymi tytułami.

Spór z nami wszczęli już nie stańczycy właściwi, ale ich epigonowie. Nie będę zatrzymywał się nad tem, jak ten spór był prowadzony, bo, powiadam, nie rekryminacye mam na celu; stwierdzę tylko, iż bardzo prędko zoryentowaliśmy się, że stańczyków, jako szermierzy krakowskiej doktryny, już niema. Zasadniczego sporu z nami nie podjęto, nasze najważniejsze, najbardziej zasadnicze enuncyacye pozostały bez odpowiedzi. Z początku próbowano rzucać nam frazesy w stylu Szujskich, Tarnowskich, Koźmianów — później i z tego zrezygnowano. Wszystko sprowadziło się do utrwalania w społeczeństwie poglądu, że nasza działalność grozi mu taką, czy inną katastrofą. Do tego momentu sprowadziła się właściwie cała walka.

Tę walkę ugodowcy zaboru rosyjskiego, a z nimi ich sojusznicy krakowscy sromotnie przegrali. Okazało się, że wszystkie ich poglądy na naszą działalność były oparte na fikcyach, mniejsza o to — z dobrą wiarą przyjętych, czy celowo zmyślonych. Okazało się nadto, że ci politycy, pretendujący do prowadzenia narodu, nie oryentowali się zupełnie w szerszej polityce, nie rozumieli sytuacyi międzynarodowej, nie mieli pojęcia o tem, czem jest Rosya, skutkiem czego najpierw wydawało im się śmiesznem przewidywanie, że Japonia ośmieli się jej wojnę wydać, później zaś nie mogli się wobec najoczywistszych faktów pogodzić z myślą, że Rosya może być pobita, lub że może się okazać nawewnątrz zdezorganizowaną. Okazało się wreszcie — co ich już ostatecznie jako polityków unicestwia — że nie rozumieją własnego społeczeństwa, że skutkiem tego czyny ich stanęły w takiej sprzeczności z jego pojęciami i uczuciami, iż najruchliwsi zostali przez opinię skazani na ostracyzm: uznano za rzecz niedozwoloną spotykanie się z nimi w działalności publicznej.

Póki wszelkie objawy życia narodowego były zduszone, póki panowała w Królestwie pozornie całkowita martwota, bo życie prawdziwe i istotna praca polityczna była ukryta pod powierzchnią ziemi — mogło się na zewnątrz do pewnego stopnia zdawać, że ci politycy prowadzą naród. Z chwilą wszakże, gdy pęta cokolwiek się rozluźniły, gdy naturalna prężność społeczeństwa ukazała właściwą jego polityczną fizyognomię — odrazu stało się widocznem, że nie mają wcale gruntu pod no-

gami, że nietylko nie kierują opinią, ale są przedmiotem powszechnej nienawiści. Złudzeniem jest, że źródłem oburzenia na nich był ów nieszczęsny «Memoryał 23» — memoryał był tylko sposobnością, przy której wyładowała się nienawiść, gromadzona od lat dziesiątka, od chwili złożenia wieńca na grobie Aleksandra III.

Bo w tym kraju jest społeczeństwo, które czuje i myśli, które nie godzi się na politykę, przeciwną jego instynktom i pojęciom, nie pozwoli gwałcić swych uczuć.

Dlaczego ugodowcy tego nie zrozumieli? Doprawdy, z całą szczerością i głębokiem przekonaniem twierdzę, że dlatego, iż są uczniami stańczyków, iż w ich mózgach spoczywa osad po krakowskiej szkole, tak nielitościwie dziś pogrzebanej przez krakowski organ. Doktryny historyczne stańczyków nie zajmują ich, tak jak nie zajmują młodokonserwatystów krakowskich; szersza myśl, o ile istniała u właściwych stańczyków, tu zanikła. Zanikło więc to, co było umysłową i moralną racyą bytu stronnictwa. Pozostało zaś to, co stańczykom wybaczano dla owej racyi wyższej: samowolna reprezentacya społeczeństwa, poniżanie się w jego imieniu, *liberum abdico*, lekceważenie opinii, konspirowanie przeciw niej, wstręt do narodowej walki w jakiejkolwiek postaci, warcholskie rozbijanie jedności wtedy, gdy wbrew ich myśli zjawia się ona w społeczeństwie, zgoda na wychowywanie naszych mas ludowych przez rząd obcy, wzmacnianie pierwiastku klasowego w polityce i t. d. Wszystkie te pierwiastki, wyrosłe na arystokratycznym gruncie galicyjskim, przenieśli oni na grunt Królestwa, kraju mającego liczną inteligencyę niezależną, w którym nadto t. zw. większą własność reprezentuje przedewszystkiem niezawisłe, nie ciążące do arystokracyi ziemiaństwo średnie.

Mam wrażenie, że te pojęcia i nałogi pochodzenia krakowskiego tak unieruchomiły umysły panów ugodowców, iż nie zdają oni sobie nawet sprawy z tego, dlaczego przegrali. Nie rozumieją, zdaje się, wcale najgłówniejszych faktów życia swego społeczeństwa w ostatnich czasach. A te fakty są olbrzymiej doniosłości.

Przecież w ciągu ostatniego dziesięciolecia zmienił się zasadniczo w Królestwie wzajemny stosunek między dwiema tradycyjnemi warstwami narodu, ziemiaństwem i warstwą włościańską. Chłop, niedawno jeszcze prowadzony przeciw «panom»

przez komisarzy włościańskich, a coraz częściej podjudzany przez socyalistów, pomimo wszystko dziś wyciąga rękę do szlachcica, okazuje mu zaufanie, powołuje na urzędy wyborcze w gminie i idzie chętnie za jego radą tak w gospodarstwie, jak w polityce. Z drugiej strony szlachcic, który niedawno tak sceptycznie patrzył na chłopa, tak obojętny był na jego sprawy, coraz chętniej się bierze do wspólnej z nim pracy, pomaga mu w dążeniu do oświaty, dobrobytu i obywatelskiej samoistności i liczy nań w walce o narodowe prawa. Ta zmiana niedawno, od lat kilku zaledwie czuć się w pewnej mierze dała, a już dziś stanowi bardzo wybitny moment naszych stosunków.

Co zbliżyło te dwie warstwy, między któremi tyle czynników przepaść kopało? Ojczyzna, przyszłość narodu, obudzenie się poczucia narodowego w ludzie, oraz poczucia narodowych obowiązków i popędu do obywatelskiej działalności w młodszej generacyi szlachty. Dla mnie, który wierzę, iż losy narodu nie od tego przedewszystkiem zawisły, jak obce rządy nań patrzą, ale od tego, czem on sam jest dla siebie, ta doniosła zmiana, wzmacniająca jedność narodu w pracy i walce, więcej jest warta, niż cała autonomia Galicyi z rozbiciem moralnem jej społeczeństwa, z dzikiem wprost rozwydrzeniem antagonizmów klasowych. A czy panowie ugodowcy współdziałali jej?...

Nie, to się stało wbrew ich usiłowaniom, jako stronnictwa (bo trudno zaprzeczać najzacniejszego postępowania na wsi niektórych ludzi z tego obozu): oni oddawali lud na wychowanie policyantom w «kuratoryach trzeźwości», gniewali się w *Czasie*, gdy zwalczano *Oświatę* (tygodnik rządowy dla ludu) i inne w tej dziedzinie przedsięwzięcia rządowe.

To się stało przedewszystkiem dzięki patryotycznej propagandzie wśród ludu i dzięki temu, że w młodszem pokoleniu ziemiaństwa obudziła się chęć do narodowego czynu, zwróconego w przeciwnym zupełnie kierunku, niż chcieli panowie ugodowcy.

Ten jeden fakt, dzięki któremu za uchwały językowe w gminie skazywani byli administracyjnie obywatele ziemscy obok włościan, dzięki któremu protest przeciw uchwałom komitetu ministrów, podpisany przedewszystkiem przez przedstawicieli ziemiaństwa z całego kraju, poparty został w następstwie z górą 30 tysiącami podpisów, których większą część położyli włościanie — ten fakt powinien zmusić do zastanowienia wszyst-

kich ludzi myślących, uświadomić im, że między t. zw. ugodową polityką a kierunkiem, w którym przekształcało się ostatniemi laty życie kraju, istniała pogłębiająca się coraz bardziej przepaść.

Okres wojny przekonał społeczeństwo, że propaganda patryotyczna wśród mas ludowych może nie prowadzić kraju do katastrofy, ale raczej go od katastrofy ratować; że tajna organizacya i nielegalna praca może mieć w życiu narodu przeciwne zupełnie znaczenie, niż uczyli pp. ugodowcy i stańczycy; że działalność rządu może być pod względem społecznym burzycielską, a tajna organizacya, jeżeli jest istotnie narodową, może stać na straży ładu społecznego; że wreszcie jawne i dobitne wykazanie, iż społeczeństwo mocno stoi przy swoich prawach, i stanowcze sprzeciwienie się rządowi nie gubi wcale narodowej sprawy, ale zmusza rząd do zastanowienia się nad potrzebą ustępstw.

Politycy ugodowi mogą tego nie uznawać, ale muszą się zgodzić, że opinia to uznała.

Zdawałoby się wobec tego wszystkiego, iż powinni zamknąć historyę swoją jako stronnictwa ugodowego, i postarać się, żeby ogól o niej jak najprędzej zapomniał.

O ile który z nich chce ofiarować dziś swe siły społeczeństwu w służbie publicznej, winien wylegitymować się, z czem przychodzi, czego się ostatnimi czasy nauczył — boć przecie wszyscy przyznajemy, żeśmy się w ubiegłym roku wiele nauczyli — w żadnym zaś razie nie powinien się powoływać na swoje dawne, a tak wątpliwej wartości zasługi.

Czyż wobec tego nie ma się wrażenia jakichś drwin niesmacznych, gdy się czyta w *Czasie (loco citato)*:

«Jesteśmy pewni, że... społeczeństwo nieraz zwróci się do ludzi, którzy pierwej od innych, bo już nazajutrz po śmierci Aleksandra III, zerwali się do roboty politycznej (złożenie wieńca na grobie cara ciemięzcy. *Przyp. mój)* i więcej też od innych nabrali doświadczenia...»

Gdy się taką rzecz czyta, człowiek doznaje uczucia jakby wstydu, że są u nas ludzie, wierzący, iż można w ten sposób do czytelnika polskiego przemawiać.

III.

W chwili wystąpienia na widownię szkoły krakowskiej, Galicya stawała się głównym warsztatem pracy politycznej

polskiej. W tej pracy komendę niejako chwyciło stronnictwo krakowskie i utrzymało ją, nadając jednocześnie pewien ton całemu życiu polskiemu i całej polskiej sprawie. Wszystko, co było robione w duchu przeciwnym, miało bądź charakter, bądź pozory opozycyi przeciw temu, faktycznie czy pozornie panującemu kierunkowi.

Ostatnie czasy skutkiem rozmaitych przyczyn są stopniowem przenoszeniem się środka ciężkości polityki polskiej do Królestwa. Dało się to już czuć silnie od lat paru, a ostatnia wojna i towarzyszące jej w Rosyi zmiany sprowadziły silne w tym kierunku posunięcie. Jeżeli nie zajdzie jakiś przewrót nieoczekiwany, to można powiedzieć, że okres ciągłego wzmacniania środków rusyfikacyjnych i ucisku politycznego, oraz towarzyszącego mu zupełnego zduszenia publicznego życia w tej dzielnicy jest już zamknięty. Zaczyna się natomiast okres, w którym rusyfikacya powoli się cofa, a energia społeczeństwa polskiego zaczyna czuć pierwsze rozluźnienie pęt, które ją więziły.

I ugodowcy, i my pragnęliśmy tego.

Tylko oni liczyli, że otrzymają to od potężnej i tryumfującej Rosyi, w której potęgę i ciągłe tryumfy niezachwianie wierzyli, otrzymają wtedy, gdy rząd rosyjski się przekona, żeśmy istotnie słabi i bezbronni, żeśmy wyzbyli się wszelkich aspiracyj, że nie pragniemy niczego więcej, jak równouprawnienia z resztą poddanych cara.

Myśmy zaś wierzyli głęboko, że ustępstwa dla Polaków w Rosyi przyjdą tylko wtedy, gdy wykażemy silne dążenia narodowe, spójność organizacyjną i energię w walce z rusyfikacyą, że wreszcie wszelkie niepowodzenia Rosyi na innych polach (nie ukrywaliśmy, że liczymy na nie) — tylko przyśpieszą te chwile.

Otóż ustępstwa są, nie tak wielkie, jak je zaczęła widzieć wyobraźnia kół niektórych, ale są i można je uważać za jaki taki początek. W jakich warunkach przyszły? Po haniebnych klęskach wojennych Rosyi, po objawach powszechnego rozprzężenia i buntu w wielu punktach państwa. Przy jakiem zachowaniu się społeczeństwa polskiego? Abstrahując od anarchii i rewolucyjnego wrzenia wśród żywiołów, których rząd za reprezentacyę społeczeństwa nie uważa, z czemże się on ostatnimi czasy spotykał w naszym kraju? Z samoistnemi usiłowaniami

opanowania własnej anarchii — to prawda — ale jednocześnie z akcyą gminną, w której chłopi wespół z ziemiaństwem stawili opór jego władzom, z powszechnym bojkotem jego szkoły, z bojkotem języka rosyjskiego na kolei, z protestem przeciw jego polityce i z wyrażeniem aspiracyj do odrębności autonomicznej Królestwa, podpisanem przez najwybitniejszych przedstawicieli kraju i popartem później dziesiątkami tysięcy podpisów... A wszystko to bez żadnych zapewnień wiernopoddańczych, bez manifestacyj lojalizmu i przywiązania do rosyjskich interesów państwowych. I to wszystko nie przeszkadza dziś rządowi rosyjskiemu do zastanawiania się nad niezbędnemi dla nas ustępstwami.

Cóż to znaczy?

To znaczy, iż zaczyna się ziszczać cel, upragniony przez nas wszystkich, ale przy okolicznościach i zapomocą środków, wręcz przeciwnych tym, jakie przewidywali i głosili ugodowcy a wraz z nimi konserwatyści krakowscy. Nie sądzę, żeby mieli stąd powód do zmartwienia, bo wszak o poprawę położenia kraju przedewszystkiem musi im chodzić, a nie o to, żeby ta poprawa była koniecznie wyżebrana przy pomocy upakarzających deklaracyj.

Są ludzie, którzy nie rozumieją inaczej polityki, jak w postaci walk partyjnych, porażek jednych stronnictw a zwycięztwa innych. Czytając powyższe słowa, przypuszczają oni zapewne, iż oceniając tak nizko politykę ugodowców i mówiąc o ich porażce, mam na celu wywyższenie siebie i swoich, jako tych, którzy zwyciężyli. Tymczasem mnie zupełnie o co innego idzie.

Tu idzie o stwierdzenie, że w nowym, zaczynającym się dziś okresie, polityka naszego narodu wobec państwa i rządu rosyjskiego już się w najgłówniejszych liniach zarysowała, że wobec tego, iż stoi za nią całe prawie społeczeństwo, nie mamy żadnej wątpliwości co do jej głównych podstaw na długie lata; że następnie podstawy te są wręcz przeciwne programowi ugodowców, który całkowicie zbankrutował. Widzą to ludzie u nas, widzą w Rosyi i za granicą, więc chyba i ugodowcy nie mogą zamykać oczu na to, co się stało.

Na tem się sprawa nie kończy. Ponieważ w Królestwie zaczyna się dziś koncentrować interes sprawy polskiej, ono dziś zaczyna promieniować na inne dzielnice, i te podstawy, na któ-

rych się tam opiera polityka polska, prędzej czy później staną się podstawami polityki całego narodu we wszystkich zaborach. Niema w nich nic oryginalnego, są one podstawami polityki narodowej na całym świecie, a nigdzie tak łatwo nie było uczyć się ich, jak u najbliższych sąsiadów naszych, Czechów i Węgrów. Nie są one żadnym wynalazkiem «wszechpolskim». To, co stanowi samoistny wytwór pracy umysłowej t. zw. «wszechpolaków», pozostanie na długo niezawodnie poglądem skromnej garści ludzi, którzy nadal będą pracowali nad wszczepieniem go w umysły kół szerszych. Te zasady, które zwyciężyły, były szerzone przez «wszechpolaków» tylko jako obowiązujące każdy naród, który chce żyć i ma zdolność do życia. To tylko ugodowcy chcieli dla Polaków przyjąć odrębne podstawy polityczne, jakiemi żaden naród nie żyje i nikt do niczego nie dochodzi. Że zaś tak dziwne mieli zamiary, pochodzi to stąd, powtarzam, iż są uczniami szkoły krakowskiej.

Bo szkoła krakowska powstała w bardzo wyjątkowym momencie naszych narodowych dziejów, w momencie, który raz był i więcej się nie powtórzy. Była to doba klęski, rozpaczy, braku sił, a jednocześnie niezdolności pogodzenia się z własną bezsilnością i z realnymi warunkami ciężkiego życia. Ta doba musiała minąć: pamięć klęsk się zaciera, rozpaczy się nie dziedziczy, siły nowe, zwłaszcza w takich okresach, jak ostatnie czterdziestolecie, szybko narastają, a rzeczywistość ma to do siebie, że prędzej czy później ludzie muszą ją zrozumieć. Społeczeństwo się przetworzyło, stało się podobniejszem do innych, zdobyło nowe siły, a z niemi zdolność do prowadzenia takiej polityki, jakąby prowadził każdy inny naród w jego warunkach. I naturalnem jest zupełnie, że przemianę tę łatwiej było zrozumieć ludziom, którzy z tego społeczeństwa, w czasie jego przetwarzania się wyrośli i własnym rozumem politykę od zaczątków sobie organizowali, niż tym, którzy brali mądrość polityczną od krakowskiej szkoły. Nie jest to żadną ich zasługą, tylko wynikiem warunków, w których wyrośli.

Wszelkie ambicye, czy to zadowolone, czy urażone, możemy i powinniśmy w tej sprawie na bok odłożyć. Dziś zamknął się jeden rozdział naszego narodowego życia; zaczyna się nowy, w którym miejsce jest do pracy dla wszystkich, uzdolnionych moralnie i umysłowo.

Twierdzę, że w tym nowym okresie polityka polska już

posiadła główne podstawy, na których się oprze, że są one zasadniczo przeciwne założeniom krakowskiej szkoły, że wynikają one z innego zupełnie pojęcia istoty narodu, innego stosunku do zagadnień jego przeszłości i przyszłości. Potwierdzeniem prawdziwości mego zdania są wszystkie akty dzisiejszej polityki polskiej w najważniejszej naszej dzielnicy, Królestwie: bankructwo i kompromitacya partyi ugodowej, wreszcie stwierdzone na początku wycofanie się organów ugodowo-stańczykowskich z wszelkiego zasadniczego sporu, ze sporu o zagadnienia przyszłości narodu.

Ta przemiana zaszła w dziedzinie, należącej do polityki zewnętrznej narodu: nie należy jej rozumieć jako przewagę jednej partyi nad drugą, ale jako zwycięztwo pewnej, powszechnej zresztą u zdrowych społeczeństw zasady w polityce całego narodu. Naród żywotny, posiadający istotne warunki do zdrowej polityki, nie może pozwolić, żeby przyjęcie tej zasady pozostało dowolnem, jako sprawa partyjna — to sprawa narodowa, i wszyscy winni się tej zasadzie poddać, działać zgodnie z nią, a przynajmniej nie przeciw niej.

Dlatego od dzisiejszej chwili w Królestwie niema miejsca na ugodowców. Nie znaczy to, żeby ludzie mieli zniknąć: ludzie mogą istnieć i działać we właściwym zakresie, ale zasady i metody, które zbankrutowały, trzeba odłożyć *ad acta*. Trzeba zlikwidować stronnictwo ugodowe, tak jak w Galicyi należałoby wyraźnie i stanowczo zlikwidować stronnictwo stańczykowskie. Tego wymaga sprawa narodowa, od tego zależy nasza jedność wobec obcych, a zatem i zdrowy rozwój naszej narodowej polityki.

Nie znaczy to, żeby miało przestać istnieć stronnictwo konserwatywne krakowskie z takiem czy innem stanowiskiem w sprawie reformy administracyi, organizacyi samorządu, polityki ekonomicznej kraju i t. p., stronnictwo, które realnie istnieje; nie znaczy również, żeby nie miało powstać takie, czy inne, pokrewne mu stronnictwo w Królestwie, o ile w wewnętrznych sprawach kraju będzie miało istotnie odrębny program. Ale czas jest dziś właśnie odrzucić pozory tej wielkiej polityki narodowej, która o ile w dawnem stronnictwie stańczykowskiem istniała, dziś całkowicie należy do przeszłości. Kiedy się stoi na gruncie «problematów żywotnych», trzeba stać konsekwentnie: nie trzeba w szerszej polityce narodowej ciągle zabierać głosu ze swojem

votum separatum, przeciwstawiając temu, co się dla przyszłości narodowej naprawdę robi, przestarzałe, odrzucone już zasady, których się nie chce nawet bronić, oraz czyny, które usiłują sobie nadawać pozory poważnych aktów politycznych, a są tylko zwykłem narodowem warcholstwem.

A to się właśnie po dziś dzień robi i to się bodaj — dla ratowania honoru wielkiego stronnictwa — zamierza na najbliższą przyszłość.

IV.

Gdyby mi chodziło o interesy partyjne, powinienbym jak najsilniej pragnąć, żeby tak zwane stronnictwo ugodowe przetrwało dzisiejszą chwilę i próbowało dalej działać na ten sam sposób, co dotychczas. Bo dla partyi niema lepszego interesu, jak posiadać przeciwników, pozbawionych poparcia w opinii, ciągle ponawiających te same błędy, kompromitujących się i obrzydzających siebie społeczeństwu. Sprawa publiczna może na tem tracić, ale stronnictwo górujące w opinii ma ciągłą sposobność do łatwych zwycięztw, do wykazywania swego rozumu politycznego, patryotyzmu i t. d. Zyskuje ono jak kokietka, ukazująca się stale w brzydkiem towarzystwie. Taki partyjny kontrast stanowili dla nas ostatnimi czasy ugodowcy i tem bardziej będą stanowili nadal, o ile zechcą jako stronnictwo ponawiać próby utrzymania się na widowni.

Ale doprawdy te eksperymenty wyrządzają ogromne szkody naszej narodowej sprawie. Wszystkie ważniejsze zagadnienia polityczne chwili obecnej w zaborze rosyjskim należą właściwie do polityki zewnętrznej, a nawet sprowadzają się do jednej wielkiej kwestyi, mianowicie do uzyskania ustępstw narodowych i zmian politycznych, pożądanych dla całego narodu. Cele nasze w tym względzie są właściwie jedne, co zaś do metod, to zdrowy rozsądek mówi, że musi w nich panować względna jedność, o ile mają do czegoś prowadzić. Dana droga polityczna może nie być najdoskonalszą, ale będzie skuteczną, jeżeli pójdziemy po niej zgodnie; najlepsze zaś drogi nie mają żadnej wartości, jeżeli jedni popchną tyleż w tył, co inni naprzód pchnęli.

Wprawdzie ugodowcy dziś już nie mają sił do sparaliżowania akcyi, jaką kraj uzna za stosowną, ale będą dużymi szkodnikami, o ile zechcą działać w dotychczasowym kierunku.

Taką rolę szkodników odegrali oni i ich krakowscy sojusznicy nieraz ostatniemi laty. Czasami można było mieć wrażenie, że chodziło im o popsucie, o zdezorganizowanie danej akcyi dlatego tylko, że prowadzą ją tak zw. wszechpolacy. Przypomnę tylko podsycane przez *Czas* z gorliwością, godną lepszej sprawy, rozdwojenie opinii w sprawie, wymagającej tyle jedności, co walka o polskie mandaty na Ślązku pruskim.

W Królestwie dziś nie schodzi z porządku dziennego sprawa bojkotu szkolnego. Jeżeli co, to walka przy pomocy bojkotu wymaga bezwzględnej jedności. Tymczasem mamy całą akcyę nielicznej garści ludzi — ugodowców pomimo wszystko — dążącą do rozbicia bojkotu, a tem samem usiłującą osłabić jego znaczenie w oczach rządu i opinii rosyjskiej. Jako motyw podają oni szkodliwość bezrobocia młodzieży dla samego społeczeństwa. Przypuściwszy, że istotnie ten i tylko ten motyw nimi kierował i że nie było nic nielojalnego, podstępnego w sposobie wzięcia się do rzeczy — czyż to ich postępek usprawiedliwia?... Obok nich wielu ludzi widziało i widzi szkody, jakie to bezrobocie wyrządza. Ja osobiście do nich należę i nigdy tego nie ukrywałem. Co więcej, byłem przekonany, że społeczeństwo nie wytrzyma długo takiego stanu, a uważając, że nie można takiej ofiary rodzicom wbrew przeważającej opinii narzucać, miałem prawie pewność, że bojkot od wakacyj będzie przerwany. Tymczasem okazało się, że opinia pod tym względem o wiele mocniej stoi, niżeśmy myśleli, że społeczeństwo gotowe jest nawet do daleko idących ofiar, byle raz szkolę polską w jakiejkolwiek postaci odzyskać. Bojkot stał się akcyą narodową, jako taki wywarł nadzwyczaj silne wrażenie na społeczeństwie rosyjskiem i na rządzie, jakkolwiek w początku, po wybuchu bezrobocia młodzieży, lekceważono je jako rewolucyę dziecięcą. Póki myślano, że to dzieci prowadzą starszych, uważano sprawę za dowód słabości naszego społeczeństwa, gdy się wszakże przekonano, że dojrzała opinia mocno stoi przy bojkocie, zaczęto w nim widzieć wyraz silnego poczucia narodowego, świadomości narodowych potrzeb i wytrwałości w walce. Na dowód, że takie właśnie wrażenie wywarł bojkot, można przytoczyć całą litanię wyjątków z prasy rosyjskiej. Na dowód zaś, jak solidarne jest w tej sprawie społeczeństwo, nic przytaczać nie potrzeba, wobec przyjęcia, jakiego doznała akcya przeciwna ze wszystkimi jej środkami pomocniczymi.

Czemżeż w tych warunkach jest powyższe wystąpienie, jak nie łamaniem solidarności narodowej w najważniejszym momencie i dezorganizowaniem narodowej akcyi? Już się zaczyna okazywać, że bojkotem osiągniemy choć połowiczne ustępstwa szkolne, ale jego dezorganizatorzy będą się zachowywali zawsze tak, jakby nic złego nie zrobili. A w *Czasie* będzie się ciągle mówiło o ich poważnej, obywatelskiej akcyi...

Teraz coraz częściej słyszymy, że ugodowcy jako ugodowcy mają zamiar kandydować do Dumy, że są zorganizowani w stronnictwo i t. d. Jakto, więc ci panowie po tem wszystkiem, co ich spotkało, staną przed społeczeństwem, przedstawią mu się jako ugodowcy, powołają się na dotychczasowe czyny i zażądają, żeby im politycznie zaufano? Na co liczą w takim razie? Czyżby uznali za zgodne z moralnością narodową ubiegać się o mandaty wbrew wyraźnej opinii ogółu, pod protekcyą urzędników i policyi rosyjskiej? Czyżby istotnie sumienie im pozwoliło udawać się o pomoc do władz rosyjskich przeciw własnemu społeczeństwu?... Nie chce mi się w to wierzyć: ani nie poniżam ich tak moralnie, ani nie uważam ich za tak nieostrożnych. Przecież wtedy nielegalna prasa, która rozporządza niemałym wpływem w Królestwie, stwierdziwszy fakt podobnych z ich strony zabiegów, czułaby się upoważnioną do rzucenia ich nazwisk ludowi z właściwą moralną kwalifikacyą. Dla nikogo zaś chyba nie jest pożądane, żeby walka wyborcza zeszła na te tory...

Ta dziwna wytrwałość w upieraniu się przy zbankrutowanej polityce, mająca rozmaite źródła, których tu bliżej charakteryzować nie chcę, możliwą jest w znacznej mierze dzięki moralnemu poparciu z tej strony kordonu. Poparcie to zaś udzielane jest przy użyciu sposobów tak niepoważnych, jak n. p. wysławianie przez kika dni w zeszłym tygodniu dwóch członków stronnictwa ugodowego niemal jako zbawców ojczyzny, z powodu pomnożenia mandatów z Królestwa do Dumy do liczby 36.

Czyż nie szkoda doprawdy tracić czasu i sił na obronę stanowczo już przegranej sprawy, na ratowanie pozycyi stronnictwa, która żadną miarą utrzymać się nie da, zamiast otrząsnąć z siebie stare nałogi i niezamglonym wzrokiem a wolnym umysłem rozejrzeć się w nowej sytuacyi, odsłaniającej wcale szerokie widnokręgi i otwierającej pole działania dla wszystkich

sił, byle zdolne były tę sytuacyę zrozumieć i uczciwie sprawie narodowej służyć.

Gdybyśmy zapytali dziś ugodowców, które zasady, które punkty programu i które metody dotychczasowe mają zamiar utrzymać, postawilibyśmy ich w wielkim kłopocie. Bo wobec tego, jak się wypowiedziała opinia, trudno dziś twierdzić, że nasze aspiracye mają na celu tylko odrębność językową i kulturalną, jak niedawno jeszcze mówiono; trudno wmawiać w rząd i opinię rosyjską, że Polacy chcą tylko równouprawnienia i tolerancyi; niemniej trudno będzie czynić rozmaite dowolne deklaracye w imieniu naszego społeczeństwa, które znajdzie nadal drogi wypowiedzenia się, jak je znalazło ostatnimi czasy.

Mnie się zdaje — jest to moje zdanie osobiste — że, o ile nie wejdą w grę niezdrowe ambicye osobiste i koteryjne, oraz interesy partykularne, nietylko nic wspólnego nie mające z interesem narodowym, ale niedozwolone w dobie, gdy on wszechwładnie zapanować musi — bo jemu największa dotychczas dzieje się krzywda — w Królestwie, w granicach zagadnień, stojących dziś na porządku dziennym, niema miejsca na politykę partyjną. Musi być jedna polityka narodowa i nie może być dozwolone iść za nią, lub przeciw niej.

Zdaje mi się też, że ta narodowa konsolidacya, na gruncie uznania nowych dróg politycznych, stanie się w blizkim czasie koniecznością na całym obszarze ziem polskich.

V.

Jeżeli w krakowskim organie ugodowców czytamy, że dziś czas przyszedł na «problematy żywotne, widzialne dla każdego» oraz na «środki dające się obliczyć i wymierzyć», że wszelkie, jak się tam mówi, «abstrakcyjne» zagadnienia będą nabok odłożone — to nie będzie chyba żadną insynuacyą, gdy twierdzenie powyższe przełożę na następne dwa zdania: 1) po zawarciu pokoju przez Rosyę i wydaniu ukazu o D u m i e stosunki polityczne się ustalają i upraszczają, sprawa polska wchodzi na tory względnie gładkie, na których praca dla niej sprowadzi się do rozwiązywania «problematów widzialnych dla każdego», i 2) ludźmi najodpowiedniejszymi do tej pracy są właśnie działacze ugodowi, którzy «już jedenaście lat temu zerwali się i t. d.»

Nie chcę kwestyonować kwalifikacyj działaczy ugodowych

w zakresie «problematów żywotnych», pewien nawet jestem, że niektórzy z nich mogliby przynieść sporo pożytku; jakkolwiek chyba i w Krakowie miano sposobność przekonać się, że takich sił jest niewiele, że nawet ci, którzy podawani są jako autorytety w tej lub innej dziedzinie, niezawsze umieją poprzeć swój tytuł znajomością rzeczy i zdolnościami. Nie wątpię również, iż niektórzy z nich mogliby być przydatni swą znajomością dróg, któremi się trafia do tych lub innych władz petersburskich. Te rzeczy wszakże nie są nigdy najważniejsze i najtrudniejsze w polityce, do nich zawsze się ludzie znajdują i wyrabiają, gdy są potrzebni. O wiele ważniejsze jest, w jakim duchu się rozwiązuje «problematy żywotne» i na jakim gruncie się stawia stosunek do rządu.

Rozglądając się też dziś w ludziach, nabywam przekonania, że do wszystkiego znajdą się u nas działacze chętni i zdolni, którzy prędko zrozumieją, czego od nich położenie wymaga, i nauczą się, czego potrzeba, a co najważniejsza, nie będą mieli przeszkody w nabytych poprzednio nałogach ugodowych.

Ale przecie stosunków politycznych i położenia sprawy polskiej nie można uważać za unormowane, za ustalone chociażby na czas krótki.

Prawda, że wojna się skończyła i że ma się ku końcowi ta trudna, skomplikowana sytuacya, jaka się podczas niej w Królestwie wytworzyła. Panowie ugodowcy, którzy w tej sytuacyi stracili głowę i odegrali rolę, przy najpochlebniejszem jej określeniu, piątego koła u wozu, mogą powiedzieć, że takie sytuacye są nie dla nich: niech sobie w takich chwilach naród radzi przy pomocy tych, co pracują wśród mas, posiadają tajne organizacye, nielegalną prasę; ich to rzeczą jest pilnować, żeby na kraj nie spadła katastrofa, żeby w chwili osłabienia obcego rządu nie opanowała go obca anarchia, walczyć na noże z tą anarchią i jednocześnie skierowywać wezbraną falę uczuć i popędów na drogę działalności twórczej, płodnej dla przyszłości. Kiedy taka trudna sytuacya mija, czas jest znów na nas, ludzi od «problematów żywotnych»...

Przekonanie, że teraz położenie jest już łatwe, sprowadzające się do «problematów, widzialnych dla każdego», panowie ugodowcy i konserwatyści krakowscy czerpią niezawodnie z jednej strony z faktu zawarcia pokoju i ustanowienia D u m y, z drugiej zaś stąd, iż rząd rosyjski okazuje pewną, słabą zre-

sztą skłonność do ustępstw dla nas, w opinii zaś rosyjskiej nastąpił silny zwrot na naszą korzyść. Ich zdaniem widocznie teraz już tylko pozostaje nam żniwo w zakresie «problematów żywotnych», najłatwiejsze, ma się rozumieć, dla ludzi, którzy zawsze szukali zbliżenia z rządem, nie narażali mu się, starali się go przejednać, a jednocześnie dobrze usposobić opinię rosyjską dla naszego kraju.

Otóż sprawa ta wcale tak prostą nie jest.

Względna zmiana w stosunku rządu rosyjskiego do nas, a przedewszystkiem niewątpliwa zmiana niezależnej opinii rosyjskiej w stosunku do naszej sprawy, nie nastąpiła wcale na skutek zabiegów ugodowych. Przeciwnie, przyszła w chwili, gdy się okazało, że ugodowcy nie mają żadnego gruntu w kraju. W opinii rosyjskiej zawdzięczamy ją temu, iż rozumie ona, że w walce z biurokratycznym systemem ma w nas niezawodnego sojusznika, że prysły stworzone przez ugodowców pozory, jakobyśmy byli gotowi z tym systemem się pogodzić; rozumie dalej, iż mamy silne dążenia narodowe, od których za żadną cenę nie odstąpimy, i że tylko drogą ustępstw dla tych dążeń można dojść z nami do porozumienia. Co zaś do rządu, to pochodzące od niego ustępstwa z jednej strony są częścią i konsekwencyą ogólno-państwowych reform, wywołanych klęskami zewnętrznemi, z drugiej — wynikiem zrozumienia faktu, iż przy odpornem stanowisku wobec wszelkich naszych żądań, zdolni będziemy poważnie utrudniać mu i tak trudne jego położenie. Zarówno zaś w społeczeństwie, jak w rządzie rosyjskim, niewątpliwie zaważył przedewszystkiem fakt, iż dowiedziano się naprawdę, kto są Polacy: przedtem myślano, że są w społeczeństwie polskiem tylko ugodowcy i powstańcy (bo pan Scriptor i Rosyan zdołał okłamać, jakeśmy to mieli sposobność nieraz stwierdzić), że ostatni czekają tylko na sposobność, by powołać naród pod broń i wszystkie sprawy przez to skomplikować lub wykoleić, pierwsi zaś, t. j. ugodowcy, fałszywie deklarują wiernopoddańcze uczucia i przywiązanie do rosyjskiej idei państwowej; nadto rząd dosyć dobrze wiedział, że ugodowcy nie mają wpływu w społeczeństwie, że ten wpływ, zamiast rosnąć, maleje. Tymczasem w okresie wojennym przekonano się, że Polacy powstania robić nie mają zamiaru, że o ile posiadają w kraju żywioły, skłonne do bezcelowej ruchawki, sami jej kładą tamy; że natomiast mają oni wyraźny, realny program

narodowy, do którego urzeczywistnienia dążą otwarcie i od którego żadną miarą nie odstąpią. Dowiedziano się w Rosyi, że Polacy idą w swych żądaniach bezporównania dalej, niżby tam chciano, ale przynajmniej dowiedziano się naprawdę, czego chcą, podczas gdy od ugodowców nigdy się dowiedzieć nie było można, bo dyplomacya ostatnich mówiła, że nie trzeba przeciwnej strony zrażać wysokiemi żądaniami.

Czy ta zmiana w Rosyi na naszą korzyść ma trwałe podstawy, czy nie nastąpi w tym względzie reakcya?

To zależy z jednej strony od nas, z drugiej zaś od całego szeregu okoliczności, których dziś przewidzieć nie można, ale na które ciągle trzeba mieć oko.

Do nas należy przedewszystkiem zachować postawę konsekwentną, utrwalić w Rosyi to przekonanie, że za naszymi postulatami narodowymi stoi całe społeczeństwo, które gotowe jest o nie walczyć na każdym kroku, że dopóki one nie będą urzeczywistnione, nie może być mowy o normalnych stosunkach między ludnością kraju a organami rządu. Do nas należy wykazywać, że umiemy nietylko żądać, ale brać, że nie jesteśmy bierną niezadowoloną masą, ale społeczeństwem organicznie spójnem, czynnem, świadomem swoich celów, konsekwentnie do nich dążącem, nie cofającem się przed ofiarami na tej drodze, wreszcie twórczem, umiejącem korzystać z osiągniętych zdobyczy. Do nas należy panować nad swymi ruchami, przystosowywać swe działanie do okoliczności, wywierać silny nacisk w warunkach sprzyjających, oszczędzać narodową energię wtedy, kiedyby miała być bezowocnie zmarnowaną. Do nas należy tak zgrać postępowanie naszego przedstawicielstwa w Petersburgu z pracą i walką narodową na miejscu, żeby te dwie działalności nawzajem się nie paraliżowały, ale wspierały, idąc w jednym kierunku. Do tego wszystkiego trzeba dobrej organizacyi, dobrego rządu wewnętrznego oraz zdolności skoordynowywania wszystkich czynników narodowej polityki.

W tym kierunku uszliśmy już trochę, ale o wiele więcej drogi przed nami leży. Nie można się dziwić, żeśmy się odrazu nie zdobyli na doskonałą organizacyę: szerokie koła społeczne dopiero niedawno zaczęły potrzebę jej rozumieć, tym zaś, którzy od szeregu lat w tym kierunku pracowali i którzy jednak sporo zrobili, ze strony ugodowej bez skrupułów rzucano kamienie

pod nogi. Tem bardziej trzeba dziś robić, kiedy ugodowcy stracili wpływ na opinię.

To są wszystko zadania zarówno trudne, jak ogromnej wagi.

Ale losy nasze zależeć będą zarówno od okoliczności zewnętrznych.

Nie wiemy dziś, jakie będzie dalsze zachowanie się społeczeństwa rosyjskiego w jego dążeniach do politycznej emancypacyi i nie wiemy po jakiej linii pójdzie polityka wewnętrzna rządu rosyjskiego. Czy Duma będzie tem, czem ją chce mieć ukaz, czy wkrótce atrybucye jej będą rozszerzone, czy może jeszcze prędzej będzie rozpędzona, czy wreszcie, co bardzo prawdopodobne, zamieni się w instytucyę bez znaczenia, wegetującą jako zbyteczny departament machiny państwowej?... A od tego bardzo zależą dalsze losy sprawy polskiej w państwie rosyjskiem.

Nie wiemy dziś również, jaka będzie w najbliższym okresie polityka zewnętrzna Rosyi. Czy na dłuższy czas skwituje ona z wszelkiej ekspansyi, a jeżeli nie, to jaki kierunek sobie obierze? Na którą stronę przechyli się w związku z tem przy obecnem przetasowywaniu międzynarodowych kombinacyj? Jeżeli się zbliży do Niemiec i od nich w pewnej mierze uzależni, co się zdaje zapowiadać, to sprawa polska znacznie odmienny przybierze obrót, niż gdyby się stosunki z Niemcami zaostrzyły, gdyby Anglia pociągnęła Rosyę ponętnymi widokami na blizkim Wschodzie.

Z tem wszystkiem polityka polska w państwie rosyjskiem musi się liczyć i do tego kroki swoje stosować, kładąc większy nacisk to na tę, to na inną stronę działalności. Żeby zaś módz się z temi rzeczami liczyć, trzeba je jako tako znać, widzieć, co się dzieje, i przewidywać, co się stać może.

Czy naród może to wszystko, tę całą organizacyjną robotę, ten rząd wewnętrzny, to wreszcie czuwanie nad zewnętrzną sytuacyą, powierzyć ludziom od «problematów widzialnych dla każdego»? Tacy ludzie mogą być lepszymi lub gorszymi wykonawcami poszczególnych prac, wynikających z ogólnego planu, o ile są przedewszystkiem narodowo lojalni, ale powierzenie im kierownictwa polityki byłoby narodowem samobójstwem. W każdej trudniejszej sytuacyi zachowaliby się oni tak, jak ugodowcy podczas wojny rosyjsko-japońskiej.

To zaś dotyczy nietylko naszej polityki nawewnątrz państwa rosyjskiego.

Stosunki międzynarodowe w Europie wcale nie znajdują się w stałej równowadze, punkty zaś, w których równowaga zaczyna się naruszać, wcale daleko od nas nie leżą. Na porządku dziennym dziś mamy antagonizm angielsko-niemiecki, a przy innych antagonizmach, jakie mogą się zjawić, zdaje się, iż jakimkolwiek będzie pierwszy przymiotnik, drugim zawsze będzie «niemiecki», bo Niemcy dziś są jedynem prężącem się państwem na naszym kontynencie i prężność ta daleko może zaprowadzić, ile że takie rzeczy w znacznej mierze nie zależą od dyplomacyi, ale od sił żywiołowych. Tuż o miedzę, mamy dziś nie tak bardzo znów odgraniczoną od spraw niemieckich kwestyę węgierską, która nam bezpośrednio może zgotować bardzo poważne niespodzianki.

Gdyśmy w chwili wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej zapewniali społeczeństwo, że nie pociągnie ona żadnych zmian na karcie Europy, mieliśmy słuszność; ale bardzo ryzykownem byłoby stanowcze twierdzenie, że w stosunkach międzynarodowych, jakie się obecnie wytwarzają, takie zmiany nie są możliwe w blizkim czasie. I sprawa polska wcale się nie znajduje na tak gładkiej drodze, ażeby polityka nasza sprowadzała się do «problematów widzialnych dla każdego». Przeciwnie wszystko za tem przemawia, że oczekują nas w blizkiej przyszłości poważne komplikacye, z których nasza sprawa może wyjść bardzo rozmaicie, a rezultat niezawsze będzie od nas zależny.

Mojem zdaniem polityka polska dziś już zaczyna wymagać bardzo subtelnego rozumowania, ścisłego rachunku i koordynacyi w czynach. Jeżeli tego niema, to dlatego, że zawiele jeszcze w tej naszej nieszczęsnej polityce bróżdżą interesy partyjne i zawiele głosu mają ludzie od «problematów żywotnych widzialnych dla każdego», którzy ze swego stanowiska nic w niej właściwie nie mają do powiedzenia.

W spuściźnie po szkole stańczykowskiej we wszystkich trzech zaborach pozostali społeczeństwu tylko politycy tego rodzaju, którym jednak niedawne tradycye stańczykowstwa nie pozwalają zejść otwarcie do skromniejszej roli. Skutkiem tego wytworzyło się nader fałszywe a dla sprawy narodowej niebezpieczne położenie. Nie mogąc stanąć na wysokości sytuacyi,

usiłują oni sytuacyę nagiąć do siebie, zamknąć sprawę polską w widnokręgu «problematów żywotnych».

Dlatego ostateczna likwidacya tej, dziś już tylko negacyą i pozorami żyjącej polityki jest najważniejszą konicznością narodową obecnej chwili. Jest ona i tak już o kilka przynajmniej lat spóźniona. Na przyszłość ta polityka, o ile zechce jeszcze dawać znaki życia, może tylko ośmieszać reprezentujących ją ludzi lub zrobić ich przedmiotem powszechnej nienawiści.

VI.

Gdy legenda, otaczająca roboty stańczykowskie i ugodowe, rozwiała się, gdy oddawna nikt już nie broni zasad, w imię których zostały rozpoczęte, gdy główny niegdyś pionier tych zasad, *Czas*, otwarcie już lekceważy «zagadnienia z przeszłości i przyszłości narodu», gdy wreszcie na najważniejszem dziś polu doświadczalnem tych robót, w Królestwie, wykazana została tak dobitnie ich nicość — powstaje pytanie: czemu społeczeństwo polskie zawdzięcza ten upór, z jakim panowie ugodowcy chcą dalej swe dzieło prowadzić, i tę gorliwość, z jaką są popierani po tej stronie kordonu?...

Nie mogę tu się wdawać w analizę charakteru osób i koteryjek, nie chcę się zastanawiać nad pobudkami moralnemi działaczy w stylu «scriptorowskim», którzy ostatnimi czasy przymilkli, onieśmieleni oburzeniem opinii, którzy poszli niejako na dno, ale których w Krakowie, zdaje się, nie uważają za ostatecznie straconych — i nie oszczędzą pewnie wysiłków, by ich wydobyć na powierzchnię. Idzie mi o szersze przyczyny zjawiska, bez których żadne drobne ambicye, żadne interesy podrzędne nie zdołałyby utrzymać przy życiu zdyskredytowanego kierunku.

Uważam za konieczne wskazać na ten głębszy podkład rzeczy, bo inaczej wszelka dyskusya jest niejako grą w chowanego. W tak ważnej jak dzisiejsza chwili, kiedy naród nasz zakłada nową niejako robotę na warsztacie dziejowym, nie można się bawić w komedyę, w przemawianie dla galeryi, ale trzeba się szczerze i otwarcie porozumieć.

Dlatego unikam przymówek, rekryminacyj, oskarżeń, do których po takich polemikach, jakich używaliśmy w ostatnich paru latach, miałbym przecie prawo, unikam drwin, do któ-

rych tyle jest pola, oraz podkreślania faktów przykrych i drażniących, których nie brak — ale nazywam rzeczy po imieniu o tyle przynajmniej, o ile to jest potrzebne do zrozumienia dzisiejszej sytuacyi, dzisiejszych błędów i zadań najbliższego jutra.

W walce kierunku ugodowego z zasadami, które obecnie zwyciężyły, jest coś więcej niż zastarzałe nałogi i przeżytki pojęć, które powinny były już dawno wyjść z obiegu.

Polityka stańczykowska, którą popularnie się pojmuje jako odrzucenie zbrojnych walk o niepodległość oraz pogodzenie się z realnymi warunkami i podjęcie realnych zadań na gruncie przynależności do państw obcych, była czemś więcej jeszcze, a pod niektórymi względami czemś zupełnie innem. Gdyby tem tylko była, nie różniłaby się tak gruntownie od polityki n. p. czeskiej, niewątpliwej polityki realnej, z którą program demokratyczno narodowy ma w pojęciu walki politycznej dużo pokrewieństwa. Politykę tę znamionował z jednej strony wstręt do walki w jakiejkolwiek postaci, choćby nawet w postaci silnych wyrazów niezadowolenia z postępowania rządu, z drugiej zaś strony — odgradzanie się od szerszych kół społeczeństwa, lekceważenie ich opinii, przeprowadzanie najważniejszych rzeczy po cichu, poufnie, z konspiracyą przed ogółem. Gdy zawsze i wszędzie politykę narodu względem obcych robiono wojną, lub przynajmniej pogotowiem wojennem i dyplomacyą, walką i kompromisem, gdy rozumiano, że dyplomacyą, po za którą nie stoi gotowość bojowa, nic poważnego osiągnąć nie można — polityka stańczykowska odrzucała walkę, nie starała się o organizacyę szeregów bojowych nawet w postaci zwartej opinii kraju, ale przyjmowała tylko kompromis, tylko dyplomacyę. Była taką, bo nie była właściwie polityką narodową.

Ze względu na obronę interesów większej posiadłości rolnej nazwano ją polityką szlachecką — dosyć niewłaściwie, bo była to polityka arystokracyi.

Demokracya polska przegrała walkę narodową w zaborze rosyjskim — na jej miejsce w austryackim wystąpiła polska arystokracya, opierająca politykę na dyplomacyi i odrzucająca walkę.

I chwila i miejsce były do tego odpowiednie. Chwilę znamionował upadek narodowego ducha, miejscem zaś była Galicya, dzielnica z archaicznymi stosunkami społecznymi i archai-

cznym tonem życia polskiego, w którem, o ile się zjawiły nowe czynniki w dobie porozbiorowej, to były wprowadzone przez... austryacką biurokracyę, a zatem nie mogły działać bardzo odświeżająco, natomiast silnie zdezorganizowały to, co przeszłość zostawiła. Na tle tych stosunków, przy braku w kraju silnego ekonomicznie i umysłowo mieszczaństwa, przy skupieniu większej posiadłości rolnej w rękach arystokracyi i ciążącej do niej wielkiej szlachty, łatwo było politykę arystokratyczną zaszczepić i narzucić krajowi. Zrobiono to bardzo umiejętnie, z przezorną rachubą na przyszłość. Arystokracya łożyła na stronnictwo i nadawała mu ton, ale potrzeba jej było teoretyków i ludzi do «postulatów żywotnych»: pepinierą ich zrobiono uniwersytet krakowski, który umiejętnie opanowano. Pepiniera funkcyonuje po dziś dzień — duszy jej wprawdzie zabrakło, ale zato jest więcej zręczności i rutyny w zabiegach, więc ludzie od «postulatów żywotnych» ciągle jeszcze są i, o ile mi się zdaje, mają to przekonanie, że zręcznością i rutyną można trwać bez końca.

Powodzenie tej polityki na gruncie galicyjskim zachęciło odpowiednie żywioły w Królestwie do przeniesienia jej na grunt tamtejszy. Powstała polityka, zwana ugodową, oparta również na arystokracyi przedewszystkiem i szukająca sobie ludzi do «postulatów żywotnych». O ostatnich, przy braku własnej pepiniery, było z konieczności bardzo trudno i, o ile się znaleźli w niewielkiej liczbie, przedstawiają gatunek o wiele słabszy od galicyjskiego.

Nie można się dziwić, że taka dążność powstała. Wcale nie jest zbrodnią ze strony arystokracyi, że chce kierować sprawami krajowemi — jest to bardzo szlachetna ambicya; nie można również odsądzać jej od wszystkiego za to, że robi politykę tak, jak to leży w jej usposobieniu; wreszcie nie można się dziwić, że w Królestwie przedstawiciele arystokracyi i ludzie do niej ciążący lub od niej zależni, zostali olśnieni powodzeniem i zdolnościami politycznemi stańczyków krakowskich, że ich sobie za mistrzów obrali.

Tu muszę zrobić zastrzeżenie, że mówię o genezie polityki ugodowej w Królestwie. Jej początki petersburskie mają źródło w rusyfikacyi moralnej, wnoszą sporo ideologii rosyjskiej. Później te dwa strumyki spłynęły do wspólnego łożyska. Dokoła petersburskiego organu ugodowego zaczęli się gromadzić ludzie

od «postulatów żywotnych» i znawcy dróg zakulisowych nad Newą, których w Królestwie zaczęto cenić, w Petersbugu zaś, przy całym liberalizmie tamtejszych inicyatorów ugody, zrozumiano, że może ona posiadać siłę tylko przy oparciu się o arystokracyę. Zresztą petersburscy ugodowcy uczyli się także niemało od stańczyków krakowskich, dziwnie łącząc wytwory ducha arystokratyzmu polskiego z demokratyczną po rosyjsku ideologią w zakresie wielu zagadnień, jak n. p. w sprawie ruskiej w Galicyi.

Dzięki tej domieszce z petersburskiego źródła, polityka ugodowa w Królestwie w swych koncepcyach i metodach nie była tak stylowo jednolitą, jak stańczykowska w Galicyi, przed zcedowaniem jej interesów na rzecz mlodo-konserwatyzmu. Musiała ona wszakże być i była polityką arystokratyczną, unikającą walki, budującą wszystko na dyplomacyi, lekceważącą, o ile można, opinię publiczną, konspirującą przeciw niej, uprawiającą zakulisowe zabiegi i intrygi, widzącą dla ludu wcale dobrego opiekuna w policyancie i t. d.

Ale cóż? Nie rozumiano, czy nie chciano rozumieć, że Królestwo jest zupełnie czem innem, niż Galicya, że społeczeństwo jego, pomimo barbarzyńskich warunków politycznych, w jakich się znalazło, jest bezporównania bardziej współczesnem społeczeństwem, niż galicyjskie, bardziej od niego zbliżonem w swej budowie i w sposobie myślenia do społeczeństw zachodnich. Już w osiemnastem stuleciu, między pierwszym a ostatnim rozbiorem, przeszło ono przez wpływy, które pozostały obcymi dla Galicyi; następnie, dzięki utworzeniu Księztwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, żyło w nowoczesnej państwowości polskiej; wychowuje się od stulecia na kodeksie Napoleona; ma tradycyę narodowych powstań, ogarniających kraj cały, w których brały udział właściwie wszystkie warstwy społeczeństwa. Dzięki innemu rozkładowi posiadłości ziemskiej, arystokracya jest tam względnie słaba, a rozwój ekonomiczny wytworzył liczną i niezależną inteligencyę miejską, która wespół z ziemiaństwem nadaje ton życiu.

Nie mogło przecie być mowy o narzuceniu temu społeczeństwu polityki arystokratycznej. Jeżeli mogła ona wogóle powstać i trzymać się pozornie przez lat dziesiątek, to tylko dzięki stłumieniu wszelkiego życia przez rząd rosyjski, skutkiem czego mogło się zdawać, iż kraj ten ma równie słabą, jak Ga-

licya, opinię publiczną, że można mu także narzucić, co się tylko podoba. Identyfikowanie pod tym względem Królestwa z Galicyą było równie wielkim błędem, jak stawianie Rosyi, zwłaszcza przed wojną japońską, narówni z Austryą i stosowanie względem jej rządu takiej samej, jak tam, polityki.

Przedstawiciele polityki ugodowej nieraz mieli sposobność przekonać się, iż są znienawidzeni w szerokich kołach społeczeństwa, że za nimi w kraju idą tylko najbardziej zdemoralizowane żywioły. Ale przykład stańczyków ich uczył, iż można być nienawidzonym i pomimo to rządzić. Nie rozumieli różnicy pomiędzy społeczeństwami tych dwóch dzielnic.

I oto pierwsze osłabienie żelaznej klapy systemu rosyjskiego, pierwsza chwila, w której społeczeństwo odruchowo się wypowiedziało, zmiotła ich z powierzchni w okamgnieniu. Nie zrozumieli wszakże, za co ich spotkało nieszczęście, ba, nawet wyraźna kara ze strony opinii.

Niektórzy z nich, właśnie należący wyłącznie do arystokracyi, zrozumieli, że kompromituje ich zbratanie się z petersburską grupą, której najruchliwszy działacz może się pochwalić, że nikogo w Polsce takim jak jego nie obdarzają wstrętem. Postanowili się tedy odsunąć i uczynili dobrze. Ale nie zrozumieli wszystkiego. Nie zrozumieli, że trzeba zerwać z wszystkiemi tradycyami ugody, a więc wyperswadować sobie politykę arystokratyczną — zarówno jej koncepcye, jak metody. Skutkiem tego, właśnie we wspomnianej sprawie szkolnej, pogrążyli się ponownie. Jest obawa, że to doświadczenie im nie wystarczy, że, wierząc ślepo w swych mistrzów krakowskich, sprobują jeszcze nieraz ich naśladować. I w tem tkwi nieszczęście.

Byłoby krzywdą dla narodowej sprawy, gdybyśmy chcieli usuwać arystokracyę od pracy narodowej i polityki, jeżeli chce im ona swe siły poświęcać. Przeciwnie, ludzie z tej sfery, ze względu na swe pozycye, majątki, stosunki, ze względu nawet na kulturę, której nasz ogół niema zawiele, mogą przedstawiać wielką wartość, zwłaszcza w stosunkach zewnętrznych, ze sferami rządowemi, które są skłonne więcej się z nimi liczyć. Nawet republiki demokratyczne, rządzone przez radykałów, posyłają chętnie ambasadorów z pośród arystokracyi. Tem bardziej naszej sprawie, w stosunkach z takim rządem, jak rosyjski, przedstawiciele jej olbrzymie mogą oddać usługi. Ale o tyle tylko, o ile są wykonawcami woli ogółu, o ile trzymają się

w granicach swych pełnomocnictw, o ile nie są ambasadorami, bawiącymi się w politykę na własną rękę, wbrew planom tych, w których imieniu przemawiają.

Arystokracya nasza wydawała i przypuszczać należy, że będzie wydawała poszczególnych ludzi, zasłużonych narodowej sprawie. Ale jako warstwa nie może ona prowadzić swojej polityki w społeczeństwie nowoczesnem, jakiem pomimo wszystko jest społeczeństwo Królestwa. Nie może ona prowadzić polityki dobrej, zgodnej z interesem narodu, choćby nawet była tem samem czem jest arystokracya krajów, na zachód od nas leżących, gdyby jej tytuły posiadały tę samą co tam treść historyczną, gdyby zawierały tradycyę prawowitej władzy i złączonej z nią odpowiedzialności z czasów feudalnych, następnie tradycyę wiernej służby narodowo-państwowej, gdyby nie miała tradycyj polskiego możnowładztwa, tradycyj wpływów i korzyści, zdobywanych zabiegami, intrygami, kaptowaniem «braci-szlachty»...

Polityka ugodowa temu właśnie, że jest arystokratyczną, zawdzięcza prawie wszystkie swoje wady. Mówię — wady, bo zbrodnię, zaprzaństwo narodowe wnieśli do niej ludzie bądź nieuczciwi, bądź wynarodowieni. I jej arystokratyzm pozwala na taką walkę z własnem społeczeństwem. Bo w podstawie jej leży lekceważenie opinii, pogarda dla ogółu narodowego, dla jego myśli i uczuć, uważanie sobie za nic narodowej woli.

I za to jest przez opinię karana. Społeczeństwo, które ma poczucie swego «ja» zbiorowego, spójne, myślące, zdolne do wyrażenia swej woli, nie powoli, by mu narzucano bezkarnie rzeczy wstrętne, by mu burzono jego własną pracę i kompromitowano je nazewnątrz. Kto tego nie może zrozumieć odrazu, zrozumie po szeregu przykrych doświadczeń.

Czyż nie lepiej oszczędzić tych doświadczeń i sobie, i krajowi?...

VII.

Jeszcze wczoraj nasze położenie narodowe było tak straszne, że ludzie słabsi duchem woleli nie myśleć o niem wcale, bo nie czuli w sobie dość energii i hartu, aby prawdzie w oczy spojrzeć. Dziś otworzyły nam się widoki poprawy, widzimy coś w rodzaju drogi do niej, ale nie możemy na chwilę nawet za-

pominać, że wielką siłę musimy z siebie wydobyć, aby się po tej drodze posuwać.

Najpotężniejsze, jedyne zdolne dziś do zaczepnej polityki państwo kontynentu europejskiego, Niemcy, są naszym nieprzejednanym wrogiem. Stoimy im na drodze w ten sposób, że niema między nami i niemi kompromisu. Starają się one niszczyć nas nietylko bezpośrednio w swym zaborze, ale pośrednio i w dwóch pozostałych. Musimy walczyć z ich przemocą w państwie niemieckiem, a z ich wrogim wpływem w Austryi i Rosyi. To sprawa niełatwa i nie tak prosta, jak to się zdaje wielu w nieskomplikowany sposób myślącym politykom, którzy sądzą, iż na to dosyć jest krzyczeć: «niech żyje Rosya!».

Nas nikt przeciw Niemcom bronić nie będzie. Co do Austryi, co do możności odegrania przez nią jakiejś dodatniej roli w polityce zewnętrznej, nikt niema, zdaje się, złudzeń. Dobrze, jeżeli przez czas dłuższy sama się uchroni od stania się niemieckim protektoratem. Co zaś do Rosyi, to ta, choćby się pozbyła przyrodzonego łakomstwa w stosunku do nas i chciała się naprawdę kierować w polityce sentymentami słowiańskimi, o które zanadto jest posądzana, choćby wreszcie widziała swój bezpośredni interes we wzmacnianiu nas przeciw Niemcom — nie jest wcale i długo nie będzie w tem położeniu, żeby się mogła zbytnio w antyniemieckiej polityce awanturować. Jeszcze nie wiemy, ile ją będą kosztowały przekształcenia wewnętrzne, oraz czego potrzeba do przywrócenia porządku w armii i do odbudowania floty. Musi ona mniej lub więcej liczyć się z Niemcami, a nawet prawdopodobne jest, że wybierze drogę ścisłego z niemi sojuszu. Gdy trzeba będzie, co więcej jest niż prawdopodobne, zapłacić za tę przyjaźń tamowaniem na wszelki sposób rozwoju polskości, to rządowi rosyjskiemu, o ile nie napotka z naszej strony przeszkód, poświęcenie to przyjdzie łatwo.

W tych warunkach, mniej niż we wszelkich innych, może być mowa o skuteczności zjednywania sobie Rosyi, przejednywania jej rządu i wyjednywania łask: trzeba będzie wszystko ogromnym wysiłkiem wywalczać, bo walka, prowadzona z rządem rosyjskim, będzie pośrednio walką z Niemcami, podtrzymującemi jego upór przy systemie antypolskim. Takie położenie jest możliwe równie dobrze przy postępie reform liberalnych w Rosyi, jak i przy reakcyi.

Gdybyśmy przynajmniej w tem trudnem i skomplikowa-

nem położeniu mieli świadomość, że jesteśmy bezwzględnymi panami u siebie, że w walce o polskość Królestwa z pośród mieszkańców samego kraju nie zjawi się przeszkoda! Ale już widzimy, że tak nie jest: już żydzi podają petycye o utrzymanie języka rosyjskiego w szkołach i nie poprzestaną niezawodnie na tych pierwszych wrogich objawach.

Jaki mamy sposób w tych warunkach do walki z potężnymi wrogami, do wywierania nacisku na rząd, do onieśmielenia na wewnątrz obcych żywiołów, zuchwale występujących przeciw naszym najżywotniejszym, najprawowitszym interesom?... Pierwsza rzecz to zszeregować się tak, ażeby wszyscy poczuli, że za żądaniami i dążeniami polskiemi stoi cały naród polski, bez względu na różnice społeczne.

Czy jest możliwość tego?

Panowie tu w Galicyi powiadacie: nie! Przyzwyczailiście się do polityki, w której pierwszem i ostatniem przykazaniem jest solidarność partyjna. Rzeczywiście, tu ma się wrażenie, że klasa społeczna, że oparte na niej stronnictwo — to rzeczywistość, naród zaś — to fikcya. I dlatego tak łatwo płaci się szkodą narodową za korzyść partyjną, jak choćby przy niedawnem rozporządzeniu wiceprezydenturą Krakowa.

Ale tam, po tamtej stronie kordonu, jest trochę inaczej. Tam możliwe jest stronnictwo, w którem równie dobrze rej wodzą ziemianie, jak inteligencya miejska, które się opiera na ludzie wiejskim, organizuje masowo robotników, w którem nawet przedstawicieli arystokracyi można spotkać. Mogą panowie powiedzieć, że to jest nieprawidłowe, że sprzeciwia się waszemu pojęciu polityki: na to jest argument, że to stronnictwo pobiło ugodowców, a w ich osobach i was, jako ich sprzymierzeńców i adwokatów. Nie będziecie zaś chyba, jak ów austryacki oficer, który nazwał Napoleona bardzo kiepskim generałem, a kiedy mu zwrócono uwagę, że ten jednak Austryaków pobił, odrzekł: «Tak, ale wbrew wszelkim prawidłom nauki wojskowej!»

Wszystko pochodzi stąd, iż ludzie, aspirujący do kierowania polityką kraju, nie mogą zrozumieć, że społeczeństwo nasze, przy wszystkich swoich słabych stronach, ma jeden olbrzymi kapitał, który, właściwie użyty, może dać nieobliczalne narodowe zyski. Tym kapitałem jest idea narodowa.

Uświadomić instynkty narodowe, oprzeć na nich wyraźną ideę polską, uchronić ją od zboczeń, nad których wytworze-

niem tyle, niestety, pracowano — oto pierwsze zadanie polityka, pragnącego donioślejszych rzeczy dla przyszłości kraju dokonać.

W imię idei narodowej ludzie biedni i nie oczekujący żadnych korzyści osobistych przez lat kilkanaście szamotali się w nadludzkich wysiłkach, siejąc pod kopytami niszczycielskiej hordy siew dla przyszłości, aby jutro kraj nie zginął na głód moralny — mając za jedyną nagrodę ruinę materyalną, więzienie, no i... oszczerstwa, i nie płacąc sobie nawet taką satysfakcyą, jak histeryczny rewolucyonizm i tanie radykalne frazesy. W imię tej idei młodsze pokolenie szlachty zbliżyło się do ludu, aby pomódz mu w pracy i dzielić jego walkę; chłop zaczął się narażać na prześladowania rządu, zbliżył się z zaufaniem do szlachty, a w chwili ogólnego bezrządu nie dał ucha podszeptom wichrzycielskim. W imię tej idei pracownicy kolejowi wszystkich poziomów i stanowisk złączyli się w czynie, nie zważając, że się niektórzy narażają na utratę chleba dla sprawy żadnych korzyści osobistych nie obiecującej; dla niej robotnik zaczął się wystawiać na śmierć od noża towarzysza-socyalisty. W imię jej rodzice poświęcili swój spokój i karyerę swoich dzieci, a ludzie na wydatnych stanowiskach narazili się na szykany rządu, podpisując znany powszechnie protest. Na gruncie pracy dla narodowej przyszłości oraz walki o narodowe prawa i interesy, zeszły się wszystkie bez wyjątku warstwy polskiego społeczeństwa w Królestwie.

Zdawałoby się, że ten potężny ruch w kierunku zespolenia moralnego narodu, skupienia się, wystąpienia zwartym frontem, zarówno przeciw wewnętrznej anarchii i zuchwałym zamachom na nasz byt społeczny, jak przeciw zewnętrznemu uciskowi, tamującemu nasz rozwój narodowy — powinien pociągnąć ku sobie wszystkich, którzy się za Polaków uważają. A przynajmniej w każdym, nawet w obcym powinien budzić szacunek. Tak, w obcym, ale nie w pewnym gatunku ludzi u nas, którzy uważają, że prawdziwy mąż stanu drwić sobie powinien z drgnień narodowej duszy... To jest właśnie osad szkoły krakowskiej w mózgach ludzkich po tej i tamtej stronie kordonu.

Jedni lekceważą społeczeństwo i jego opinię, uważając, że im to jako wielkim panom przystoi, inni — bo czują wielkich

panów za sobą. Ci zawsze idą o wiele dalej, dochodząc czasami wprost do cynizmu...

Mam swoje zdanie o bezpośredniej szkodliwości polityki dawnych stańczyków, muszę wszakże przyznać, iż zawsze zwalczali jedne i te same rzeczy, w imię jednych zawsze zasad, z jednym zawsze celem na widoku. Od czasu wszakże, jak reguły taktyki dla ugodowców Królestwa i konserwatystów krakowskich zaczęto ustanawiać w petersburskim *Kraju*, zaczęło się zwalczanie wszystkiego, co nie swoje, wszelkiej inicyatywy politycznej, rodzącej się po za obozem ugodowym, z wszelkich, najsprzeczniejszych nawet punktów widzenia; dla celu? — bo ja wiem — po za ratowaniem swego partyjnego interesu nie mogłem żadnego innego celu dopatrzeć. I nie widzę go dzisiaj w tych zjawiających się po wszystkiem, co zaszło, próbach mówienia o stronnictwie ugodowem, jako o organizacyi poważnej, mającej wszystkie legitymacye w porządku.

Wchodzimy w okres narodowego życia, kiedy na najważniejszym naszym terenie, w Królestwie, występuje do pracy i walki politycznej organizujący się w zwarte szeregi naród we wszystkich swoich warstwach.

Tak, proszę panów, naród, bo tego nie można uważać za robotę stronnictwa. Stronnictwo, które nazywacie «wszechpolskiem», tylko przygotowało wypowiedzenie się opinii narodowej, przyśpieszyło swą pracą jej konsolidacyę, nawiązywało w praktyce węzły łączności między poszczególnemi warstwami, wypróbowywało metody działania, formułowało dojrzałe do tego dążenia, wreszcie dawało organizacyę, gdzie jej było potrzeba. Wątpię, czy może ono o sobie powiedzieć, że było zwrotniczym, wprowadzającym myśl narodową na dane tory, jak to chętnie stańczycy o sobie mówią. Myśl narodowa po tych torach prędzej czy później iśćby musiała — myśmy jej tylko oszczędzili pewnych niepotrzebnych a krótkotrwałych może zboczeń.

Otóż właśnie w chwili, kiedy ta polityka narodowa ustalała się, na boku staje grupka ludzi, którzy pytani i nie pytani, na wewnątrz i na zewnątrz powtarzają, że się na nią nie godzą. Dlaczego? Bo oni chcieli inaczej, bo są obrażeni na społeczeństwo, że ich nie posłuchało i nawet odniosło się do nich surowo, bo ich gustom odpowiada polityka zabiegów u rządu bez względu na ich skutki, bo uważają, że szersze koła narodu do polityki brać się nie powinny, ale pozostawić ją im, którzy sobie sami

mandaty wzięli, bo prawdziwa polityka ich zdaniem jest taka, którą się niezależnie od opinii i nawet wbrew niej prowadzi...

Czyż tak musi być koniecznie?

Stańczycy zarzucali swego czasu narodowi, że się nie chce pogodzić z rzeczywistością, wytworzoną przez obce rządy; ja sobie pozwolę zarzucić dzisiejszym ugodowcom, że się nie chcą pogodzić z rzeczywistością, wytworzoną przez własny naród. Mają zaś to obowiązek zrobić ze względu na sprawę publiczną i na samych siebie.

Pogodzenie się zaś z tą rzeczywistością oznacza zlikwidowanie całej dotychczasowej polityki i zajęcie stanowiska lojalnego względem własnego narodu, względem jego interesów, jego godności, względem opinii publicznej; zaniechanie praktyk zakulisowych i wycieczek przeciw przyjętym ogólnie zasadom politycznego działania — co stanowi tylko poniżające nas jako naród widowisko dla obcych, zachętę do lekceważenia nas i naszych interesów.

To postępowanie narobiło już wiele szkody: ugodowcy wraz z socyalistami tak rozluźnili pojęcia o narodowej moralności, że dziś, gdy opinia się organizuje, trzeba będzie chyba skodyfikować na piśmie jej zasady dla ludzi, którzy ulegli temu rozkładowemu wpływowi. Czas już, żeby to szkodnictwo się skończyło.

A jeżeli się nie skończy?...

To trudno. Wszyscy będziemy musieli ponieść jego konsekwencye. Organizm społeczny, który pomimo wszystko dał jednak sporo dowodów zdrowia, znajdzie środki przeciw czynnikom szkodliwym. Będzie go to kosztowało, ale trzeba się będzie na nie zdobyć. Opinia raz przebudzona nie pozwoli już na taką jak dotychczas anarchię moralną w sprawach narodowych. Są też ludzie — sam do nich należę — którzy będą się starali wskazywać jej właściwe po temu środki.

Na tem szczerem wyznaniu kończę. Jeżeli mój głos pozostanie głosem wołającego na puszczy, tem gorzej dla naszej publicznej sprawy. Pozostanie mi przynajmniej poczucie spełnionego obowiązku.

Dixi et salvavi animam meam.

R. Dmowski.

BILANS SOCYALISTYCZNY WOBEC ZADAŃ RUCHU ROBOTNICZEGO.

Wypadki ostatnich miesięcy w Królestwie były, jak to niejednokrotnie powtarzano, egzaminem przez społeczeństwo złożonym ze swej dojrzałości politycznej i z owoców pracy dotychczasowej. Były one również egzaminem dorobku ruchu socyalistycznego, stanu dojrzałości i wyrobienia, do jakiego doprowadził klasę robotniczą przez 28 lat swej działalności. Według opinii zwolenników tego ruchu, egzamin ten wypadł świetnie; przywykliśmy już zresztą do tego, że wszystko cokolwiek ruch socyalistyczny u nas podejmuje, wypada zawsze świetnie we własnem jego mniemaniu. Należałoby jednak rzecz tę ocenić bardziej przedmiotowo, zestawić bardziej szczegółowy bilans zysków i strat (oczywiście z punktu widzenia interesu narodowego i robotniczego, gdyż zyski i straty fakcyj socyalistycznych nic nas nie obchodzą), a następnie wyprowadzić stąd odpowiednie wnioski.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy fakt, że socyaliści wszelkich odcieni, uważając walkę ekonomiczną za główne zadanie ruchu robotniczego i mając zamiar uczynić ze strejków najważniejszy oręż w tej akcyi, nie posiadali literalnie żadnej organizacyi robotniczej na tle ekonomicznem, nie zdołali wytworzyć przez 28 lat żadnej instytucyi stałej, w którejby robotnicy zaprawiali się do kierowania własnemi sprawami, do należytego zrozumienia swych interesów gospodarczych i do jakiejkolwiek planowej akcyi w imię swej samodzielności obywatelskiej i poprawy swego bytu. — Wszystko sprowadzało się do rekrutowania i szeregowania zwolenników partyjnych pod sztandarami różnych frakcyj socyalistycznych. Powstałe na tem tle organizacye były to zbiorowiska ludzi nie wrośnięte w grunt społeczny, utrzymywane sztucznie drogą naprężonej a ciągle podniecanej suggestyi, szeregujące się nie tyle nawet około haseł, ile około osób wpływowych agitatorów. Widzimy też dziwe zjawisko, jak całe gromady robotników przerzucają się ustawicznie z obozu socyalnej demokracyi do obozu polskiej partyi socyalistycznej i odwrotnie, zniechęcają się i odpadają zupełnie, aby znów stanąć pod tym lub innym sztandarem w chwili uczuciowego podniecenia. W ten sposób żywioł już

z natury swej sypki i niestały, wymagający silnej, trwałej, związanej ściśle z życiem organizacyi, jeżeliby się miał stać czynnikiem cywilizacyjnym, zamieniono długoletnią praktyką w tłum, zawsze gotowy do zmobilizowania się na głos haseł, rzucanych przez chwilowych przywódców. Zamiast stworzenia organu, powołanego do spełniania pewnych stałych funkcyj społecznych, jakiekolwiekby one były, zakorzeniono w charakterze robotnika nawyknienie do tłumnego wykonywania odruchów, których cel i kierunek był każdorazowo zależny od poziomu umysłowego, moralnego i politycznego przybywających z zewnątrz kierowników.

Stronnictwa, dla których osią całego programu i wyznania wiary były stosunki ekonomiczne, które szczyciły się tem, jako swą wyższością nad innemi stronnictwami, nie zdołały przez 28 lat wytworzyć żadnej organizacyi ekonomicznej robotników, co ważniejsza, nie kusiły się nawet o to, zadowalniając się w zupełności organizacyami agitacyjno-partyjnemi. Jest to fakt jedyny w swoim rodzaju, świadczący o zwyrodnieniu ruchu przy samych jego narodzinach, jak równocześnie zwyrodniały dążenia do samodzielności robotniczej i do zaprowadzenia przez socyalizm nowych form społecznej organizacyi. Pracowano nie dla przyszłości klasy robotniczej, ale dla teraźniejszości partyj, spierających się o wpływy na robotników.

Socyaliści odpowiadają na to, że powstawaniu jakichkolwiek organizacyj ekonomicznych stały na przeszkodzie warunki polityczne, mianowicie brak swobody stowarzyszeń, zarówno robotniczych jak innych, i prześladowania policyi. Widocznie przykład zachodnio-europejskich społeczeństw, na który się skądinąd tak chętnie powołują, był brany w rachubę o tyle tylko, o ile mógł służyć celom partyjnym socyalizmu, pomijany zaś zupełnie, o ile szło o wzory rzeczywistego podniesienia klas pracujących. Ekonomiczne związki robotnicze powstawały wszędzie znacznie wcześniej, niż ustawodawcze zabezpieczenie prawa koalicyi, które nastąpiło w Anglii w r. 1825, w Niemczech około 1869, w Austryi w 1870 r., we Francyi — w r. 1864 wolność zmów a dopiero w 1884 wolność związków. Do tego czasu we wszystkich tych krajach, poczynając od wieków średnich, istniały nieprzerwanie potężne związki robotnicze tajne, w których się wychowywały całe pokolenia w zasadach solidarności, braterstwa, karności, poczuciu obowiązków i praw obywatelskich.

Odpowiedzialność za nie i prześladowania ze strony władz były znacznie ostrzejsze niż w naszych czasach w Królestwie: dość przypomnieć historyczny fakt, że w r. 1834, już po ogłoszeniu wolności związków w Anglii, skazano 6 dorczesterskich wyrobników na 7 lat deportacyi, jedynie za odbieranie przysięgi; w okresie poprzednim skazywanie delegatów robotniczych za «spisek» na rok — dwa więzienia było rzeczą zwykłą. Zresztą, kto może zakładać organizacye polityczne śród robotników, drużyny terrorystyczne, tajne drukarnie i fabryki bomb, ten niema prawa się wymawiać warunkami policyjnymi od przeprowadzenia takiej organizacyi, która jedynie może zapewnić przyszłość ruchowi robotniczemu. Jeżeli tego nie robi, nawet nie usiłuje robić, składa niewątpliwy dowód, gdyby jeszcze jednego takiego dowodu potrzeba było, że nie idzie mu bynajmniej o dobro klas pracujących, ale o użycie ich za narzędzie dla celów partyjnych socyalizmu politycznego.

Gdy takie były istotne tendencye socyalizmu wobec robotników w czasach spokojnych, przygotowawczych, musiały one wystąpić w formie bardziej jaskrawej, spotęgowanej, w czasach gorących doby obecnej. Półrocze strejków i demonstracyj było już, świadomym czy bezwiednym, ale wprost brutalnym wyzyskiem sił, bytu, krwi i przyszłości robotników dla celów im obcych, dla widoków czysto partyjnych. Wieloletnie wmawianie w siebie i w innych, że interesy i dążenia robotników a socyalizm — to jedno, że socyalizm a partya — to jedno, że program partyi a nastroje rewolucyjne przywódców — to jedno, wmawianie to zrobiło swoje. Nad złożonemi metodami politycznego działania, wymagającemi ciągłej obserwacyi, wytężonego myślenia i czujnego przewidywania, zapanowała jedna metoda, metoda redukcyi, upraszczania zjawisk, sprowadzania ich do najmniej złożonego i najbardziej zależnego od woli jednostek wyrazu. Przyzwyczajono się oceniać fakty nie według tego, jakimi są w rzeczywistości, ale jakimi chcieliby je mieć kierownicy; wolę i dążenia podwładnych swym wpływom mas naginano wszelkiemi środkami, agitacyą, suggestyą, przymusem moralnym, terrorem fizycznym, do uległości socyalistycznym kierownikom, którzy wtedy rządzili się w imieniu tych mas z despotyzmem dyktatorów; nakoniec rezultaty wystąpień nauczono się podawać za to, czem by się je mieć pragnęło, w myśl powziętego z góry założenia.

Metoda upraszczania jest nieodłączną metodą wystąpień ciemnego i ograniczonego samowładztwa, czy się ono gnieździ na tronie, czy na trybunie agitatorskiej. Niepodobna nie dojrzeć pokrewieństwa duchowego pomiędzy metodą polityczną praktykowaną z jednej strony przez samowładztwo rządowe rosyjskie podczas wojny, z drugiej — przez samowładztwo socyalistyczne u nas w czasie rozruchów. Tu i tam system narzuczonego kierownictwa i uproszczonego przedstawicielstwa. Tu i tam nierachowanie się zupełne z faktami, ignorowanie ich ślepe i uparte lub przekręcanie rozmyślne, w myśl tradycyjnej zasady rosyjskiej *niczewo*. Zasada taka może być pierwiastkiem mocy i wytrwałości, gdzie idzie o zniesienie samemu ciosów nieuniknionych, a zadanych działaniem siły wyższej, ale jest jedynie świadectwem aroganckiego zaślepienia i lekkomyślnej buty, gdy prowadzi do lekceważenia ciosów z własnej pochodzących winy, zwłaszcza gdy spadają największym ciężarem na barki innych. W obu wypadkach widzimy branie na siebie całej odpowiedzialności faktycznej za sprowadzone wypadki, przy braku wszelkiego poczucia moralnej za nie odpowiedzialności; w obu wypadkach nakoniec — nie rachowanie się zupełne z interesami tych, których się za podwładnych sobie uznaje, podporządkowanie ich bezwzględne interesom władzy kierowniczej i zmuszanie opornych drogą terroru do posłuchu i uległości. Analogię tę możnaby ciągnąć dalej, aż do drobnych szczegółów, do tego stopnia antydemokratyczny autorytaryzm i doktrynerska ślepota zawsze i wszędzie te same przybierają cechy. Zatrzymamy się jeszcze nieco nad trzema podobnemi cechami, szczególnie charakterystycznemi dla ostatniej fazy strejkowo-socyalistycznego ruchu.

System samowładztwa nie znosi żadnej organizacyi samorzutnej, z łona «poddanych» powstałej, wypływającej z ich własnej woli i z samodzielnego pojmowania swych interesów: wszelkie ogniwa zastąpić ma jedna jedyna narzucona im z góry organizacya, organizacya nie interesów, ale władzy. Taką jest organizacya rządowa rosyjska, taką również organizacya partyjna socyalistów. Ta ostatnia zwalczała z całą siłą, z całą nienawiścią autokratów, tworzące się po fabrykach Komitety, wybierane przez robotników, które miały w każdym wypadku rozstrzygać, czy strejk ogłaszany i narzucany z zewnątrz odpowiada interesom robotniczym lub ogólnym i czy dana fabryka

ma się do niego przyłączyć. W tem również oświetleniu rozumie się całą niechęć naszych socyalistów do wszelkiej samodzielnej ekonomicznej organizacyi robotników, która z konieczności musiałaby mieć swe własne cele, bardzo często nie kwadrujące z celami stronnictw socyalistycznych. Jak to żywo przypomina politykę władz rosyjskich, niwelującą ciągle teren życia obywatelskiego, aby się na nim nic wznieść nie mogło poza organizacyą rządów samowładnych!

Autorytaryzm, nie znoszący samodzielności obywatelskiej nie znosi również swobód obywatelskich, chyba dla siebie. Taką też cechę nosi walka, prowadzona niby w imię konstytucyi przez stronnictwa socyalistyczne, śród której jednak zaprawia się robotników do nieposzanowania i jawnego gwałcenia wszelkich najelementarniejszych swobód obywatelskich, o ile one krzyżują w czemkolwiek zamiary tych pseudo-konstytucyjnych stronnictw. Zdzieranie i niszczenie odezw, nawołujących do zaprzestania strejków, a przez organizacyę robotniczą wydawanych, napady urządzane na tych, co podobne odezwy rozdają, niedopuszczanie do głosu na wiecach mówców, wyrażających antystrejkowe opinie, a nawet czynne przeciwko nim wystąpienia, zamachy na członków Komitetów fabrycznych, nakoniec cały system zbrojnego terroru, praktykowany na szeroką skalę przeciwko tym wszystkim, co nie ulegają samozwańczym nakazom organizacyj socyalistycznych. Terroryzm ten przeszedł dawno granice, jeżeli nie usprawiedliwione, to wytłomaczone naruszaniem uchwalonej przez samych robotników solidarności strejkowej. Zwracać się on począł przeciwko tym, którzy byli rzecznikami woli robotników w opozycyi przeciwko narzucanym niewiadomo przez kogo strejkom, a doszedł aż do zamachów z nożem i rewolwerem na przedstawicieli stronnictwa dem.-nar. działających śród robotników [1]). Gdybyśmy sobie wyobrazili rządy państwa w ręku kierowników takiego ruchu, mielibyśmy wierny obraz dzisiejszych rządów rozkładającego się absolutyzmu rosyjskiego.

Terror wszelkiego rodzaju, rządowy czy rewolucyjny, wymaga narzędzi, wymaga wykonawców bez skrupułu, nawykłych

---

[1]) Zamachy tego rodzaju bywają karane natychmiastowo, ale systemem ojcowsko-patryarchalnym, dotkliwym choć nie pozostawiającym złych następstw.

do kolizyi z etyką i kodeksem karnym, a związanych z tego rodzaju imprezą nicią osobistego interesu. W obu też wypadkach widzimy wynajętych za stosunkowo hojnem wynagrodzeniem obieżyświatów i hultajów, jak w Warszawie znanych złodziei i nożowców, z których się tworzy «zastępy bojowe», często z oddaniem pod ich komendę robotników, dających się zwerbować z przekonania. «Czarne sotnie», którem to mianem socyaliści, w swym języku metaforycznych insynuacyj, lubią nazywać robotników narodowych przeciwdziałających chronicznym strejkom, — bywają formowane dla walki z opozycyą nie tylko przez samowładztwo rządowe, ale — i to bez przenośni — przez samowładztwo socyalistyczne w walce z przeciwnikami politycznymi.

Dalej już zajść nie można. Widzą to coraz lepiej sami robotnicy i poczyna się z ich strony coraz bardziej stanowczy odwrót z szeregów podkomendnych dotychczasowemu kierownictwu. Nie to, żeby ci robotnicy rozumieli w całej pełni, czem była dla nich szkoła tego kierownictwa i dokąd ich prowadziła, ale prawe i szczerze narodowe ich instynkty odezwały się w nich zbyt głośnym protestem. Długo grano na tych instynktach, przyszła wreszcie chwila, że zagrały one same. Ustawiczne zwalanie na barki polskiego robotnika ciężarów nieistniejącej rewolucyi rosyjskiej, komenda wychodząca od żydów i szafująca w imię ich interesów krwią polską, nakoniec nędza sprowadzona pod hasłem interesów robotniczych, wszystko to doprowadziło większość robotników do opamiętania. Zrozumienie właściwej roli socyalizmu w tej ruchawce, zdanie sobie sprawy z istotnego jego charakteru i smutnej misyi dziejowej, jaką spełnia, przychodzi dopiero stopniowo, ale świadomość zupełna, że misya ta była misyą przedewszystkiem wynaradawiającą, dezorganizującą warstwy robotnicze i sprowadzającą je do poziomu niesamodzielnych, wiecznie podległych i wiecznie szarpiących się w bezpłodnej opozycyi mas ludowych rosyjskich, świadomość ta dojrzeje nie wcześniej, niż po zarysowaniu się innego, pozytywnego ruchu robotniczego, na zgoła odmiennych opartego zasadach.

Tegoroczne wypadki w Królestwie dowiodły, że społeczeństwo nasze zbyt drogo płacić musi za wątpliwy zaszczyt posiadania w swem łonie ruchu socyalistycznego, «stojącego na wysokości haseł walki klas i międzynarodowej solidarności pro-

letaryatu», że stoimy obecnie wobec rzeczywistej «kwestyi robotniczej», od rozwiązania której zależeć będzie, czy klasa robotnicza będzie nadal czynnikiem narodowego rozwoju, czy politycznej, społecznej, kulturalnej i obyczajowej dezorganizacyi; dowiodły one nakoniec, że jeżeli przyszłość ruchu robotniczego ma być oparta na podstawach kultury i cywilizacyi, należy wprost przekreślić dwudziestoośmioletnią działalność socyalistów, uzdrowić to wszystko, co przez ten czas swym wpływem stoczyć i wypaczyć zdołali, i rozpocząć wszystko na nowo. Tak jak obecnie rzeczy stoją u nas, do zaduchu mieszkań robotniczych, do swędu warsztatów i fabryk przyłącza się jeszcze zaduch i swąd atmosfery socyalistycznej, przesiąkniętej obcemi miazmatami, pozbawionej ożywczych pierwiastków narodowych. Chciałoby się wołać na całe gardło: więcej uczuć ludzkich a mniej manekinowych odruchów, więcej ogniw naturalnych a mniej sztucznych, więcej dążeń pozytywnych a mniej negatywnych, więcej szerokości i swobody myśli, a mniej doktryny i rutyny, więcej światła, więcej powietrza!

Socyalizm w Królestwie wzorował się ślepo na przykładach z zachodu, ale przykłady te ujmował według metody zaczerpniętej ze wschodu, metody upraszczania, postępu formalnego i pogoni za t. zw. «ostatnimi wynikami».

W chwili gdy socyalizm wystąpił na zachodzie, jako siła polityczna, społeczeństwa tamtejsze miały już za sobą wieki całe ruchu robotniczego, który doszedł do szczególnego napięcia w pierwszej połowie XIX w., w niektórych krajach, zwłaszcza w Anglii, poczynił już znaczne zdobycze, a wszędzie postawił zręby silnej organizacyi zawdowo ekonomicznej. Socyalizm początkowy, pełen wiary, szerokości myśli i fantazyi, usiłował nadać temu ruchowi cechy nowego prądu odrodzenia społeczeństw przez organizacyę pracy i wzmożenie na wszystkich polach ogniw i związków społecznych, w przeciwstawieniu do indywidualizmu liberalno-mieszczańskiego i atomizacyi utrzymywanej przez rządy absolutne. Dopiero wystąpienie na widownię Lassalle'a i Marksa nadało socyalizmowi obecne jego znamiona: nastąpiło zbliżenie kapitalizmu z socyalizmem na punkcie wspólnej doktryny ekonomicznej i uzależnienie losów drugiego od rozwoju pierwszego; nastąpiło wyodrębnienie klasy robotniczej z pośród społeczności narodowej pod hasłem walki klas i próba utworzenia międzynarodowej społeczności robotniczej; zamiast

mozolnej drogi organizacyi pracy, wskazano skróconą drogę — rewolucyi, dążącej do uchwycenia władzy w swe ręce i zaprowadzenia odrazu nowego ustroju; nakoniec utworzono doktrynę socyalizmu prawowiernego i poczęto zwalczać wszystkie inne ruchy i opinie z sekciarską arogancyą. Odtąd socyalizm zajął wprost wrogie stanowisko wobec kooperacyjnego ruchu robotniczego, o ile nie mógł nim zawładnąć i zużytkować dla swoich celów. Ruch ten jednak był zbyt głęboki i silny, aby się dał zagłuszyć doktryną, rozwijał się też ciągle, bądź wypierając, bądź asymilując socyalizm, a dziś stanowi jedyny rzeczywisty czynnik postępu klas pracujących i ich realnych zdobyczy.

Dla naszych socyalistów ruch robotniczy na zachodzie po za socyalizmem nie istniał i nie istnieje. Swą metodą upraszczania sprowadzono go do prawowiernego marksizmu, swą metodą formalnego postępu starano się przeszczepić na nasz grunt zewnętrzne, najbardziej bezwartościowe cechy ruchu, a swą metodą przyjmowania ostatnich jego wyników, brano z doktryny to, co najsilniej uderzało umysły niekulturalne. Zamiast ruchu robotniczego otrzymaliśmy w rezultacie stały polityczno-ekonomiczny ferment śród robotników, zamiast nowych prądów myśli społecznej — rozszczepianie marksowego włosa na czworo, zamiast międzynarodowej solidarności proletaryatu — oddanie naszego ruchu w służbę stronnictwom i interesom obcym.

Jeżeli występujemy z tak ostrą krytyką postulatów i robót socyalistycznych, to nie dla wątpliwej przyjemności dyskredytowania przeciwników, ale dlatego, że jeżeli ruch nasz robotniczy ma się w najbliższej przyszłości odrodzić, to trzeba przedewszystkiem oczyścić grunt dla tej pracy, wyrwać z korzeniem wszystkie chwasty, zanieczyszczające pole, zanim się czyste ziarno w nie rzuci. Nie dla obniżenia socyalistów to piszemy, a tem mniej dla ich przekonywania, piszemy to dla zwolenników naszego kierunku, którzy w sprawach robotniczych wychowywali się niemal wyłącznie na literaturze socyalistycznej i wbrew wiedzy i woli myślą często o tych sprawach kategoryami socyalistycznemi, odrodzenie zaś ruchu wymaga nowego postawienia kwestyi, innych metod myślenia, nowych dróg działania.

Przedewszystkiem należy wziąść za niewzruszony punkt wyjścia, że robotnik jest takim samym Polakiem i obywatelem kraju, jak wszyscy inni, że z tego tytułu nie tylko posiada ta-

kie same prawa, ale ciążą na nim takie same obowiązki. Robotnicy przeto, którzy się za Polaków i obywateli kraju uznają, nie mogą mieć jakiegoś swego własnego programu w sprawach narodowych i politycznych, ale jeden wspólny program wraz ze wszystkiemi innemi warstwami, z któremi jednakowo się zapatrują na rzecz publiczną i z któremi z tego tytułu należą do jednego stronnictwa. W sprawach ekonomicznych odrębność dążeń robotników powinna iść tylko tak daleko, jak daleko sięga rzeczywista odrębność ich interesów i szczególne właściwości ich bytu. I tu właśnie punktem wyjścia tych dążeń, o ile mają one wypływać z istotnego położenia rzeczy, a nie z dowolnie usnutej dla ubocznych celów teoryi, musi być nie przeciwstawianie interesów warstwy robotniczej interesom innych warstw i społeczeństwa całego, ale ich zgodność i solidarność sharmonizowana w pojęciu interesu narodowego.

Pomyślność i dobrobyt klas pracujących stoją w ścisłej zależności od ogólnego położenia kraju, od ekonomicznego jego stanu, od rozwoju przemysłu, poziomu kultury, słowem od pomyślności całego narodu, a zgodność ta tkwi w samej istocie społecznego ustroju, w organicznej solidarności pomiędzy wszelką całością a jej częściami składowemi. Pojęcie narodu jest pojęciem o zgodnem współżyciu i współdziałaniu wszystkich warstw społeczeństwa dla dobra wspólnej całości, stąd musi ono przeciwstawiać się założeniom socyalistycznym, biorącym za punkt wyjścia walkę klas, ich antagonizm — «wieczny, jak całe dzieje dotychczasowe». Jeżeli są socyaliści, którzy szczerze pragną zniesienia antagonizmów klasowych, jeżeli zrozumieli, nauczeni półwiekowem doświadczeniem, że zniesienie to nie może się odbyć jednorazowo, ale stopniowo i etapami, jak wszystkie zdobycze ludzkości, jeżeli są tacy socyaliści, to muszą uznać w łączniku narodowym nie tylko najsilniejszy ale jedyny punkt oparcia dla tej ewolucyi. Dopóki dwie klasy o interesach choćby w pewnym stopniu sprzecznych stoją naprzeciw siebie jako dwie siły oderwane od społeczeństwa i zupełnie od siebie niezależne, niema takiej instancyi rozjemczej, którąby doprowadzić je mogła do pokoju i koordynacyi w działaniu. Punkty różniące wysuwają się wtedy z konieczności na plan pierwszy, punkty wspólne schodzą w cień zapomnienia, pozostaje tylko walka na śmierć i życie, która się zakończyć może dopiero śmiercią jednego z zapaśników, a razem z nim — kultury i cywilizacyi.

Socyalizm tak właśnie oświetlił ten stosunek w teoryi i takim go uczynić pragnął w praktyce, stąd jego zasadnicza nienawiść do pojęcia narodowej jedności.

Jedność narodu jest jedynym rozjemcą antagonizmów klasowych, rozjemcą, który prowadzi do zgody bez zacierania rzeczywistych różnic, bez poświęcania praw czyichkolwiek, jedynie przez nałożenie na obie strony obowiązków wobec całości, o których w ogniu walki i nienawiści zapominają. Obowiązkiem tym jest wspólne służenie wspólnemu interesowi narodowemu, a ten nakazuje popierać i brać w opiekę wszelkie siły wytwórcze i twórcze społeczeństwa, czy się one przejawiają w formie kapitału produkcyjnego, czy pracy produkcyjnej, tłumić natomiast i ukrócać wszelkie siły rozkładowe i niszczące wytwórczość, czy przybierają one postać wyzysku, czy nadużycia swej mocy, czy zniszczenia w jakichkolwiekbądź jego przejawach. Kapitał jest siłą twórczą, ale może stać się z łatwością siłą wyzyskującą i niszczącą, którą okiełznać należy, a tylko interes narodowy jest w stanie oznaczyć granicę, gdzie się kończy dodatnie a zaczyna ujemne jego działanie i w tym wypadku stanowisko jego jest najzupełniej zgodne z interesem pracowników, bo dla obu lepsze są ciężkie warunki zarobku, niż brak jego zupełny, lepszy uciążliwy warsztat pracy, niż żaden. Granica wyzysku, zarówno dla całego narodu, jak i dla robotników, mierzy się temi ustępstwami na rzecz pracy, które przedsiębiorstwo wytrzymać może bez narażenia swego bytu i bez ograniczania produkcyi; gdy żądania robotników przekraczają tę granicę, stają się same próbą wyzysku dobra ogólnego na rzecz swoją, próbą, która się z konieczności zawsze klęską dla nich samych zakończyć musi. Rozumieją to dobrze sami robotnicy w krajach cywilizowanych, nie zaślepieni jeszcze namiętnościami socyalizmu: unia szklarzy w Pittsburgu dała przedsiębiorcy 250.000 fr. byle nie zamykał huty, zagrożonej w swym bycie przez ruch robotniczy.

Ochrona sił wytwórczych i ich pomnażanie jest zadaniem polityki ekonomicznej danego narodu. Musi ona być jednolitą, a w większości wypadków może być zgodną z interesami wszystkich warstw społeczeństwa. U nas zwłaszcza, gdy nie mamy żadnego wpływu na politykę celną, z idącemi za nią różnicami interesów agrarnych i przemysłowych, gdy wogóle żadnej polityki ekonomicznej państwowej prowadzić nie możemy,

tembardziej wspólną nam się staje polityka ekonomiczna narodowa, dążąca do rozwoju, wzmocnienia, uniezależnienia i unarodowienia naszego przemysłu i handlu, do zdobywania nowych a pewnych rynków zbytu, do rozwoju kooperacyi na wszystkich polach, do wzmożenia oszczędności, zapewnienia taniego kredytu i t. d. Całą tę stronę życia ekonomicznego, tak doniosłą dla klas pracujących, socyalizm poprostu ignoruje, od tych jednak kwestyj powinno się zacząć polityczne wykształcenie robotnika, dopóki bowiem będzie uważał, że polityka ekonomiczna jest rzeczą i troską «burżuazyi», jego zaś rzeczą i troską jest dbać o wyższy zarobek, będzie, być może, dobrym socyalistą, ale nie będzie nigdy obywatelem swego kraju.

Ochrony i poparcia ze strony społeczeństwa potrzebują nietylko funkcye jego wytwórcze, ale i wytwórcy sami, o ile układ stosunków stawia ich w położenie upośledzone w walce o byt, a zdrowie ich społeczne jest na szwank narażone. I tu znowuż interes narodowy zbiega się z interesem warstw pracujących i znajduje swój wyraz w t. zw. polityce socyalnej, polegającej na szeregu środków zaradczych, przedsiębranych przez całe społeczeństwo dla poprawy bytu tych, którzy o własnych siłach dźwignąć się nie mogą. Działalność ta niema charakteru filantropii, nie przychodzi bowiem z bezpośrednią pomocą jednostkom, ale tworzy instytucye, przeprowadza urządzenia i zakłada przedsięwzięcia, zapobiegające ujemnym skutkom złożonego życia społecznego, leczy więc organy i funkcye zbiorowe, czy to przez środki zaradcze przeciwko bezrobociu, czy przez instytucye pośrednictwa pracy, stowarzyszenia tanich mieszkań, opiekę nad dziećmi, czy przez urządzenia, podnoszące kulturę i hygienę ludową. Polityka socyalna jest znowu tym wspólnym punktem, na którym dążenia i usiłowania robotników schodzą się i współdziałają z pracą obywatelską warstw innych, i będzie ona tem dalszą od wszelkich cech filantropii, chociażby zbiorowej, o ile warstwy robotnicze wystąpią na tem polu nie jako żywioł niezadowolony i domagający się pomocy, jak to wynika z socyalistycznego stawiania kwestyi, ale jako żywioł obywatelski, współdziałający z całem społeczeństwem w walce z niedomaganiami życia zbiorowego.

Do polityki socyalnej zalicza się również walka z wyzyskiem kapitału pośredniczącego, czy się on nazywa wyzyskiem kramarskim, faktorskim, lichwą, czy grą giełdową. Różne formy

tego wyzysku dotykają warstw różnych, najsilniej jednak cierpią na nim klasy pracujące, a nieraz, zwłaszcza w krajach o słabej kulturze ekonomicznej, cierpią silniej i dotkliwiej, niż od wyzysku kapitału przemysłowego. Rzecz wprost niepojęta, chociaż tyle razy podnoszona, że socyalizm, od czasu przyjęcia marksowskiego kanonu, zarówno w teoryi jak w praktyce ignoruje zupełnie wyzysk kapitału pośredniczącego i jakby rozmyślnie odwraca od niego uwagę robotników, aby ją skierować wyłącznie tam, gdzie rola kapitału wyzyskującego jest skądinąd daleko bardziej twórczą i produkcyjną. Ten jeden fakt starczy za dowód, że wszelkie ubolewania socyalistów nad dolą robotników płyną z doktryny, a nie z rzeczywistego przcjęcia się realnem ich położeniem, no — i starczy również za dowód, że wszelkie najmniej nawet uprawnione interesy żydów, jako warstwy pośredników, socyalizm stawia, świadomie lub bezwiednie, ponad interesy robotnicze, tak, iż pod tym względem prowadzona u nas gra w strejki powszechne nie była czemś zupełnie nowem i obcem duchowi socyalizmu. Kasy oszczędności i pożyczek oraz stowarzyszenia spożywcze, otwarcie lekceważone przez socyalizm, stanowią wielki dział polityki socyalnej, w którym warstwa robotnicza łączyć może swe usiłowania z warstwami ekonomicznie pokrewnemi, opierając się na siłach własnych, na współdziałaniu.

Pozostaje jedna jeszcze dziedzina, mianowicie ta, która obejmuje zakres interesów czysto robotniczych, przywiązanych do warunków pracy najemnej. Dwie są tu możliwe drogi wyjścia: albo liczenie na pomoc państwa, jego opiekę i reglamentacyę, wraz z całą towarzyszącą im akcyą polityczno-ustawodawczą, droga, którą idzie socyalizm i dla której stawia na pierwszym planie swych dążeń głosowanie powszechne; albo droga polityki samopomocy, polegającej na tem, że klasa robotnicza dochodzi o własnych siłach do takiej organizacyi pracy, przy której stanowi siłę karną i jednolitą, zdolną regulować stosunki najmu, a zarazem zabezpieczać swych członków na drodze pomocy wzajemnej. Organizacya podobna jest to ta właśnie, od której się ruch robotniczy zaczął jeszcze przed wiekami i której zawdzięcza największe dotychczasowe swe zdobycze, mianowicie organizacya zawodowa. Ona jedna jest w stanie rozbudzić samodzielność robotników i gruntowne zrozumienie z ich strony własnych interesów, utrzymywać na należytej

wysokości poziom uzdolnień zawodowych i stworzyć z sypkiej masy luźnych najemników organiczny związek obywateli kraju. Tam gdzie ona istnieje, robotnicy nie są ślepym tłumem kierowanym i terroryzowanym przez agitatorów, ale spójną całością, walczącą krok za krokiem o przynależne sobie prawa, a zarazem odczuwającą w całej pełni swoją organiczną łączność z resztą społeczeństwa.

Jednostka czy grupa, o ile jest oderwana od swego narodu, nie czerpie z niego świeżych soków i nawzajem nie zwraca mu swych własnych, więdnieje duchowo, wyjaławia się społecznie i wyrodnieje. Los ten zbyt widocznie grozi naszemu ruchowi robotniczemu pod wpływem socyalizmu. Uratować się on może tylko przez radykalne z nim zerwanie, z jego tradycyami martwoty i bezduszności, z mechanicznością jego organizacyi, wązkością jego myśli i suchością uczuć, a przedewszystkiem musi wytrącić sztandar robotniczy z rąk ludzi bez ojczyzny.

B. Ostoja.

DUMA A BIUROKRACYA.

Z chwilą ogłoszenia manifestu, ustanawiającego Dumę, Rosya, prawnie pozostając państwem absolutystycznem, w rzeczywistości weszła w stadyum przejściowe, w którem jeszcze niema konstytucyi, ale już się skończył nieograniczony, pewny siebie caryzm. Ten fakt stwierdzić można z całą pewnością. Stylowe samowładztwo poniosło już przed półwiekiem ciężki cios pod Sewastopolem, a reformy, które po nim nastąpiły, w znacznej mierze usunęły lub nadwyrężyły jego naturalne podstawy. Za Aleksandra III caryzm święcił chwilę odrodzenia i wzmocnienia swych fundamentów po burzliwych czasach poprzednika; mogło się wtedy wydawać, że gmach samowładnej Rosyi znów stanął silnie i że stać będzie bardzo długo. Teraz, gdy Port Artura, Mukden i Cuszyma w gmachu tym poczyniły szerokie wyłomy, jeżeli tylko naród rosyjski rzeczywiście dojrzał do konstytucyi, to bez wielkich trudności wziąść ją potrafi. Rosya stoi już obecnie u jej progu i tylko przesadny, z góry powzięty pesymizm pozwoliłby twierdzić kategorycznie, że o wła-

snych siłach progu tego nie przekroczy, że tego dokonać będzie mogła dopiero... trzecia wojna.

Z drugiej strony należy się liczyć z faktem, że biurokracya rosyjska nie myśli dawać za wygranę. Dumie przyznano jedynie doradcze znaczenie i zasada ta bynajmniej nie jest formalnem zastrzeżeniem, lecz z całą konsekwencyą została przeprowadzona w ustawie. Widocznem jest, że autorom jej mocno o to chodziło, żeby utrudnić albo wręcz uniemożliwić nowemu ciału zbiorowemu odegranie roli parlamentu. Duma nie będzie w tak ścisłym związku ze społeczeństwem, jak bywa zazwyczaj parlament, a to z kilku powodów. Sam system pośrednich parustopniowych wyborów, ograniczenie jawności posiedzeń i kilka innych mniej ważnych szczegółów sprawiają, że Dumie grozi niebezpieczeństwo utraty tej żywej spojni ze społeczeństwem, która w walce z biurokracyą stanowiłaby jej najsilniejszą moralną podporę. Ta wszakże okoliczność niema znaczenia decydującego: związek moralny bowiem nie zależy tak dalece od systemu wyborczego i może powstać na skutek samej działalności Dumy, która pomimo pewnych ograniczeń jawności znaną będzie całej czytającej publiczności.

Gorzej przedstawia się sprawa z innego i o wiele ważniejszego względu: przy uważnem czytaniu ustawy dojść trzeba do wniosku, że znaczne prerogatywy Dumy wymienione w ustawie są jednocześnie ogrodzone całym systemem innych paragrafów, skazujących ten «parlament» na rolę bierną i w najważniejszych rzeczach zapewniających biurokracyi rolę kierowniczą. Dumie brak nawet samorządu wewnętrznego: weryfikuje wybory senat, on też decyduje o utracie mandatu lub o zawieszeniu na czas pewien jej członków w czynnościach poselskich, rada państwa z upoważnienia cesarza ma prawo wyznaczać terminy, w których Duma musi powziąść pewne uchwały. Oczywiście niema też mowy o tem, ażeby na oddanie posła pod sąd potrzebne było zezwolenie zgromadzenia.

Przejdźmy do głównej kwestyi, zobaczmy mianowicie, jaki wpływ na prawodawstwo ustawa przyznaje Dumie. Uderza tutaj fakt, że ilekroć między Dumą a ministrem zachodzi różnica zdań, uchwała pierwszej zyskuje wagę dopiero wtedy, jeżeli przeszła większością $^2/_3$ głosów. Z prostą większością ministrowie nie potrzebują sobie robić wiele kłopotu.

Według artykułów 49, 50 i 51, minister ma prawo forsować

projekt, który nie uzyskał w Dumie większości i dopiero wtedy jest obowiązany go wycofać, kiedy zarówno w Dumie jak w Radzie Państwa oświadczy się przeciw niemu $^2/_3$ głosów.

Jeżeli Duma ma wprowadzić państwo na nowe tory i uwolnić je od samowoli biurokratycznej, musi mieć prawo nie tylko uchwalania lub odrzucania projektów rządowych, ale musi również posiadać prawo inicyatywy prawodawczej oraz możność jakiej takiej kontroli władzy wykonawczej. Należy przecież pamiętać, że Rosya nie otrzymuje przedstawicielstwa wraz z konstytucyą, w której mieściłyby się zasadnicze prawa obywatela, gwarancye osobiste — tu nowa era otrzymuje po dawnych czasach cały bogaty spadek praw wyjątkowych, potworzonych prerogatyw władzy administracyjnej i t. d., o których zniesienie dopiero walczyć trzeba. Oczywiście według powszechnego mniemania najpierwsze zadanie Dumy powinno polegać na wywalczeniu gwarancyj osobistych dla wszystkich poddanych rosyjskich, na zdobyciu wolności prasy, zgromadzeń, zniesieniu wszelkich praw wyjątkowych i t. d. Są to pierwsze i niezbędne etapy na drodze do konstytucyi jak również konieczne warunki usunięcia rządów biurokratyczno-policyjnych. Prawo inicyatywy daje Dumie możność reformowania państwa, ale, jak zobaczymy, możność ta jest tak ograniczona, że staje się niemal iluzoryczną.

Wniosek do nowego prawa albo do skasowania starego podpisuje przynajmniej 30 posłów i zgłasza go wraz z piśmiennem umotywowaniem do prezydyum zgromadzenia. Jeżeli właściwemu ministrowi wniosek trafia do przekonania, to ten bierze sprawę w swoje ręce i prowadzi ją zwykłą drogą prawodawczą. W przeciwnym razie wniosek zyskać musi $^2/_3$ głosów w Dumie, ażeby przez Radę Państwa mógł być przedstawiony cesarzowi. Jeżeli cesarz rozkaże skierować sprawę na drogę prawodawczą, to dostaje się ona do rąk ministra (tego samego, który się na projektowaną zmianę nie zgadzał), a ten ma ją odpowiednio opracować i traktować jako przedłożenie rządowe.

Ma się rozumieć nawet tak ograniczona inicyatywa ma się zamykać w obrębie «praw zasadniczych», a więc nie może godzić w absolutyzm carski. Na straży ostatniego stoi nie tylko uroczysta przysięga, którą członkowie Dumy zobowiązują się do «wierności Samowładcy Rosyjskiemu», ale i artykuł 34 ustawy, który wyraźnie o tem mówi.

Dumie przysługuje prawo interpelacyi ministrów, ale w znaczeniu zasadniczo innem, niż to ma miejsce w parlamentach. W ostatnich interpelacye są środkiem kontroli administracyi i polityki, oczywiście nietylko z punktu widzenia prawnego a zatem formalnego: nie o to tylko chodzi, czy minister lub dany urzędnik nie przekroczył swoich atrybucyj, ale o to, czy postępował właściwie. Interpelacye Dumy mogą tylko dotyczyć strony prawnej; 30 posłów zgłasza interpelacyę do prezydyum, lecz dopiero po uzyskaniu większości minister odpowiada. Zresztą odpowiedź ta może zawierać wyjaśnienie powodów, dlaczego uchyla się od rzeczowego usprawiedliwienia. Większością $^{2}/_{3}$ głosów może Duma uznać wyjaśnienie ministra za niedostateczne i przenieść sprawę do Rady Państwa.

Nowa instytucya zaiste nie jest dość uzbrojona na to, ażeby złamać mogła wszechwładzę biurokracyi. Komisya bułyginowska, której powierzono wypracowanie ustawy, godzącej samowładztwo z przedstawicielstwem narodowem, wywiązała się z zadania nie najgorzej. W każdym razie pamiętała o tem, ażeby nie tylko należycie oszańcować «prawo zasadnicze» rosyjskiego imperyum, ale i nie skrępować zanadto biurokracyi. «Wogóle — mówi zagraniczny organ rosyjskiej opozycyi — to nie jest reforma choćby umiarkowana, to tylko pozór reformy, który sam przez się i wobec innego nastroju społeczeństwa mógłby służyć za wygodny i piękny parawan, osłaniający zupełne panowanie całej starej samowoli i nieładu».

A jednak mimo to wszystko Duma może odegrać doniosłą rolę a nawet stać się zawiązkiem parlamentu. Wszystko zależy od istotnych właściwości i aspiracyj narodu rosyjskiego. Ustawa wyznacza Dumie rolę doradczą, ale strona prawna w okolicznościach takich jak dzisiejsze nie decyduje wcale o istotnem znaczeniu nowej instytucyi. Gdyby została powołana do życia w początkach obecnego panowania i rzeczywiście mogła uchodzić za węzeł dobrowolnej spójni między narodem a panującym, gdyby nawet Mikołaj II obdarzył Rosyę Dumą po słynnym manifeście 26 lutego, na który się obecnie powołuje, sytuacya bezwątpienia byłaby inna. Ale dla kogóż dziś jest tajemnicą, że lwia część zasługi w tej sprawie przypada admirałom i generałom japońskim i ich podwładnym, a po nich opozycyi konstytucyjnej. To właśnie zadecydować powinno o nastroju i kierunku politycznym nie tylko Dumy, ale całego społeczeństwa,

gdyby było inaczej, należałoby cały ruch konstytucyjny podczas wojny uznać za słomiany ogień, który rozniecały i utrzymywały zwycięstwa japońskie. Bądźcobądź dzisiaj twierdzenie takie byłoby przedwczesne.

Bez względu na szczupłe swe atrybucye, Duma może zostać najważniejszym terenem walki o prawo, o konieczne reformy. Wszak rolę tę spełniały oddawna ziemstwa, które prawnie decydować mogą jedynie w sprawach lokalnych i to w ograniczonym ściśle zakresie. Duma zabierać ma prawo głos w najważniejszych sprawach państwowych, a już jej rzeczą i jej wyborców być powinno nadać głosowi temu powagę i wpływ których jej w stopniu należytym nie zapewnia ustawa. Zanim rząd zacznie szanować Dumę, musi ona dowieść, że umie się szanować sama.

Hasło bojkotu, które rozlegało się jeszcze niedawno w szeregach opozycyi rosyjskiej, dziś umilkło prawie zupełnie; nawet lewica konstytucyonalistów przechylająca się ku minimalnemu programowi socyalistów uznaje, że abstynencya w chwili obecnej mogłaby mieć dla konstytucyonalistów skutki fatalne. Cokolwiek bowiem możnaby powiedzieć na korzyść bojkotu, widocznem jest, że wyborom przeszkodzić nie sposób, że tak czy owak będą one przeprowadzone, że Duma zbierze się i spełniać będzie rolę przedstawicielstwa. Oczywiście w interesie tych wszystkich, którym chodzi o reformy oraz o osłabienie systemu biurokratyczno-policyjnego, musi leżeć, ażeby w Dumie jaknajwięcej znalazło się ludzi odpowiedniego kierunku i żeby mogli jaknajwiększy wpływ na pozostałych wywierać. Według litery prawa minister może nie uwzględnić woli większości, ale przecież wątpić niepodobna, że uchwały takie muszą być dla rządu niepożądane i że okaże się on nieraz skłonnym do kompromisu, jeżeli tylko w Dumie znajdzie się dość ludzi z charakterem, jeżeli jej opinie i uchwały odbiją się donośnem echem po za nią.

Niepodobna dzisiaj przewidzieć, jakimi etapami podąży przyszła ewolucya polityczna w Rosyi, ale niemal pewnem jest, że między Dumą a rządzącą biurokracyą od samego początku wywiązać się musi walka. Naturalną dążnością biurokracyi jest zepchnięcie przedstawicielstwa narodowego do roli biernej, zrobienie z niego jednego z departamentów wyższego zarządu, a jeżeli można zbiurokratyzowanie tego przedstawicielstwa przez

odcięcie od społeczeństwa i nadmiar kancelaryjnej procedury. Duma bezwiednie lub świadomie dążyć musi do przeistoczenia się w parlament, a raczej w jego izbę niższą. Stały antagonizm przeplatany ostrzejszemi starciami jest w tych warunkach nieuniknioną konsekwencyą, a od wyniku tej walki zależeć może przyszłość państwa i losy jego poddanych.

Wyżej już była mowa o tem, że Duma czerpać może siłę i wpływ nie z ustawy pisanej, ale z ogólnego położenia i nastroju, który rząd pcha do reform, do usunięcia nadużyć, do ograniczenia biurokratycznej wszechwładzy.

Utworzenie Dumy jest najważniejszem ustępstwem rządu, lecz prócz niej przeprowadza on szereg innych mniejszych, w każdym razie doniosłych reform, do których się zobowiązał w ukazie grudniowym. Wyższe zakłady dostaną autonomię, prasa otrzymać ma znaczne ulgi, jest mowa o zgromadzeniach politycznych i t. d. Obok tego różne komisye pracują nad ograniczeniem ustaw wyjątkowych, nad rozszerzeniem samorządu, nad kwestyą robotniczą i t. d. W wielu punktach biurokracyi wypadnie powrócić do instytucyj Alektandra II, a niektóre z nich jeszcze rozszerzyć. Wiadomo zaś, że już te instytucye podważały dawny caryzm i że dla należytego obmurowania ostatniego za Aleksandra III większą część reform jego ojca zredukowano lub wypaczono. Dzisiaj trzeba je przywrócić i dodać jeszcze do nich Dumę. Na tem nie koniec, bo sama instytucya Dumy pociąga za sobą konieczność różnych innowacyj. Musi uledz większej lub mniejszej reformie Rada Państwa, która odtąd spełniać będzie poniekąd rolę izby wyższej, jest też mowa o utworzeniu gabinetu z prezesem ministrów na czele.

Mając to wszystko na względzie, pamiętając, że rząd cofa się z wielu dziedzin, które stają się natomiast ośrodkami inicyatywy społecznej i placówkami jego wrogów, zmuszeni będziemy uznać, że położenie Dumy nie będzie tak beznadziejne jak możnaby zrazu sądzić, że nie potrzebuje się ona składać z jakichś nadzwyczajnych tytanów umysłu i energii, ażeby popychać rząd dalej, niż sam on iść zamierza, i wymuszać choćby po kawałku konstytucyę.

Nikt z nas chyba nie łudzi się, że udział Polaków w Dumie uwolnić może nasz kraj od wrogiej gospodarki ze strony biurokracyi moskiewskiej, która go od lat trzydziestu obsiadła, że Królestwo zyska warunki do normalnego rozwoju. Tego nie

da nam ani Duma, ani nie dałby nawet parlament, wybrany na podstawie, powszechnego, równego, tajnego głosowania, o ileby pozostał centralistycznym. Usunąć zgubny wpływ czynownictwa moskiewskiego na naszych ziemiach mogą tylko instytucye autonomiczne, one też jedynie stwarzają dla narodu naszego warunki, w których ten normalnie rozwijać się może. Duma, nie dając nam bezpośrednio prawie nic, stanowić wszakże będzie ważną placówkę, którą zająć neleży; tam posłowie nasi winni dobijać się o rozszerzenie naszych praw narodowych oraz obywatelskich i o autonomię Królestwa.

Prawnik.

POLITYKA INTERESOW EKONOMICZNYCH.

O polityce interesów, zwłaszcza w przeciwstawieniu do polityki zasad, dużo się u nas mówiło i mówi. W istocie rzeczy, o ile chodzi o realną politykę narodową, przeciwieństwa żadnego nie ma. Jest ona zarazem i polityką zasad i polityką interesów. Jej bowiem zasadą naczelną, właściwie jedyną, wyłączną, tak niewzruszoną, że można ją nazwać przykazaniem lub dogmatem, jest interes narodowy.

Można jedynie przeciwstawiać politykę interesu, organiczną, realną — polityce zasad oderwanych, doktrynerskiej, racyonalistycznej. Następnie, z pewnem już naciąganiem, można jeszcze przeciwstawiać oportunistyczną politykę interesów bieżących, korzyści doraźnych — polityce interesów stałych.

Natomiast jest bodaj niemożliwem dowolne wyodrębnianie interesów materyalnych narodu od jego interesów moralnych i tem samem jakby przeciwstawianie jednych drugim. W życiu narodu tak są one ściśle związane, tak jedne od drugich zależne, że i w polityce oddzielać ich niepodobna. Niema i nie może być polityki, któraby świadomie i celowo zajmowała się jedynie materyalnemi potrzebami narodu i lekceważyła lub zgoła pomijała jego interesy moralne, jak niema i nie może być polityki — we właściwem znaczeniu tego wyrazu — któraby w pogoni za idealnemi zadaniami zapominała o interesach materyalnych.

Niepotrzebnie więc autor świeżo wydanej a ciekawej broszury (W. Żukowski «Polityka interesów») robi we wstępie

do swej pracy następujące zastrzeżenie: «Wiem, że polityka interesów dla żadnego narodu, a tem mniej dla naszego miarodajną nie jest. Nie polityka interesów pisała najświetniejsze karty naszej przeszłości, nie polityka interesów dyktowała wytrwanie i moc w teraźniejszości ciężkiej i nie polityka interesów przyszłość naszą narodową uwarunkuje».

Owszem, polityka interesu narodowego «najpiękniejsze karty naszej przeszłości» pisała. Ona stworzyła unię horodelską i lubelską, przewodziła zastępom polskim pod Grunwaldem, prowadziła Batorego i Zamoyskiego pod Psków, Żółkiewskiego do Moskwy, ona była duszą rozpaczliwego wysiłku Kościuszki, niezmordowanej energii Dąbrowskiego. Ona kazała «siać przyszłej Polski siew» tym żołnierzom, którzy «na italskim Appeninie» ginęli w legionach lub zuchwałą szarżą zdobywali bateryę «na hiszpańskich Sierrów szczycie». I nawet w późniejszych, na pozór natchnionych rozpaczą porywach, nawet w objawach dobrowolnego poświęcania się i męczeństwa, pod hasłem exoriar aliquis nostris ex ossibus ultor, tkwi świadomość interesu narodowego. Bo on zawsze, jakkolwiek go nazwiemy, czy po rzymsku salus reipublicae, czy po staropolsku «dobrem pospolitem», czy z kiepska po francusku «racyą stanu» — suprema lex esto wszelkiej polityki narodowej.

Obeszłoby się zupełnie bez zastrzeżeń, bałamucących zawsze tak niewyrobioną u nas opinię, gdyby p. Żukowski nie dał swej pracy niewłaściwej nazwy. To bowiem, co on nazywa ogólnie «polityką interesów» jest właściwie tylko «polityką interesów gospodarczych», albo jeszcze ściślej, gospodarczo-społecznych.

Jest to istotnie pracą politycznie doniosłą i wdzięczną: «uświadomić polskie interesy ekonomiczne, zainaugurować taktykę czynnej ich obrony zamiast dotychczasowego biernego oporu, natchnąć duchem publicznym i spożytkować dla ideałów narodowych tę olbrzymią siłę, jaka tkwi w gospodarczej działalności Królestwa». W tym względzie publicystyka nasza bardzo mało zrobiła, były w niej jedynie nieśmiałe i przeważnie dyletanckie próby «uświadomienia polskich interesów ekonomicznych» w zaborze rosyjskim. I zgodzić się muszę zupełnie z p. Żukowskim, że «w sferze gospodarczej poglądy na interes narodowy są dość (ja powiedziałbym nawet — bardzo) sprzeczne

i powikłane», chociaż nie sądzę, żeby w innych sferach życia publicznego ten interes, jak on twierdzi, przedstawiał się naszemu ogółowi «bardzo jasno i w formie niemal kategorycznej».

Interes ekonomiczny nie decyduje wyłącznie o polityce narodowej i wielce ryzykownem, żeby nie powiedzieć nieuzasadnionem wydaje mi się twierdzenie, że w przeszłości «odegrywał bardzo doniosłą, chociaż bierną rolę martwego ciężaru niemal we wszystkich ruchach narodowych». Ale polityka narodowa musi się z nim poważnie i nawet coraz poważniej w miarę wzrostu energii życia gospodarczego liczyć, chociaż w pewnych wyjątkowych wypadkach może iść świadomie w swoich dążeniach wbrew temu interesowi, może go w imię wyższych celów gwałcić.

Osią naszej polityki narodowej — powiada p. Żukowski — musi być w obecnej chwili taki lub inny nasz stosunek do rządu i narodu rosyjskiego. Dla zrozumienia zaś i wyjaśnienia tego stosunku stanąć trzeba na gruncie interesów ekonomicznych, one bowiem przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, o charakterze tego stosunku decydują.

Wykazywaliśmy niejednokrotnie w piśmie naszem, że Królestwo, ze względu na swe położenie geograficzne, jest krajem przejściowym między Wschodem i Zachodem, pomiędzy Europą i Azyą. To położenie geograficzne, nie dość jeszcze wyzyskane, stwarza naturalne a bardzo korzystne warunki dla rozwoju w kraju przemysłu i handlu zwłaszcza zaś pośrednictwa handlowego.

Ale zarazem to położenie geograficzne wciąga coraz bardziej Królestwo w wir wymiany międzynarodowej i w pewnej mierze utrudnia mu zdobycie niezależności ekonomicznej.

Sięgając przewidywaniem w przyszłość, śladem przepowiedni Lessepsa, który wróżył Królestwu a zwłaszcza Warszawie świetny w XX wieku rozwój, dojść możemy do wniosku, że niezależność państwowa kraju, pośredniczącego w rosnącej wciąż wymianie między Wschodem i Zachodem, stać się może nawet koniecznym postulatem polityki międzynarodowej. To są wszakże zbyt dalekie dla dociekań politycznych perspektywy. Obecnie zaś rzecz się tak przedstawia, że w swoim rozwoju gospodarczym Królestwo w bardzo znacznej mierze jest zależnem od układu stosunków z Rosyą i Niemcami.

Wartość rocznej produkcyi Królestwa Polskiego obliczają

na 1.000.000.000 lub nawet 1.200.000.000 rubli, wartość zaś obrotów handlowych dochodzi 70% całej produkcyi rocznej, wynosi bowiem w wywozie 400 do 450 milionów rubli, a w przywozie z górą 300 milionów. Stosunki handlowe z Rosyą stanowią główną pozycyę, dają bowiem w przywozie i wywozie 525 milionów rs. (350 milionów wywóz i 175 przywóz), z Austryą zaś i Niemcami 210 milionów. Dodać trzeba, że wywóz do Rosyi daje sumę dwa razy większą, niż przywóz, przeciwnie w stosunku do Niemiec i Austryi przywóz znacznie przewyższa wywóz (130 i 80 milionów rs.).

Na ogół stosunek 70% obrotów rocznych handlu do sumy rocznej produkcyi jest dosyć wysoki, niższy wprawdzie, niż w Anglii, Belgii i Niemczech, ale wyższy, niż we Włoszech, a nawet we Francyi. W Rosyi wartość produkcyi czterokrotnie przewyższa sumę wartości wymiany, co świadczy o bardzo pierwotnych stosunkach.

W przemyśle i handlu Królestwa przeważną rolę grają kapitały obce, w znacznej części niemieckie, lokowane bądź bezpośrednio w przedsiębiorstwach, bądź pośrednio w papierach procentowych, obciążających majątek krajowy, bądź w formie krótkoterminowych obligów i otwartego kredytu. Musimy płacić odsetki od tych kapitałów i zabiegać o ich ciągły przypływ, inaczej bowiem grozi krajowi krach finansowy, gdyż na pomoc kapitałów własnych liczyć niepodobna. Stosunek oszczędności jawnych do całego obrotu gospodarczego jest w Królestwie niższy, niż gdziekolwiek w Europie, niższy nawet niż w Rosyi.

Zależność ekonomiczna Królestwa od Niemiec i Rosyi jest następstwem rozwoju przemysłowego. «To przemysł polski — powiada p. Żukowski — sprowadza niemal 2/3 materyałów surowych z Cesarstwa, potrzebuje rynków zbytu po za granicami Królestwa dla 60% swojej produkcyi, ściąga kapitały zagraniczne, szuka bezpośrednio lub pośrednio, przez banki krajowe, kredytu w Berlinie, wreszcie eskontuje swoje weksle w bankach rosyjskich».

Rolnictwo sprowadza z zagranicy w niewielkiej ilości (5% wartości produkcyi) machiny, narzędzia i nawozy i wywozi zboża i artykułów spożywczych na 7—8% ogólnej wartości swej produkcyi. W stosunku z Cesarstwem nie ma prawie żadnej wymiany, jest natomiast szkodliwa konkurencya, zalewająca Królestwo taniem zbożem rosyjskiem.

Istnieje więc w Królestwie wyraźna sprzeczność pomiędzy ustrojem gospodarczym przemysłu, opartego na wymianie międzynarodowej, a ustrojem i interesami rolnictwa, zamkniętymi w granicach terytoryum własnego. Pośrednio jednak rolnictwo korzysta z rozwoju przemysłu, znajdując w rosnących w ludność miastach coraz zyskowniejszy i łatwiejszy zbyt dla swych produktów.

Zaznaczoną wyżej sprzeczność interesów rolnictwa i przemysłu w Królestwie ilustruje dosadnie przypuszczenie przyłączenia tego kraju do państwa niemieckiego. Następstwem tego faktu byłaby jeżeli nie zupełna ruina przemysłu, to ogromne zmniejszenie jego obrotów nietylko wskutek przerwania wywozu do Rosyi (około 350 milionów rubli), ale i wskutek współzawodnictwa przemysłu niemieckiego. Ma się rozumieć, trudno rozmiary tej hypotetycznej klęski dokładnie w cyfrach wyrazić, można jednak zgodzić się z p. Żukowskim, że strata w majątku krajowym wyniosłaby około 500 milionów, t. j. około połowy wartości kapitałów w przemyśle uwięzionych.

Natomiast majątek rolniczy znacznieby się pomnożył. Cena ziemi w Królestwie podniosłaby się średnio o 15—20%, co daje w stosunku do jej ceny obecnej, przyrost około 200 milionów rubli. Wzrosłyby dochody rolników, zboże bowiem, sprowadzane dziś do Królestwa z Rosyi w ilości 30 mil. pudów ziarna i mąki, musiałoby opłacać cło, co podniosłoby cenę produktów miejscowych. To samo da się powiedzieć o cenach bydła i drzewa. Wreszcie rolnictwo zyskałoby tańszy kredyt, tańsze nawozy i machiny. Na ogół zysk wynosiłby około 10 milionów rubli rocznie.

Bądźcobądź w wypadku przyłączenia Królestwa do Niemiec straty w majątku krajowym byłyby znacznie większe niż zyski.

Ten rachunek sprawy nie rozstrzyga. Z punktu widzenia polityki narodowej ważne znaczenie ma pytanie: kto zyskuje a kto traci. Otóż zyskałyby ekonomicznie żywioły rdzennie polskie — ziemianie i chłopi, straciliby zaś przedewszystkiem cudzoziemcy i żydzi, żywioły obce lub słabo zasymilowane.

Ale straciliby również robotnicy Polacy, zatrudnieni w przemyśle i cały wogóle proletaryat bezrolny.

Tymczasem widzimy fakt dziwny: ewentualność przyłączenia Królestwa do Prus nie wydaje się groźną jedynie socya-

listom, którzy niby to przedstawiają interesy klasy robotniczej, i burżuazyi żydowskiej, żyjącej bezpośrednio lub pośrednio z przemysłu i handlu. Wśród tej ostatniej kombinacya przyłączenia Królestwa do państwa niemieckiego ma nawet wielu ukrytych zwolenników.

To ciążenie świadome lub bezwiedne pewnej części burżuazyi żydowskiej w Królestwie do Niemiec dowodzi raz jeszcze, że interesy ekonomiczne nie decydują wszechwładnie o kierunku i charakterze dążeń politycznych, nawet w grupie społecznej tak zmateryalizowanej, jak burżuazya żydowska.

Co się zaś tyczy socyalistów, to ich poglądy na sprawę przyłączenia Królestwa do Prus są tylko wyrazem właściwej im lekkomyślności i ignorancyi.

Jeden z wybitniejszych przywódców P. P. S. w imieniu proletaryatu polskiego niedawno oświadczał, że nie lęka się przyłączenia Królestwa do państwa niemieckiego, ponieważ dzięki istniejącej w tem państwie organizacyi robotniczej, można byłoby znacznie poprawić położenie mas pracujących polskich.

W ciągu ostatniego roku socyaliści dowiedli, że w zaślepieniu doktrynerskiem nie liczą się wcale z interesami ekonomicznymi narodu i z interesami przemysłu krajowego w szczególności. Nie rozumieją, że tylko wtedy, kiedy się przemysł rozwija, myśleć można o poprawie położenia robotnika. Najsprawniejsza organizacya nie zapobiegnie następstwom zmniejszenia produkcyi lub tembardziej zupełnego jej zaniechania. Występna działalność socyalistów spowodowała już w Królestwie ruinę wielu przedsiębiorstw przemysłowych i nędzę robotników. O stratach, które kraj poniósł, dają pojęcie przytoczone przez p. Żukowskiego cyfry. W samem tylko Zagłębiu Dąbrowskiem prawdopodobne straty przedsiębiorstw wyniosą około 10 milionów rubli. Robotnikom za czas od 1 lipca 1904 r. do 1 lipca 1905 r. wypłacono o 4 miliony rubli mniej w porównaniu z rokiem ubiegłym. Produkcya węgla zmniejszyła się o 30%.

Przyłączenie Królestwa do państwa niemieckiego przecięłoby niemal zupełnie wywóz do Rosyi. Bo gdyby nawet z początku Rosya nie mogła sama wytwarzać towarów, których jej dziś nasz przemysł dostarcza, to nie wystrzymałby on na rynkach rosyjskich konkurencyi tych samych wytworów przemysłu niemieckiego, które dziś nawet z naszymi współzawodni-

czą pomimo ceł. Upadek więc wielu gałęzi przemysłu byłby nieunikniony, a następstwem jego byłoby wyrzucenie na bruk co najmniej 150.000 robotników.

Przemysł Królestwa, chcąc się ostać, musiałby szukać tańszego robotnika. Robotnik tańszy — to nie znaczy wcale robotnik mniej płatny. Owszem skala zarobków na ogół podniosłaby się, co socyaliści z zadowoleniem zaznaczają. Ale robotnik niemiecki, który pracuje produkcyjniej, a w dodatku jest karniejszy, byłby dla przedsiębiorców tańszy i zacząłby wypychać z fabryk naszego. Niemcy zabraliby lepsze stanowiska, Polacy zostaliby tylko przy cięższych i gorzej płatnych robotach.

Socyalizm niemiecki nietylko nie przeciwdziałałby temu, ale owszem gorliwieby pomagał zarówno ze względów narodowych, jak partyjnych. «Nasza rozanarchizowana, rozbałamucona masa robotnicza — powiada p. Żukowski — może się wydawać wspaniałym materyałem ludziom nieuświadomionym lub agitatorom. Sosyaliści niemieccy, politycy realni, innej potrzebują masy, karnej, zorganizowanej. Przeniesienie kilkudziesięciu tysięcy robotników Niemców do Królestwa leżałoby w ich interesie. Ekonomicznie równałoby się to wyrzuceniu na bruk nowych 50.000 Polaków. Zwiększyłoby się nadmiernie wychodźtwo zarówno zarobkowe jak stałe. Zamiast 130.000 szukałoby pracy w Niemczech 400.000 robotników polskich».

Zgadzając się na powyższe wywody, nie możemy się zgodzić z p. Żukowskim na jego zdanie, że ekonomicznie równie szkodliwem byłoby oddzielenie Królestwa od Rosyi i zamknięcie się w granicach własnego terytoryum: dla przemysłu byłaby to taka sama strata, dla rolnictwa nie byłoby nawet tych zysków, jakie otwarcie granicy niemieckiej dać może. «Społeczeństwo nasze, jako ustrój gospodarczy — powiada p. Żukowski — samo w sobie ostać się nie może, ponieważ cała historya jego rozwoju za ostatnie 40 lat była robotą bezplanową, była wprost zaprzeczeniem tego celu i hasła niezależności».

Jest to, niestety, bolesna prawda i z przykrością ją podkreślam, chociaż zdanie p. Żukowskiego odpowiada zupełnie tym poglądom, jakie kilkanaście lat temu w *Głosie* warszawskim próbowałem uzasadnić, o ile to w warunkach cenzuralnych było możliwem.

Trzeba się również, chociaż nie bez zastrzeżeń, zgodzić

na porównanie naszej współczesnej budowy ekonomicznej do gmachu, «na którym wzniesiono, nie wzmocniwszy fundamentów, dwa piętra, oparłszy ich ciężar przez system belek i wiązań na gmachach sąsiednich i urządzono wspólną z sąsiedniemi budowlami kanalizacyę i wentylacyę».

«Taki gmach oddzielnie wystać nie może», więc zachowanie granicy celnej na zachodzie a zupełne jej otwarcie na wschodzie wydaje się koniecznem.

Gdybyśmy jednak bezwarunkowo nawet godzili się na wniosek tak sformułowany, to dotyczy on przecie tylko ewentualności przesunięcia granicy politycznej. Tymczasem p. Żukowski hazarduje wniosek, że wogóle oddzielenie Królestwa i zamknięcie we własnych granicach byłoby ekonomicznie szkodliwem. Tego zaś twierdzenia nie próbuje uzasadnić, zapewne ze względu, że podobna kombinacya nie wydaje się obecnie możliwą.

Nie jest to jednak tylko kwestya akademicka, polityka narodowa bowiem nietylko z bliższemi, ale i z dalszemi możliwościami liczyć się powinna. «Siły ekonomiczne działały u nas przez lat 40 jak żywioły, o których okiełznaniu i pokierowaniu nikt nie myślał i których działania nikt sobie nie uświadamiał». Czy i dalej tak być musi? Interesy gospodarcze w polityce narodowej grają bardzo ważną rolę. Dla «wyższych względów» należy je nieraz poświęcić, ale licząc się z tą możliwością, trzeba zawczasu i planowo dążyć do takiego regulowania tych interesów, żeby poświęcenie na jak najmniejsze narażało kraj straty. Te «wyższe względy» nakazują polityce narodowej dążyć do odrębności prawno-politycznej Królestwa, należy więc do tego naczelnego dążenia przystosowywać świadome normowanie spraw i stosunków gospodarczo-społecznych.

Odrębność prawno-polityczna, czyli innemi słowy «oddzielenie Królestwa od Rosyi i zamknięcie w granicach własnego terytoryum», w dwojakiej możliwą jest formie: państwa niezależnego zupełnie, lub państwa, związanego z Rosyą unią realną czy tylko personalną (przez osobę wspólnego monarchy). Wykluczam kombinacye unii Królestwa z Austryą lub Prusami, bo ta ewentualność, zgoła nieprawdopodobna politycznie, nie wchodzi w zakres kwestyi, której p. Żukowski poświęca swoją pracę.

Nie rozstrzygając pytania, czy kombinacya polityczna —

utworzenia z Królestwa samodzielnego państwa — ma w bliskiej przyszłości jakiekolwiek widoki realne, zaznaczyć muszę, że jest ona wogóle niemożliwą do pomyślenia w obecnych granicach terytoryalnych. Ta kombinacya dojśćby mogła do skutku jedynie w takich warunkach, któreby granice terytoryalne Królestwa pozwoliły znacznie rozszerzyć, czy to przez przyłączenie części t. zw. gubernij zachodnich, czy przez przyłączenie Galicyi i t. d.

Weźmy dla przykładu tę ostatnią kombinacyę, która już była przedmiotem pomysłów dyplomatycznych. Przemysł Królestwa, połączonego z Galicyą, znalazłby się w daleko lepszych warunkach, niż po przyłączeniu kraju do państwa niemieckiego. Rolnictwo również by zyskało raczej niż straciło. Niezależne państwo mogłoby prowadzić odpowiednią politykę celną, uzyskując n. p. w Rosyi pewne ulgi dla wytworów przemysłu polskiego. Królestwo nietylko wywozi do Rosyi za 350 milionów rubli, ale i przywozi za 175 milionów. Jak p. Żukowski sam zaznacza, pomiędzy przemysłem Królestwa istnieje dosyć wyraźny podział pracy, który w pewnej mierze i po zerwaniu łączności politycznej mógłby istnieć. Wreszcie państwo niezależne zapomocą odpowiednich zarządzeń mogłoby ułatwić likwidacyę zbytecznych gałęzi przemyslu lub w jakiejś gałęzi przedsiębiorstw, a natomiast dla innych stworzyć korzystne warunki rozwoju. I zależność od kapitałów obcych mogłoby znacznie zmniejszyć zapomocą odpowiedniej organizacyi kredytu, któraby wydobyła oszczędności dziś ukrywane, obecnie np. stosunkowo znacznie większe, pomimo jej ubóstwa, w Galicyi niż w Królestwie, i zwróciła kapitały lokowane na hypotekach do przemysłu i handlu.

Mniej więcej to samo dla rozwoju gospodarczego kraju mógłby robić rząd własny Królestwa, złączonego z Rosyą unią personalną lub realną, ale stanowiącego pod względem prawno-politycznym odrębną całość terytoryalną, zamkniętą w dotychczasowych granicach. To co p. Żukowski mówi o stosunku naszej produkcyi przemysłowej do produkcyi rosyjskiej przeczy właściwie jego tezie, a zarazem rozprasza dosyć rozpowszechnione w pewnych sferach obawy, że odrębność prawno-polityczna Królestwa oddziałałaby szkodliwie na jego rozwój ekonomiczny.

Przemysł Królestwa w znacznej części opiera się na

przeróbce sprowadzanego przeważnie z Rosyi surowca. Rozwój jego polegać musi na doskonaleniu jakościowem wytworów, na wyrabianiu towarów droższych. Przemysł rosyjski natomiast poprzestaje na robocie masowej, rozwija się, jeżeli się tak wyrazić można, przedewszystkiem ilościowo. W miarę naturalnej i koniecznej ewolucyi naszego przemysłu w zaznaczonym kierunku, wzrastać będzie wywóz z Rosyi nietylko surowca, ale i wytwarzanych przez przemysł rosyjski półfabrykatów, którym fabryki polskie nadawać będą formę ostateczną wytworów, przeznaczonych do bezpośredniego spożycia. Dotychczas tylko przemysł żelazny w Królestwie wstępuje wyraźnie na tę drogę, należy więc dążyć, żeby jak najrychlej wszedł na nią również przemysł tkacki, garbarski i inne.

Ewolucyi jakościowej naszego przemysłu stoi na przeszkodzie nie współzawodnictwo Rosyi, ale współzawodnictwo Niemiec, które na rynki rosyjskie dostarczają przeważnej części gotowych wyrobów, sprowadzanych z zagranicy.

Istnieje więc możność ustanowienia modus vivendi pomiędzy przemysłem Królestwa i rosyjskim. Pozostanie współzawodnictwo, ale jednocześnie wytworzy się i podział pracy, nastąpi ugoda dobrowolna, oparta na ustępstwach wzajemnych, która da się ująć w formę umów kartelowych i t. p.

Układ ustępstw wzajemnych tem łatwiej da się przeprowadzić, jeżeli uwzględnimy nietylko interesy przemysłu, ale całokształt interesów gospodarczych Królestwa i Rosyi. Dzisiaj Rosya wysyła do Królestwa za kilkadziesiąt milionów rubli zboża i mąki, nie licząc innych produktów surowych. Ten wywóz zwiększa się i musi się zwiększać w miarę wzrostu ludności w Królestwie. Oddzielone granicą celną, a nawet bez tej granicy, ale posiadające szeroką autonomię, Królestwo mogłoby ten wywóz zatamować. Ale interes kraju nakazywałby rządowi nie przeciwdziałać bynajmniej temu wywozowi zboża z Rosyi w zamian za ulgi dla przemysłu polskiego na rynkach rosyjskich. Rolnictwo nasze nie znalazłoby się w gorszem niż dziś jest położeniu, przeciwnie racyonalna opieka rządu krajowego ułatwiłaby mu współzawodnictwo ze zbożem rosyjskiem. Zresztą w miarę rozwoju i wzrostu ludności miejskiej ewolucya rolnictwa iść musi nie w kierunku zwiększania produkcyi zboża, ale raczej, przy jej zmniejszaniu, w kierunku rozwijania tych gałęzi gospodarstwa wiejskiego, które, jak mleczarstwo, ogro-

dnictwo, hodowla bydła opasowego i t. d. znajdą zawsze zbyt korzystny dla swych wytworów na rynkach wewnętrznych lub zagranicznych.

Oddzielenie więc Królestwa od Rosyi i «zamknięcie we własnych granicach obecnego terytoryum» nie byłoby szkodliwem bynajmniej dla interesów ekonomicznych kraju. Zresztą niemal nawet zupełna odrębność prawno-polityczna nie wymaga bynajmniej oddzielania się kordonami celnymi. Między Królestwem a Rosyą mogłaby istnieć unia celna, na wzór istniejącej między Austryą i Niemcami. Dla Rosyi taka unia byłaby pożądaną ze względów państwowych, a nie sprzeciwiałaby się jej interesom ekonomicznym. Ten jeden wzgląd, że znaczna część towarów, sprowadzanych z zagranicy do Rosyi i wysyłanych za granicę, mogłaby iść najdogodniejszą i najkrótszą drogą transito przez Królestwo, skłaniałby rząd rosyjski do utrzymania unii celnej, chociażby jej sobie ci i owi przemysłowcy rosyjscy nie życzyli.

J. L. Popławski.

RZUT OKA NA WYPADKI W OKRESIE WOJNY.

Jakkolwiek chmura od Dalekiego Wschodu zbierała się oddawna, jakkolwiek od połowy roku 1903 zgęszczała się widocznie i przybierała ciemniejszą barwę, to jednak wybuch wojny zaskoczył nasz ogół i zastał go nieprzygotowanym nie tylko do skuteczniejszego oddziaływania na wypadki, ale nawet do ich zrozumienia i przewidywania. Ani dziwić się nie należy, ani tem mniej zbyt surowo kogokolwiek oskarżać. Na całym prawie kontynencie Europy panowało zdanie, że wojny nie będzie, że chodzi właściwie z jednej i drugiej strony o wytargowanie lepszych warunków; — czyż miano lepiej oryentować się we właściwych stosunkach u nas, gdzie ignorancya w kwestyach polityki zagranicznej uchodziła do niedawna niemal za rzecz dobrego tonu? Nic też dziwnego, że nawet na kilka tygodni przed wybuchem z ust redaktorów pism warszawskich można było usłyszeć zdanie, że ewentualna wojna toczyć się będzie zbyt daleko od naszego kraju, ażeby nas mogła bardzo

obchodzić. W gruncie zaś rzeczy i my i inni zbyt odzwyczailiśmy się od wojen i od wciągania ich do rachuby politycznej; do samego końca ogół nasz nie wierzył w wojnę, a tem mniej w jej obecne wyniki.

Dnia 6 lutego nastąpiło nagłe zerwanie stosunków dyplomatycznych, a w dwa dni potem świetny atak torpedowców japońskich otworzył działania wojenne dotkliwą porażką rosyjskiej floty. Wojna stała się faktem. I zarówno w lepszej części naszego społeczeństwa jak w Rosyi opozycyjnej nadzieja i myśl polityczna pomknęła znanym szlakiem: czy Port Artura nie stanie się drugim Sebastopolem, czy grzmot dział na Dalekim Wschodzie nie zwiastuje nam lepszej przyszłości. Społeczeństwo nasze trafnym instynktem odczuło, że porażka Rosyi będzie naszą wygraną, ale zrazu nie zdawało sobie należycie sprawy z istotnego znaczenia wypadków; całe odłamy opinii, popadając w krańcowość przeciwną, skłonne były do nadmiernego ich przeceniania. Przyzwyczailiśmy się w ciągu ubiegłego wieku, że z każdą wojną Rosyi łączyły się nadzieje podniesienia sprawy polskiej na gruncie międzynarodowym; nawet podczas ostatniej wojny tureckiej mimo ogólnego przygnębienia powstaniowego tradycya ta odezwała się u nas słabem wprawdzie, ale wyraźnem echem. Należało tedy niejasnym nadziejom i przeczuciom dać dyrektywę, wytknąć wyraźną ogólną linię oryentacyjną.

Komitet Centralny Ligi Narodowej wydał odezwę, w której: 1) stwierdza doniosłe znaczenie wojny, jako czynnika, który musi podkopać albo nawet obalić caryzm rosyjski i nam zapewnić większą wolność ruchu; 2) wyjaśnia, że wojna ta nie zmieni granic Europy, a tem samem nie wysunie kwestyi polskiej na widownię międzynarodową; 3) kategorycznie potępia wszelkie próby powstania lub zbrojnych rozruchów, jakoteż i lojalnych wobec rządu manifestacyj.

«Wojna obecna nie zapowiada zmian na karcie Europy, któreby nas dotyczyć mogły. To wojna o panowanie i wpływy w Azyi. Wojna ta przyspieszyć musi przesilenie wewnętrzne i zbliżyć chwilę przebudowy ustroju politycznego państwa, a otwierający się na Wschodzie okres walk ciężkich zniewoli je do zmiany polityki względem narodów przez Rosyę uciskanych, w szczególności względem naszego narodu. Rosya będzie zmuszona liczyć się z nami. Wtedy od naszego zachowania się, od naszego rozumu politycznego, od naszej stanowczości i ener-

gii, od zgodności w naszych szeregach narodowych zależeć będzie los najbliższych polskich pokoleń».

Odezwa nie mogła zawierać więcej szczegółowych wskazówek, gdyż położenie było jeszcze bardzo nieokreślone, zależne od niepewnych losów wojny i od wewnętrznych stosunków rosyjskich. Do bitwy pod Laojanem i nominacyi Światopełka Mirskiego, nie tylko na naszym gruncie, ale nawet w Rosyi pozycya rządu musiała się wydawać niewzruszoną i jego wewnętrzna polityka nie zdradzała żadnej skłonności do ustępstw, żadnych wyłomów w ustalonym kursie Pobiedonoscewów i Plewych. W pierwszych zaś miesiącach wojny władze rosyjskie pozwoliły sobie nawet u nas na nowe kroki agresywne, chcąc na gruncie wojny wytworzyć w kraju naszym łączność moralną z państwem rosyjskiem, a choćby jej pozory. Z zadziwiającą bezczelnością organy rządowe zaczęły wywierać w różny sposób presyę na nasze społeczeństwo, ażeby skłonić je do ofiarności na rzecz wojny; groźbą, namową lub podstępem oddziaływano na zebrania gminne, operowano tak i po miastach, starając się pociągnąć przedewszystkiem ludzi od rządu uzależnionych. Próbowano nawet wywoływać demonstracye «patryotyczne», płacąc, jak wieść niesie, po 30 kopiejek na głowę za jedno przedstawienie.

Rząd moskiewski prędko strawił kompromitacyę, którą przyniosły pierwsze starcia; w tydzień po rozpoczęciu kroków wojennych ukazał się komunikat, w którym ministrowie petersburscy tłomaczą brak należytych przygotowań znaną pokojowością cara i z wielką pewnością siebie zapewniają, że Japonia zostanie ukarana za zdradę i naruszenie pokoju. Pomimo niefortunnego początku, nie tylko rosyjska, ale nawet europejska opinia przychylała się ku zdaniu, że ostatecznie daleko więcej szans pomyślnego wyniku posiada Rosya, że bohaterski naród, który odważył się rzucić jej rękawicę, czas jakiś stawiać będzie dzielny opór, lecz w końcu ulegnie ogromnej przewadze. Cóż z tego, że flota japońska zamknęła rosyjską w porcie, że zawładnęła morzem: walka musi się rozegrać na lądzie, a tutaj pogromcy Chin staną do rozprawy z wojskami, znanemi z karności i wytrwałości, przytem przeważającemi liczebnie, z wodzem, oddawna uchodzącym za pierwszorzędny talent militarny. Wśród wspaniałych festynów, którymi Moskwa żegnała odjeżdżającego na plac boju dowódcę armii mandżurskiej, ten oświad-

czył, że ostateczny wynik nie powinien budzić obaw, że trzeba tylko cierpliwości i jeszcze cierpliwości. Według wersyi szeroko rozpowszechnionej, i jak się zdaje prawdziwej, Kuropatkin był zdania, że do września Rosyanie trzymać się muszą odpornie i że w tym dopiero miesiącu dokona się koncentracya jego armii i rozpocznie się potężna ofenzywa, która w krótkim czasie odbierze Japończykom owoce możliwych ich wygranych z kilku pierwszych miesięcy. Urzędnicy i oficerowie moskiewscy prędko odzyskali pewność siebie i przekonanie o niezwyciężoności swojego państwa, a przekonania tego nie zdołały zachwiać ujawniające się w ogromnych rozmiarach nadużycia oraz błędy władz wojskowych i cywilnych. Malwersacye? to i cóż? małoż ich było w ostatniej wojnie tureckiej? Żołnierz zapłaci za nie zdrowiem i życiem, ale i z niemi wygra Rosya tę wojnę, jak wygrała tyle innych. Wszak wszystkie prawie zaczynały się od porażek lub niepowodzeń, a kończyły się dobrze.

Tak myśleli nie sami Rosyanie i ci, co im życzyli zwycięstwa; nawet optymistom wierzącym w rozum, w męstwo i wytrwałość Japończyków nieraz stawało przed oczyma widmo ostatecznego tryumfu Rosyi. Wielu cieszyło się z jej porażek radością dzieci, znajdujących w chwilowem upokorzeniu wroga satysfakcyę oraz przedmiot wesołych żartów i nie biegnących myślą dalej.

Rząd stał mocno; w Rosyi nic jeszcze nie zapowiadało późniejszego ruchu opozycyjnego. Plewe żelazną ręką tłumił najlżejsze jego objawy. Już po wybuchu wojny nastąpiło zesłanie kilku wybitnych działaczy ziemskich, których imiona dzisiaj figurują wśród przywódców stronnictwa konstytucyjnego. W wyższych zakładach naukowych srożyła się represya policyjna, prasa nie śmiała wspomnieć o ujawnionych w czasie wojny i powszechnie wiadomych nadużyciach. Uniwersytety i ziemstwa pospieszyły złożyć u stóp tronu adresy wiernopoddańcze; zwłaszcza pierwsze prześcigały się w daleko idących wynurzeniach wiernopoddańczych i szowinistyczno prawosławnych. Tylko jedno ziemstwo tambowskie zamieściło w swym wiernopoddańczym adresie delikatną aluzyę co do konieczności reform wewnętrznych. Plewe mógł tryumfować. Nie widział potrzeby za ofary na wojnę i za adresy wiernopoddańcze odpłacenia ziemstwom bodaj jakimś drobiazgiem. Ostatnie chciały

stworzyć dla celów służby sanitarnej jakąś organizacyę wzajemnego porozumienia; nawet na rzecz tak niewinną nie zezwolił Plewe. Opozycya konstytucyjna umilkła; nawet jej organ zagraniczny zachwiał się, otwierając na swych szpaltach ankietę na pytanie, czy należy podczas wojny walczyć z rządem, czy na czas jej zawiesić ostrą działalność opozycyjną i odłożyć właściwe rachunki na później. Odzywały się głosy ostrzegające liberałów przed agitacyą antywojenną i przypominające wymowny przykład Herzena, który stracił wpływ i popularność za postawę swą wobec powstania naszego.

W tych warunkach o osłabieniu rządu na naszym gruncie mowy być nie mogło i nawet socyaliści nie próbowali wtedy wywoływać rozruchów. Wydali szereg odezw, rzucali się gwałtownie na narodową demokracyę za to, że nie robi i nie obiecuje powstania, ale też na tem wówczas ograniczała się ich rewolucyjność. Zapewne już wówczas robili socyaliści niejakie przygotowania do swych wystąpień późniejszych, ale na razie mowy być nie mogło o urządzeniu jakichś większych rozruchów i najwięksi ich zwolennicy czekać musieli na chwile odpowiedniejsze. Próbowali tymczasem wysunąć się i odegrać niejaką rolę ugodowcy. Noszono się w ich kołach z zamiarem wiernopoddańczego adresu, ale projekt ten zyskał zaledwie kilku zwolenników. Trzeba więc było zrezygnować z tego pomysłu i zadowolnić się na razie surogatem akcyi wiernopoddańczej, jakim było utworzenie polskiego oddziału Czerwonego Krzyża. Organ p. Piltza próbował nadużyć łatwowierności publicznej, ogłaszając o zawiązaniu się w tym celu komitetu obywatelskiego, ale próba wypadła niefortunnie i nawet ze strony zdeklarowanych ugodowców ściągnęła na autora pomysłu słuszne oburzenie. Skończyło się na utworzeniu polskiego oddziału Czerwonego Krzyża pod egidą arcybiskupa Popiela, a i ten krok ugodowców spotkał się z potępieniem ze strony opinii, co zniechęciło ich do dalszych głośnych występów.

Próbowali powetować to sobie na innych polach. Na prośbę ugodowców warszawskich odbyło się nawet w Wiedniu zebranie wybitnych przedstawicieli Koła polskiego wraz z niektóremi osobami z za kordonu; chodziło o to, ażeby Koło oświadczyło się przeciw odezwie Ligi Narodowej, która w zaborze rosyjskim zyskała znaczną popularność, a która, rzecz prosta,

była solą w oku ugodowców. I tu jednak rachuby ich zawiodły, zebranie nie uchwaliło żadnej rezolucyi przeciw odezwie.

Przeciwko narodowej demokracyi wydali ugodowcy w tym czasie parę broszur politycznych, między innemi Swojaka i Warszawianina, nadto prowadzili przeciw niej kampanię w swych dziennikach. Ostatnie w ocenie wypadków wojennych stały właściwie na stanowisku rosyjskiem, powtarzając wszystkie *ad hoc* wynalezione argumenty o chrześciaństwie i pogaństwie, białej i żółtej rasie i t. d. Oczywiście, starały się zmniejszać doniosłość klęsk rosyjskich i zwycięstw japońskich, wróżąc ostateczny tryumf obrońcom białej rasy i prawosławnego chrześcijaństwa w sposób tak niesmaczny i przesadny, że prześcigały niejednokrotnie artykuły dzienników petersburskich i moskiewskich.

Na demokracyę narodową spadł obowiązek reagowania przeciw bałamuceniu opinii publicznej wśród inteligencyi, a więcej jeszcze przeciw zniepra wianiu politycznemu ludu. Powyżej była mowa o zabiegach organów policyjnych w celu wywołania wśród mas ludowych pożądanego nastroju i wyciągnięcia z jego kieszeni choćby paru groszy. Stronnictwo musiało wiele sił swych zużyć na tę odporną robotę, która wówczas wcale łatwą nie była, musiało wyjaśniać ludowi znaczenie wojny, wytłomaczyć, że Japończycy nie są naszymi wrogami, lecz wrogami naszych wrogów i t. d. Praca ta rzecz prosta stawała się z każdym miesiącem łatwiejszą, gdyż klęski moskiewskie najlepiej tłumiły wszelkie zarodki związku moralnego z walczącem państwem rosyjskiem, wszelkie próby szczepienia patryotyzmu rosyjskiego. Zrazu prasa warszawska silnie była skrępowana przez cenzurę i musiała podawać fakty z wojny w mocno tendencyjnem rusofilskiem oświetleniu. Czyniąc zadość szeroko odczuwanej potrzebie, z ramienia stronnictwa demokratyczno narodowego zaczęto wydawać *Wiadomości wojenne*, które później okazały się zbytecznemi, kiedy cenzuralna prasa warszawska zyskała możność pisania o wojnie obszernie i swobodnie.

Zawcześnie jeszcze było wówczas rozpoczynać jakąś szerszą akcyę, ale już wtedy dojrzała myśl o akcyi gminnej w sprawie języka polskiego i wtedy już do niej czyniono przygotowania i studyowano teren.

Tymczasem w Mandżuryi rozwijała się zaczepna akcya

Japończyków: Jalu, Kinczau i Wafangoo przyniosły im trzy ważne zwycięstwa, na Kwantung wkroczyła armia generała Nogiego, posuwając się ku Portowi Artura. Porty południowej Mandżuryi oraz wąwozy w górach, ważne stanowiska strategiczne jedno za drugiem przechodziły w ręce Japończyków, na plac boju w początkach lipca pospieszył ze swym sztabem wódz naczelny objąć dowództwo nad połączonemi trzema armiami. Moskale nie tracili wiary w swoją gwiazdę i w swojego wodza. Dotychczasowe bitwy to były dopiero starcia oddzielnych korpusów, wielka generalna bitwa odrazu zniweczy rezultaty tamtych wygranych, zmaże poniesione klęski. O szańce Laojanu rozbiją się trzy połączone armie japońskie, a wtedy Kuropatkin podejmie ofenzywę, którą oddawna starannie przygotowuje, wyprze Japończyków z Mandżuryi i poda rękę obrońcom Portu Artura. Nadzieja na Laojan pozwalała Moskalom prędko zapominać o poniesionych porażkach, pozwalała im jeszcze przemawiać tonem przyszłych zwycięzców.

Śmierć Plewego z ręki rewolucyonisty na razie nie sprowadziła w polityce wewnętrznej rządu żadnej widocznej zmiany. Między powyższym aktem partyi terrorystycznej a mianowaniem Światopełka Mirskiego upłynęło pięć tygodni, w tym zaś przeciągu czasu zaszły ważne fakty na widowni wojennej i w samej Rosyi. Dnia 10 i 11 sierpnia flota moskiewska pod Portem Artura i w cieśninie koreańskiej poniosła podwójną klęskę, główna eskadra pod dowództwem Uchtomskiego wepchnięta została napowrót do portu, co zadecydowało o jej losie, o późniejszym sromotnym końcu. Flota na Oceanie Spokojnym już odegrała swą rolę. Moskale rachowali jeszcze na Kuropatkina, na wielkie zwycięstwo lądowe, które wtedy właśnie wydawało się im blizkiem. Tego samego dnia, w którym rozproszone okręty rosyjskie szukały ucieczki w portach neutralnych, przyszedł na świat oczekiwany od tak dawna następca tronu rosyjskiego. Oczekiwano jakiegoś nadzwyczajnego manifestu: powszechnem niemal było mniemanie, że po tylu porażkach już czas na duże ustępstwa, a chyba nigdy samodzierżca nie miał lepszej do tego sposobności i lepszego pozoru, jak po urodzeniu syna. Napomykano nawet o konstytucyi.

Ukazał się wreszcie manifest i sprawił głębokie rozczarowanie. Prócz zwykłych ulg dla przestępców, znosił tylko karę cielesną i kasował pewne należności, które chłopi winni byli

skarbowi. Organ opozycyi konstytucyjnej wyraził się, że manifest zawiera *maximum* tego, co rząd skłonnym jest dać z dobrej woli. Nie dał prawie nic, bo nie uważał jeszcze ciosów japońskich za dość ciężkie i miał nadzieję wszystko naprawić.

W ostatnich dniach sierpnia i pierwszych września rozegrała się nareszcie wielka bitwa pod Laojanem. Moskale musieli się cofać i pozostawić nieprzyjacielowi ważną pozycyę, którą fortyfikowali przez sześć miesięcy, która była ich główną kwaterą. Przegrana była nowym ciężkim ciosem i dla opinii rosyjskiej małą stanowił pociechę fakt, że Kuropatkin dokonał odwrotu w zupełnym porządku i nie zostawił nieprzyjacielowi ani sztandarów ani dział. Przegrana była w każdym razie przegraną, a sławiony przez prasę rusofilską odwrót pozostawiał w ręku Japończyków wszystkie ich zdobycze, dodając do nich jeszcze Laojan.

W Petersburgu zdecydowano się na zmianę kursu i Światopełk Mirski został ministrem spraw wewnętrznych. Jakkolwiek na razie nie nastąpiły żadne akty prawodawcze, czuć było, że następuje odwilż. Nowy minister wyciągnął rękę do społeczeństwa, mówił o potrzebie zaufania. Zresztą poczynał sobie dość oględnie, powołując się jako na wytyczną na manifest z d. 26 lutego 1903 r. Początki były skromne ale znamienne: pozwolono wrócić z zesłania wydalonym przez Plewego działaczom ziemskim, dano organom liberalnym możność wypowiadania życzeń. Ziemstwa obawiały się jeszcze przemówić zbyt głośno: były nawet takie, które powstrzymały się od wysłania demonstracyjnej depeszy do nowego ministra, a to wychodząc z zasady, że nie są powołane do krytykowania, ani wogóle sądzenia zdań rządu. Powoli jednak odwaga rosła, a mordercza bitwa nad Szahe, która odrzuciła ofenzywę rosyjską i odebrała wszelką nadzieję odsieczy Portu Artura, wzmocniła pojednawcze tendencye rządu. Zrozumiano w Petersburgu, że trzeba zmienić system i porobić poważne ustępstwa, że za tę cenę należy próbować zjednać sobie opinię i zyskać moralne poparcie narodu w dalszej wojnie, której olbrzymie trudności i niepewny wynik stały się już dla wszystkich widoczne. Powrót do systemu Plewego uznano za niemożliwy, trzeba było poświęcić wiele ażeby uratować rzecz główną, samowładztwo.

Pierwsze zwycięstwo, według słów *Oswobożdienja*, odniósł ks. Światopełk na Litwie. Parę łaskawych słów, nie za-

wierających nawet żadnej wyraźnej obietnicy, wystarczyły do sprowadzenia pod pomnik Katarzyny kilkudziesięciu przedstawicieli szlachty litewskiej.

Zwycięstwo to wszakże było pierwszem i ostatniem; zbliżała się szybko przełomowa chwila, w której opozycyjna opinia rosyjska miała odpowiedzieć, jak ona pojmuje naprawę państwa i jakie reformy uważa za konieczne.

Jeszcze przed mianowaniem Mirskiego, ziemstwa postanowiły urządzić na 19 listopada poufny zjazd w Moskwie. Nowy minister dowiedział się o tem i sam zaproponował nadanie mu charakteru urzędowego, właściwie półurzędowego, stawiając ze swej strony warunek, ażeby zjazd odbył się nie w Moskwie lecz w Petersburgu. Później rozmyślił się Mirski i chciał odłożyć zjazd na styczeń r. b., ale dwaj delegaci ziemstw oświadczyli mu kategorycznie, że zjazd odbyć się musi w ustanowionym terminie, choćby miał być zredukowanym do zgromadzenia poufnego. Mirski ustąpił.

Tymczasem w Królestwie w stanie umysłów dokonywały się głębokie zmiany. Wojna i zależne od niej wypadki przestawały być zabawną farsą i tematem do dowcipów politycznych: wysuwała się coraz wyraźniej poważna wielka rzeczywistość o podwójnem obliczu nadziei i grozy. Doniosłe wypadki budzić poczęły myśl polityczną, ale obok niej szerokie koła społeczeństwa ogarniać zaczęło zdenerwowanie, zrodziło się przeczucie tego, że ziemia się pod nogami chwieje i że niebawem zacznie się wszystko walić.

Manifestacya pod pomnikiem Katarzyny bolesnem echem odezwała się wśród całego niemal społeczeństwa w Królestwie, w kilka tygodni po niej spadła na kraj klęska pierwszej mobilizacyi. Obejmowała ona 19 powiatów, a była dla ludności niezmiernie ciężka, gdyż odbierała krajowi i rodzinom nie tylko młodzież z ostatnich lat kilku, lecz nawet ludzi blisko czterdziestoletnich, którzy służbę w szeregach odbywali przed laty kilkunastu. Władze policyjne i wojskowe zrobiły wszystko co mogły, ażeby podniecić i wzburzyć ludność: w wielu miejscach zebrano rezerwistów, nie przygotowawszy dla nich ani mieszkania, ani żywności; następstwem tego musiały być rozruchy, które powiększały zamęt. Z chwilą ogłoszenia mobilizacyi, rozpoczęła się masowa dezercya, uciekali nie tylko żydzi, ale spora ilość inteligencyi, a nawet z niektórych okolic chłopi. Wojna

już bezpośrednio zaciężyła na Królestwie, sprowadzając głębokie zaburzenia w jego życiu społecznem i ekonomicznem.

Socyaliści uznali, że chwila dogodna nadchodzi, że społeczeństwo wytrącone jest z równowagi, że staje się niezwykle podatnem na bodźce zewnętrzne; z tego stanu rzeczy postanowili skorzystać, ażeby urządzić pierwszą krwawą manifestacyę na ulicach Warszawy. D. 13 listopada, gdy publiczność zaczęła wychodzić po nabożeństwie z kościoła Wszystkich Świętych, nagle ukazał się czerwony sztandar z napisem «Polska partya socyalistyczna», dokoła niego skupiła się gromada demonstrantów zawczasu przygotowanych, do których przyłączyło się pomimowoli wiele osób z wychodzącego tłumu. Rozległy się strzały, to z grona demonstrujących i z krużganka strzelano do policyi. Sprawcy ulotnili się prędko, zostawiając zadziwiony i wystraszony tłum na pastwę wojska, które na odgłos strzałów ruszyło natychmiast robić «porządek». Kilkunastu ludzi zginęło, kilkadziesiąt osób poniosło rany — organ socyalistyczny mógł z tryumfem obwieścić światu, że od r. 63 nie było na ulicach Warszawy takiej manifestacyi.

W porównaniu do późniejszych masowych niemal rzezi, dokonywanych przez żołdactwo moskiewskie na tłumach Warszawy i Łodzi, demonstracya powyższa była bardzo skromna. I taką nawet dało się wówczas urządzić tylko podstępem, wciągając do niej lud wychodzący z kościoła, któremu rolę tę gwałtem narzucono. Dwie zapowiedziane w krótkich terminach manifestacye, które zaraz po pierwszej próbie obwieścili socyaliści, chybiły — jeszcze do tych robót nie było wtedy dostatecznego gruntu.

D. 21 listopada ukończył obrady kongres ziemstw rosyjskich i przez Mirskiego przedstawił swe rezolucye carowi. Zawierały one żądania konstytucyjne, chociaż wyraz sam omijały; zresztą ogół powyższych żądań nie mógł budzić pod tym względem żadnej wątpliwości. Stał się fakt wielkiego znaczenia: najpoważniejsza reprezentacya rosyjskiej myśli politycznej wypowiedziała się przeciw samowładztwu, za systemem konstytucyjnym. Sprawa zasadniczych reform w ustroju państwowym stanęła na porządku dziennym w samej Rosyi, w odmiennem ukształtowaniu musiała stanąć i u nas, skupiając większą część naszego społeczeństwa pod hasłem autonomii Królestwa Polskiego mniej lub więcej szeroko pojmowanej.

Władze kierownicze Ligi Narodowej oddawna uznawały konieczność nawiązania pewnych stosunków politycznych z opozycyą rosyjską; im szersze rozmiary przybierał kryzys rosyjski, im bliższą się zdawała chwila reform zasadniczych, tem porozumienie takie wydawało się potrzebniejszem. Koniecznością zaś było zbliżyć się do stronnictw rosyjskich o tyle, ażeby poznać przynajmniej ogólne rysy ich politycznej fizyognomii i poinformować konstytucyonalistów i innych opozycyjnych Rosyan co do pewnych podstawowych punktów kwestyi polskiej, których uznanie albo nawet prosta znajomość leży w naszym interesie. Z tych tedy motywów Komitet Centralny Ligi wysłał swoich delegatów do Paryża na konferencyę przedstawicieli organizacyj opozycyjnych w państwie rosyjskiem. Delegaci Ligi podpisali ogólną deklaracyę, uchwaloną na konferencyi, a mającą głównie na celu stwierdzenie, że samowładny caryzm jest wspólnym wrogiem partyj, dążących do wolności politycznej oraz narodowości uciskanych przez Rosyę. Zresztą Liga, kierując się przekonaniem, że sojusz a nawet cokolwiek ściślejsze porozumienie z partyami obcemi powinno być rezultatem dłuższego obcowania i powinno się opierać na gruntowniejszej znajomości zarówno metod jak i celów kontrahentów, uznała za właściwe zachować wolną rękę i nie przyjmować w działaniach swych żadnych zobowiązań wobec partyj rosyjskich. Nie zastrzegając się przed formalnym sojuszem, jeżeli znajdzie się grunt odpowiedni, na razie zyskała możność lepszej oryentacyi w zawikłanych stounkach rosyjskich i pewnego, jakkolwiek dość ograniczonego oddziaływania na lepszą część opozycyi konstytucyjnej.

Ogłoszenie deklaracyi, które nastąpiło d. 1 grudnia, Komitet Centralny Ligi poprzedził wydaniem komunikatu, w ktorym wyjaśnia znaczenie kryzysu rosyjskiego i tę rolę, jaka nam przypadać w nim powinna. Znajdujemy już tutaj wyraźnie sformułowany pogląd na charakter obecnego przesilenia rosyjskiego, które zapowiada się na czas dłuższy i nie wróży bynajmniej prędkiego dojścia do władzy dzisiejszym żywiołom liberalnym. Wyrażając przekonanie, «że kryzys ten w każdym razie obejmie długi okres czasu», Komitet Centralny odpowiednio ocenia zadanie nasze w rokowaniach z opozycyą rosyjską.

«Liga Narodowa nie uważałaby dzisiaj za politykę realną poszukiwania na drodze układów i wzajemnych ustępstw ze

stronnictwami, dążącemi do reform w Rosyi, jakichkolwiek zapewnień co do położenia Polski w przyszłym ustroju państwa rosyjskiego. Żadne podobne umowy nie miałyby wartości praktycznej i nicby nie gwarantowały, z naszej zaś strony nie byłyby nawet możliwe, ponieważ organizacya nasza nie czuje się w żadnej mierze upoważnioną do dawania jakichkolwiek zapewnień lub czynienia zobowiązań w imieniu narodu... Poczytujemy za swój obowiązek oświecać naszych możliwych sprzymierzeńców co do właściwego znaczenia kwestyi polskiej w Rosyi, ale nie myślimy przyjęcia naszych poglądów przez żywioły opozycyjne rosyjskie uważać za warunek wszelkiego z nimi współdziałania w walce przeciw obecnemu systemowi».

Stosunek do opozycyi i do samej konstytucyi rosyjskiej stawał się sprawą wysoce aktualną od czasu listopadowego zjazdu ziemców i zapadłych tam rezolucyj. Rząd chciał usłyszeć głos inteligentnej Rosyi i dosłuchał się konstytucyjnej rezolucyi ziemstw. Pozostawało ją poprzeć głosem wszelkich możliwych zgromadzeń lub korporacyj i z całej Rosyi ruszyła lawina rezolucyj, solidaryzujących się z uchwałami ziemców. Uchwalały je rady miejskie, uniwersytety, towarzystwa naukowe, wszelkie zjazdy aż do farmaceutycznych włącznie, uchwałom tym sekundowała liberalna prasa rosyjska, a w większym jeszcze stopniu zagraniczna. W ostatniej roiło się od plotek i od tendencyjnych, przeważnie fałszywych informacyj: najpoważniejsze organy głosiły, że większość ministrów rosyjskich już skłania się ku konstytucyi i że jej zdecydowany zwolennik Mirski zyskuje coraz większy wpływ w rządzie, coraz większą władzę nad chwiejnym umysłem cara. Koła opozycyjne miały nadzieję nakłonić cara i rząd do konstytucyi samą presyą moralną; dziesiątki i setki uchwał i manifestacyj, popierających rezolucye ziemstw miały na celu pokazać, że uchwały zjazdu listopadowego są głosem całej inteligentnej Rosyi, że rządowi nie pozostaje nic jak ustąpić, jeżeli chce wogóle pojednania ze społeczeństwem, jeżeli pragnie uniknąć rewolucyi. Tak stały rzeczy do 22 stycznia do słynnej rzezi petersburskiej.

Grudzień i styczeń były w Królestwie okresem silnego fermentu politycznego, który z długotrwałej bierności obudził najbardziej bierne, najbardziej apolityczne elementy. Padały już wtedy hasła powstańcze lub rewolucyjne, na ogół jednak zajmowano się czem innem.

Zrozumiano, że na porządku dziennym stanęła sprawa zasadniczej reformy ustroju państwowego, że nadszedł czas, w którym musimy się wypowiedzieć, że musimy sami przedewszystkiem uświadomić sobie nasze cele i drogi. Sam Mirski zażądał od hr. Tyszkiewicza memoryału o potrzebach Królestwa i upoważnił go poniekąd do urządzania pewnego rodzaju zgromadzeń politycznych, przedtem zaś i potem rząd otrzymał dziesiątki innych memoryałów, z których niektóre dzięki przypadkowi zostały ujawnione (ugodowy memoryał 23-ch).

Warszawa zaroiła się od wieców i zebrań politycznych, w których zwłaszcza z początku brały udział kobiety narówni z mężczyznami: tworzono partye i układano daleko idące programy, a twórcy ich najmniej łamali sobie głowy nad pytaniem, kto będzie programy te urzeczywistniał, kto będzie wcielał w życie republikańsko-federacyjne plany, które na czas krótki zastąpiły warszawiakom «nagą duszę» i inne pomysły współczesnej literatury.

Zbliżająca się doba swobodniejszego życia publicznego musiała wszakże wywołać poważniejsze objawy i przyspieszyć krystalizowanie opinii.

Zaczęło się organizować stronnictwo demokratyczno narodowe, które grupowało koło swego sztandaru żywioły narodowe nietylko z ludu, ale i z ziemiaństwa oraz inteligencyi miejskiej; ukazał się w hektografowanych odbitkach program stronnictwa postępowo-demokratycznego, który nie informował, co stronnictwo zamierza czynić w danych okolicznościach czasu i miejsca, ale za to zawierał listę postulatów. Później program ten ukazał się w *Naszych dniach*.

Najdonioślejszym, jakkolwiek nie najgłośniejszym wypadkiem naszej polityki była akcya gminna w obronie języka polskiego, która wtedy właśnie się rozpoczynała. Jakkolwiek na kilka miesięcy przedtem planowana i przygotowana, stanowiła ona z naszej strony jakby odpowiedź na subtelną groźbę grudniowego ukazu, który «przy niezmiennem strzeżeniu niewzruszonych zasadniczych ustaw państwowych» stawiał «na czele naszych trosk» potrzeby stanu włościańskiego.

Ukaz grudniowy wymieniał szereg reform, które miał opracować komitet ministrów, w ich liczbie w punkcie 7 zmniejszenie ograniczeń, dotyczących cudzoziemców i miejscowej ludności na pewnych obszarach, ale co do konstytucyi brzmiał

wyraźnie: «point de rêveries». W pierwszych dniach stycznia poddał się Port Artura, nowy ciężki cios spadł na rząd ale twierdza samowładztwa kapitulować nie chciała. Manifestacye opinii zeszły wobec tego na plan drugi, a na pierwszy wysunął się ruch rewolucyjny, wyrażający się w zaburzeniach, w aktach terroryzmu, w strejkach, w dezorganizacyi możliwie szerokich dziedzin życia; to wszystko miało obalić rząd albo wymusić konstytucyę. Zagrawszy zręcznie na strunach wiernopoddańczości i prawosławia, Gapon zdołał wywołać na ulicach Petersburga rewolucyę, a właściwie rzeź bezbronnych robotników. Sygnał wszakże był dany: na cztery strony świata pobiegła wieść, że w stolicy wybuchła rewolucya. W niecały tydzień potem agitatorzy z Petersburga przy współudziale P. P. S. i socyalnej demokracyi dali hasło do strejku i wyrzucili na ulicę tłumy robotnicze. Warszawa przez trzy dni była widownią zaburzeń, skierowanych nie tyle przeciw władzom, ile przeciw porządkowi społecznemu. Z zamętu skorzystały szumowiny miejskie i dopuszczały się na pierwszorzędnej ulicy jawnych rabunków, wreszcie na miasto spadło żołdactwo moskiewskie i nie robiąc różnicy między uczestnikami rozruchów a zwykłymi przechodniami, przez trzy dni dopuszczało się na ulicach miasta najdzikszych gwałtów nad ludnością. Liczba zabitych i ranionych przewyższała tysiąc osób, miasto uległo głębokiemu wstrząśnięciu moralnemu, które w różnych warstwach odmiennie się wyrażało i które znakomicie przyczyniło się do późniejszej dezorganizacyi opinii. Bezpośrednio po tych zaburzeniach wybuchł strejk ogólny w Łodzi, który jednak nie doprowadził do podobnych następstw, a niezadługo później ogólny ruch ogarnął Zagłębie, wywołując interwencyę wojskową ze znanymi skutkami. Królestwo znalazło się w nowej sytuacyi, z której mało kto wówczas zdawał sobie sprawę.

Usiłowania zrewolucyonizowania mas rosyjskich spotykały się z ogromnemi przeszkodami, z których najważniejsze stanowiły tradycyjna bierność ludu moskiewskiego i olbrzymi przedział umysłowy i moralny między ostatnim a opozycyjną inteligencyą. Jeżeli wszakże niemożliwą była rewolucya, to aż nadto możliwe były różne jej surogaty, które składać się mogły na całość niewątpliwie dla rządu groźną. Utworzono nawet koncepcyę walki rewolucyjnej, która na szpaltach pism opozycyjnych doczekała się teoretycznego wykładu. Koncepcya od-

powiadająca doskonale biernemu charakterowi rosyjskiemu polegała na możliwie szerokiej dezorganizacyi wszelkich dziedzin życia zbiorowego: taki stan rzeczy stanie się nieznośny i rząd będzie musiał kapitulować. W tem pojmowaniu rzeczy ustaje różnica między ruchami celowymi a bezcelowymi: wszystko jest dobre, co wywołuje chaos i rozprzężenie, należy wywołać wszelkie możliwe rozruchy, a najłatwiej oczywiście na tle klasowem i ekonomicznem. Gdzie należy urządzać zaburzenia? Tam gdzie można. Rewolucyoniści rosyjscy wiedzą, a przynajmniej powinni wiedzieć, że właściwym terenem do walki o konstytucyę jest polityczne centrum państwa, a nie zabory — ale przekonali się, że tam bardzo trudno poruszyć masy, nowych Gaponów, którzyby umieli do nich trafić, niema na zawołanie, trzeba więc działać tam, gdzie się da. Królestwo Polskie, mające niezbyt dawne tradycye walki zbrojnej z rządem, posiadające przytem liczne rzesze robotnicze, wśród których oddawna krzewi się propaganda socyalistyczna, nęciło wzrok rosyjskich i żydowskich socyalistów, którzy też chcieli je zrobić jednem z ognisk rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Na gruncie Królestwa w kierunku tym działać zaczęły dwie organizacye: Socyalna Demokracya i Bund, które nie ukrywały się nawet ze swą nienawiścią do polskości i z wrogim stosunkiem do naszych dążeń narodowych. Trzecia i do niedawna najsilniejsza z organizacyj socyalistycznych, Polska Partya Socyalistyczna, która od lat kilku prowadziła wśród robotników ostrą agitacyę i obiecywała w niedalekiej przyszłości urządzić powstanie, uznała, że chwila taka już nadeszła, czy też wkrótce nadejdzie. Od stycznia partya poczęła propagować w swych odezwach bliskie powstanie, zapewniając naiwnie, że ma spory zapas rewolwerów. Odezwom tym wtórowały zakordonowe pisma socyalistyczne, stojące oficyalnie na gruncie programu P. P. S. Trudno powiedzieć na pewno, jak sobie wyobrażała partya owo powstanie, czy robiła różnicę między niem a «rewolucyą proletaryatu», czy utożsamiała te dwa pojęcia tak odmienne, tak sprzeczne. Późniejsze jej zachowanie się, sojusz z Bundem i z Socyalną Demokracyą, jawnie rzucającą hasło: «precz z Polską», przemawiać się zdaje za drugiem przypuszczeniem. Trudno zresztą wymagać konsekwencyi od partyi, której istnienie samo jest nieporozumieniem i sprzecznością, partyi międzynarodowego patryotyzmu i patryotycznej klasowości. Bądźcobądź przy zde-

nerwowaniu ogólnem i przy braku wyrobienia politycznego w naszem społeczeństwie, hasło powstańcze mogło oddawać duże usługi organizatorom zaburzeń robotniczych i prócz tego dawało się używać poza granicami caratu. Kilka organów europejskich puściło już w świat wiadomość, że w Polsce jest powstanie.

Liga Narodowa, wychodząc z założenia, że zbrojne rozruchy sprawie naszej tylko szkodę przynieść mogą, wydała w początku lutego dwie odezwy: jedna omawiała rozruchy styczniowe, druga zwalczała agitacyę powstańczą.

«Każdy, kto umie myśleć i rozumie, co się naokoło niego dzieje — czytamy w drugiej z tych odezw — wie, że powstania u nas dziś nie będzie. Ale każdy wie, że o pozory rewolucyi niezmiernie u nas łatwo. Zwierzęce okrucieństwo władz moskiewskich idzie w parze z prawdziwie barbarzyńską nieudolnością; tchórzliwe i bezradne, tracą one głowy wobec rozpoczynającego się ruchu, którego siła jest im nieznana; ale gdy ruch uwidoczni się, gdy opanowuje tłum i wyprowadza go na ulicę, wtedy zjawia się siła zbrojna i wywiera bezwzględnie, w najdzikszy sposób swą zemstę na całej ludności. Weszło to nawet w metodę rządu rosyjskiego: z początku folgować ruchowi, dopóki nie rozkołysze spokojnych umysłów, by potem mając pozory ogólnego buntu, dopuszczać się tem więcej gwałtów i okrucieństw. W tych warunkach nawet mała garstka, zaopatrzona w środki przez kogokolwiek, komu zależy na polskiej ruchawce, może wiele zrobić dla nadania krajowi pozorów opanowanego powstaniem. I może ona otworzyć szerokie pole działania moskiewskiej sile zbrojnej, która po klęskach mandżurskich z upragnieniem czeka na łatwiejsze zwycięstwa».

Ustęp ten z odezwy datowanej 8 lutego może służyć za krótką charakterystykę nie tylko dni styczniowych, ale wielu poźniejszych zaburzeń. Demokracya narodowa miała tedy niezmiernie trudne zadanie: z jednej strony musiała prowadzić walkę narodową, akcyę gminną, sprawę szkolną, która w tym czasie wchodziła na porządek dzienny, wreszcie sprawę języka polskiego w życiu publicznem — obok tego na jej barki spadła ochrona społeczeństwa od anarchii i walki klasowej, którą usiłowała rozniecić w naszym kraju rewolucya rosyjska, posługująca się w tym celu dwiema żydowsko-socyalistycznemi organizacyami ze współudziałem P. P. S. I wyznać trzeba, że z podwójnego tego zadania udało jej się tylko częściowo wywiązać: akcya społeczeństwa o zdobycze narodowe nie wypadła tak jednolicie, jak było do życzenia, z drugiej strony kraj nie uniknął anarchii wraz z represyą wojskową i nie uniknął zaburzeń ekonomicznych, których skutki, zwłaszcza skutki pośrednie, są poważniejsze niż wielu mniema. W tych ciężkich warunkach umiało się wszakże Królestwo zdobyć na ogólną

myśl polityczną, która dzisiaj nadaje ton społeczeństwu wbrew zabiegom ugodowej koteryi i wbrew rozkładowej robocie socyalistów. O żywotności tego społeczeństwa świadczy dobitnie fakt, że znany strejk szkolny, który rozpoczął się w znacznym stopniu pod hasłami wielkiego ogólnego bezrobocia i liberalnego doktrynerstwa z koedukacyą włącznie, bardzo prędko, bo w parę tygodni pozbył się tych niepożądanych domieszek i mimo wszystkich stron ujemnych stał się poważną akcyą społeczeństwa o szkołę polską.

(D. n.).

USTROJ KRÓLESTWA POLSKIEGO ZA CZASOW WIELOPOLSKIEGO I ZNIWECZENIE JEGO ODRĘBNOŚCI ADMINISTRACYJNEJ PRZEZ KOMITET URZĄDZAJĄCY.

(1861—1876).

I.

Stan rzeczy, wytworzony za rządów Paskiewicza, aczkolwiek bardzo nadwerężał zasadę odrębności administracyjnej i prawnej Królestwa Polskiego, aczkolwiek umocnił stanowisko żywiołu rosyjskiego przez coraz częstsze skupianie wybitniejszych stanowisk urzędniczych w ręku Rosyan i wprowadzenie języka rosyjskiego — niepodzielne do wyższych instytucyj rządowych a rozszerzenie zakresu jego używania w niższych oraz w szkole — przez politykę bezwzględnego popierania prawosławia kosztem katolicyzmu, nie zniweczył jednak w zupełności odrębnego ustroju kraju, ani — tem więcej — nie przeprowadził tutaj jakiejś systematycznej, mogącej pozostawić trwalsze ślady, rusyfikacyi. Kraj miał odrębny rząd, w składzie którego na najwyższych nawet stanowiskach administracyjnych, a zwłaszcza sądowniczych, znajdowali się jeszcze Polacy, mający bezwzględną przewagę na niższych szczeblach hierarchii urzędniczej i utrzymujący tutaj, mimo całą swą przysłowiową uległość wobec groźnego Księcia Namiestnika i jego systemu, w pewnej mierze tradycye Królestwa Kongresowego.

Próby zniweczenia odrębności prawnej Królestwa nie doprowadziły jeszcze do poważniejszych rezultatów, tak że gło-

wny zrąb ustroju prawnego kraju opierał się wciąż na dawnej podstawie, zapoczątkowanej za czasów Księstwa Warszawskiego, wyrobionej za Królestwa Kongresowego. Wprawdzie stan wyjątkowy, zaprowadzany tak często prawnie, faktycznie istniejący stale, za żelaznego systemu Paskiewicza, przysłaniał cały stan rzeczy i niejednokrotnie skłaniał do przesadnego przeceniania strat narodowych, poniesionych w tym okresie, ale to było rzeczą, związaną tylko z osobistościami Mikołaja I i Paskiewicza — i z niemi mogło uledz zmianie. Statut organiczny, nie zniesiony prawnie, uważany przecież nawet w kołach petersburskich — jak o tem pouczyły wypadki roku 1861 — za zobowiązanie, którego nie można się było tak bezwzględnie wyprzeć, dawał zawsze podstawę, w razie ewentualnej zmiany panowania i kierunku w Rosyi, do upominania się — w granicach najściślejszego legalizmu — o umocnienie zasady odrębności Królestwa i powiązanie jej z pewnemi prawami społeczeństwa do udziału w zarządzie kraju. W Petersburgu uważano wciąż Królestwo Polskie, w myśl jakiejś mglistej reminiscencyi zobowiązań kongresowych, za kraj odrębny, do którego nie można było stosować tych zasad o usuwaniu żywiołu polskiego z urzędów i języka ze szkół, jak to stosowano za Mikołaja I w takiej rozciągłości do prowincyj zabranych; uważano przedewszystkiem, bo inaczej nie było można, nie chcąc zupełnie zasłaniać oczu na rzeczywistość, za kraj rdzennie polski, w który nie włożono jeszcze poważniejszego nakładu pracy rusyfikacyjnej. I rzeczywiście wszystkie próby dalej idącej rusyfikacyi szkół, kolonizacyi rosyjskiej, podnoszone niejednokrotnie, popierane specyalnie przez samego cesarza Mikołaja I, zawiodły tutaj w zupełności, z powodu braku w Rosyi sił odpowiednio przygotowanych do tego zadania. Królestwo było krajem rdzennie polskim, w którym żywioł rosyjski reprezentowali tylko urzędnicy, jeszcze nieliczni, i wojsko, — w którym żywioły obce, jak np. Żydzi lub Niemcy, nie tylko nie ośmielały się występować z polityką odrębną, ale poddawały się w zupełności przewadze dominującego żywiołu, głosząc nawet program asymilacyi i, co ważniejsza, asymilując się w istocie. W tych warunkach zadanie narodu, w razie ewentualnej zmiany stosunków w Rosyi, przedstawiało się niesłychanie łatwiej, niż dzisiaj.

O tej zmianie stosunków zadecydował wynik wojny krymskiej i śmierć Mikołaja. Na mniejszą skalę, mimo połowiczności

działania sprzymierzonych, Anglii zwłaszcza, Rosya przeszła wówczas kryzys podobny do dzisiejszego. Jej znaczenie międzynarodowe, nabyte od czasu pogromu Napoleona, utrzymane i wyzyskane przez Mikołaja, uległo znacznej redukcyi, gdyż wojna wykazała naocznie całemu światu wyjątkową niesprawność jej machiny państwowej. Odtąd przez cały okres panowania Aleksandra II nie było już mowy o tem ciążeniu Rosyi na przebieg wypadków europejskich, jakie tak wybitnie zaznaczyło się w nieznacznych stosunkowo wynikach ery rewolucyjnej roku 1848. Rosya musiała przejść przez ciężki okres reform wewnętrznych, nie tyle politycznych, bo ruch liberalny, wywołany «przez promienie słońca sewastopolskiego», był stosunkowo bardzo słaby, ile społecznych, któreby, ograniczając władzę szlachty nad chłopami, zapewniły państwu większą siłę społeczną do rozporządzenia.

Był to stan rzeczy, który musiał doprowadzić do poruszenia kwestyi polskiej — i to zarówno z punktu widzenia międzynarodowego, jak i w charakterze wewnętrznej sprawy rosyjskiej. Na kongresie paryskim, gdzie, dzięki zabiegom księcia Adama Czartoryskiego, rząd angielski doprowadził do — mocno oględnego zresztą — poruszenia tej sprawy, reprezentant Rosyi hr. Orłow, odrzucając stanowczo myśl jakiegokolwiek traktatowego zobowiązywania się, oświadczył jednak, że nowy monarcha z własnej inicyatywy zmieni stan rzeczy istniejący w Królestwie, a mianowicie udzieli amnestyi przestępcom politycznym, zapewni większą swobodę kościołowi katolickiemu, wprowadzi język polski do administracyi, sądownictwa i szkół na całym obszarze dawnej Polski i założy uniwersytet polski w Warszawie.

Ta deklaracya, aczkolwiek jej geneza i cały charakter odejmowały jej znaczenie zobowiązania, miała pewne znaczenie w okresie, gdy rządowi rosyjskiemu chodziło o pozyskanie sympatyi Europy, Francyi zwłaszcza, a przedewszystkiem o to, aby w czasie zamierzonych reform dawać zagranicy jaknajmniej powodu do zajmowania się kwestyami wewnętrznemi rosyjskiemi. Trudności, na jakie odrazu wśród szlachty rosyjskiej napotkała sprawa zniesienia poddaństwa chłopów, wytwarzały w kołach rządowych skłonność do zapewnienia sobie spokoju na kresach kosztem pewnych ustępstw. Myśl poczynienia ograniczonych ustępstw — w Królestwie tylko — znajdowała paru

zwolenników nawet w kołach rządowych petersburskich, będących pod wpływem opinii liberalnej, która w jednym ze swych odłamów, tz. zapadnikach, objawiała pewną, umiarkowaną zresztą bardzo (dzięki stanowisku tz. samobytników, przyszłych działaczy z Komitetu Urządzającego, wręcz niechętnych odrębności nawet samego tylko Królestwa) sympatyę dla sprawy autonomii Królestwa. Naogół jednak, mimo wszystkie wymienione powyżej czynniki, rząd pragnął ograniczyć się do bardzo małych rzeczy, tak że, jak to stwierdziły późniejsze wypadki, wszystko zależało od charakteru ruchu politycznego, jaki się objawi w Królestwie.

W tym względzie można było żywić pewne obawy, gdyż naród nasz z okresu rządów Mikołajowskich wyszedł w stanie wewnętrznego rozbicia, który uniemożliwiał zapoczątkowanie jakiejś solidniejszej akcyi politycznej i wyzyskanie nadarzającej się sposobności. To też cała akcya, związana z pobytem Aleksandra w Warszawie, prowadzona przez ludzi, którym system Paskiewicza odebrał zdolność myślenia politycznego, skłaniając ich do zadowolnienia się temi nieokreślonemi, zaostrzanemi groźbą na każdym kroku, obietnicami cesarza nie doprowadziła nawet do żądania wprowadzenia w życie Statutu organicznego, o czem myślano z początku, z czego zrezygnowano zbyt łatwo, wobec stanowczego nakazu: «Point de rêveries», aby nie mącić uroczystego nastroju przyjęcia. Wobec tego — zakres ustępstw, na które się rząd zdecydował, był minimalny. Wprawdzie rządy Gorczakowa doprowadziły do rozluźnienia nacisku rządowego w Królestwie, a kraj uzyskał amnestyę dla emigrantów i zesłańców politycznych, wprowadzenie w życie konkordatu z r. 1847, oddanie poczty pod zarząd Rady Administracyjnej, założenie Akademii medyko-chirurgicznej w Warszawie, a wreszcie pozwolenie na założenie Towarzystwa Rolniczego, ale od tego daleko jeszcze było do Statutu organicznego, a w dodatku obok ustępstw, które zresztą w znacznie mniejszym zakresie miały miejsce i w prowincyach zabranych, wydawano i rozporządzenia, świadczące o chęci utrzymania w całej pełni dawnego systematu Paskiewiczowskiego. Takim krokiem np. była nominacya Muchanowa na dyrektora komisyi spraw wewnętrznych, takim — ustanowienie na miejsce usuniętych w roku 1858 naczelników wojennych — tz. komendantów, którzy utrzymali faktycznie ciągłość stanu

wojennego w Królestwie. W Warszawie przy boku Gorczakowa wszechwładną była, jak dawniej, koterya Niemców i Rosyan, wręcz nieprzychylnych krajowi i nietylko wstrzymujących dalsze ustępstwa, ale paraliżujących skutki już uzyskanych. W tym kierunku rząd rosyjski nie dal jeszcze krajowi najprostszej rękojmi, t. j. usunięcia ludzi, reprezentujących najwybitniej systemat Paskiewiczowski.

To też ustępstwa prawdopodobnie ograniczyłyby się na wyżej wymienionych, a w każdym razie nie przekroczyłyby bardzo skromnego zakresu, gdyby nie fakt, że dzięki demonstracyom, jakie od schyłku roku 1860 zaczęły mieć miejsce, a zwłaszcza demonstracyi i wypadkom dnia 27 lutego 1861 r., mającym tak znaczny rozgłos za granicą, sprawa Królestwa weszła w stadyum poważnego zaostrzenia i to w chwili, gdy w Rosyi przygotowywano wydanie ukazu, znoszącego poddaństwo chłopów. Prawdopodobnie jednak i w tym wypadku nie byłoby doszło do poważniejszych następstw, gdyż cały ruch w stolicy, jaki wywołała abdykacya władz po wypadkach 27 lutego, nie doprowadził do wytworzenia planu akcyi politycznej i skończył się na chwilowej władzy w Warszawie Delegacyi miejskiej i niefortunnym adresie, nie zawierającym żadnych postulatów politycznych, gdyby nie okoliczność, że dzięki wpływom, kierowanym przez Wielopolskiego, inicyatywa do ustępstw wyszła od samego Gorczakowa, chcącego w ten sposób zapobiedz dalszym niepokojom. Inicyatywa Gorczakowa w tej mierze doprowadziła z jednej strony do wysłania do Petersburga sekretarza stanu Karnickiego z żądaniem ustępstw dla Królestwa, opartych na zasadzie Statutu organicznego, a z drugiej strony do pertraktacyi namiestnika z Wielopolskim. Propozycye, jakie Karnicki przedłożył w Petersburgu imieniem namiestnika zmierzały do przywrócenia w Królestwie Rady Stanu z kompetencyą i w składzie, określonym podług przepisów Statutu organicznego, z dodaniem pewnej ilości notablów Królestwa, zaprowadzenia Rad municypalnych, gubernialnych i powiatowych, również na zasadzie przepisów Statutu organicznego, oraz poważniejszych zmian w dziedzinie wychowania publicznego. Na ustępstwa w tym zakresie cesarz zgodził się prawie odrazu, to też zostały one już w dniu 8 marca 1861 r. zadecydowane w zasadzie na tajnej naradzie wybranych przez cesarza ministrów. Równocześnie jednak Gorczakow porozumiewał się z Wie-

lopolskim w sprawie warunków, na których zgodziłby się on wstąpić do rządu. Margrabia, w gruncie rzeczy stojący na stanowisku domagania się nie Statutu organicznego, ale konstytucyi roku 1815, postawił odrazu cały szereg żądań, wykraczających daleko poza obręb tego, o czem myślano w Petersburgu. Żądał on utworzenia w Królestwie dwóch organów prawodawczych centralnych, złożonych w całości z notablów krajowych, a mianowicie: Rady senatorskiej, w skład której, pod prezydencyą kanclerza, wchodzić miało 8 wojewodów, 39 kasztelanów, biskupi oraz szereg innych członków, mianowanych przez panującego dożywotnio z pośród uczonych, przemysłowców i kupców, a zwoływanej corocznie, oraz Rady Walnej, złożonej z prezesów ośmiu Rad wojewódzkich, prezesów Dyrekcyi Głównej i Dyrekcyj szczegółowych Towarzystwa kredytowego Ziemskiego, podkanclerzego, oraz prezesów Sądów Apelacyjnych i 8 Trybunałów, przewodniczącego Rady Municypalnej Warszawskiej i rektora Uniwersytetu, a zwoływanej co lat dwa. Rada senatorska sama miała prawo przyjmowania skarg na złamanie praw i nadużycia urzędników, a w połączeniu z Radą Walną — rozpatrywania projektów ustawodawczych i skarbowych, przedłożonych przez rząd, oraz przedkładania na ręce rządu wniosków do praw. Obok tego pragnął on zaprowadzenia Rad wojewódzkich w myśl przepisów Statutu organicznego i Rady municypalnej w jednej tylko Warszawie i żądał wreszcie przywrócenia zniesionej Komisyi Wyznań i Oświecenia publicznego, podziału na osiem województw, uniwersytetu, Rady Stanu, jako instancyi wyłącznie administracyjnej, oraz — Sądu Najwyższego na miejsce Departamentów Warszawskich Senatu, i nadania wszystkim nowym instytucyom pieczęci z herbem Królestwa i mundurów w kolorach narodowych. Projekt ten, usuwający ze względu na warunki owoczesne myśl sejmu obieralnego i zastępujący go instytucyą notablów, tem niemniej nawiązywał silnie do tradycyi Królestwa Kongresowego przez stworzenie instytucyi senatu i przywrócenie całego szeregu dawnych urządzeń, zwłaszcza zaś Komisyi Wyznań i Oświecenia, co stanowić mogło o pierwszym wyłomie w organizacyi zarządu Królestwa, a czego nie poruszały wcale pomysły Karnickiego, oparte na Statucie organicznym. W Petersburgu jednak, dokąd Gorczakow odesłał projekt Wielopolskiego, który popierał, pragnąc koniecznie pozyskać Margrabiego dla nowego zarządu

Królestwa, stanowczo zdecydowano się oprzeć zamierzone ustępstwa na zasadzie Statutu organicznego, i na radzie ministrów, odbytej w dniu 25 marca, projekt Margrabiego uwzględniono tylko o tyle, że postanowiono przywrócić Komisyę Wyznań i Oświecenia publicznego. W ten sposób Statut organiczny miał się stać dla historyi ustroju Królestwa czemś więcej, niż zamierzał jego twórca, gdyż cały zrąb ustępstw, uzyskanych w epoce Wielopolskiego, a wyrażonych najpierw w ukazie ogólnym z dnia 26 marca 1861 r., zawierającym całokształt nadanych ustępstw, a następnie w czterech ukazach z dnia 24 maja 1861 r., stanowiących rozwinięcie pierwszego, opierał się — z nieznacznemi zmianami — na Statucie.

W zakresie organizacyi władz centralnych przeprowadzano tylko jedną, ale za to ważną zmianę, a mianowicie przywracano Komisyę rządową wyznań religijnych i oświecenia publicznego, co decydowało o wyłączeniu spraw edukacyjnych Królestwa z pod kompetencyi ministeryum oświaty, a więc i o zniesieniu Warszawskiego okręgu naukowego. Ponieważ równocześnie Wielopolski został mianowany dyrektorem głównym, prezydującym w tej Komisyi, więc ustępstwo to decydowało nietylko o przywróceniu dawnej odrębności Królestwa w zakresie zarządu szkolnego, ale zarazem o czysto polskim kierunku działania nowej gałęzi zarządu, co w istocie miało się ziścić w całej rozciągłości, doprowadzając do wznowienia — niestety na tak krótko — świetnych tradycyj Komisyi edukacyjnej i Królestwa Kongresowego. Pod tym jedynie względem koncesye przekraczały ramy Statutu organicznego, a było to wielką i niepodzielną zasługą Wielopolskiego.

Poza tem — wyżej wymienione ustawy przywracały Radę Stanu, której po części — była to nowość w stosunku do Statutu organicznego — nadawano charakter reprezentacyjny, oraz wprowadzały w życie zapowiedziane przez Statut ciała autonomiczne prowincyonalne, z tą tylko różnicą, że zamiast dawnych Rad wojewódzkich, stwarzano teraz dwie instytucye: Rady gubernialne i powiatowe, oraz, zamiast dość ogólnikowej zapowiedzi Statutu organicznego o samorządzie miejskim, tworzono obieralne rady municypalne w Warszawie «i innych znaczniejszych miastach Królestwa», rozszerzając w ten sposób program Wielopolskiego, który pragnął ograniczyć samorząd miejski do samej tylko Warszawy. Jakkolwiek, powtarzamy, wszystkie te

instytucye z małemi zmianami opierały się na Statucie, to jednak ze względu na fakt, że Statut nie doczekał się rozwinięcia, a stąd nie doprowadził do ścisłego określenia składu i pełnomocnictwa przyobiecanych instytucyj, przybrały one za czasów Wielopolskiego pewien charakter oryginalny.

W skład Rady Stanu, oprócz członków Rady administracyjnej i kontrolera jeneralnego, którzy byli radcami stanu z urzędu, zapowiadano wyraźnie (Statut mówił o powołaniu do Rady «urzędników zaszczyconych godnością radców stanu i innych, wzywanych przez nas do stałego lub czasowego zasiadania w Radzie Stanu») powołanie do Rady «członków z grona biskupów lub wogóle wyższego duchowieństwa, niemniej z pomiędzy prezesów władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego i prezesów Rad Gubernialnych, oraz innych osób podług Naszego uznania». Przy rozwinięciu tej ustawy (w ustawie o Radzie Stanu z dnia 5 czerwca 1861 roku) rozróżniono wyraźniej radców stanu (którymi byli członkowie Rady Administracyjnej, kontroler generalny i inni, mianowani wyraźnie przez monarchę), mających prawo zasiadania nie tylko w Ogólnem Zgromadzeniu Rady, ale i w Wydziałach, i członków Rady Stanu, stałych i czasowych, którymi mieli być powołani do Rady notable, a którzy mieli prawo zasiadania tylko w Ogólnem Zebraniu. Gdy w dniu 3 lipca 1861 roku doszło do nominacyj do Rady, radcami stanu mianowano tylko Polaków (z jedynym wyjątkiem Kruzensterna), wybierając ich wyłącznie ze sfery tych dygnitarzy urzędniczych, którzy utrzymali się na swych stanowiskach za czasów Paskiewicza. Były to naogół wybory dobre, gdyż ludzie ci w zmienionych warunkach, wydobyci z pod przeważnego wpływu systematu Paskiewicza, okazali się prawnikami wybornymi, znającymi kraj i przechowującymi tradycye urzędnicze z czasów Kongresówki. Członkami stałymi Rady mianowano ludzi, stanowiących bądź żywe wspomnienie dawnych lepszych czasów, bądź też istotnie cieszących się pewnym kredytem w kołach obywatelskich. Na członków czasowych powołano z pośród biskupów i dygnitarzy Towarzystwa kredytowego ludzi istotnie zdolnych i zasłużonych. Naogół wybór członków Rady świadczył o dobrej woli rządu w tej mierze, gdyż z pewnością dałoby się wówczas utworzyć Radę z ludzi o wybitnych nazwiskach urzędniczych, arystokratycznych nawet, którzyby szli zupełnie na rękę rzą-

dowi, gdyż takich z czasów Paskiewicza pozostało wielu. Było to wynikiem dyrektywy Wielopolskiego, powodującego się przy wyborze osób istotnie dobrą wolą, a więc rezygnującego w imię sprawy publicznej ze względów osobistych (w składzie notabli powołanych do Rady przeważał odcień Andrzeja Zamojskiego), a nawet stanowych, chociaż na razie o powołaniu mieszczan nie było mowy. Złożona w ten sposób Rada obradowała, jak widzieliśmy, w Wydziałach i w Ogólnem Zebraniu. Wydziałów miało być cztery, t. j. 1) Prawodawczy, 2) Sporny, 3) Skarbowo-administracyjny i 4) Próśb i zażaleń, a zadaniem ich było przygotowanie materyału dla Rady Stanu, obradującej w Ogólnem Zebraniu. A więc Wydział prawodawczy miał za zadanie przygotowywanie referatów o wnioskach do praw, przedkładanych Radzie przez właściwe Komisye rządowe, do których należała inicyatywa ustawodawcza; Wydział skarbowo-administracyjny rozpatrywał w pierwszej linii budżet i sprawozdania skarbowe; Wydział próśb i zażaleń — prośby i skargi na nadużycia urzędników. Co do tej ostatniej sprawy, jednej z najważniejszych dla kraju, zaprowadzono cały szereg ograniczeń. A więc przedewszystkiem zastrzegano, że: «prośby i skargi zanoszone być mogą albo przez pojedyncze osoby, albo przez zbiory osób prywatnych, prawnie uznane, zawsze tylko imieniem własnem», co wykluczało np. możność wnoszenia skarg w imieniu włościan, na których inicyatywę w tym kierunku nie można było liczyć; następnie zaś — że «prośba żadna, którаby dotykała zmiany bytu politycznego Królestwa Polskiego lub zasad jego rządu, nie będzie pod rozpoznanie wzięta», a wreszcie dodawano, że «skargi na nadużycia urzędników i naruszenie przez nich ustaw nie mogą być do instrukcyi przyjęte inaczej, jak za udowodnieniem, że skarga poprzednio do właściwej Komisyi Rządowej zaniesioną została, przy załączeniu otrzymanej rezolucyi lub oświadczenia, że rezolucya otrzymaną nie została». Trzy połączone wydziały: prawodawczy, skarbowy i sporny — tworzyły skład sądzący Rady Stanu, który, powiększony przez dodanie trzech radców stanu, nienależących do Wydziałów, miał prawo czynienia wniosków «co do oddawania pod sąd urzędników administracyjnych za wykroczenia w urzędowaniu».

Rada Stanu w Ogólnem Zebraniu rozpoznawała wnioski do praw (do jej kompetencyi należały «wszelkie prawa dopełniające lub objaśniające ustawy organiczne lub zaprowadzające

zmiany w obowiązujących w Królestwie kodeksach, dotyczące urządzenia stosunków rolniczych, przemysłowych, handlowych, zaprowadzenia nowych podatków, lub zaciągnienia nowej pożyczki, podwyższenia lub zmiany w zasadzie poboru podatków istniejących, organizacyi oświecenia publicznego), projekt budżetu, sprawozdania władz, przedstawienia Rad gubernialnych i Rady miejskiej warszawskiej co do potrzeb i dobra gubernii, powiatów i miasta Warszawy, a wreszcie — i zanoszone do Rady prośby i skargi na nadużycia urzędników i na naruszenie przez nich ustaw, oraz udzielała swej opinii w sprawach, nadesłanych jej przez króla lub namiestnika. O projektach prawodawczych orzekała Rada Stanu «sposobem opinii umotywowanej», która nie miała już przechodzić przez Departament do spraw polskich w Petersburskiej Radzie Państwa. Departament ten, uwłaczający zasadzie odrębności prawodawczej Królestwa, zniesiono ukazem z dnia 13 stycznia 1862, «jako zbyteczny wobec nowego pełnomocnictwa Rady Stanu», co jednak nie wykluczyło faktu, że projekty do praw, uchwalone przez Radę Stanu, przechodziły w dalszym ciągu przez «specyalny komitet» Rady Państwa, zanim zostały zatwierdzone przez króla, podlegając tutaj zmianom, bez względu na opozycyę Wielopolskiego. Uwagi Rady nad budżetem szły do namiestnika, który przesyłał je królowi «porządkiem przepisanym». Rozpoznając sprawozdania władz oraz przedstawienia Rad gubernialnych co do potrzeb kraju, Rada miała prawo «czynić uwagi — i wykazywać potrzebę nowych urządzeń lub zmiany dawniejszych», trzymając się jednak w obrębie postulatów, «któreby nie dotykały zmiany bytu politycznego Królestwa Polskiego lub zasad jego rządu». Co się tyczy próśb lub skarg, nadesłanych Radzie, to mogła je ona tylko «przesyłać Radzie Administracyjnej z dołączeniem swej opinii». Jeżeli dodamy, że zwołanie Ogólnego Zebrania Rady (miało ono mieć miejsce przynajmniej raz do roku) zależało od uznania jej prezesa, t. j. namiestnika, że jej posiedzenia miały się odbywać przy drzwiach zamkniętych, a jej protokóły wolno było ogłaszać tylko z upoważnienia monarchy (językiem jej narad był, ma się rozumieć, język polski, a do Petersburga wysyłano ministrowi sekretarzowi stanu rosyjskie tłomaczenie protokółów), że z władzami znosiła się ona za pośrednictwem sekretarza stanu, a z Radami gubernialnemi, powiatowemi i miejskiemi nie miała mieć «bezpośrednich sto-

sunków», że wszystkie pisma, przychodzące do niej, sekretarz stanu odsyłał najsamprzód namiestnikowi, to będziemy mieć pewne wyobrażenie o instytucyi, stanowiącej koronę samorządu Królestwa. Nieobieralna, urzędnicza raczej, pozbawiona inicyatywy prawodawczej, co było zresztą mniejszem złem wobec faktu, że inicyatywa ta w tym okresie wychodziła od Wielopolskiego, krępowanego tylko niepomiernie przez Radę Administracyjną, pozbawioną przytem formalnie więcej decydującego głosu w zakresie prawodawstwa, zależna co do swego zwołania w zupełności od namiestnika, Rada Stanu była nietylko cieniem dawnego sejmu z czasów Kongresówki, ale nawet nie mogła się mierzyć z przyobiecanymi przez Statut organiczny — stanami prowincyonalnymi. A jednak, mimo to wszystko, była to instytucya, która przez krótki, dorywczy czas swego istnienia w trudnych warunkach owoczesnych zdobyła sobie prawo do pamięci potomności. Jeżeli prawo o skupie pańszczyzny (z dnia 16 maja 1861 r.) i rozwinięcie pierwszego ogólnego prawa o przyznanych Królestwu koncesyach były dziełem samego tylko Wielopolskiego (który wychodził z założenia, żeby obieralność zastosować tylko do instytucyj samorządu lokalnego), jeżeli tenże w pierwszym okresie swej działalności, widząc pewną łatwość działania, nosił się z myślą ustanowienia Sądu Najwyższego zamiast istniejących ciągle Departamentów senatu (które, tracąc część swej kompetencyi na rzecz Rady Stanu, zatrzymały swą władzę sądowniczą), uznania języka polskiego za urzędowy, przywrócenia podziału na województwa i mundurów narodowych, — to natomiast odnośnie do praw o szkolnictwie, równouprawnieniu żydów, oczynszowaniu z urzędu, które przeszły przez Radę, uroczyście otwartą w dniu 16 lipca 1861 roku, zwołaną po raz pierwszy w dniu 12 listopada tegoż roku — można mówić o jej współudziale. Stanowcza większość (13 głosów przeciwko 3 niepewnym i 3 stale oponującym) Ogólnego Zebrania stała energicznie w obronie wniosków Wielopolskiego, udaremniając zręczne zakusy kamarylli namiestnikowskiej.

Organami samorządu lokalnego były Rady powiatowe, gubernialne i miejskie. Pierwsze i trzecie z nich tylko były instytucyami, wybieranemi przez wyborców bezpośrednio. Prawo wyboru czynnego do Rad powiatowych (istniejących w każdym powiecie) mieli właściciele ziemscy i miejscy (także wieczyści czynszownicy), opłacający ze swej własności podatek w kwocie

6 rubli, lub też obywatele, mogący się wykazać dochodem rocznym w kwocie 180 rubli, do rad miejskich — właściciele nieruchomości, opłacający z niej 4 ruble podatku, lub żyjący z dochodu w kwocie 180 rubli. Prawo obioru biernego do Rad powiatowych i Rady miejskiej warszawskiej — mieli właściciele nieruchomości, liczący 30 lat wieku i płacący podatku stałego 15 rubli rocznie (do innych Rad miejskich cenzus obniżano na 10 rubli), dalej nauczyciele w służbie rządowej, ludzie «wsławieni przez swoje talenta i wiadomości», albo ci, którzy «przyłożyli się do wzbogacenia przemysłu narodowego, handlu lub sztuk wyzwolonych», kupcy gildyjni, oraz fabrykanci i rzemieślnicy, zatrudniający przynajmniej 10 czeladników. Listy wyborcze układali naczelnicy powiatów po wsiach, magistraty po miastach, zebraniom wyborczym powiatowym przewodniczyli sędziowie pokoju, miejskim — prezydenci magistratów, głosowanie było bezpośrednie i tajne, wybory miały się odbywać co lat 3. Delegatów do Rad gubernialnych wybierały Rady powiatowe. Rady miejskie miano zaprowadzić w Warszawie, (która jedyna nie wybierała delegatów do Rady powiatowej i nie należała do żadnego okręgu wyborczego), we wszystkich miastach drugiego rzędu i w znaczniejszych miastach trzeciego rzędu (w Warszawie wybierano 24 radców i tyluż zastępców, w miastach drugorzędnych — 12, trzeciorzędnych — 8). Rady te, którym przewodniczył prezydent miasta, nominowany przez rząd, miały prawo wyboru magistratu, zatwierdzanego przez rząd, miały się zajmować zarządem gospodarczym miast oraz dozorem nad wszystkiemi instytucyami miejskiemi, oraz wydawały opinię w sprawach przekazanych im przez rząd, przesyłały rządowi wnioski co do ogólnych potrzeb miasta. Do magistratu obieralnego, w którym decydował prezydent miasta, (pod jego bezpośredniem zwierzchnictwem znajdowała się policya), należała egzekutywa rozporządzeń rządowych i uchwał Rady miejskiej. Rząd zastrzegał sobie prawo zatwierdzania ważniejszych uchwał Rad miejskich i rozwiązywania ich w razie potrzeby a Radzie Stanu ocenę tego, czy nie należy pociągnąć do odpowiedzialności Rady miejskiej za «nielegalne postąpienie», a wreszcie zakazywał «znoszenia się Rad miejskich jednych z drugiemi, jakoteż z Radami powiatowemi i gubernialnemi».

Rady miejskie ukonstytuowały się najwcześniej, gdyż pierwszych wyborów do nich (między innymi w Warszawie)

dokonano w dniu 23 września 1861 r.; w grudniu t. r. rozciągnięto je na szereg innych miast («najmniej zarażonych duchem rozkładu»), a w marcu 1862 r. we wszystkich główniejszych miastach Królestwa wyborów dokonano — i Rady oraz magistraty funkcyonować poczęły. Wszędzie przyjęły się one jak najlepiej, pozostawiając dodatnie wspomnienie po swej krótkotrwałej działalności.

Rady powiatowe składały się w większych powiatach (mających ponad 120.000 ludności) z 18, w mniejszych z 15 członków i tyluż zastępców, wybranych na lat 6, wylosowywanych w połowie co lat 3. Posiedzenia Rad powiatowych odbywały się rzadziej niż miejskich, które obradowały peryodycznie, gdyż Komisya spraw wewnętrznych miała je zwoływać tylko 4 razy do roku. Taż Komisya mianowała przewdniczącego Rady powiatowej z pośród jej członków, a namiestnik wyznaczał komisarza rządowego, mającego prawo zawieszenia posiedzeń Rady, którym zazwyczaj miał być naczelnik powiatu. Poza tem Rada Administracyjna miała prawo «unieważnienia i uznania za niebyłe narady i uchwały R. P., zapadłej z przekroczeniem jej atrybucyi», mogła ją za to rozwiązać, a jej postępowanie poddać ocenie Rady Stanu, «celem pociągnięcia kogo należy do odpowiedzialności». Rady powiatowe, poza obiorem członków Rady Gubernialnej, wybierały członków delegacyi do oczynszowania włościan, radców powiatowych Dyrekcyi Ubezpieczeń etc., oraz kandydatów na urzędy sędziów pokoju, członków delegacyi do spisu wojskowego i kuratorów zakładów dobroczynnych, zatwierdzanych przez rząd. Do kompetencyi tych rad należały czynności, powierzone potem w Rosyi «ziemstwom», a więc drogi lądowe i wodne, roboty publiczne, zakłady powiatowe dobroczynności i zdrowia, oraz ustanawianie budżetu, opartego na kopiejkach dodatkowych do podatków rządowych, idących na potrzeby powiatu. One pomagały administracyi w rozkładzie podatków, a nawet mogły «brać udział w miejscowym zarządzie powiatu pod względem administracyjnym», przedstawiając wnioski w sprawie podniesienia stanu miast, nieposiadających Rad, w sprawach zdrowia publicznego, szkolnictwa elementarnego, opłat lokalnych, jarmarków etc. Wszystkie ich uchwały miały ulegać zatwierdzeniu władz, którym mogły one przedstawiać swe uwagi nad stanem powiatu i czynić wnioski co do odpowiednich zmian.

Rady Gubernialne składały się z tylu członków, ile było w gubernii powiatów, wybieranych przez rady powiatowe na lat 6, wylosowywanych co lat 3 w połowie i miały być zwoływane przez Radę Administracyjną raz do roku. Przewodniczącego mianował namiestnik; komisarzem rządowym, mającym, takie same pełnomocnictwa co i komisarz przy Radzie powiatowej, był gubernator cywilny. Zakres działania tych Rad był ten sam co i powiatowych (z wyjątkiem tego, że miały one prawo wnoszenia przedstawień do Rady Stanu i utrzymywały księgi szlacheckie); miały więc one służyć tylko do pewnego scentralizowania organów samorządu powiatowego.

Rady powiatowe zaczęto wybierać również w dniu 23 września 1861 r., a działalność ich, rozpoczęta znacznie później, gdyż rząd zwlekał z ich zwołaniem, była odrazu również dodatnia, jak i Rad miejskich.

Cokolwiek możnaby tutaj powiedzieć o wartości tych ustępstw dla Królestwa, jedno nie podlega zaprzeczeniu, t. j. to że sądzenie ich z punktu widzenia naszych potrzeb autonomicznych nie doprowadziłoby do niczego, gdyż główną rzeczą i dla współczesnych i dla nas dzisiaj, jeżeli chcemy wyjaśnić początkowe przyjęcie tych reform w Królestwie, był istotny stosunek rządu rosyjskiego do tych ustępstw i praktyka ich wprowdzenia w życie. I tu nasuwa się pod uwagę decydująca rzecz, a mianowicie stwierdzenie faktu, z którego wybornie sobie zdawał sprawę sam Wielopolski, a mianowicie tego, że instytucye te mogły istnieć tylko w związku z radykalną zmianą w składzie władz rządowych Królestwa. Pod tym jednak względem rząd rosyjski stanowczo nie okazał dobrej woli, a raczej nawet w pierwszej fazie ustępstw wykazał wyraźną złą wolę i chęć postawienia Margrabiego w wyjątkowo trudnej sytuacyi. «Zwołanie Rad wymienionych — mówił Wielopolski w swym pięknym memoryale z dnia 15 lutego 1862, przeznaczonym dla cesarza — w nieobecności naczelnej władzy regularnej, ustanowionej w miejsce zarządu wojskowego, pociągnąć za sobą może wielkie niedogodności. Pozbawione właściwego i skutecznego kierunku rządowego, jaki dać może jedynie władza w kraju powagi moralnej używająca, pozostawione samym sobie, Rady uledz mogą łatwo naciskowi agitacyi, popaść w anarchię i zboczyć z toru legalnych zajęć». Na to, żeby cały ten systemat instytucyj samorządnych mógł istnieć,

trzeba było albo rządu czysto polskiego, albo mieszanego, ale działającego z dobrą wolą. Tymczasem takim nie był rząd Królestwa aż do czasu Namiestnictwa W. Ks. Konstantego. — W Radzie Administracyjnej Wielopolski nigdy nie był pewnym sytuacyi, a za rządów Lüdersa, t. j. w czasie, gdy poczęto zaprowadzać Rady lokalne, zasiadało w niej 6 Rosyan i tylko 3 Polaków, a w dodatku najważniejszy, z punktu widzenia wprowadzenia w życie instytucyj samorządu, urząd Dyrektora Komisyi spraw wewnętrznych stale był powierzany osobistościom wręcz niechętnym nowemu kierunkowi (Gerstenzweig, Kruzenstern). Byłoby to jednak złem mniejszem, gdyby nie fakt, że utrzymała się tradycya Paskiewiczowska załatwiania ważniejszych spraw poza Radą Administracyjną, w kancelaryi przybocznej namiestnika, złożonej z ludzi, uważających ustępstwa za wynik polityki przejściowej, lub na t. zw. «pokątnych naradach» Rady Administracyjnej. O decyzyach, jakie tam zapadały, często Wielopolski nie wiedział wcale.

Namiestnikami mianowano ludzi albo wręcz niechętnych ustępstwom (jak Lüders, jak spełniający dwukrotnie obowiązki namiestnika Suchozannet), albo — słabych (jak Lambert), którym dodawano doradców w rodzaju Gerstenzweiga. Utrzymanie ciągłe stanu wojennego (zaprowadzonego prawnie za Lamberta, ale faktycznie istniejącego bez przerwy od czasu Gorczakowa) dawało w ręce kamarylli namiestnikowskiej doskonałe narzędzia w postaci słynnych naczelników wojennych (Rudanowski), a dyrektor Komisyi spraw wewnętrznych uniemożliwiał stale epuracyę urzędników administracyjnych, jakiej «dla dobra służby» mógł dokonać Wielopolski — i to częściowo tylko — w zarządzanych przez siebie Komisyach Oświecenia i Sprawiedliwości. W tych warunkach, gdyby nawet z Petersburga żądano stanowczo pospiesznego wprowadzenia w życie nadanych Królestwu instytucyj, władze miejscowe mogły utrudniać to niepomiernie, a przecież podobnego nacisku z góry trudno się było spodziewać. Dlatego też aż do czasów Namiestnictwa W. Ks. Konstantego o realnych wynikach nowej ery zaledwie mogła być mowa.

Ten stan rzeczy, jak wiadomo, doprowadził do podania się Margrabiego do dymisyi, po raz pierwszy w dniu 26 lipca 1861, po raz drugi, w więcej stanowczej formie, w dniu 23 października t. r., nie w celu zrezygnowania z przedsięwziętej pracy,

ale dla uzyskania nowych ustępstw, któreby umożliwiły wprowadzenie w życie poprzednich.

Z memoryału — wymienionego wyżej — Wielopolskiego, przedłożonego cesarzowi za czasów słynnego pobytu Margrabiego w Petersburgu, wnioskować możemy o zapatrywaniu Wielopolskiego na sytuacyę w Królestwie i na istotne przyczyny dotychczasowego niepowodzenia swej polityki.

Tym razem chodziło mu głównie o zmiany, dotyczące organizacyi i składu zarządu kraju. Domagał on się rozdziału władzy cywilnej i wojskowej; żądał mianowicie, aby obok namiestnika istniał głównodowodzący wojskami, z prawem zasiadania w Radzie Administracyjnej, oraz naczelnik rządu cywilnego, nieodzownie Polak, jeżeli już koniecznie dyrektorem Komisyi spraw wewnętrznych ma być Rosyanin.

Wskazywał na haniebne stosowanie stanu wojennego w Królestwie, stwierdzając, że «rządy wojskowe się stępiły, ludność nawykła im stawiać czoło»; żądał więc uregulowania prawa o stanie wojennym, zniesienia go na prowincyi, a przedewszystkiem zasadniczych, poważniejszych zmian w składzie ludzi zarządzających Królestwem. «Władze obecne mówił wyraźnie, dowiodły, iż nie mają ani inteligencyi ani taktu potrzebnego, aby wesprzeć arcybiskupa w dziele uspokojenia umysłów». Więcej nie można było powiedzieć, mówiąc do cesarza.

Były to najważniejsze, niezbędne jego postulaty, ważniejsze od pomysłu odsyłania praw, uchwalonych przez Radę Stanu, do Sekretaryatu Stanu, zamiast do Petersburskiej Rady Państwa, nadania Komisyom rządowym tytułu ministeryów, uznania odrębności narodowej i administracyjnej Królestwa, języka polskiego za urzędowy etc., o czem wspominał bądź w swym memoryale, bądź też w postulatach, przedłożonych wcześniej Lambertowi.

Propozycye Wielopolskiego przyjmowano z początku bardzo chłodno, a wogóle można stwierdzić, że w tym czasie rząd rosyjski wahał się mocno nie tylko co do kwestyi nowych ustępstw, ale nawet i utrzymania dawnych. Faktem wielce charakterystycznym dla polityki ówczesnej Aleksandra II względem Polski było to, że gdy zgodził się on wreszcie na myśl stworzenia w Królestwie godności Naczelnika rządu cywilnego, zamierzał powołać na nią... Mikołaja Milutyna. Milutyn nie był

jeszcze może tem, czem został po stłumieniu powstania, pod wpływem silnego ruchu opinii rosyjskiej przeciwko Polsce, ale jako jeden z wybitnych ludzi stronnictwa «samobytników», stanowczo nieprzychylnych ustępstwom dla kresów, nie pozostawiał żadnej wątpliwości co do tego, jakiego kierunku trzymać się będzie w Królestwie, gdyż już Wielopolski pisał o nim wówczas, że będzie on «urządzać» i przerabiać Polskę «grubym jakim wystrzałem z prawodawczego działa». I to miało miejsce w przededniu decydujących ustępstw dla Królestwa!

W końcu jednak zdecydowano się na pomysł Wielopolskiego, i cztery ukazy z dnia 8 czerwca 1862 roku oznajmiły Królestwu, terroryzowanemu wówczas przez Lüdersa, o zakresie poczynionych ustępstw. Trzy z nich były dekretami nominacyjnymi. «Pragnąc dać nowy i istotny dowód troskliwości... o pomyślność poddanych Królestwa Polskiego», Aleksander II mianował w pierwszym z nich W. Ks. Konstantego Mikołajewicza namiestnikiem; w drugim i trzecim powoływał Wielopolskiego na stanowisko Naczelnika Rządu cywilnego Królestwa i wiceprezesa Rady Stanu. Czwarte rozporządzenie było ustawą («Prawo o atrybucyach władzy namiestniczej»), określającą stanowisko Namiestnika i Naczelnika Rządu cywilnego w myśl znanych nam postulatów margrabiego. Namiestnik, któremu powierzano «wszelką władzę» z wyjątkiem prawodawczej «i tych przedmiotów, któreby według istniejacych przepisów lub późniejszych rozkazów» monarchy były zachowane do jego decyzyi (miał on posiadać prawo łaski), sprawował swą władzę za pośrednictwem Naczelnika Rządu cywilnego i Dowódcy wojsk, był prezesem Rady Administracyjnej i Rady Stanu. Naczelnik Rządu cywilnego miał «bezpośredni kierunek służby cywilnej», prezydował z reguły w Radzie Administracyjnej w zastępstwie namiestnika (przyczem jednak postanowienia, zapadłe wówczas, przedstawiano temu ostatniemu, mającemu prawo wstrzymać ich wykonanie) i razem z Radą Administracyjną decydował o wszystkich sprawach potocznych, z wyjątkiem tych, które zachowano do wyłącznej decyzyi namiestnika, mogącego zresztą «upoważnić Naczelnika R. C. do podpisywania części lub wszystkich przedstawień w spełnieniu decyzyi, protokółami Rady Adm. objętych».

Rozporządzenia te ugruntowały dopiero stanowisko Wielopolskiego. Dopiero wówczas był on w stanie dokonać rzeczy

decydującej dla sprawy wprowadzenia w życie zyskanych ustępstw, a mianowicie — epuracyi urzędników. Jeżeli na ważne stanowisko Dyrektora Komisyi spraw wewnętrznych nie udało się wprowadzić Polaka, to przynajmniej znienawidzonego i działającego ze złą wolą Kruzensterna zastępował Keller, miernota, która nie przeszkodziła faktycznemu objęciu rządów w Komisyi przez zasłużonego Łuszczewskiego. Urząd warszawskiego generał gubernatora, pamiątka czasów Paskiewiczowskich, który piastowali dotąd stale ludzie stanowczo przeciwni nowemu stanowi rzeczy, został zniesiony rozporządzeniem z dnia 16 lipca 1862 r., «jako zbyteczny od czasu nowego urządzenia wyższej administracyi w Królestwie Polskiem». Margrabia był odtąd panem sytuacyi w Radzie Administracyjnej i nie obawiał się już z tej strony zamachów na swą pracę organizacyjną. Wszystkie bez wyjątku stanowiska gubernatorów cywilnych znalazły się w ręku Polaków, z niższych usuwano energicznie Rosyan. Rozpoczynał się na seryo «exodus» działaczy z czasów Paskiewiczowskich. Obliczano (Przyborowski), że w połowie roku 1862 z 15.500 urzędników Rosyan (?), jacy znajdowali się w kraju za Gorczakowa, pozostawało 120; nawet policya i żandarmerya coraz mniej liczyły Rosyan. Margrabia był pewien siebie i zaręczał, że wprowadzi w życie reformy «bez czczych pozorów i przewłok».

Przedyskutowane poprzednio w Radzie Stanu prawa uzyskiwały sankcyę monarszą bez zmian prawie: w dniu 29 maja 1862 «Ustawa o wychowaniu publicznem», dzieło nawskroś polskie, skłaniające zawsze do szacunku dla Margrabiego; 5 czerwca t. r. «prawo o oczynszowaniu z urzędu włościan» i tegoż dnia «Prawo równouprawnienia Żydów», wynik tej powszechnej wiary owoczesnej w możność asymilacyi. Zamierzoną była dalsza, jeszcze donioślejsza praca ustawodawcza, dotycząca najważniejszych spraw kraju, wyraźnie zmierzająca do przywrócenia zasad dawnej tradycyi państwowej polskiej. Wszystkie nowe urządzenia, edukacyjne zwłaszcza, wprowadzone w życie z niezaprzeczonym talentem wykonawczym, zapowiadały się jak najlepiej. Koroną nowego stanu rzeczy miało być powiązanie go organiczne z ambicyą osobistą nowego Namiestnika, podobno ze wszech miar skłonnego ku temu.

Były to rzeczy niepewne przy takim rządzie jak rosyjski; poza Wielopolskim i Konstantym stał zawsze cień ich dawnego

kontrkandydata i rzeczywistego następcy, Milutyna, ale solidarność kraju i nowego rządu mogła z uzyskanych ustępstw utworzyć wał obronny, który przełamać nie łatwo mogła Rosya w okresie swych reform.

Ale do tego — nie było partyi i nie było ludzi. Jedyne stronnictwo, które mogło stanąć przy Wielopolskim i poprzeć nowy stan rzeczy, stawiając zresztą dalej idący program polityczny, stronnictwo Białych, nie zrobiło tego. Był temu winien Wielopolski, ale i jego przeciwnicy, którzy nie zdobyli się na żaden czyn, żaden program i przyjęli za zasadę politykę bierności wobec zamachu na Namiestnika, wobec głoszonego coraz bezwzględniej hasła powstania zbrojnego, przeciw któremu nikt nie wystąpił, choć przeciwni mu byli — z wyjątkiem garści zapaleńców — wszyscy, nawet przecież członkowie Komitetu Centralnego. W tych warunkach panami sytuacyi stali się ci nieliczni, którzy przynajmniej wiedzieli czego chcieli — i oni skierowali kraj na pochyłość powstania. Podstawę potemu stworzył, pierwszych kadrów powstańczych dostarczył Margrabia swym antinarodowym pomysłem branki, wynikiem jego osamotnienia politycznego i tego, niepojętego w tym człowieku, znającym przecież dobrze rząd rosyjski, ślepego zaufania do rządu, w imię którego nie zawahał się przed tak okropną ostatecznością.

Pomysł branki zadecydował o natychmiastowym rozkładzie organów samorządu lokalnego; przebieg powstania, przeciw uznaniu istnienia którego nikt nie wystąpił, uniemożliwił istnienie Rady Stanu, zmusił wreszcie Wielopolskiego i Konstantego do ustąpienia. Odwołanie namiestnika zadecydowane było już w lutym, nominacya Berga na miejsce Ramsay'a była już dowodem, że Konstantemu chciano zostawić raczej pozory władzy. Po odrzuceniu amnestyi i powołaniu Murawjowa — sprawa była już skończona. Margrabia, który już i tak za długo pozostawał w rządzie, walczącym w taki sposób z powstaniem, w dniu 24 czerwca zażądał dłuższego urlopu i opuścił Warszawę. Jego zastępcą został Berg. Rozkaz, zawierający jego nominacyę (z d. 8 lipca 1863) zadawał zarazem decydujący cios stanowi rzeczy, stworzonemu przez Ukaz z dnia 8 czerwca 1862 r. Była tu mowa o tem, że «stosunki Komisyj Rządowych i będących na równi z niemi Władz cywilnych w Królestwie do Naczelnika Rządu Cywilnego, ustanowione Ukazem

Najwyższym z dnia 8 czerwca 1862 r. dziś z powodu nieobecności tegoż Naczelnika same przez się ustają i cały wogóle porządek zarządu w tej części winien być zachowany taki, jaki istniał poprzednio, do czasu wydania rzeczonego ukazu». Decydowało to o podważeniu najistotniejszej podstawy całego systematu Margrabiego. We wrześniu W. Ks. Konstanty opuścił Warszawę, w październiku jego następcą został Berg.

Wacław Tokarz.

ŻYWIOŁ POLSKI NA LITWIE.

LUŹNE UWAGI.

Po latach czterdziestu po raz pierwszy powiał śród pól litewskich świeży prąd publicznego życia. Stan dotychczasowy nie było to życie ale trwanie, trwanie uporczywe, pełne cichego bohaterstwa, zamknięte w sobie, jak charakter Litwina. Do jakiego stopnia każde poruszenie było tu niebezpiecznem dla zachowania wewnętrznego bytu duchowego, świadczą nowe prądy przywożone z Rosyi przez młodzież i próby polityki ugodowej: jedne i drugie wydzielały z siebie zapach trupi rozkładających się części organizmu. Dziś gdy stan przymusowego letargu zaczyna bardzo powoli ale bardzo wyraźnie przemijać, gdy życie obywatelskie się budzi, można już sobie zdać sprawę z tego, jakie ostatnie czterdziestolecie powybijało szczerby w duchowej indywidualności społeczeństwa polskiego, w czem i do jakiego stopnia rusyfikacya stoczyła ten z gruntu zdrowy jeszcze organizm.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy na wielką polskich Litwinów pochwałę, że rusyfikacya urzędowa, aczkolwiek mechanicznie poczyniła w kraju znaczne postępy, aczkolwiek wpłynęła rozstrzygająco na duchową fizyonomię etnograficznej Litwy, żywiołu polskiego niemal nie tknęła, zdemoralizowała conajwyżej pnące się do wyższych urzędów jednostki, które bodaj epigonów politycznych po sobie nie zostawią. Wszystko cokolwiek się stało pod tym względem głębszego i nieodwołalnego szło drogą uboczną, przez rusyfikacyę pośrednią, którąby można nazwać bezwiedną i dobrowolną zarazem.

Najważniejszym czynnikiem w tym względzie była ma-

sowa emigracya z Litwy do Rosyi ukończonej młodzieży polskiej, pozbawionej w swej ojczyźnie, dzięki prawom wyjątkowym, zarówno ziemi jak urzędów i stanowisk. Dojrzewając i przebywając przez długie lata w otoczeniu rosyjskiem, oswajała się z niem, traciła wszelkie czucie z własnem społeczeństwem i przejmowała się pojęciem o wielkości i potędze Rosyi. Emigracya ta wytworzyła typ rosyjskiego Polaka, który z biegiem czasu utrwalać się począł i na samej Litwie, zwłaszcza po miastach. Petersburski *Kraj* był wiernem odbiciem i uświadomionym wyrazem duchowym tego właśnie żywiołu. Polak tej odmiany jest przeciętnym typem liberała rosyjskiego, mówiącego po polsku, a w zastosowaniu do własnego społeczeństwa — misterną kombinacyą ugodowca, socyalisty, postępowca i demokraty narodowego, wszystkie te bowiem pierwiastki układają się w nim spółcześnie lub następczo, z zachowaniem wszakże ilościowego ich stosunku w powyżej wyliczonym porządku. Pod względem politycznym jest to typ zupełnie bezwartościowy, aczkolwiek nie pozbawiony silnych pretensyj do odegrywania roli w tym kierunku, stanowi też poważną przeszkodę w dojrzewaniu opinii narodowej na Litwie.

Drugim odłamem, tkniętym wyziewami rusyfikacyjnymi, jest ten, który się tak wyraźnie i formalnie zaznaczył swym udziałem w odsłonięciu pomnika Katarzyny w Wilnie i nosi dziś popularną nazwę «Kataryniarzy». Cięży na nim piętno rusyfikacyi politycznej raczej niż narodowej, więcej zbiorowej niż indywidualnej, wyciśnięte wpływami tegoż petersburskiego *Kraju* ale wpływami innego gatunku, mianowicie szerzonym przezeń lata całe obłędem ugodowym. Wielu uczestników tego smutnego aktu narodowego zaprzaństwa żałuje dziś szczerze wego czynu, inni, strupieszali już na umyśle i sumieniu, gotowi są bronić zajętego raz stanowiska, wszyscy jednak noszą na sobie w opinii ogółu niezmazane i niezatarte piętno skażenia narodowego, które ich stawia niejako na indeksie. Można powiedzieć, że odsłonięcie pomnika carycy było momentem skrystalizowania się narodowego sumienia na Litwie. Dają się nawet słyszeć ironiczne głosy, że Katarzyna rzeczywiście zasłużyła na pomnik w Wilnie, najskuteczniej bowiem od czasów powstania przyczyniła się do rozbudzenia uśpionego instynktu narodowego polskiego. Instynkt ten wystąpił z taką jednością i mocą, która świadczy o przedziwnem zdrowiu wewnętrznem

społeczeństwa naszego w tym kraju: bez szczególnej agitacyi, bez rozbudzania namiętności, wprost *tacito consensu* usunięto «Kataryniarzy» po za nawias publicznego życia, wykluczono z narodowego obcowania. Żaden z nich nie został wybrany do rady miasta Wilna, odsuwa ich się stopniowo od wszelkich innych godności obywatelskich z wyboru, ignoruje w życiu publicznem chwili obecnej. Tem się tylko tłómaczy, że grupa ta, która samozwańczo sięgnęła po przedstawicielstwo kraju, dziś w tak ważnym i przełomowym momencie jego życia nie odegrywa żadnej niemal roli, zeszła poprostu ze sceny.

Istnieje jeszcze trzeci odłam «świecący próchnem» śród odradzającego się naokół życia. Należą do niego rusinizujący i litwinizujący Polacy, ten najniebezpieczniejszy, bo najgłębiej dotknięty rozkładowym wpływem duchowej rusyfikacyi żywioł na Litwie. Mówię rusyfikacyi, aczkolwiek strojenie się w szaty białoruskie lub litewskie niema pozornie z rusyfikacyą nic wspólnego. Nie jest to wprawdzie rusyfikacya bezpśrednia, pozytywna, ale pośrednia, negatywna, polegająca na o d p o l s z c z e n i u i wynarodowieniu żywiołu polskiego, dzięki któremu Polak z dziada pradziada przestaje się do polskości poczuwać, nie wie sam, czy się ma uważać za Polaka, Białorusina czy Litwina, a w braku wszelkiego poczucia narodowego przynależność swą określa jako *tutejszy*. Takich odpolszczonych przedstawicieli «tutejszej» nacyi spotyka się sporo, nawet śród osób zajmujących wybitne i wpływowe stanowiska w życiu obywatelskiem. Panowie ci mogą urządzać równie wstrętną jak śmieszną narodową maskaradę dla ulżenia sobie moralnych ciężarów i zyskania na taniej popularności, ale ani Litwinami etnograficznymi ani Białorusinami się nie staną, bo jeżeli się nie jest społecznym psychopatą, nie zrzuca się z siebie wiekowej narodowości jak starych rękawiczek, a zwłaszcza nie spada się z wyżyn narodowości kulturalno-politycznej do poziomu plemienia, a tem mniej do poziomu prostej odmiany szczepowej bez wszelkiej narodowej przyszłości. Cała maskarada zakończyć się może tylko na odpolszczeniu garści jednostek i na powiększeniu ilości fermentujących i gnijących narodowych odpadków.

Śród owej odmiany «tutejszych» znajdują się niewątpliwie i ludzie dobrej wiary, tylko marni Polacy i zdegenerowani politycy. Wydaje im się rzeczywiście, że oni — «koloniści» na

ziemi litewskiej — poświęcają się dla dobra «rdzennej» ludności miejscowej i stają w ich szeregach. Dziwni nosiciele kultury, którzy dla dobra mas stają w szeregach analfabetów i upodabniając się do nich, uwsteczniają nietylko siebie, ale i cywilizacyę kraju jako całości. Oni, potomkowie najrdzenniejszego żywiołu miejscowego, bo tego żywiołu, który stworzył historyę, państwowość i całą kulturę Litwy, nie czują tego, że stając na stanowisku «kolonistów», odbierają tej Litwie całą jej świetną dziejową przeszłość, całą jej rolę cywilizacyjną; zdaje im się, że nadzwyczajnie wzmocnią żywioł litewski lub białoruski gdy go powiększą o kilkadziesiąt lub choćby kilkaset wykolejonych i wynarodowionych jednostek; nie rozumieją tego, że jednostki te nic ze sobą nie wniosą, bo wyzbywszy się własnej narodowej duszy, nic innym do dania nie mają. Indywidualnie są tylko zmurszałem próchnem; cała ich żywotność, cała moc cywilizacyjna w tym kraju płynie z tego, że są przedstawicielami i członkami wielkiego narodu, który duchem swej kultury i swą myślą polityczną od 600 lat Litwę zapładnia. Polak, który nie chce być tem zapładniającem ziarnem, może być tylko chwastem na niwie litewskiej, choćby bardzo swojskim i bardzo w grunt wrośniętym, ale jałowym w dobro i zanieczyszczającym tylko orne pola przyszłości.

Odpolszczenie nie wszędzie równie głęboko sięga. Dotknęło ono także wielu Polaków, którzy się za takich uważają, gdy jednak zachodzi kwestya nietylko słusznych dążeń, ale nawet niesłusznych uroszczeń litewsko-białoruskich, zajmują wobec nich stanowisko bynajmniej nie polskie. Zazwyczaj słyszy się z ich ust następujący syllogizm (już sam fakt rozumowania syllogizmami dowodzi, że doktryna zapanowała w nich nad uczuciem narodowem): «stanowisko wobec żywiołu słabszego może polegać albo na sile, albo na sprawiedliwości, wykluczając pierwsze, jako niegodne Polaka, musimy stanąć na drugiem». W tem właśnie tkwi rzecz cała, że stanowisko polskie w danym razie nie może polegać ani na sile ani na sprawiedliwości. Nie może polegać na sile poprostu dlatego, że my tej siły, jako egzekutywy państwowej, nie mamy, mamy tylko siłę moralną i kulturalną, której się chyba nikomu zrzekać nie wolno. Kto zaś korzysta z siły państwowej rosyskiej, łatwo stwierdzić odpowiadając sobie na pytanie, jaki żywioł cieszył się dotąd większem poparciem rządu, litewski czy polski, i który

przeciwko któremu bywa przez rząd ten wygrywany. Stanowisko nasze nie może się również określać formułą sprawiedliwości, dla tej prostej przyczyny, że rzecznicy wszelkich uroszczeń litewskich występują jako adwokaci tych uroszczeń, a my — przedstawiciele drugiej strony w tym sporze, zamiast bronić nawzajem tego, co jest atakowane, i co, w myśl elementarnych zasad sprawiedliwości, równej obrany potrzebuje, stajemy niepowołani w roli sędziów, ferujących wyroki! Ładna sprawiedliwość procedury, przy której samozwańczy i podejrzany dla obu stron sędzia orzeka na podstawie jednostronnych wywodów skarżącego, a każdego rzecznika strony przeciwnej odrzuca jako «hakatystę». Na szczęście sędziowie podobni cieszą się powagą tylko w oczach własnych, bo każdy świadek bezstronny oceni odrazu, że są to ludzie, którzy wyłączają się dobrowolnie ze swego społeczeństwa, stawiają się ponad niem i po za niem i jeżeli mają bezpłciowe jakieś sumienie indywidualne, to napewno nie mają sumienia narodowego.

Proces nasz z Litwinami, jeżeli już mowa o procesie, nie jest natury że tak powiem karnej, jak nasz wiekowy zatarg z Rosyą, rozgrywający się na tle zamachów na życie narodu, ciosów, grabieży, złośliwych uszkodzeń i pozbawienia wolności; jest to spór natury cywilnej o stan posiadania i jako taki żadnych sędziów wewnętrznych, a tembardziej zewnętrznych nie potrzebuje. Niech każda ze stron broni mocno swojego, to jej prawo i obowiązek, niech rywalizuje z drugą w kulturze i cywilizacyi, niech się rozszerza tak daleko, jak jej siła asymilująca na to pozwala, ale niech się wystrzega wszelkich zamachów natury karnej, bo te spotkać się muszą z bardzo stanowczym i bardzo energicznym odporem równie karnej natury. Jest to jedynie właściwe pole do stosowania zasady sprawiedliwości — wymierzanie jej gdy została pogwałconą. Niema Polaka na Litwie, któryby odmawiał Litwinom prawa bytu na tej ziemi i prawa swobodnego kulturalnego rozwoju, Litwomani natomiast wręcz odmawiają tych praw żywiołowi Polskiemu i nie wahają się wzywać przeciwko niemu pomocy państwa. Obok rosyjskich jest to jedyny przejaw dążeń hakatystycznych na gruncie tutejszym: jeżeli nasi «humanitaryści» tego nie widzą, to znaczy, że ich mniemana sprawiedliwość jest prostą stronniczością na rzecz obcych, z uszczerbkiem i na szkodę własnego narodu, a taka stronniczość na całym świecie zaprzaństwem się nazywa.

Na szczęście szeroki ogół żywiołu polskiego nie uległ dotąd nawet temu częściowemu odpolszczeniu i przechował zdrowe i nietknięte narodowe swe instynkty. Przyszedł jednak czas, kiedy instynkty nie wystarczają, kiedy się rodzi gwałtowne zapotrzebowanie na zdolności organizacyjne, na umiejętność polityczną, na kwalifikacye mężów stanu. Rozszersony zakres życia publicznego i ruch przedwyborczy stanowią pod tym względem próbne pole dla oceny uzdolnień przodującej części żywiołu polskiego, a rezultaty tych pierwszych prób nie są pozbawione głębszego interesu.

Litwa od lat stu z górą była pozbawiona życia politycznego, a przez ostatnich lat 40 ugorowała bezwzględnie. Żywioł ziemiański był zawsze i pozostał przodującym, daleko przytem mniejszym uległ zmianom, niż n. p. w Królestwie: trzymał się odziedziczonej po przodkach ziemi, o ile nie został z niej przymusowo wywłaszczony, nie uległ zalewowi ludzi nowych, a w swem młodszem pokoleniu siedzącem na roli, w słabym tylko nader stopniu dał się zbałamucić barbarzyństwu politycznemu idącemu ze wschodu. Dzięki temu przechował nietkniętą rzecz nieocenioną — tradycyę i kulturę polityczną, przedstawia więc dziś naogół materyał, na którym z całem zaufaniem budować można i rozwijać to co pozostawało dotąd w uśpieniu, mianowicie samowiedzę polityczną i poczucie wielkiej roli, jaka mu z natury rzeczy w tym kraju przypada w udziale.

Długoletni ten letarg władz i zdolności politycznych przechował nietkniętą nader charakterystyczną pozostałość czasów minionych — staropolskie czy też staroszlacheckie instynkty, nawyknienia i obyczaje polityczne, jakgdyby żywcem przeniesione z epoki Rzeczypospolitej; możnaby je nazwać ogólnem mianem sejmikowej koncepcyi ustroju politycznego. Koncepcya ta wyraża się w kilku rysach dość oryginalnych.

Przedewszystkiem pojęcie o przedstawicielstwie wyłącznie lokalnem zasłania sobą pojęcie o przedstawicielstwie całego narodu lub kraju. Przyczyniają się do tego niewątpliwie znaczne odległości, obok wybitnych różnic warunków miejscowych; jakkolwiek jest, przedstawiciel gubernii grodzieńskiej lub mińskiej z trudnością tylko uważać się będzie za przedstawiciela z jednej strony całej Litwy, z drugiej — narodu polskiego, jako żywiołu pod każdym względem przodującego w tym kraju. Zbytecznem byłoby dodawać, że ta nawskróś federalistyczna

koncepcya przedstawicielstwa bezpośredniego bynajmniej się nie nadaje ani do warunków współczesnych, ani tem mniej do roli, jaką przedstawicielstwo polskie odegrać musi w najbliższej przyszłości wobec Rosyi.

To samo stanowisko federalistyczne i sejmikowe każe delegatowi uważać swych mocodawców za jedyną najwyższą instancyę we wszystkich sprawach, tak iż każda zasadnicza decyzya powzięta przez przedstawicieli, choćby najkompetentniejszych, aby się stać mogła prawomocną, musi być, jak mówiono ongi «wzięta do braci», choćby ci mieli nie posiadać najmniejszej potemu kompetencyi. Oczywiście podobna zasada demagogicznych nieco rządów bezpośrednich nietylko przedłuża załatwienie spraw, ale w gruncie rzeczy utrudnia istnienie wszelkiej organizacyi, opartej na podziale pracy, na różnicy kompetencyi i na systemie ścisłego przedstawicielstwa, wyposażonego w odpowiednie pełnomocnictwa.

Trzecią cechą, odziedziczoną po dawnych narowach politycznych, jest obawa przed *absolutum dominium*, pod którą to nazwą rozumie się dziś wszelka władza samodzielna jakiegokolwiek centralnego organu kierowniczego. Obawa ta nie pozwoliła niegdyś ugruntować się państwowości polskiej, obecnie utrudnia ugruntowanie się wszelkiej stałej organizacyi, bez której jednak żadne życie publiczne nie jest możliwe.

Nie ulega wątpliwości, że cała ta spuścizna duchowa dawnych sejmików ustąpi szybko przed wymaganiami życia, przy pierwszych zaraz zetknięciach z praktyką działalności politycznej, pozostanie z niej zaś to, co się tylko pokoleniami nabywa — głębokie instynkty obywatelskie i wysoka kultura polityczna, którą się we krwi nosi.

Tej to właśnie kulturze politycznej i zdrowym instynktom narodowym zawdzięczamy, że najważniejsza ze stojących obecnie na porządku dziennym kwestya jedności i solidarności Koła Polskiego w przyszłej Dumie znalazła w sferach narodowych na Litwie należyte rozwiązanie. Zdradza to zarówno zdrowe ich zadatki narodowe, jak i wytrawną myśl polityczną: nietylko odczuwają oni głęboką solidarność z całym narodem polskim i jego przedstawicielstwem, ale rozumieją, że tylko zwarta falanga tego przedstawicielstwa, wyraźnie wyodrębniona, karna, solidarna i wysoko niosąca swój sztandar, może cokolwiek znaczyć w Dumie i uzyskać zarówno poważniejsze kon-

cesye dla Polaków, jak i należyte uwzględnienie miejscowych potrzeb Litwy. Koło Polskie, jedno dla Królestwa, Litwy i Rusi, choćby liczyło tylko 70—75 posłów, ale występujące zawsze solidarnie, a posiadające najwyższą zapewne z całego państwa kulturę parlamentarną, będzie w każdym razie siłą poważną, która w pewnych warunkach może stać się siłą rozstrzygającą.

Dają się słyszeć tu i ówdzie uzasadnione obawy, że przy istnieniu jednego Koła Polskiego, obejmującego przedstawicielstwo Królestwa i Krajów Zabranych, w sprawach o charakterze miejscowym, mogłoby nastąpić niepożądane majoryzowanie jednej dzielnicy przez drugą, zarówno bezcelowe, jak niebezpieczne. Jest to sprawa wewnętrznego regulaminu Koła, która w żadnym razie wpływać nie może na jego stanowisko nazewnątrz i daje się załatwić prostym podziałem na trzy sekcye terytoryalne, roztrzygające autonomicznie wszystkie kwestye lokalne, ale poddające się orzeczeniom plenarnym w sprawach ogólno-narodowej doniosłości.

Wogóle, jedność i solidarność Koła Polskiego jest i musi być głównym, niemal jedynym programem dla wyborców, bo z tego założenia wypływa wszystko, co charakteryzuje narodowe stanowisko żywiołu polskiego na Litwie, musi być również kamieniem probierczym dla kandydatów. Kto się na ten postulat nie pisze, nie może być uważany za kandydata polskiego, ale conajwyżej za kandydata mówiącego u siebie po polsku, którego głos w razie wyboru utonie w powodzi stronnictw i frakcyj rosyjskich.

Program przedwyborczy na Litwie nie powinien wysuwać żadnych prawno-państwowych postulatów dotyczących tego kraju. Nie może tego czynić na tle dążeń do przeobrażenia całego ustroju państwa, gdyż byłoby to sprzeczne z odrębnością polskiego stanowiska narodowego i równałoby się zasadniczemu »wchodzeniu do środka państwa«, do czego tylko Koło Polskie w Dumie, jako całość, może być w swoim czasie powołane. Nie może tego również czynić na gruncie specyalnych dążeń do autonomii Litwy, gdyż byłoby to w chwili obecnej krokiem wysoce niepolitycznym. Punkt ten wymaga bliższego wyjaśnienia, gdyż tendencye w tym kierunku tu i ówdzie się przebijają, jako *pendant* do autonomicznego programu Królestwa.

Żywioł polski na Litwie jest, można powiedzieć, w okresie największego swego skurczenia i osłabienia; okres ten ma się

niewątpliwie ku końcowi, a zniesienie praw wyjątkowych, pewne swobody obywatelskie, nakoniec wzrost życia narodowego w Królestwie, wszystko to obiecuje w blizkiej przyszłości doniosłe zmiany w ustosunkowaniu sił miejscowych. Uzyskanie przed tym czasem pewnej autonomii dla Litwy, gdyby nawet było możliwem, nosiłoby wszystkie cechy autonomii oktrojowanej, skrojonej na modłę demagogicznego liberalizmu rosyjskiego, a więc »równouprawniającej« pod względem językowym i narodowym wszystkie żywioły miejscowe, z Białorusinami i żydami włącznie, niezależnie od jakiejkolwiek kulturalnej ich wartości (ogłoszenia generał-gubernatora »w czterech językach« mogą być pod tym względem pewną wskazówką). Dopiero okres przejściowy, pozwalający każdemu z żywiołów miejscowych rozwinąć przyrodzone swe zdolności i złożyć egzamin ze swych zasobów kulturalnych i uzdolnień politycznych, może wykazać ich wartości w rzeczywistem nie szematyczno-doktrynerskiem świetle. Wtedy, przy ustroju konstytucyjnym, który z natury swej nie jest niczem innem, jak uprawnieniem istotnych wartości społecznych, autonomia Litwy mogłaby odpowiadać naszemu rzeczywistemu stanowisku cywilizacyjnemu, dziś byłaby tylko usankcyonowaniem i utwierdzeniem na długie lata naszej okrojonej i upośledzonej roli w tym kraju. Cierpliwość, systematyczność i wytrwałość są to cnoty w polityce, które daleko więcej zapewnić mogą zdobyczy, niż zbyt pośpieszne a nieopatrzne dążenia, choćby pozornie najbardziej nęcące.

Żywioł polski na Litwie musi przedewszystkiem pozbyć się przygnębienia, w które go pogrążyło czterdziestoletnie prześladowanie, otrząsnąć się z pewnego oszołomienia, o które go przyprawił bezwzględny i arogancki szowinizm Litwomanów okrzepnąć w sobie i rozwinąć skrzydła do lotu. Brak wiary w siebie, w swe uzdolnienia, w swą misyę cywilizacyjną i rolę przewodnią na Litwie, stanowi dziś główną przeszkodę, tamującą ten polot. I w tem onieśmieleniu Polacy na Litwie poważną podporę znaleźć mogą ze strony współrodaków z Królestwa. Czując ich za sobą i przy sobie zrozumieją prędko, że nie są tu obcymi przybyszami, którym lada chłystek wydziwiać może, ale solą tej ziemi, jej sercem i mózgiem politycznym, zrozumieją również, że »Polska to wielka rzecz« i wielką potrafi być na Litwie, jak była nią w przeszłości! *Zasław.*

NA PODOLU I UKRAINIE.

RZUT OKA NA STAN UMYSŁÓW W LATACH UBIEGŁYCH I DZISIAJ.

Osme dziesięciolecie wieku ubiegłego zaznacza się w południowych krajach zabranych silnym rozwojem cukrownictwa. Zabezpieczone od konkurencyi zagranicznej wysoką opłatą celną, rośnie ono kolosalnie. Dziesiątki cukrowni powstają na bujnej glebie Podola i Ukrainy, ściągając miejscowe lub francuskie i belgijskie kapitały. Powstają dziesiątki towarzystw akcyjnych, rośnie wydajność ziemi, a wślad za tem rośnie dobrobyt wszystkich warstw, tak lub inaczej z przemysłem związanych. W miastach zjawiają się tuzinami biura technicze, pośredniczące, przedstawicielstwa fabryk obcokrajowych, zawody wyzwolone odczuwają niezwykły popyt na swoją pracę. Słowem, złoty strumień dosięga wszystkich warstw — w pierwszej linii ludności włościańskiej, dając jej możność niesłychanie wysokich w porównaniu z dotychczasowymi zarobków na cukrowniach.

Są to w naszej tradycyi tak zwane dobre czasy. Wtedy budowano sobie domy, zbierano oszczędności, robiono majątki. Ktoby tam myślał o czem innem! Warunki prawno polityczne były tego rodzaju, iż uniemożliwiały jakiekolwiek porozumienie, narodowe oddziaływanie, chociażby cień zrzeszenia. Tradycye najbliższe w formie wspomnień z r. 63 były tego rodzaju, iż raczej służyć mogły dla umiarkowanych argumentem przeciw rzetelnej myśli narodowej. Krwawy dramat powstania zbyt dobitnie świadczył o nierówności sił, zbyt straszne pozostawił ślady. W owym to czasie weteran powstania styczniowego, cudem uratowany od śmierci, powraca z Syberyi i szuka wśród braci, dla których walczył, kawałka chleba, nie »chleba dobrze zasłużonych«, który mu się bardziej niż komu innemu należał, lecz chleba w zamian za ciężką pracę. Przyjęto go jak zadżumionego, a pracę znalazł u jenerała-Moskala.

Społeczeństwo polskie wyzbywa się wszelkiej myśli politycznej. Rej wodzą grasanci ugody. Oni to organizują z łatwością wszelkie dobrowolne akty czołobitności.

Na takiem tle wytworzył się cały kompleks pojęć o zasługach obywatelskich, rozumie politycznym, prawdziwej miłości

kraju. Jedni ofiarowywali grunt na pomnik Mikołaja I., drudzy wnosili projekty wmurowania tablicy pamiątkowej na cześć cara »Mirotwórcy« — ogół milczał, lub pochwalał, a jednostki usposobione opozycyjnie co najwyżej zdobywały się na protest w formie, aby na owej tablicy umieszczono również litery początkowe imienia i nazwiska wnioskodawcy, w ten sposób jednak, iżby utworzyły słowo »kiep«.

Praca społeczna istniała w tak drobnej mierze, iż trzeba było oka nielada, żeby ją dojrzeć, zresztą wśród obecnego społeczeństwa była notowana tak źle, iż musiała konspirować wobec niego tak samo, jak wobec policyi. Zjazdy szlachty podczas słynnych kontraktów kijowskich mogłyby dać obfity materyał dla nowego dekameronu, atoli duży tom, jakiby z tego materyału powstał, mało nadawałby się do druku. Lały się rzeki szampana, obficie płynęło złoto w ręce półświatka, a od czasu do czasu odgłos jakiegoś większego skandalu musiano zacierać zapomocą większej łapówki danej dziennikom miejscowym.

Były to owe »wesołe czasy«. Wprawdzie od czasu do czasu huczny bankiet spekulacyi i użycia mąciła tragiczna nuta samobójstwa, lecz na ogół interesa szły dobrze. Starczyło dla wszystkich i na wszystko — oprócz myśli poważniejszej. Zresztą nie było potrzeby pracować nad tem. Fabryka petersburska dostarczała gotowy towar znakomicie przystosowany do psychologii odbiorców. Dochodziły wprawdzie jakieś odgłosy innych światopoglądów, lecz to przecież było galicyjskie krzykactwo, demagogia, nie mająca nic pozytywnego. — A młodzież? położenie jej było niezwykle trudne. Polskie społeczeństwo miejscowe nie miało ani jednego przebłysku myśli obywatelskiej. Idea polska, o ile zdołała w swej czystej formie dotrzeć do umysłów, była czemś tak dalekiem, bezcielesnem. Radykalno-społeczne prądy nie mogły wybrać chwili bardziej odpowiedniej dla zapewnienia sobie trwałego stanowiska w młodych, a pełnych goryczy i niezadowolenia z własnego społeczeństwa umysłach. Odłam, reprezentujący nowe prądy, szybko zdobywa sobie wśród młodzieży dominujące stanowisko, bo cóż mogą przeciwstawić narodowcy wykończonym konstrukcyom logicznym? — conajwyżej zdrowy instynkt narodowy.

Walka ta dochodzi wreszcie do takiego napięcia, iż sama młodzież nie może jej załatwić, obija się ona o społeczeństwo starsze. Ale czy to ostatnie posiadało dostateczny autorytet mo-

ralny dla załatwiania spraw, czy stało na wysokości, z której mogłoby ogłosić moralnie ważny wyrok? Do takiej roli nie miało ono nawet pretensyi: spór załagodzono w sposób mechaniczny. Rozdźwięk i chłód, jaki panował między starszymi i młodzieżą, bynajmniej nie ustępuje miejsca innym stosunkom. Chwilowe zbliżenie pogłębia tylko istniejącą przepaść. Starsi, oderwani od szerokich kombinacyj cukrowniczych i rolniczych, nie mogą zrozumieć młodego pokolenia, żyjącego w jakimś innym świecie, lecz rola mentora nie pozwala okazać tego, więc wydaje się opinię wyniosłą lecz bardzo płytką. Na młodzież zbliżenie to musiało oddziałać tak, jak oddziałało.

Bezmyślność i brak jakiejkolwiek myśli przewodniej wśród starszych zachwiały nawet tych, którzy przy czystości narodowych ideałów stali. Młodzież zamyka się przed własnem społeczeństwem jeszcze szczelniej, z pełnem goryczy przeświadczeniem o niższości jego,»mimowoli ogląda się za czemś innem — lepszem, szuka go w literaturze rosyjskiej, w Bielińskim i Pisarewie, u młodych radykalnych ekonomistów rosyjskich. A to wszystko co dochodziło z Warszawy w postaci liberalizmu i pozytywizmu warszawskiego, jeśli odegrywało w życiu jaką rolę, to tylko w tem znaczeniu, iż popychało młodzież w tym samym kierunku.

I starzy i młodzi — aczkolwiey różnemi drogami — płyną ku jednemu portowi na tem morzu rosyjskiem, do którego, zdaniem poety rosyjskiego, mają spłynąć wszystkie słowiańskie »strumienie«.

Były to dobre czasy rosyjskiej idei państwowej. A jednak przeszły, na zawsze. Złote czasy cukrownictwa skończyły się Ruina kilkunastu przedsiębiorstw oblała zimną wodą najbardziej zacietrzewionych. Pomoc rządu była już spóźnioną, zresztą wskutek długoletniej wadliwej polityki — niemożliwą. Skończyły się gorączkowe gonitwy o fortunę, znalazł się czas na myślenie nietylko o srebrze i złocie. Zresztą materyał myślowy znacznie został urozmaicony. Budowa nowych cukrowni, kupno nasion i narzędzi, wymagały ciągłych stosunków z zagranicą. Raz po raz ktoś przywoził coś »zakazanego«. Znaleźli się tacy, którzy nietylko pocztówki z orłem, ale nawet myśl »zakazaną« przywozili. Zjawiły się zakordonowe wydania Mickiewicza, obrazy Styki, potem przyszła wystawa Lwowska, a z nią cała powódź nowych wrażeń i myśli.

Współcześnie młodzież przeżywała całkiem inny proces. Poszukiwania ideału w rosyjskiej literaturze wytworzyły zbliżenie z Rosyanami. Okazało się jednak, że wszystkie nawyknienia i skłonności kulturalne są zbyt różne, żeby te dwa żywioły mogły pracować wspólnie. Dysonans przybierał coraz bardziej ostrą formę. Zerwania wprawdzie nigdy nie było formalnego, ale faktycznie drogi rozeszły się. Przy sojuszu pozostali tylko ci, którzy zupełnie nie poczuwali się do wspólności z ideą polskości. Z Warszawy również poczęły dochodzić inne opinie i prądy.

Wśród starszych i młodszych zaczęła się powolna reakcya w jednym kierunku. Ludzie pozostali ci sami, lecz inna już była atmosfera, inną ocenę znajdowały te same czyny.

Podziemny strumyk pracy społecznej jeszcze nie imponuje rozmiarami nikomu, ale przestaje kryć się przed własnem społeczeństwem. Skromny kopciuszek przez wszystkich zapomniany naraz staje się królową — choć jeszcze bez państwa, lecz już otoczoną majestatem.

Między starszymi a młodszymi już są punkta styczne, brak tylko okazyi do bliższego poznania. Okazya ta nie każe długo na siebie czekać. Nowy, bardziej ostry zatarg w łonie młodzieży zmusza społeczeństwo do wejrzenia w jej sprawy. Teraz już trzeba było wejrzeć w samą treść zatargu: okazało się iż walczy o prawo obywatelstwa nowy, czysto narodowy odłam, ogarniający coraz liczniejsze kręgi młodzieży i to walczy z koalicyą żywiołów radykalno społecznych różnych odcieni. Niezależnie od uregulowania w imię zasady równości wspomnianej sprawy, ów sąd rozjemczy pociągnął za sobą daleko idące następstwa dla starszego pokolenia. Wprawdzie i przedtem było ono niejednolitem pod względem przekonań, lecz nie miało możności uświadomić sobie tej różnicy na szerszą skalę. Zatarg w łonie młodzieży stworzył dwa odrębne ośrodki przekonaniowe, ku którym niezwłocznie zaczęły ciążyć odnośne warstwy starszej inteligencyi. W ten sposób został uwidoczniony głęboki rozłam wśród całego społeczeństwa polskiego, rozłam na dwa wielkie niezbyt ściśle rozgraniczone obozy, mniej więcej podobny temu, jaki istnieje w Królestwie i w Galicyi. Od razu jednak w grę weszło tyle czynników osobistych, iż o dokładnem obliczeniu sił obu obozów, jako pewnych stronnictw, nie mogło być mowy — na razie jednak faktem niezbitym była prepon-

derancya obozu narodowego, poparta tym objektywnym dowodem, iż żądaniu narodowego odłamu młodzieży stało się zadość.

W ciągu paru lat następujących, stosunek do młodzieży nie przestawał być osią, około której obracał się cały ruch umysłowy i polityczny Kijowa, aż do czasu kiedy wypadki na dalekim Wschodzie wprowadziły w grę nowy czynnik, poruszający do głębi warstwy dotychczas nie objęte żadnym ruchem, a zmuszający całe społeczeństwo do posunięcia się na lewo, w wielu wypadkach bardzo gwałtownego. Ruch ten jednak zaznaczył się dopiero po porażkach rosyjskich, w pierwszej zać chwili musiał walczyć z dążnościami ugodowemi w formie ofiar na Czerwony Krzyż i t. d. Ewolucya pojęć i dążeń w tym ruchu — jak i same wypadki, które się do niej przyczyniły — postępowała z szybkością, której ani przewidzieć, ani obliczyć uprzednio nie było można. Dziś jeszcze, aczkolwiek ruch w tym kierunku stał się powolniejszy, trudno znaczyć wszystkie jego przemiany i orzec, gdzie się zatrzyma w tym forsowym marszu nasze społeczeństwo. Na razie jednak można stwierdzić fakt, iż kolosalna większość wszystkich warstw społeczeństwa przyjęła udział w czynnem życiu politycznem. Nieuniknione zróżniczkowanie społeczeństwa: dwa równoległe z istniejącemi w Królestwie obozy objęły kraj cały. Bliższa charakterystyka tych obozów, porównanie ich z istniejącemi w danych dzielnicach, nie jest jeszcze dziś możliwe wobec bardzo krótkiego czasu, jaki upłynął od chwili ostatecznego skonsolidowania. Dla ogólnikowej oceny wystarczy wskazanie, iż stanowisko obozu narodowego wobec znanych wypadków warszawskich było nawskroś negatywne, obozu zaś przeciwnego — sprowadzało się do bezwzględnego pochwalania wszystkich strejków i rozruchów w Królestwie. Odróżnia je również wyższy nacisk na pracę pozytywną w obozie narodowym i donioślejsza rola frazesu rewolucyjnego w obozie postępowym. Stosunek sił da się dość dokładnie określić jako stosunek równowagi w Kijowie, w miastach pomniejszych różnie — zresztą tu stosunek jest bardzo chwiejny — na wsi zaś wpływy obozu »postępowego« są stosunkowo bardzo niewielkie. Stosunki dwu odłamów są, jak to zwykle bywa, bardzo ostre, bardziej niżby tego interes realny wymagał. Zgoda panuje tylko wtedy, kiedy chodzi o zwalczanie zakusów lojalistycznych. Wszelkie najostrożniejsze próby w tym kierunku spotykają się z taką ostrą opozycyę, iż obecnie już trzeba posia-

dać wielki zapas odwagi cywilnej, żeby z czemś podobnem wystąpić.

Wprawdzie życie jeszcze nie wytworzyło nowych pojęć, ale stare są już zbyt zdyskredytowane i jeśli gdzie się błąkają po głowach, to już w charakterze czegoś zakazanego.

Jeżeli jednak, pomimo tych niewątpliwych przeobrażeń w życiu społecznem, na wstępie zastrzegałem się przeciw możliwości oceny obecnego stadyum, to przedewszystkiem z tego względu, iż wiele bardzo zdobyczy przyszło zbyt prędko, dużo bardzo jest rzeczy nieugruntowanych, powierzchownych — lada podmuch może zmrozić te słabe rośliny. Pozatem, najważniejszą jest kwestya, jak żywioł polski zapatruje się na swe najżywotniejsze i najbliższe zadania, w jakim kierunku myśli je rozstrzygnąć. Jak się ułoży stosunek z Rosyanami i Rusinami, czy inteligencya polska, wiejska i miejska, zdoła znaleść oparcie w ludzie polskim, czy będzie szukała oparcia gdzieindziej? Wszystko to są pytania pierwszorzędnej wagi i tylko odpowiedź na nie mogłaby dać nam miarę wartości spełeczeństwa polskiego. Materyału jednak dla tych odpowiedzi dziś jeszcze nie ma. Jako materyał czynnej akcyi politycznej, żywioł polski dotychczas ani w całości, ani w poszczególnych odłamach wypróbowany nie został. Czy szlachta znajdzie w sobie dość siły dla odrodzenia ludu polskiego i dla oparcia się na nim, czy znajdzie to oparcie w rządzie za cenę bezwzględnej lojalności? Dziś już dają się słyszeć głosy pesymistycze, uważające takie rozwiązanie kwestyi za nieuniknione. Jest to przedewszystkiem oparte na analogii, nie podlega jednak wątpliwości, że położenie jest bardzo trudne i trzeba nielada taktu i charakteru, żeby przezwyciężyć wszystkie trudności.

Za czasów Rzeczypospolitej szlachta kresowa musiała połowę życia spędzać w walce z Tatarami lub hajdamactwem. Dziś czasy się wprawdzie zmieniły, ale położenie szlachty nie stało się łatwiejsze — zamiast Żeleźniaków i Gontów ma pp. socyalrewolucyonistów i innych działaczy podobnego typu, kwestya społeczna nie straciła na swem zaognieniu, a rząd rosyjski dobrze zważy *pro* i *contra* nim w niebezpiecznej chwili odwróci nadużycie. Przyszłość na tym froncie, to niewątpliwie walka codzienna o każdą piędź ziemi, lub sromotne poddanie się na łaskę i niełaskę rządu.

Przyszłość jest pełna tajemnic. Niewątpliwie jednak chwila

jest wielkiej wagi i pierwsze kroki polityczne umiejętnie zrobione mieć mogą decydujące znaczenie.

Żywioły politycznie uświadomione i zorganizowane mają przed sobą zadanie trudne, lecz zbyt doniosłe, by można było zrażać się trudnościami. Pole pracy jest tak olbrzymie, iż długo jeszcze ludzie różniący się w swych przekonaniach mogą pracować nie szarpiąc się wzajemnie. Ilość realnych zdobyczy pomnażających naszą energię narodową będzie najlepszą miarą słuszności programu.

Idem.

Z CAŁEJ POLSKI.

8prawy unickie. — Polacy obrządku grecko-katolickiego. — Wybory na Górnym Ślązku.

Na zjeździe przedstawicieli ziemstw w Moskwie poruszono w dyskusyi sprawę oddzielenia od przyszłego autonomicznego Królestwa powiatów z przeważającą ludnością ruską lub litewską. Konstytucyonalistów rosyjskich, nawet bardzo liberalnych i przychylnie dla Polaków usposobionych, dosyć żywo sprawa rzekomo ruskiego Zabuża interesuje. Może dla tego, że nie znają dokładnie stosunków w tej części Królestwa, a niewątpliwie i dla tego, że Moskale wogóle, a zwłaszcza radykalni, mają skłonność do uproszczonego i mechanicznego regulowania spornych spraw narodowościowych.

W ostatecznej uchwale zresztą sprawa, o której mówię, względnie przyzwoicie została sformułowaną. Uznając konieczność autonomii Królestwa ze względu, że ono «w znacznej swej części (?) przedstawia narodowo i kulturalnie zupełnie jednolitą a od innych części państwa zupełnie odrębną całość», zastrzeżono «możliwe skorygowanie granic między Królestwem Polskiem a sąsiedniemi guberniami, zgodnie z plemiennym składem ludności i jej życzeniami».

O ile ta uchwała dotyczy wschodnich powiatów gubernii lubelskiej i siedleckiej z ludnością rusińską, a o nie przedewszystkiem uczestnikom zjazdu w Moskwie chodziło, to sprawa jest już przesądzona. Ukaz o tolerancyi religijnej dopomógł niewątpliwie do jej wyjaśnienia i ostatecznego rozstrzygnięcia.

Ludność dawniej unicka w jednym tylko powiecie gubernii lubelskiej (hrubieszowski) i trzech powiatach gubernii siedleckiej (bialski, włodawski i konstantynowski) stanowiła więcej niż połowę, mianowicie od 55 do 60% ogółu mieszkańców. Po za tem w dwóch powiatach gubernii lubelskiej (tomaszowski i chełmski) liczba prawosławnych była wprawdzie nieco wyższa niż katolików, nie dochodziła jednak 50% ogółu mieszkańców. W pozostałych kilku powiatach obu gubernij b. unici znajdują się już w znacznej mniejszości.

Według obliczeń Synodu petersburskiego liczba b. unitów zapisanych na prawosławie wynosiła ogółem 380.000. Weźmy cyfrę 400 tysięcy. Z tej cyfry, według pobieżnych obliczeń duchowieństwa około 200.000 t. j. co najmniej połowa wróciła do katolicyzmu. Ci już dzisiaj nie uważają się ani za unitów, ani za Rusinów. I chyba nikt nie przypuszcza, żeby bodaj jeden z tych, którzy katolikami obrządku łacińskiego zostali, oświadczył się za wyłączeniem swego powiatu z Królestwa, gdyby nawet w myśl uchwały moskiewskiej urządzano nad tą kwestyą głosowanie powszechne.

Przejście 200.000 ludności dawniej unickiej na obrządek rzymsko-katolicki zmniejsza do połowy procent prawosławnych w powiatach wschodnich Królestwa. Niema już obecnie ani jednego powiatu, w którym by stanowił 50, a bodaj nawet 40% ogółu mieszkańców. Stwierdzenie tego faktu powinno raz na zawsze usunąć wszelkie projekty «korygowania» granic Królestwa, czy to «w porządku administracyjnym», czy w drodze konstytucyjnej.

Ludność rusińska w Królestwie w ciągu ostatnich lat 40, pomimo że rząd przymusowo trzymał ją w odrębności religijnej i narodowej, asymilowała się z ludnością polską. Świadczą o tem nawet tendencyjne cyfry statystyki urzędowej.

Według tej statystyki już w r. 1866 liczono w Królestwie około 600.000 (wraz z wojskiem) ludności jakoby rosyjskiej. W tej liczbie było 255.395 prawosławnych, w ogromnej większości Rosyan. Na unitów więc wypadało około 340.000. Prawdopodobnie do ludności rosyjskiej zaliczono i pewien procent katolików rzymskich Rusinów. Tymczasem w r. 1897 podczas spisu jednodniowego naliczono, przy pomocy rozmaitych naciągań i nadużyć, 631.844 głów ludności rosyjskiej (617.014 prawosławnych, po kilka tysięcy żydów, protestantów i mahometan żoł-

nierzy). Ponieważ od r. 1866 liczba Rosyan prawdziwych w Królestwie niewątpliwie znacznie wzrosła, więc liczba Rusinów, b. unitów i katolików, do narodowości rosyjskiej zaliczanych znacznie się zmniejszyła. A że ta ludność nie emigrowała prawie wcale, więc się spolszczyła spora jej część. Ten proces polonizacyi teraz pójdzie szybciej, właściwie jest już wśród ludności, która na katolicyzm przeszła, dokonany, chodzi tylko o jego wyraźne ujawnienie.

Ciekawe są wogóle cyfry, według danych statystyki, wykazujące przyrost stosunkowy poszczególnych narodowości w Królestwie za czas od r. 1866 do 1897. Ludność Królestwa wzrosła wogóle o 76·7%. Przyrost zaś procentowy według narodowości tak się przedstawia:

Polacy	95·5%
Żydzi	82·2 «
Niemcy	40·9 «
Litwini	7·5 «
Rosyanie (wraz z rusinami)	5·3 «

Cyfry statystyki są tendencyjne, ale prawdopodobnie jednakowo tendencyjne w r. 1866, jak w r. 1897. Zmniejszył się nieco procent katolików, ale to dla tego, że w r. 1866 więcej niż połowa ludności rzekomo rosyjskiej (unici Rusini) należała do wyznania katolickiego, zaś w r. 1897 zaliczona została do wyznania prawosławnego.

Masowe przejście ludności dawniej unickiej zaniepokoiło mocno władze rządowe a zwłaszcza duchowieństwo prawosławne. Wielu popów pozostało niemal zupełnie bez parafian. Dotychczas takie parafie nominalnie istnieją, popi pobierają pensye, ale już stracili poboczne dochody. Nie ulega zresztą wątpliwości, że gdy się stosunki ustalą, rząd takie parafie prawosławne bez parafian będzie musiał kasować. Nie łudząc się zapewne nadzieją powrotu na łono prawosławia tych, którzy obecnie jawnie oświadczyli, że chcą być katolikami, popi pragną przy prawosławiu utrzymać tych przynajmniej, którzy mu z różnych względów formalnie wiernymi zostali, a którzy w znacznej części nie są pewni. Dla utrzymania w prawosławiu tych wahających się, rozpuszczano w formie półurzędowej wiadomość, że nastąpią nowe nadania gruntów dla tych jedynie, którzy pozostaną prawosławnymi. Są całe wsie, które już się skłaniały do przejścia na katolicyzm, a teraz czekają na nadanie

gruntów. Ale ta sztuka do czasu tylko może się udać, gdy bałamuceni przekonają się, że ich oszukiwano, tembardziej od prawosławia się odwrócą.

Zaczęli więc popi innych używać środków, puścili np. w obieg polską odezwę, ze sfałszowanym podpisem «Towarzystwa opieki nad unitami», zapowiadającą chłopom, że teraz kiedy zostali katolikami, powinni pracować na panów i księży. I ten fortel się nie udał, bo ci, do których odezwa trafiała, t. j. ci, którzy umieją czytać po polsku, są na ogół uświadomieni narodowo.

Następnie popi rozpuszczali odezwy i broszury pisane po rosyjsku lub niby to po rusińsku, będące stekiem wymyślań na kościół katolicki i Polaków, oraz bezczelnych insynuacyj. Wszystkie te płody propagandy prawosławnej mają charakter jawnie podburzający i gwałtownością wyrażeń współzawodniczą z najbardziej rewolucyjnemi odezwami. Niestety, ta propaganda odnosi pewien skutek, wytwarza bowiem bardzo ostry antagonizm pomiędzy tymi, którzy przy prawosławiu zostali, a tymi, którzy przeszli na katolicyzm lub oddawna katolikami byli. Donoszą nam z Lubelskiego o kilku wypadkach ostrych starć na tle antagonizmu religijnego i narodowego, który w tej części kraju nie ujawniał się prawie wcale. Były i dość liczne wypadki napadów prawosławnych na katolików i krwawych bójek, oraz wszelkiego rodzaju gwałtów. Katolicy wobec tych napaści zachowują się biernie i ustępują nawet wtedy, gdy mogliby gwałt siłą odeprzeć. Taką taktykę zalecają im księża katoliccy i Towarzystwo opieki nad unitami. Otóż zdaniem wielu ludzi, znających stosunki miejscowe, zalecając podobną taktykę, popełniono błąd, który dziś dość trudno naprawić. Zalecano powściągliwość i oględność w postępowaniu z obawy, żeby rząd nie cofnął postanowień ukazu tolerancyjnego, nie powstrzymał wprowadzenia go w życie. Tymczasem przezorne zachowanie się ludności katolickiej nie powstrzymało władz rosyjskich od przekręcania ukazu i nawet przeciwdziałania jego postanowieniom. Czynownicy i popi byli zrazu przerażeni i oszołomieni tak szerokie przybierającą rozmiary reakcyą na rzecz katolicyzmu. Zdawało się, że prześladowany katolicyzm odrazu stanie się tryumfującym. Wspaniałe manifestacye podczas objazdu dyecezyi przez biskupa lubelskiego sprawiały to wrażenie. Ale tryumf może być tylko rezultatem walki. Otóż walki

prawie wcale nie było, katolicyzm nie stał się wojującym. Informatorzy moi twierdzą, że w pierwszej chwili w bardzo wielu parafiach można było powypędzać popów i poodbierać cerkwie. Przechodząca na katolicyzm ludność domagała się tego, powstrzymano ją jednak perswazyami i nawet formalnymi zakazami. Ci wszyscy, którzy teraz z obawy lub z innych względów przy prawosławiu zostali, przeszli by wówczas na katolicyzm, którego tryumf byłby zupełny. Energiczne zaś, nawet gwałtowne wystąpienie ludności skuteczniej oddziałało by na stanowisko rządu, niż jej roztropna powściągliwość.

Zaznaczam te argumenty, chociaż obecnie sprawa tak stanęła, że już nie można radykalnej zmiany taktyki zalecać. Gdyby nawet taktyka zaczepna była właściwą po wydaniu ukazu, dziś już stosować jej nie można. Ale nie można również trwać dalej w bierności zupełnej. Z naszej strony nie powinniśmy podsycać wytworzonego przez popów antagonizmu pomiędzy ludnością prawosławną i katolicką, a tembardziej nadawać mu charakteru waśni narodowej. Propagandzie jednak prawosławnej należy przeciwstawić katolicką.

Jest wszakże pewna przeszkoda w tej sprawie. Mianowicie ta część ludności dawniej unickiej, która biernie przyjęła prawosławie i trwa w niem dalej, nie umie wcale czytać po polsku. Oddawna szkoły są tam rosyjskie, nauczyciele Moskale lub zmoskwiczeni renegaci. Po polsku uczyli się tylko oporni. Prawosławni rozumieją wprawdzie i nawet mówią wszyscy po polsku, ale polskich pism i odezw, polskich książek czytać nie mogą. Z tym faktem trzeba się liczyć, chcąc skutecznie oddziaływać na nich. A pomimo, że obecnie popi, nie przebierając w środkach, ich bałamucą, nie są oni bynajmniej dla katolicyzmu i polskości straceni. Owszem, umiejętnie działając, znaczną część trwających w prawosławiu można będzie z czasem pozyskać.

Propaganda prawosławna, rozbudzona reakcyą na rzecz katolicyzmu, która nietylko w lubelskiem i podlaskiem ale i w kraju zabranym wyraźnie się ujawnia, zaczyna zaczepnie występować i w Galicyi. W pogranicznych z Wołyniem i Podolem powiatach, rozchodzi się pomiędzy ludnością ruską *Poczájewskij Listok*, przepełniony potwarzami i wymyślaniami na religię katolicką. Duchowieństwo grecko-katolickie nie przeciwdziała tej propagandzie, ale owszem ją popiera. *Listok* poucza,

że katolików należy uważać za pogan, że nie należy uczęszczać do ich kościołów, zawierać z nimi związków małżeńskich. Ludność unicka, którą księża pouczają, że jej wiara jest «ruską», nie zdaje sobie sprawy z charakteru tej propagandy, tembardziej, że Poczajów uchodzi do dziś dnia za miejsce święte.

Ale odrodzenie się katolicyzmu w Królestwie i kraju zabranym wywołało i dodatnie objawy w Galicyi. Za taki objaw uważamy wydaną niedawno odezwę Polaków obrządku greckokatolickiego w Husiatynie. Według statystyki jest takich Polaków około 100.000, w rzeczywistości znalazłoby się więcej. Zwłaszcza w miastach większych, jak Lwów, Przemyśl, Sambor, Sanok, Jarosław tworzą oni poważne liczebnie grupy. Na pograniczu etnograficznem w powiatach przeworskim, jarosławskim, strzyżowskim i t. d. są całe wioski, a nawet całe parafie, w których ludność obrządku grecko katolickiego mówi dziś wyłącznie po polsku. Obecnie ta ludność zaczyna się ruszczyć pod wpływem szkół ruskich, często wbrew jej woli, za pomocą ubocznych wpływów zaprowadzanych, a zwłaszcza pod naciskiem duchowieństwa.

Polacy obrządku grecko-katolickiego nie mają wcale posługi duchownej w swoim języku ojczystym. Nawet we Lwowie, gdzie jest co najmniej 6.000 Polaków unitów, nietylko niema dla nich kazań polskich, ale księża nie chcą ich spowiadać po polsku. Z przywiązania do obrządku lub z powodu trudności formalnych przy jego zmianie, zostają oni unitami. Bardziej uświadomieni dają sobie radę, ale ciemni i ubodzy powoli ruszczeją. We Lwowie można nawet stwierdzić za pomocą cyfr statystycznych ten proces ruszczenia Polaków obrządku greckokatolickiego.

Wobec bolesnego rozdźwięku, jaki wywołuje sprawa ruska w Galicyi, wobec separatyzmu, który jest zaprzeczeniem naszej tradycyi politycznej i kulturalnej, odezwa Polaków obrządku greckiego jest faktem znamiennym i doniosłym. Stoją oni wiernie przy swej cerkwi, przy swym obrządku, ale zarazem przy Polsce. Wszystkie ich żądania są pomyślane w duchu solidarności narodowej; domagają się nabożeństw dla siebie i nauki religii dla swych dzieci w języku polskim, oddania im tych przynajmniej cerkwi, które zostały przerobione z kościołów, ustanowienia przy metropolicie sufragana Polaka i t. d. Zwracają się do wszystkich swoich współwyznawców, wzywa-

jąc ich do wspólnej akcyi, w której chcieliby mieć pomoc ze strony rodaków obrządku łacińskiego. Istotnie, należy im się poparcie ze strony całego społeczeństwa polskiego, które w tej sprawie okazywało dziwną obojętność.

Świadczy o tej obojętności sprawa nauki religii obrządku greckiego w szkołach polskich. Nauka tej religii — niewiadomo z jakiej racyi i na jakiej zasadzie — odbywa się po rusku we wszystkich gimnazyach polskich, tam nawet, gdzie do niedawna odbywała się po polsku, nawet w tych miastach, gdzie obok polskich istnieją gimnazya ruskie i gdzie przeważna część uczniów obrządku greckiego przyznaje się do narodowości polskiej. Stąd pochodzi ten fakt, że dzisiejsza inteligencya ruska składa się w znacznej części z ludzi, których ojcowie uważają się jeszcze za Polaków.

Jedyny wyjątek stanowiło III gimnazyum we Lwowie. Miasto założyło tę szkołę i, uposażając ją, zastrzegło, że nauka religii grecko-katolickiej ma się odbywać po polsku. Obecnie umarł katecheta, który po polsku wykładał, i Rusini otrzymaliby zapewne zaprowadzenie wykładu religii w języku ruskim, gdyby rada miejska nie zaprotestowała. Pisma ruskie nawołują księży grecko-katolickich, żeby żaden z nich nie podjął się wykładu po polsku. Za wzór wskazują im księży polskich w Królestwie którzy kilka lat temu oświadczyli, że nie będą wykładać religii po rosyjsku.

Przykład źle jest wybrany. We Lwowie bowiem istnieje dla Rusinów gimnazyum ruskie, w którem nauka religii odbywa się i powinna się odbywać w języku ruskim. Kto mając pod bokiem gimnazyum ruskie lub — do wyboru — niemieckie posyła dobrowolnie dzieci do szkoły polskiej, nie ma prawa domagać się zmieniania jej charakteru polskiego. Zresztą, z wyjątkiem III, i w pozostałych gimnazyach polskich uczą, aczkolwiek wbrew słuszności i prawu, religii grecko katolickiej po rusku. Dla dzieci Polaków obrządku grecko katolickiego została się w jednej tylko szkole nauka religii w języku polskim. I to Rusini chcą im odebrać. Jest to ciekawy komentarz do skarg na prześladowanie i wynaradawianie Rusinów.

Odezwa Polaków obrządku grecko-katolickiego, jeżeli po niej nastąpią odpowiednie czyny, może mieć znaczenie doniosłe. Ludność ruska w znacznej części Galicyi wschodniej, pomimo demoralizacyi politycznej i religijnej, jaką wśród niej szerzą

prowodyry świeccy i duchowni, może być pozyskaną dla katolicyzmu i dla Polski. Trzeba tylko pracy ofiarnej i energicznej w tym duchu, której dotychczas nie było wcale. Chciano rozbudzić gorliwość katolicką wśród duchowieństwa ruskiego, ale dla powodzenia tej propagandy odgradzano ją od wszelkich wpływów polskich. Rezultat jest taki, że wychowano przebiegłych i zaciętych wrogów Polski, ale zarazem i ukrytych wrogów katolicyzmu.

Natomiast wśród ludności unickiej w Królestwie katolicyzm połączył się ściśle z polskością. Dziś tryumf katolicyzmu nad prawosławiem jest tam zarazem tryumfem sprawy polskiej. Im wyraźniejszy on będzie, tym silniej oddziała na ludność ruską w Galicyi, którą z dawnymi unitami z za kordonu liczne łączą stosunki.

W chwili, gdy piszę te słowa, przychodzi radosna wieść o wyborze Korfantego na Górnym Ślązku. Tem bardziej radosna, że mało przez nas samych spodziewana...

Przypomnieć trzeba, że dwa lata temu Korfanty zdobył mandat jedynie dzięki szczęśliwemu składowi okoliczności. Głosy podzieliły się pomiędzy nim, centrowcem Letochą a socyalistą Morawskim i liberałem czy rządowcem niemieckim. Przy powtórnych wyborach, pomiędzy Letochą i Korfantym, socyaliści głosowali przeważnie na kandydata narodowego, a liberali i rządowcy powstrzymali się od głosowania.

Dziś sprawa pozornie gorzej stała. Bo chociaż uświadomienie narodowe znacznie postąpiło, kandydat centrum liczyć mógł na znaczną liczbę głosów. Obecny bowiem kandydat, ks. Kapica, pod względem narodowym wyraźniejszy jest niż Letocha, przyznaje się do polskości i posiada pewną popularność wśród ludu. Powtóre socyaliści, których Korfanty na Ślązku energicznie zwalczał, odgrażali się, że nietylko nie będą na niego przy powtórnych wyborach głosowali, ale nawet oddadzą raczej głosy na ks. Kapicę, byle tylko kandydat demokratyczno narodowy nie zdobył mandatu.

Nie mówiąc o policyi pruskiej, której szykany zmuszały kandydata narodowego do urządzania zebrań przedwyborczych na terytoryum galicyjskiem, agitacyi centrowców gorliwie pomagał redaktor-wydawca *Katolika* i *Dziennika Śląskiego* p. Napieralski. Po wyborach w r. 1903 spostrzegł on, że wpływ jego na Górnym Ślązku słabnie, że opinia polska nietylko w zabo-

rze pruskim, ale i w innych dzielnicach postępowanie jego potępia. Wówczas p. Napieralski upokorzył się i poszedł na kompromis, poddając się pod władzę komitetu wyborczego polskiego. Walki jednak z ruchem narodowym nie zaprzestał, zmienił tylko nieco taktykę. Obecnie gdy komitet wyborczy na Slązku, jak i komitet centralny ogłosiły kandydaturę Korfantego, pan Napieralski zawiadomił o tem swoich czytelników, dodając, że z osobistego przekonania nie może jej popierać. Nie poprzestając na tem, zaczął rokowania z centrum o podział mandatów na Górnym Ślązku. Układ taki byłby możliwy pod warunkiem, żeby posłowie narodowi mieli prawo wstępować do Koła polskiego, na co centrum podobno nie chce się zgodzić. Ale wogóle rozpoczęcie układów teraz i zwłaszcza rozgłoszenie o nich w przeddzień wyborów, korzystnem było dla centrum. Współzawodnictwa i waśnie osobiste, nawet między ludźmi, do jednego obozu należącymi, nigdzie nie są tak szkodliwe dla sprawy narodowej, jak w zaborze pruskim, i nigdzie, niestety, tak często się nie zdarzają i nie zaznaczają tak jaskrawo. Wobec solidarności i przedziwnej nieraz karności mas narodowych jest to objaw na pozór niezrozumiały. Wytłomaczyć go można tem, że politykę prowadzą tam przeważnie redaktorzy i wydawcy pism, którzy są wogóle *irritabile genus,* a w dodatku współzawodniczą ze sobą. Współzawodnictwo zaś sprawia, że najostrzej walczą ze sobą nie ci, którzy przedstawiają obozy przeciwne, ale ci właśnie, którzy są blizcy sobie.

Jedyny tedy poseł polski ze Slązka, po unieważnieniu jego mandatu przez parlament, przystępował do ponownych wyborów w niesłychanie ciężkich warunkach. Nie wróżono mu też zwycięztwa nawet w szeregach najbliższych politycznych przyjaciół.

Ale lud ślązki w imponujący sposób stwierdził, że chce być polskim, że chce być przedstawianym przez niewątpliwego Polaka, przez posła zasiadającego w Kole Polskiem i stojącego na gruncie śmiałej walki o prawa narodowe. Przy pierwszych zaraz wyborach kandydat narodowy, Wojciech Korfanty, otrzymał 23.208 głosów, podczas gdy wszyscy inni razem dostali 21.562 (centrowiec ks. Kapisa — 9.100, socyalista Morawski — 4.780, wreszcie kandydat rządowy, hakatysta Voltz — 7.682). Obeszło się więc bez wyboru ściślejszego, który wszyscy napewno przepowiadali.

Wybory odbyły się z ogromnym spokojem. Górnicy ślązcy szli do urny z przeświadczeniem, że spełniają święty obowiązek. Szalę zwycięztwa przechyliło Zabrze, dotychczasowa główna forteca socyalizmu.

Będąc świadectwem olbrzymiego i trwałego wzrostu ruchu narodowego na Górnym Slązku, wybory te dowodzą trzech rzeczy. Przedewszystkiem, że kwestya narodowa usunęła już tanowczo na drugi plan kwestye wyznaniowe lub klasowe (wzrost głosów czysto polskich i czysto niemieckich), następnie że Górny Slązk dla stronnictwa katolików niemieckich jest stracony, bo niewątpliwie po okręgu katowicko-zaberskim odadną od niego i inne okręgi polskie, nakoniec, że ruch socyalistyczny w górniczych okręgach Ślązka szybko upada. To przepołowienie się głosów socyalistycznych zaraz przy pierwszych wyborach, w porównaniu z wyborami poprzednimi, nie może świadczyć o niczem innem, jak o tem, że liczba zwolenników partyi spadła o połowę. Niebardzo też widocznie zaimponowały górnikom ślązkim bohaterskie czyny rewolucyjne po drugiej stronie kordonu, które miały ogromnie podnieść urok partyi.

Wybory te zmusiły już do myślenia katolików niemieckich, o czem świadczą głosy ich prasy. Wątpimy, czy zmuszą do myślenia socyalistów — oni tej czynności nie lubią. Niewątpliwe też a stwierdzone przez nie uświadomienie narodowe ludu ślązkiego, pomimo wszystkiego, co twierdziły oddawna zwalczające naszego kandydata — *Czasy*, *Kraje* i inne organy wrzekomego realizmu politycznego, wskazuje, jak krótkowzroczną i zacietrzewioną w narodowem szkodnictwie była polityka żywiołów ugodowych, wszędzie, nawet na Górnym Ślązku.

Wypadki w Królestwie odwróciły uwagę społeczeństwa polskiego od spraw górnoślązkich. Toczy się tam walka, która zdecyduje nietylko o odzyskaniu tej dzielnicy, ale i o dalszym przebiegu sprawy polskiej w zaborze pruskim. Dzisiejsze wybory są tylko jednym z epizodów tej walki. Epizod to świetny, napełniający każdego wiarą w przyszłość naszej sprawy.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Traktat pokojowy. Przymierze angielsko-japońskie. Sytuacya międzynarodowa i przewidywane sojusze.

> Rząd Cesarski nie dopuści do wmieszania się któregokolwiek z mocarstw do bezpośrednich układów, które nastąpią między Rosyą a Japonią po ukończeniu działań wojennych w celu ułożenia warunków pokoju.
>
> (*Komunikat urzędowy*).

Kiedy po pierwszych porażkach, dając folgę zrozumiałemu rozdrażnieniu, rzucał rząd carski w liczbie innych enuncyacyj powyższe twarde a przedwczesne: *vae victis*, nie przewidywał z pewnością, że tę odrzuconą z góry interwencyę trzeba będzie nie tylko przyjąć, ale za nią dziękować, i że wojna może skończyć się czemś gorszem niż traktat berliński. Mocne zaiste musiały być cięgi japońskie, bardzo musiała się skurczyć pycha moskiewska, skoro upokarzający traktat pokojowy w Portsmouth uchodzi za sukces dyplomatyczny.

Japonia dużo ustąpiła ze swych żądań, ale i Rosya nie utrzymała się przy zasadzie: «ani piędzi ziemi (czysto rosyjskiej), ani jednej kopiejki«. Bądź co bądź Japonia ustąpiła więcej znacznie: jeżeli bowiem nie brano na seryo ograniczenia sił rosyjskich na Dalekim Wschodzie ani wydania internowanych w portach neutralnych statków, to na punkcie kontrybucyi i cesyi Sachalinu nawet w rusofilskiej prasie uważano postawę Japonii za niewzruszoną i oczekiwano rychłego zerwania układów pokojowych.

Kiedy telegramy przyniosły wieść o rezygnacyi Japończyków i o porozumieniu, zapanowało zdumienie i jakby uczucie zawodu. Jakto po tylu klęskach Rosya tak tanim kosztem wycofuje się z przegranej? Cóż za przyczyna tego niezrozumiałego odwrotu ze strony Japonii? Wrażenie to potęgowały głosy rusofilów, rozprawiające o honorowym pokoju, oraz wieści o ostrych objawach niezadowolenia w samej Japonii. Witte tryumfował, nie szczędząc sobie dosyć ordynarnej reklamy. Moskale, którzy marzyli o jednem bodaj zwycięztwie na polach mandżurskich, doczekali się wreszcie *quasi* zwycięztwa w Portsmouth.

Źle jest kierować się w ocenie faktów politycznych wrażeniami, te bowiem zależą od wielu okoliczności przelotnych i zmieniają się bardzo prędko. Dzisiaj dziwią się umiarkowaniu Japonii ci sami, którzy przed kilkunastu miesiącami nie mogli sobie wyobrazić, że Rosyę wogóle można zwyciężyć i zmusić do upokarzającego pokoju. I trzeba przyznać, że kwestya złamania Rosyi i zmuszenia jej do uległości najbardziej niepokoiła przyjaciół Japonii. «Jeżeli nie pobijemy wroga, to go zrujnujemy, a o pokój prosić nie będziemy» — tak się odgrażał już po Cuszimie poseł rosyjski w Waszyngtonie.

Od początku wojny nad Japonią wisiała groźba i to groźba niefantastyczna, co będzie jeżeli Rosya przegra szereg bitew, a pokoju zawierać nie będzie chciała. Wszak każdy musiał to rozumieć, że z racyi warunków geograficznych, przy najszczęśliwszych okolicznościach nie może Japonia zadać Rosyi ciosu, któryby ją bezwzględnie powalił i wytrącił oręż z jej ręki.

Odnieśli Japończycy szereg świetnych zwycięztw na lądzie, skruszyli siłę morską Rosyi, ale podziw i uznanie nie powinny nam przesłaniać tej niewątpliwej prawdy, że strategiczny rezultat kampanii nie odpowiada liczbie wygranych bitew. Charbin i Władywostok pozostały w rękach rosyjskich; ostatni nie został nawet odcięty, a w ciągu 18 miesięcy zdołali go Moskale nadzwyczaj silnie obwarować i zaopatrzyć w żywność i w amunicyę. W chwili zawierania pokoju armie japońskie zajmowały mniejszą część Mandżuryi i długa jeszcze droga leżała przed niemi do Charbina. Trzeba było wpierw rozgromić armię Leniewicza, a wielka kwestya czy dałoby się to osiągnąć w jednej bitwie. To też śród wzburzonej opinii japońskiej marszałek japoński Jamagata, bohater wojny chińskiej, musiał w długim artykule wylać na pałające głowy swych rodaków nieco zimnej wody. Tłómaczył mianowicie, że opanowanie Charbina i Władywostoku przeciągnęłoby znacznie wojnę i wymagałoby wielkich ofiar, że zdobycie Władywostoku okazałoby się trudniejszem jeszcze niż Portu Artura, a że nawet po osiągnięciu tych rezultatów Rosya mogłaby nie przyjąć warunków japońskich.

Głośny znawca Japonii Lafcadio Hearn, podnosi z naciskiem, że pewność siebie i wiara w zwycięztwo stanowią niemal cechę rasową jej synów; po wojnie chińskiej, gdy wskutek

interwencyi trzech mocarstw trzeba było zrzec się już ustąpionego Liaotongu, przeciw rządowi podniosła się fala powszechnego oburzenia za to, że się cofnął przed *ultimatum* trzech potężnych mocarstw. Liczne odłamy ludności wolały wojnę od tak znacznego ustępstwa i nie chciały widzieć tego, że widoki jej są niemal beznadziejne. Nic zatem dziwnego, że dzielny lud, który rezultaty wojny mierzy poniesionymi wysiłkami i ofiarami, a prawdopodobieństwo zwycięztw — swą siłą moralną i gotowością do dalszych ofiar, nie jest z warunków pokoju zadowolony. Nie tylko uznać, ale i uszanować należy te uczucia, chociażby z nich rodziły się nierozważne czyny.

Ale politycy japońscy mieli aż nadto powodów nie poddawać się przeważającemu nastrojowi. Cokolwiek by można powiedzieć o armii rosyjskiej i jej dowódcach, dalszych losów wojny z pewnością przewidzieć by nie podobna; to zaś pewna, że w miarę zapuszczania się w głąb lądu kampania stawałaby się trudniejszą i niebezpieczniejszą zwłaszcza podczas zimy. To także pewna, że po tylu zwycięztwach daleko więcej mieliby Japończycy do stracenia niż do zyskania. Co do trudności finansowych, to te od początku wojny nie są dla nikogo tajemnicą: Japończycy musieli płacić lichwiarskie procenty i dawać zastaw; tak było jeszcze po Laojanie i Szahe i dopiero Mukden wyrobił im lepsze, ale jeszcze dość ciężkie warunki.

Powyższe okoliczności wystarczają do wytłómaczenia pokojowego usposobienia japońskich polityków, w tym samym zaś kierunku wpływały Stany Zjednoczone [1]) i jak się zdaje Anglia. Państwa te dostarczały Japonii pieniędzy na wojnę i już z tego względu, jak również z innych bardzo ważnych, ze zdaniem ich Japonia musiała się bardzo liczyć.

Wobec tego jest całkiem naturalnem, że tajna rada cesarska w Tokio, zamiast rzucać naród i państwo w odmęt bądź co bądź niepewnych losów wojny, ogromnych trudności finansowych i może zawikłań dyplomatycznych, wolała wyciągnąć rękę po obfity plon, który wyrósł z dotychczasowych zwycięztw i był w tej chwili gotów do zebrania.

---

[1]) Z rozmów Wittego z korespondentami wiadomo, że Roosewelt próbował z początku nakłonić cara do zapłacenia indemnizacyi, a skoro car odmówił, prezydent wyraźnie ostrzegł Komurę, iż gdyby o to dalej się toczyć miała wojna, to Japonia musi się wyrzec sympatyi Ameryki.

A plon ten przedstawia się nader pokaźnie. Japonia osiągnęła główne cele wojny, powetowała a raczej naprawiła wszystkie swe porażki dyplomatyczne za ostatnie lat dziesięć, zredukowała pozycyę Rosyi na Oceanie Spokojnym do czasów Aleksandra III, sama zaś stanęła na lądzie Azyi tak mocno, że odtąd zdobyła stanowisko lądowego mocarstwa. Chcąc zdać sobie sprawę z rozmiarów odniesionych korzyści, trzeba pamiętać, że południowy cypel Mandżuryi t. j. Kwantung stanowił już właściwie posiadłość rosyjską, której posiadanie pod nazwą dzierżawy zostało ulegalizowane i zeszło z międzynarodowego porządku dziennego. Zagrabiony półwysep otrzymał urzędową nazwę *Kwantungskaja oblast'* i później stał się częścią namiestnictwa wschodnio-azyatyckiego; rezydencyą namiestnika został Port Artura. Z «dzierżawą» obchodziła się Rosya jak ze swoją prowincyą i nikt prawa tego nie kwestyonował.

Właściwie więc Kwantung wraz z połową Sachalinu stanowi terytoryalną zdobycz Japonii, odebraną bezpośrednio Rosyi. Co się tyczy Mandżuryi, to ta według traktatu pokojowego, ma być oddaną Chinom, kolej zaś mandżurska zostanie podzielona między Rosyę a Japonię. Pierwsza otrzyma całą gałęź wschodnią do Władywostoku, tudzież cząstkę południowej, główna zaś część ostatniej dostanie się Japonii. Prawo utrzymywania straży kolejowej i inne przywileje związane z posiadaniem powyższych linij, dzielą poniekąd Mandżuryę na dwie sfery wpływu, rosyjską i japońską, jakkolwiek wpływ ten będzie ograniczony i nie może stanąć w sprzeczności ze zwierzchnictwem Chin. Korea, w której do samej wojny ścierały się wpływy rosyjskie i japońskie, na mocy traktatu dostaje się pod władzę Japonii, tracąc pozory państwa niezależnego.

Rezultaty zwycięztwa Japonii są wielkie w porównaniu ze stanem rzeczy, jaki się ułożył przed wojną. Mandżuryę uważała wtedy Rosya za teren swojego wyłącznego wpływu, na którym do czasu uwzględniać należało tylko handlowe prawa innych mocarstw. Na Korei miała słynną koncesyę leśną i wywierała w Seulu znaczny wpływ, paraliżujący usiłowania japońskie. Dyplomacya rosyjska zgadzała się już na pewien protektorat Japonii nad Koreą, ale pod warunkiem, że o Mandżuryi nie powinno być więcej mowy; zresztą sam protektorat miał mieć charakter kulturalno-ekonomiczny i nie dawać prawa Japonii do wznoszenia fortyfikacyj, do «używania jakiejkolwiek

części Korei do celów strategicznych». Nawet żądania przedwojenne Japonii w porównaniu z tem, co zdobyli orężem, wydają się niezmiernie skromne. Rząd tokijski nie domagał się już ewakuacyi Mandżuryi, lecz jedynie wyraźnego uznania zwierzchniczych praw Chin; za uprzywilejowane stanowisko Rosyi w Mandżuryi, żądał dla siebie takiegoż samego na Korei, przy uznaniu nominalnej niezależności tego kraju. Zgadzał się na pas neutralny, któryby dzielił obie sfery wpływu i obejmował nadgraniczne miejscowości Mandżuryi i Korei.

Rosya odrzucała żądania japońskie, stojąc wciąż na stanowisku, że żadne państwo prócz Chin nie ma prawa wtrącać się do sprawy mandżurskiej; na pas neutralny zgadzała się, ale tylko na terytoryum samej Korei. Wodług słów byłego posła japońskiego w Petersburgu, chciano z Rosyą rozmawiać o Mandżuryi i Korei, ona zaś odpowiadała tylko co do Korei.

Japonia nie dostała kontrybucyi, ale prócz terytoryalnych zdobyła korzyści ekonomiczne tak znaczne, że w sumie równają się pokaźnemu odszkodowaniu. Traktat handlowy na podstawie największego uprzywilejowania, który ma być zawarty na mocy umowy pokojowej, z natury rzeczy zapewniać musi o wiele większe korzyści Japonii niż Rosyi. Prawo połowu ryb na brzegach syberyjskich stanowi także dużą zdobycz. Do powyższych pozycyj dodać należy jeszcze południową gałęź kolei mandżurskiej z bogatemi kopalniami węgla, a przyznać można, że chociaż nie w formie gotówki, zapłaciła Rosya więcej nieco niż «jedną kopiejkę». Wojna najzupełniej naprawiła zachwiany bilans polityki japońskiej za ostatnie dziesięć lat i zamknęła go wielkim aktywem.

W Rosyi opłakują za to likwidacyę polityki, która jeszcze przed paru laty święciła takie tryumfy i takie wspaniałe perspektywy ukazywała na przyszłość. Wszystko runęło; z całej polityki Mikołaja II pozostała jedynie w rękach Rosyi kolej przez Mandżuryę do Władywostoku, kolej ta, jak również linia południowa, odstąpiona Japończykom, nie będzie mogła służyć do celów wojskowych. Wyraźnie zostało zastrzeżonem w traktacie, że koleje mandżurskie służyć mają wyłącznie do celów handlowych i przemysłowych. Jeżeli klauzula ta ma ściśle obowiązywać, to transport wojsk rosyjskich do Władywostoku i do kraju Usuryjskiego nie mógłby się po tej linii odbywać. Jedyna od tej chwili twierdza Rosyi na Dalekim Wschodzie

traci zatem dotychczasowe połączenie strategiczne z koleją syberyjską i chyba trzeba będzie poprowadzić oddzielną gałęź specyalnie w tym celu.

Władywostok powrócił do roli jedynego portu Rosyi na Oceanie Spokojnym. Ale teraz nie jest on tem, czem był za Aleksandra III. Japończycy zabrali południową połowę Sachalinu, mają więc w swych rękach oba brzegi cieśniny Lapeyrouse'a. Odtąd — rozpaczliwie i nie bez pewnej przesady mówią dzienniki rosyjskie — Władywostok znalazł się na brzegu jeziora japońskiego... Parę miliardów wydano na urządzenie Mandżuryi, na kosztowne instalacye, które przydadzą się Japończykom (budowa i urządzenie Dalnego), wreszcie na prowadzenie wojny. Samą stratę w zatopionych albo zdobytych okrętach obliczają blizko na 250 milionów rubli.

To też gorzką ironią odpowiedziały niemal wszystkie pisma rosyjskie na obłudne czy szczere oklaski z racyi «honorowego pokoju». «W Tokio — pisze zaraz po zawarciu pokoju *Nowoje Wremia* — postanowiono zniweczyć znaczenie tej twierdzy (Władywostoku) drogą pośrednią, przez opanowanie południowej części Sachalinu i zamknięcie cieśniny Lapeyrouse'a. To znaczy nałożyć niedźwiedziowi kaganiec bez ryzyka, że będzie się przez niego zaduszonym i bez obawy, że stworzy się pretekst do odwetu.

«W rezultacie Japonia zajęła miejsce Rosyi w południowej Mandżuryi i zamknęła dla Rosyan wszystkie przejścia. I do tego uniknęła bezpośredniej granicy z Rosyą, t. j. uniknęła okazyi do możliwych starć.

«Chcielibyśmy po tem wszystkiem ażeby nam wytłómaczono, z czego mogą być niezadowoleni Japończycy i na czem polegało nasze zwycięztwo na konferencyi w Portsmouth? Chyba na tem, że gdyby nie pojechał Witte, to mogłoby być jeszcze gorzej».

Prasa rosyjska z rzadką jednomyślnością stwierdza, że nie było jeszcze w historyi nowożytnej Rosyi ani tak haniebnej wojny, ani tak upokarzającego pokoju. I niewątpliwie ma racyę. Mimowoli nasuwa się porównanie z wojną krymską i z pokojem paryzkim; porównanie to pod żadnym względem nie wypada na korzyść generałów, admirałów i dyplomatów Mikołaja II. Czemże była dla Rosyi utrata skrawka Bessarabii, który jej odebrał pokój paryzki, w porównaniu ze stratą Portu

Artura, głównej warowni morskiej i symbolu potęgi rosyjskiej na Dalekim Wschodzie. Prawda, można dowodzić, że to nie jest ziemia rosyjska, ale będzie to marny wykręt, przeciw któremu świadczą nawet telegramy cara do Stoessla, gdzie wyraźnie jest mowa o «cząstce ziemi rosyjskiej». Przed półwiekiem znaczna część Kaukazu nie była właściwie posiadłością rosyjską i gdyby szukać analogii między ówczesnem położeniem a dzisiejszem, możnaby wyobrazić sobie wyrzucenie Moskali z Kaukazu jako równoważnik dzisiejszej klęski.

Pokój paryzki zawierał jeden ciężki warunek: nie wolno było Rosyi utrzymywać floty wojennej na morzu Czarnem. Ale prawa tego pozbawiono również i Turcyę, żadna zaś inna nie mogła przekroczyć cieśnin. Właściwie więc była to tylko pokojowa neutralizacya morza Czarnego. Co najważniejsza zresztą, trwała ona bardzo krótko, bo tylko lat piętnaście: fachowcy marynarscy twierdzą, że na taki sam mniej więcej czas flota rosyjska *de facto* usunięta została z Oceanu Spokojnego.

Sama wojna wypadła znacznie gorzej niż sewastopolska. Tam od czasu do czasu udało się Moskalom odnieść jakieś zwycięztwo i nawet na upadek Sewastopola odpowiedzieć zdobyciem Karsu. Tutaj ciągnie się długie pasmo klęsk, zakończonych pogromami pod Mukdenem i pod Cuszymą; niema wśród nich ani jednego zwycięztwa ani jednego świetnego czynu. Żołnierz rosyjski i tym razem okazał swe tradycyjne przymioty i o ile tylko o żołnierzu mowa, zapewne bronił nie gorzej Portu Artura, jak jego poprzednik Sewastopola. Ale tą obroną nie będą się mogli Moskale szczycić. Niewątpliwe przymioty ich żołnierza zbladły tutaj wobec wyższych cnót wojskowych Japończyków, poświęcenia i bohaterstwa, które wzniosło się do poziomu szczytów historycznych i przeszło wszystko, co widziała Europa w ostatnich swych wojnach. Dowództwo rosyjskie okazało się o wiele marniejszem, niż odważyli się przypuszczać najbardziej zdecydowani pesymiści: dowiodło ono na całej linii nieudolności, niedbalstwa, braku wykształcenia a w wielu wypadkach prostego tchórzowstwa. To też okazały się możliwemi takie rzeczy jak ucieczka Uchtomskiego do Portu Artura wbrew wyraźnemu rozkazowi nie wracania tam w żadnym wypadku, jak poddanie się Niebogatowa z czterema pancernikami, z których żaden nie poniósł ciężkich uszkodzeń.

A na lądzie działy się także rzeczy haniebne. Stoessel, zapowiedziawszy przed oblężeniem: «ja komendant nie wydam rozkazu do odwrotu», dotrzymał słowa w ten sposób, że nie wyczerpawszy ani żywności ani amunicyi, oddał nieprzyjacielowi załogę i twierdzę, umożliwiając armii generała Nogiego odegranie świetnej roli pod Mukdenem.

Prócz nabytków terytoryalnych i innych wojna dała Japonii ogromny kapitał moralny, ona też uszczupliła w znacznie większym stopniu niż kampania krymska wielki historyczny kapitał, którym po nad zasługę szczyciła się przy każdej sposobności Rosya. A kapitał ten, chociaż idealny i niewidoczny, jest potęgą, decydującą o rzeczach bardzo realnych. Któż nie wie, jakim atutem była w rękach dyplomacyi carskiej ta przesadna albo wręcz fałszywa opinia o sile wojskowej Rosyi, o stałości podstaw państwowych, o niezachwianej wierności mas względem tronu i t. d.?

Zawarcie pokoju w Portsmouth zbiegło się z drugim faktem ogromnego znaczenia, który jest oficyalnem niejako uznaniem mocarstwowego stanowiska Japonii i jej potęgi w Azyi. Sojusz angielsko-japoński z r. 1902 zostaje na mocy traktatu z 12 sierpnia wzmocniony i rozszerzony, nadto zaś w tej nowej formie przedłużony na lat dziesięć. Dumna Anglia, która tak długo przekładała *splendid isolation* nad sojusze, które nie zapewniałyby jej dostatecznych korzyści, teraz uznała, że warto związać się węzłami ścisłego sojuszu z państwem, które rozporządza najwaleczniejszą armią świata i może armię tę wysłać na ląd Azyi.

Traktat z r. 1902 nakłada na każdą ze stron obowiązek czynnej pomocy w tym tylko wypadku, jeżeli druga strona uwikła się w wojnę więcej niż z jednem państwem; umowa obecna usuwa to ważne zastrzeżenie, obowiązując obu sprzymierzeńców do łącznego działania w razie każdego «niesprowokowanego napadu ze strony jednego lub kilku państw». O ścisłości przymierza świadczy artykuł 5-ty, który zabrania jednej i drugiej stronie zawierać z jakiemkolwiek trzeciem państwem oddzielnych sojuszów.

Przedmowa, wyłuszczająca cele przymierza, różni się znacznie od poprzedniej. Tam była mowa o niezależności i niety-

kalności Chin i Korei oraz o utrzymaniu *status quo* w Azyi Wschodniej.

W traktacie obecnym o *status quo* nie ma wzmianki, natomiast jest mowa o zabezpieczeniu pokoju, o równych prawach wszystkich państw w Chinach na zasadzie ich całości i niepodległości, co stanowić ma jeden z celów traktatu. Po za tem oba sprzymierzeńcy zabezpieczają sobie nawzajem swoje specyalne interesy, mianowicie Anglia uznaje panowanie Japonii w Korei, z uwzględnieniem jedynie handlowych praw innych państw, Japonia zaś uznaje specyalny interes Wielkiej Brytanii w tem wszystkiem, co dotyczy bezpieczeństwa granicy indyjskiej i uznaje prawo przedsiębrania z jej strony w pobliżu Indyi odpowiednich kroków. Na tle tego właśnie artykułu pominięcie w traktacie *status quo* jest bardzo znaczące: w prasie rosyjskiej tłomaczą to tak, że Anglia może na mocy swego «specyalnego interesu« rozpocząć akcyę w Persyi lub w Afganistanie «dla bezpieczeństwa granicy indyjskiej».

Rozchodząc się w ocenie istoty traktatu i jego rzeczywistych celów, prasa europejska jednomyślnie stwierdza ogromną jego doniosłość. Wczoraj jeszcze wpływ polityczny Japonii nie wykraczał poza Koreę i wschodnie wybrzeża Chin, dzisiaj zabiera ona głos w sprawach południowej Azyi, a ukazanie się armii japońskiej nad brzegami Indu i zatoki perskiej odtąd staje się dla agresywnych planów rosyjskich realną zupełnie groźbą. Nie należy zbytnio upraszczać kwestyi i nie należy mniemać, że lądową obronę Indyj powierza odtąd Anglia sprzymierzeńcowi. Tak właśnie usiłowały rzecz przedstawić głosy niechętne sojuszowi, z których jedne dowodziły, że Anglia przyznała się do niemożności obronienia przed Rosyą Indyj, a drugie zarzucały Japonii, że przyjęła rolę najemnika Anglii i żandarma Indyj.

Kilku angielskich mężów stanu w publicznych przemówieniach sprostowało błędne opinie. Zarówno bezpieczeństwo jak i godność oraz powaga państwa wymaga, ażeby swoje posiadłości ono samo przedewszystkiem było w stanie obronić. Ani Japonia nie przestanie pracować nad rozwojem swej floty, ani Anglia nie zaniedba niczego, co może jej armię w Indyach udoskonalić i wzmocnić. Pomoc japońską uważać należy jedynie za rezerwę w razie koniecznej potrzeby.

W związku z odnowionym sojuszem zostaje projekt utwo-

rzenia w Singapore pierwszorzędnej twierdzy morskiej. Jest to punkt, który panuje w pewnej mierze nad drogą, wiodącą z Oceanu Indyjskiego na Ocean Spokojny i tu jest główna stacya dla trzech eskadr angielskich, indyjskiej, chińskiej i australskiej; tędy sprzymierzeńcy mogą sobie podać ręce do skombinowanej wspólnej akcyi.

Nikt nie wątpi, że odnowiony alians reprezentuje olbrzymią siłę i znikąd nie słychać bagatelizujących głosów, którymi tu i ówdzie powitano jego poprzednika z r. 1902. Protektorat nad Azyą! wołają z przerażeniem dzienniki niemieckie. «Nie ulega wątpliwości, że równowaga polityczna w Azyi została całkiem zniweczona», konkluduje ze zrozumiałym niepokojem *Nowoje Wremia.* Lord Landsdowne po ogłoszeniu traktatu przymierza przesłał był do ambasadora angielskiego w Petersburgu list, w którym wyłuszcza pokojowe cele sojuszu i stara się rozproszyć obawy; w liście tym znajduje się następujący znamienny ustęp: «przypuszczam, że zawarcie sojuszu nie było bez wpływu na zakończenie wojny i w ten sposób już pomogło dziełu utrwalenia pokoju». Dzienniki rosyjskie zbywają powyższy list przysłowiem: «*qui s'excuse, s'accuse*». W istocie sojusz angielsko-rosyjski zwrócony jest głównie przeciw Rosyi, dokładniej mówiąc, od strony jej stanowi wał obronny. Prawda że w Niemczech zapanowała trwoga, że widoki zaborów w Chinach spadły do zera, że lękają się już w Berlinie o Kiaoczau, niemniej jednak utrzymywać można, że sprzymierzeńcom chodziło o sparaliżowanie agresywności rosyjskiej. Przeciw Niemcom właściwie nie byłoby potrzeby montować tak ogromnej maszyny, która przecież krępuje poniekąd Anglię i utrudnia jej porozumienie z Francyą a zwłaszcza z Rosyą. Gdyby tylko o Niemców chodziło — ma się rozumieć mowa tu o Niemcach odosobnionych — Anglia wogóle nie potrzebowałaby się zbytnio obawiać ich «opancerzonej piersi», a już najmniej na Dalekim Wschodzie. Bez poparcia Rosyi i Francyi nie wzięłyby Niemcy Kiaoczau, bez poparcia pierwszorzędnego mocarstwa a wbrew Anglii nie mogłyby i teraz zrobić w Chinach kroku, choćby nawet nie było owego sojuszu.

Bez wątpienia Anglia i Japonia nie myślą pozwalać Niemcom na zabory w Chinach, ale związały się ścisłem przymierzem głównie z obawy przed Rosyą, która bez względu na porażkę jest w Azyi bez porównania groźniejszą od Niemiec.

Wszak niedawne to czasy, kiedy z Petersburga zarzucano sieci na Mongolię, Tybet, Turkiestan chiński, kiedy wpływy rosyjskie zwyciężały w państwie szacha, kiedy port rosyjski w zatoce perskiej wielu uważało za rzecz najbliższej przyszości. Z takich rzeczy nie rezygnuje się tak łatwo, a politykom angielskim musiały się nasuwać obawy, czy Rosya, załatawszy jako tako swe niedomagania wewnętrzne, nie zechce powetować sobie w zatoce perskiej katastrofy swych planów na wodach Peczyli. Podobnie i Japonia miała racyę obawiać się, że Rosya z pomocą którego z sojuszników z lat 1895 i 1898 zechce skorzystać z jej obecnego wyczerpania finansowego i pokusi się o odebranie jej owoców dzisiejszego zwycięztwa. Wszak admirał Dubasow jeszcze w styczniu wynurzał się z podobnymi planami.

Sojusz angielsko-japoński jest pierwszą wielką kombinacyą polityczną, która wyłoniła się z wojny obecnej i która w znacznej mierze oddziaływać musi na dalsze kombinacye. Jak się one zapowiadają, jaką w szczególności będzie przyszła polityka Rosyi?

Jakgdyby na komendę prasa angielska zajęła względem upokorzonej rywalki azyatyckiej przyjazną postawę, snując różne plany porozumienia, które jednej i drugiej stronie wyjść mają na korzyść. Na pierwszy rzut oka stanowi to rażącą sprzeczność z nowym sojuszem, którego antyrosyjski charakter jest oczywisty. Sprzeczność ta jest tylko pozorna. Oddawna Anglia dążyła do porozumienia się z Rosyą w sprawach azyatyckich, ale próby wypadały niepomyślnie dla tej prostej przyczyny, że Rosya nie myślała wcale o ograniczeniu swych ambicyj i o zrezygnowaniu z dalszych zaborów. Teraz postawiono jej na drodze baryerę i nie byle jaką. Bez odpowiednich sprzymierzeńców trudno Rosyi myśleć o wojnie z sojuszem angielsko-japońskim. Nastręczają się tedy dla niej dwa zasadnicze kierunki polityki zagranicznej: albo pogodzić się ze zmianą stosunków, dać pokój panazyatyckim planom, porozumieć się z Anglią i szukać innej drogi, albo w sojuszu z innemi państwami wystąpić do walki z dzisiejszymi zwycięzcami. Rezygnować z wielkich wczorajszych jeszcze planów zapewne niełatwo, ale utworzenie stosownej koalicyi będzie bodaj jeszcze trudniejsze. I dlatego porozumienie między wiekowemi współzawodniczkami jest dość prawdopodobne. Anglia pragnie go dla tej prostej

przyczyny, że rękami Japonii zwyciężyła, że postawiła na swojem, więc może nowy stan rzeczy wzmocnić, niejako obmurować ugodą. Rosya nie ma powodu czuć się zadowoloną z tego stanu rzeczy, ale jeżeli i tak nie ma możności go zmienić, to zamiast się bezsilnie dąsać, może zechce wyciągnąć pewne realne korzyści z dobrych stosunków z Anglią.

Od lat paru Francya usiłuje zbliżyć do siebie swą dąwną sojuszniczkę i nową przyjaciółkę i, jak się okazuje teraz, polityka Delcass'ego właśnie zmierzała do tego, ażeby Anglię przyciągnąć do dwuprzymierza, rozluźnić ile się da trójprzymierze i tym sposobem izolować Niemcy. O ile zresztą chodzi o kwestye kolonialne, wystarczałoby porozumienie dwóch największych państw morskich, a sojusz z Rosyą stanowiłby dla Francyi gwarancyę bezpieczeństwa na lądzie. Kiedy cesarz Wilhelm marzył o przyjaźni z Francyą, kiedy nie szczędził przy każdej nadarzającej się okazyi różnych uprzedzających grzeczności i umizgów pod adresem Paryża, obiecując sobie zapewne wyzyskać to wszystko we właściwym czasie przeciw Anglii, polityka rzeczypospolitej pod sterem ostatniego ministra szła w takim kierunku, że plany przedsiębiorczego monarchy spotkać musiało fiasco. Od lat blizko trzech stosunki między Anglią a Francyą zaczęły się w widoczny sposób poprawiać i oba państwa rozdzielone przez Egipt i Faszodę rozpoczęły układy, ażeby rozwiązać na drodze pokojowej te kwestye, które dotychczas dawały powód do zatargów. Król Edward odwiedził Paryż, prezydent Loubet Londyn, a w ciszy gabinetów szła praca polityków, która przyjaźni tej miała dać wyraz realny. Rosya nie bardzo była zadowolona z tego zbliżenia, ale z drugiej strony oddawało jej ono wtedy pewną usługę: sprawa mandżurska wchodziła w ostrą fazę i dla gabinetu petersburskiego bardzo było pożądanem przez Francyę odciągnąć nieco Anglię od Japonii i izolować ostatnią. Układy toczyły się pomyślnie i w dwa miesiące po wybuchu wojny na Dalekim Wschodzie ogłoszona została umowa angielsko-francuska. O losie Marokka i Egiptu zadecydowano bez Niemców i niezawodnie ambicya ich władcy musiała mocno cierpieć. Na razie jednak nie było rady i cesarz Wilhelm ulżył sobie, wypowiadając przy otwarciu nowego mostu na Renie nieokreśloną wojowniczą mowę, dyplomacya zaś niemiecka nie poczyniła żadnych kroków. Dopiero po bitwie pod Mukdenem ośmieliły się Niemcy rzucić

Francyi groźne *veto*, a zrobiły to z brutalną bezwzględnością, mszcząc się za rzekome upokorzenie, za całoroczną przymusową cierpliwość. Sytuacya polityczna wskutek wojny i klęsk rosyjskich uległa niespodziewanej i bardzo niekorzystnej dla Francuzów zmianie, pomimo to wszakże Delcassé dalekim był od tego, ażeby przed uroszczeniami niemieckiemi kapitulować. Zrobił ze swej strony ustępstwo formalne, zawiązał rokowania z posłem niemieckim, był atoli zdecydowany w kwestyi zasadniczej nie ustępować nawet gdyby trzeba było godności i interesów Francyi bronić zbrojną ręką. Ale ani rada ministrów ani opinia kraju nie poparła Delcasségo. Niewiadomo o ile wierzyć można sensacyjnym rewelacyom *Matin'a*, jakoby Anglia ofiarowała Francyi na wypadek wojny z Niemcami pomoc zbrojną, jeżeli wszakże tak było istotnie, to ostatnia Faszoda polityki francuskiej będzie dla jej *prestige'u* państwowego ciosem o wiele cięższym niż pierwsza. Z drugiej strony dyplomacya niemiecka odniosła zwycięztwo poniekąd pyrrusowe. Chodziło przecież o odciągnięcie Francyi od Anglii, o zbliżenie jej do Niemiec, a zrobiono to, że przyjaźń z Anglią stała się dla Francuzów sprawą godności narodowej i niezależności politycznej. Dawniej narzucał cesarz Wilhelm przyjaźń z Niemcami za pomocą grzeczności i komplementów, teraz gdy tamte zawiodły, użył groźby. W sprawie Marokka mogła Francya ustąpić, ale nie może pozwolić narzucić sobie takiej polityki, jaka się podoba Berlinowi.

Z drażliwością aliantki musi się liczyć Rosya, która skądinąd byłaby zapewne rada podać rękę Niemcom i utworzyć z niemi oraz z Francyą potężną koalicyę z ostrzem zwróconem przeciw sojuszowi angielsko-japońskiemu. O kombinacyi takiej oddawna marzy Berlin; dawniej pierwszą w niej rolę objęłaby Rosya, teraz możeby ją nawet ustąpiła Niemcom. Monarchia Hohenzollernów w polityce światowej jest właściwie zupełnie osamotniona, bo trójprzymierze służy jej tylko w Europie; zrozumiałe też są wysiłki z jej strony, ażeby sobie zapewnić jakichś sprzymierzeńców, których potęga sięgałaby poza Europę, którzy mogliby i na wodach europejskich i na dalekich oceanach udzielić skutecznego poparcia flocie niemieckiej, gdy wypadnie jej zetrzeć się z angielską.

Mamy tedy wielką grę polityczną: z jednej strony Anglia zawarłszy z Japonią przymierze stawia baryerę Rosyi w Azyi,

jednocześnie zaś przedsiębierze odpowiednie kroki, ażeby zapobiedz koalicyi Rosya — Niemcy — Francya. Ostatnią już odciągnęła od Niemiec, a teraz właśnie próbuje zrobić to samo z Rosyą.

Z drugiej strony Niemcy rękami i nogami trzymają się Rosyi, i starają się o uzyskanie sojuszu, nie tracąc nadziei, że uda się wciągnąć do niego Francyę i w ten sposób stworzyć koalicyę antyangielską.

Zacięta walka podziemna toczy się między dyplomacyami współzawodniczących państw: ukazują się w prasie projekty różnych sojuszów, na szpalty dzienników wydostają się rzeczywiste lub zmyślone tajemnice dyplomatyczne, a każdy niemal tydzień przynosi nowe sensacyjne rewelacye. Niepodobna jeszcze odgadnąć, jak się ułożą stosunki międzynarodowe, komu się powiedzie zyskać sojuszników i zaszachować nimi wroga.

Dzięki tym warunkom Rosya, nazajutrz po haniebnych klęskach, po upakarzającym pokoju, znalazła się w tem położeniu, że współzawodniczące strony jedna i druga ubiegają się o przyjaźń jej i ukazują jej w perspektywie nowe zdobycze. Nic w tem dziwnego; nie od dzisiaj wiadomo, że dzięki olbrzymim obszarom, obfitości bogactw naturalnych, liczbie ludności, słowem warunkom przyrodzonym, Rosya za klęski swe płaci znacznie taniej niż inne państwa. Aleksander I pobity przez Napoleona I w dwóch kampaniach nietylko nie traci ani piędzi ziemi, ale układa się ze swym zwycięzcą jak równy z równym o podział wpływów i panowania w Europie. Obecnie wiele się zmieniło, ale i dzisiaj po całym szeregu klęsk zdaniem samych Moskali wykupiła się Rosya stosunkowo tanio. Nie bez zadowolenia zaznaczają jej publicyści, że ich państwo może wybierać między Niemcami a Anglią, że może się wystawiać na korzystną polityczną licytacyę. Wielka pożyczka rosyjska jak się zdaje dochodzi do skutku, w ten sposób kapitaliści europejscy pośrednio wspierają rząd carski przeciw dążeniom konstytucyjnym.

Kiedy rozeszła się wiadomość o pokoju, zapanowało u nas jakby uczucie zawodu. Niezależnie od pewnych błędnych wniosków objawił się tutaj trafny instynkt, który mówił, że Rosya jeszcze za mało dostała i że rząd biurokratyczny nie stracił szans utrzymania swej fatalnej władzy.

S. Ko-wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

I.

Warszawa, we wrześniu.

Gorączkowa i wytężona działalność społeczeństwa polskiego słabła nieco w miarę zbliżania się letniej pory. Musieliśmy wszakże czuwać: przygotowaliśmy się do nowych akcyj, prowadziliśmy, z mniejszą co prawda energią, stare, wreszcie wytrzymywaliśmy swieże ciosy n. p. stan wojenny.

Dwie były w tym okresie ważne sprawy, któremi zajmowano się w kraju energicznie i wytrwale, a które są punktem zwrotnym w ruchu, jaki ogarnął nasz naród podczas trwania wojny rosyjsko-japońskiej: akcya urzędników kolei wiedeńskiej, bydgoskiej i kaliskiej i opór, stawiany naciskowi anarchistycznemu przez Narodowy Związek Robotniczy.

Pierwsza akcya zasługuje z wielu względów na podkreślenie, przedewszystkiem zaś jako jedyny niemal korzystny i odpowiedni sposób walki z rządem i zdobywania ustępstw, a streszczający się w braniu *par force* prawa za prawem, wcielaniu go w życie bez względu na to, czy rząd rad z podobnych eksperymentów czy nie, czy przepisy prawne pozwalają na taką metodę działania czy też legalność pozostaje na boku. Chodzi tu o wykorzystanie warunków sprzyjających i stwarzanie śmiałe faktów dokonanych, z któremi rząd, będący w kłopotach, liczyć się musi, na które patrzy, a udaje, że ich nie spostrzega. Bezwątpienia, rząd postara się przerwać w ten lub inny sposób przedawnienie, ciągłość użytkowania z przywłaszczonych sobie siłą przez naród praw, z których sam dotychczas korzystał, ale rząd ów, o ile natrafi na opór wytrwały, zaprzestanie wkrótce pozywać społeczeństwo przez sąd, machnie, mówiąc wulgarnie, ręką na fakt dokonany, zwróci zaś całą energię w kierunku niedopuszczenia do stwarzania nowych podobnych faktów. Zadaniem zaś naszem stworzyć je, utrwalić, utrzymać i spędzić rząd z drugiej i trzeciej placówki.

Pracę tę wykonało Narodowe Koło kolejarzy. Powstało ono pod wpływem stronnictwa demokratyczno-narodowego, zajęło się początkowo wyłożeniem pracownikom kolejowym zgubnych skutków, zarówno dla nich, jak i dla ogółu, jakie po-

wstają z ciągle powtarzających się strejków, które całym swym ciężarem padają nie na sprawców naszej niedoli, na rząd, ale na nas samych; dalej Koło to wyjaśniło w odezwach do czego dążą różne wszechrosyjskie związki, w tej liczbie i związek kolejarzy i dlaczego nasi urzędnicy kolejowi nie powinni łączyć się z niemi; przeciwdziałało ono wreszcie bardzo energicznie dążeniu socyalistów do wywoływania nowych strejków i wyszło z tej walki zwycięzko; wydało nakoniec kilka odezw, urządziło cały szereg zebrań i wieców, skupiło i zcementowało cały personal urzędniczy, tchnęło w niego duszę zbiorową i zapaliło go do czynów, słowem wyprowadziło go z deptaka spraw osobistych, materyalnych, podsuwanych przez żywioły socyalistyczne, na gościniec wiodący do pracy ogólnej, oświetlany przez gwiazdę przewodnią — dobro narodu.

Jak nikłe były wpływy socyalistów na kolei, jak zgodni zaś okazali się urzędnicy i robotnicy, świadczy fakt, że na wezwanie by stanąć do walki z rządem o język polski, zgrupowali się wszyscy (kilkadziesiąt tysięcy ludzi), od najwyższych dygnitarzy do prostych robotników. Kolejarze wzięli za punkt wyjścia nieokreślone prawo o używaniu języka polskiego w instytucyach prywatnych i nim się rząd spostrzegł, stworzyli z niego prawo zupełnie określone. To czego rząd faktycznie nie myślał nam dawać, nie leżało bowiem w jego zamiarach polszczyć kolej wiedeńską, urzędnicy kolejowi wzięli siłą wbrew chęci rządu, wyzyskując energicznie i solidarnie, acz prawdopodobnie nieświadomie, chytrość i podstęp rządu. Mówiąc krótko a dobitnie: rząd pokpił sprawę. Pragnął podejść Polaków i położyć na nas rękę, atoli sparzył się boleśnie. W znanych powszechnie uchwałach komitetu ministrów — rząd utrzymał cały dotychczasowy system rusyfikacyjny. Obok paru drobnych, nie zasadniczych ustępstw znajdujemy tam cały szereg nowych środków rusyfikacyjnych i placówek, które nakazano zrusyfikować. Tak n. p. według najwyższego ukazu z r. 1864 w gminach należy urzędować po polsku, ale naczelnicy powiatowi siłą wprowadzili język rosyjski. Gdy w roku zeszłym uświadomieni włościanie oparli się na prawie i poczęli urzędować w języku ojczystym, rząd, pod pozorem dobrodziejstwa i ustępstw, wprowadził do gminy dwujęzyczność, wyszedł bowiem nie z obowiązującego ukazu, ale z bezprawnego stanu, w jakim do niedawna były gminy na mocy nielegalnego rozporządzenia

władz administracyjnych; pod pozorem ustępstw faktycznie okroił nasze prawa.

Drugą podobnież bizantyńską chytrością było ustępstwo językowe w towarzystwach kredytowych miejskich i ziemskich. Mieliśmy już co prawda w tych instytucyach całkowicie język rosyjski, przywrócenie przeto polskiego języka w urzędowaniu, a pozostawienie rosyjskiego w księgach, podlegających kontroli rządowej i w korespondencyi z władzami było, bezwątpienia, ustępstwem. Krok ten wszakże rząd chciał bezczelnie wynagrodzić sobie natychmiast w innym kierunku i nakazał, aby na tę zmodyfikowaną i obowiązującą wyżej wzmiankowane towarzystwa modłę prowadzone były księgowania i korespondencye we wszelkich instytucyach prywatnych.

Ale napewno rząd nie postawiłby tak sprawy językowej, gdyby pamiętał, że kolej warszawsko-wiedeńska faktycznie jest instytucyą prywatną; wolałby zrzec się powierzchownego i w gruncie rzeczy prawie nieziszczalnego wciśnięcia się do instytucyj prywatnych, aby tylko nie rugowano mocno już ufundowanej ruszczyzny z kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Prawo złe dla instytucyj prywatnych, do których się dotychczas nie mieszano, okazało się względnem dla kolei warszawsko-wiedeńskiej, bydgoskiej, kaliskiej, łódzkiej i całego szeregu kolejek podjazdowych. Urzędnicy powyższych kolei nie omieszkali skwapliwie z tego skorzystać, nie zdając sobie być może sprawy z pułapki, w jaką łakomy rząd wpadł, a z której wydobyć się nie może, jedynie dzięki energicznemu i solidarnemu wystąpieniu i działaniu kolejowców. Polszczenie w kraju naszym tych dróg żelaznych jest rzeczą wielkiej wagi, bo mocniej od innych faktów stwierdza polskość naocznie, wysuwa ją na front. Długość linij kolejowych wynosi w Królestwie (nie licząc bocznic krótkich i mało używanych) około 1900 wiorst w tej liczbie w rękach towarzystw prywatnych jest około 750 wiorst. Dodając do tego sto wiorst kolejek podjazdowych, gdzie też używano dotąd języka rosyjskiego, otrzymamy $^2/_5$ długości linii kolejowej w Królestwie ze stemplem polskim.

Odtąd posady urzędnicze będą zajmowali sami Polacy, skończą się ich rugi, nadto spolszczenie tych kolei będzie miało za następstwo spolszczenie, w mniejszym może na razie stopniu, innych rozgałęzień kolejowych, rządowych, a co za tem

idzie zwiększenie tam liczby urzędników Polaków, przyznanie niejako urzędowe charakteru polskiego naszemu krajowi.

Poważną bezwątpienia zasługą kolejowców jest wykazanie rządowi, a nawet i społeczeństwu naszemu, że już nie jesteśmy kupą piasku, którą lada wiatr rozniesie po świecie, że możemy zdobyć się na spójność, zwartość i solidarność, co zapewne będzie bodźcem dla innych grup społecznych i zachęci lękliwych do zaszczytnego naśladownictwa.

Z niemniejszem uznaniem należy podkreślić również działalność Narodowego Związku Robotniczego, powstałego także pod wpływem stronnictwa demokratyczno-narodowego.

Przez cały czas szerzenia w kraju przez socyalistów zamętu i anarchii zapomocą strejków, gwałtów, zabójstw i terroru, uświadomione żywioły narodowe, widząc do jakiej przepaści Królestwo dąży szybkimi krokami, nie przestawały nawoływać ogółu do stawiania oporu szaleńcom czy świadomym wichrzycielom. Do rozsądku przemówić było łatwo, ale mało kto chciał narazić się na straty materyalne (przez zniszczenie sklepów lub fabryk) lub szwank fizyczny i wielu godziło się na teoretyczne wywody, ale w praktyce decydowało się stawiać opór szajkom wyrostków, uzbrojonych w kamienie i rewolwery — jedynie wówczas, gdy takich opornych znajdzie się więcej.

Toż samo stanowisko zajmował ogół robotniczy, czekał on poprostu, aby go w walce z agitatorami podtrzymać i nią pokierować. Wobec tego, że siedliskiem tej zarazy były fabryki, stało się jasnem, że o ile najwięcej zainteresowane sfery t. j. robotnicy nie zdobędą się sami na opór wytrwały, inne próby w tym kierunku nie wywrą dostatecznego wpływu na stłumienie szkodliwej dla kraju i robotników anarchii.

Wszelkie przeto wysiłki wytężono w kierunku uświadomienia robotników o szkodliwości ciągłych strejków, wykazania, że socyaliści, licząc na rewolucyę w Rosyi (konika tego specyalnie lubili oni dosiadać i trafiali tym argumentem do chwiejnych przekonań robotników) — są w błędzie, wreszcie przełamania tu i owdzie naporu terrorystów w celu przekonania mas *ad oculos* o możliwości walki z anarchią i niedopuszczenia, aby garść waryatów czy płatnych najemników narzucała swą wolę większości inaczej rozumujących robotników.

Kiedy ta przygotowawcza robota została spełnioną kiedy nadto pisma i odezwy wyświetliły dostatecznie cele anarchistów

i metody ich działania, kiedy na wiecach robotniczych zdania się starły i argumentacya socyalistów okazała się słabą i niefortunną, gdy wreszcie i śród narodowych robotników wytworzył się pewien nastrój, należało z niego skorzystać i dotychczasowe odruchy w walce z anarchią uporządkować.

Scisła i sprężysta organizacya robotnicza stawała się niezbędną. Stworzenie jej przyszło z łatwością — zreformowano dotychczasową tajną organizacyę, zajmującą się szerzeniem oświaty narodowej i zaprawiającą robotników do działalności politycznej, skreślono program na chwilę bieżącą, skupiono robotników około niego i rozkiełznaną anarchię zaczęto tłumić. Nowopowstały Narodowy Związek Robotniczy zgrupował odrazu kilka tysięcy robotników.

Poza odezwami i broszurami, Związek przystąpił do wydawania oddawna pożądanego i oczekiwanego nielegalnego miesięcznika dla robotników pod nazwą *Pochodnia* (wyszły już trzy numery), urządza bezustannie wiece robotnicze, wreszcie zorganizował narodowe komitety robotnicze w kilku ważniejszych fabrykach, mające na celu ujęcie w pewne ramy interesów robotników, obronę ich przed terrorystycznemi zamachami i zakusami socyalistów. Dzięki tym komitetom strejki w kilku dużych fabrykach zostały przełamane, n. p. u Lilpopa i Rau, Rudzkiego, Bormana na Powiślu, w Wulkanie i Laborze na Pradze, u Rohna i Zielińskiego i w kilku żelaznych fabrykach w śródmieściu, nawet na Woli fabryki poczęły się opierać. Rozmach anarchistów stracił na sile, powaga ich w oczach tłumu zmalała odrazu, obawy i lęk zaczęły pierzchać. Robotnik nękany przez nich w ciągu półrocza, wyprostowywał się, nabierał pewności i przystęp do niego agitatorów był mocno utrudniony.

Łatwo było przewidzieć, że socyaliści nie pozwolą usuwać sobie gruntu pod nogami i wystąpią energicznie, aby utrzymać rzekome swoje wpływy, choćby im przyszło użyć broni i nożów. Nie łudziliśmy się ani na chwilę, że wystąpią oni orężnie przeciw własnym rodakom, spełniając funkcyę, jaka dotychczas przypadała w udziale żołdactwu rosyjskiemu. W kilku fabrykach socyaliści poczęli strzelać do robotników narodowych, w kilku grozili nożami, do kilku strzelano na ulicy — na innych robiono zasadzki, na wiece urządzane przez narodowców przychodzili z rewolwerami, by straszyć mowców polskich —

innym wreszcie poprzysyłano wyroki śmierci. Robotnicy narodowcy czekali cierpliwie bardzo długo, woleli cierpieć finansowo przez strejki aniżeli użyć broni przeciw rodakom. Wszakże po czynnem orężnem wystąpieniu agitatorów, gdy perswazye nic nie pomogły, gdy stało się nadto jasnem, że rolę terrorystów spełniają w większości wypadków nędzne szumowiny społeczne, a na czele wybryków quasi-rewolucyjnych stoją rosyjscy przeważnie żydzi — robotnicy narodowcy postanowili odpowiadać na strzały strzałami, a jeżeli można, dawać mniej bolesną nauczkę. Skutek był szybki — w ciągu dwóch miesięcy podcięto korzenie rujnującej robotnika naszego anarchii, samowola i rozuzdanie wyrostków i płatnych najemników z szumowin społecznych zaczęły maleć i były widoki, że anarchia zamrze z powodu anemii.

Dla charakterystyki wartości etycznej prowodyrów terroryzmu nadmienię, że obecnie zgłaszają się do robotników narodowców robotnicy socyalistyczni z drużyn bojowych, oddają rewolwery i mówią, że nie mogą pracować z socyalistami, bo ci oddają ich pod komendę zwyczajnych złodziei i nożowców, z którymi żaden uczciwy robotnik nie może mieć nic wspólnego.

Był czas, że anarchia zdawała się już nas zalewać; nie było prawie z niej wyjścia, zdenerwowanie społeczeństwa dochodziło do ostatnich granic, równowaga i zdrowy sąd zanikał, świadomą wolę zastępowały odruchy. Odnosi się to przedewszystkiem do sfer robotniczych, tu bowiem głód, nędza i bezpośrednia szarpanina strejkowa mogła tylko wzmocnić rozstrój duchowy. Gdyby stan taki potrwał dłużej, stracilibyśmy równowagę, miotalibyśmy się w błędnem kole anarchicznych wydarzeń; zbrakłoby nam woli na nowe wysiłki i pracę na dalszą walkę z rządem o prawa narodowe, przeciwnie stracilibyśmy wszystkie dawniejsze uzyskane z prowadzonej walki plusy. Groziło nam zupełne rozprzężenie życia społecznego; z trudem budowane organizowanie społeczeństwa i przyzwyczajanie go do akcyi zbiorowej mogło być zniszczone.

Społeczeństwo nasze, a raczej część jego liberalizująca na modłę ogólno-ludzką, krótką zaledwie chwilę, bo od zajść na placu Grzybowskim do wypadków styczniowych, ulegało pewnemu sentymentalizmowi; zaburzenia styczniowe ocknęły je; zrozumiano, że należy zawrócić, nie umiano wszakże zdobyć

się na czyn zbiorowy i oprzeć gwałtom, wyrządzanym krajowi przez nieuleczalną część społeczeństwa polskiego i żywioły obce, jawnie mu wrogie.

Trzeźwe, wyjaśniające artykuły w prasie wpłynęły dodatnio na chwiejny ogół, wysiłki kolejowców i niedopuszczenie do strejków na kolei, a następnie energiczne wystąpienie w tymże kierunku Narodowego Związku Robotniczego w sferach robotniczych wyciągnęły kraj z trzęsawiska anarchicznego.

Działalność Narodowego Związku Robotniczego znalazła poparcie u robotników w całym kraju i miejscowe komitety Związku powstały już we wszystkich ważniejszych ogniskach przemysłowych Królestwa.

W dwa dni po powieszeniu Kasprzaka socyaliści usiłowali, dla ratowania honoru partyjnego, urządzić strejk fabryczny w Warszawie i zrobili fiasco. Praga i Powiśle nie usłuchały ich komendy, pomimo że ci przemawiali jak n. p. w warsztatach kolejowych na Pradze, bardzo mocno, bo rewolwerami; jedynie na Woli, gdzie socyaliści mają w każdej chwili do rozporządzenia zamieszkujących tu w ogromnej liczbie nożowców, połowa fabryk strejkowała, ale i te jedynie pół dnia.

Półroczne rozwydrzenie żywiołów anarchicznych doprowadziło do tego, cośmy dawno przepowiadali: do ogłoszenia stanu wojennego w Warszawie i powiecie warszawskim i do zadowolenia, jakie na razie odczuwają pewne warstwy społeczne n. p. kupcy, handlarze, radzi, że mogą spokojnie targować bez przeszkód zarówno ze strony policyi, jak terrorystów ulicznych.

Rząd pozwalał, popierał niejako celowo grasowanie anarchii, aby w odpowiedniej chwili wystąpić w roli dobrodzieja. Udało mu się to zaledwie w części — anarchiści bowiem rozgoryczyli na siebie nawet bardzo wielu swych zwolenników, a ogół robotników zmusili do oporu przeciwko sobie i powoli pod wpływem wyżej wzmiankowanych czynników słabli, tracili grunt pod nogami i urok bohaterstwa, byli skazani w pewnym stopniu na wegetacyę. Powinni przeto być wdzięczni rządowi za stan wojenńy, albowiem przez to władze niejako stwierdziły istnienie poważnej, mniejsza że dla kraju a nie dla rządu szkodliwej siły, której faktycznie socyaliści nie posiadają.

Dwa były główne powody zaprowadzenia u nas stanu wojennego — jeden wypływał z tchórzostwa Maksimowicza, drugi z ogólnej wewnętrznej polityki państwa. Maksimowicz

lękał się wyjeżdżać z Zegrza, który otoczył łańcuchem piechoty i czerkiesów, obsadziwszy nadto drogę z Jabłonny do Zegrza pikietami kozackiemi, które prześladowały bezustannie przejezdnych rewizyami. Petersburg napróżno nawoływał go do ruchliwości i przedsiębiorczości — siedział on w Zegrzu kamieniem, pomimo, że Rosyanie przezywali go tchórzem i usiłowali wygnać z legowiska. Te właśnie zalety: próżniactwo, nieoryentowanie się w położeniu, tchórzostwo i wynikające stąd obniżenie powagi władzy, a wreszcie znane zajście w Młocinach — napad drużyny socyalistycznej na koszary w celu zawładnięcia sztandarem pułkowym, o mało nie uwieńczony skutkiem, wykazujący pomimo to straszne rozprzężenie i nieład w armii — spowodowały dymisyę Maksimowicza nagłą i w niebywałej prawie dotąd formie. Bezwątpienia protest do Rady Państwa wysłany, a podpisany przez kilkuset delegatów z kraju, wzmocniony potem 30.000 podpisów, wpłynął niemało na usunięcie b. generał-gubernatora; nietyle sam protest, ile owe dziesiątki tysięcy podpisów. Policyjna bowiem wyższa biurokracya widziała w tem rękę poważnej i silnej organizacyi, a nie żywiołowego ruchu, jakim był ów protest w rzeczywistości, i uznała Maksimowicza za niedołęgę, że pozwolił wyróść pod bokiem podobnemu kolosowi, owej domniemanej organizacyi, i że, co gorsza, nic o niej nie wiedział.

Ogólno państwowy powód ogłoszenia stanu wojennego wyraża się w chęci rządu zatamowania pracy narodowej i organizowania się opinii publicznej, zgoła zaś nie kierowała rządem obawa przed terrorem ulicznym (kończącym się na zabijaniu policyantów i stróżów, o których władze zbytnio nie dbają), ani przed anarchią, gdyż tę już przy wzmocnionej ochronie można było stłumić, nie używając środków ostrych, gdyby to leżało w zamiarach rządu. Ciągłe opóźnianie się władz w przedsięwzięciach, bezustanne zjawianie się po fakcie nie było rzeczą li tylko niedołęstwa władz lub przypadku, ale świadomej swych celów ostatecznych działalności rządu.

Kiedy w styczniu Warszawa była niszczoną przez bandy łobuzów, władze narazie przypatrywały się ze stoicyzmem pożarom monopolów i plądrowaniu, wypuściły nawet opryszków z Nowomińska i innych okolic Warszawy, wystąpiły zaś dopiero wówczas, gdy spokój faktycznie zaczął powracać. A że postrach rzucony na społeczeństwo przez owe bandy zdawał

się być słaby, użyto broni na ludność spokojną, aby wzmódz trwogę. Podczas trwania strejków fabrycznych i jawnego zamykania sklepów przez wyrostków, jak również podczas zajść z lupanarami — metoda postępowania władz była taka sama. Słowem, czego nie dokonały występy i ekscesy socyalistów, uzupełniał rząd. Dopóki pierwsi robili zamęt i stwarzali anarchię, rząd tolerował to, bacząc jedynie, aby zawierucha nie dotknęła go zbyt mocno. Dopiero, gdy spokój powracał, albo zamieszki przybierały formę zbyt ostrą, rząd występował zbrojnie, w pierwszym wypadku by rzucić popłoch na spokojną ludność, w drugim nadto, by wystąpienia socyalistów sprowadzić do normy groźnej jeszcze dla kraju, ale nie groźniej już dla rządu.

Obecnie powtórzyło się to samo. Gdy z jednej strony energia terrorystów ulicznych wyczerpywała się bardzo szybko, z drugiej zaś ogół począł ich zwalczać skutecznie, zwłaszcza od chwili, gdy wystąpił na widownię Narodowy Związek Robotniczy, słowem, kiedy ład i porządek zapanowywał powoli w kraju, bo i rozsądniejsze, polityczniejsze i szczerzej polskie żywioły z polskiej partyi socyalistycznej przestały widzieć zbawienie i jedyny oręż walki w ciągłych strejkach i bezcelowych gwałtach, — rząd ogłasza stan wojenny i występuje znów w roli dbałego o ład i porządek władcy i, w małym co prawda stopniu, uważany był chwilowo za takiego przez pewne odłamy społeczeństwa n. p. drobnych kupców, kramarzy, handlarzy i dorożkarzy, słowem tych, których zarobki zależą od spokoju na ulicach. Nierozwaga wszystkich grup rzekomo rewolucyjnych i zacietrzewienie się ich, brak zmysłu politycznego, nie liczenie się z faktami, pędzenie na oślep po raz obranej drodze i przeprowadzanie *par force* w praktyce teoretycznych i mocno podszachrowanych formułek rewolucyjnych, pozwoliły rządowi dopiąć celu. Zyskał on u jednych warstw uznanie, drugim utrudnił dalszą pracę narodową i zebranie owoców z dotychczasowego siewu, nadto zatamował ponownie normalny bieg życia społecznego i rozwój uświadomienia politycznego w masach.

Stan ów wojenny odbił się dość ujemnie na bojkocie szkoły rządowej w Warszawie, umożliwiając faktycznie ludziom bez charakteru, pozbawionym szczerych uczuć polskich i obywatelskich, posyłać dzieci swe do szkół i łamać w ten sposób solidarność narodową.

W porze letniej zaszedł jeszcze jeden fakt pierwszorzędnej doniosłości — zawarcie pokoju. Naogół wiadomość o nim zabolała nas silnie, bo nienawiść, jaką czujemy do Moskwy, radaby widzieć ją upokorzoną i wyleczoną ze znanej buty i arogancyi. Atoli po ochłonięciu z pierwszych wrażeń zrozumiano, że Japonia nie może walczyć dla naszej przyjemności, że faktycznie zyskała dużo, znacznie więcej stosunkowo, niż jakiekolwiek państwo europejskie w 19 stuleciu, że chociaż Rosya zdołała uratować w pewnej mierze resztki honoru i jawnie nie płaci kontrybucyi, jest stroną ciężko i bez honoru pobitą.

Nadzieja, że obecnie podniesie się po upadku handel i przemysł, zadowolenie, że na razie nie będziemy płacili nowych podatków na pokrycie kontrybucyi, ani nie będziemy ponosili nadal ofiar w ludziach, spowodowały, że chociaż wieści o zawarciu pokoju nie przyjęliśmy z radością, nie przyjęliśmy jej i ze smutkiem.

Ver.

II.

Warszawa, w październiku.

Sprawa szkolna została nareszcie chociaż w części załatwiona. Na mocy ostatnich uchwał Komitetu Ministrów, szkolnictwo prywatne ma być nadal czysto polskie. Wszystkie wykłady, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi, mają się odbywać po polsku. Prawda, że jest to dopiero zwycięstwo papierowe. Mamy prawo w zasadzie, w *pryncypie*, jak mówią Rosyanie, co nie oznacza wcale, aby było ono i w praktyce. Zanim uchwały te przejdą przez odpowiednie instytucye, zanim następnie stamtąd będą skierowane do okręgu naukowego warszawskiego, a stąd do przełożonych szkół prywatnych, upłynie przynajmniej kilka miesięcy, a prawo uledz może biurokratycznej transformacyi, tak, jak upłynęło 3 i pół miesiąca nim szkoły prywatne otrzymały urzędowe, a więc obowiązujące zawiadomienie, że znosi się dla uczniów zakaz mówienia w murach szkolnych po polsku, tak, jak również zapadł nakaz administracyjny, ażeby wszystkie przedmioty były wykładane po rosyjsku, gdy tymczasem na mocy prawa

tylko przedmioty fizyko-matematyczne i historyczne miały być wykładane w języku urzędowym.

Formalistyka biurokracyi najwyższej z jednej strony, z drugiej zaś samowola i rozmyślne zwlekanie władz lokalnych z wprowadzeniem w życie postanowień rządowych, nakazują nam nie czekać na cyrkularze i zezwolenia okręgu, ale przystąpić natychmiast do wykonywania przyznanych nam w zasadzie praw, do całkowitego ich wykorzystania.

Szkół mamy wogóle bardzo mało; obecnie zaś jest ich jeszcze mniej, musimy bowiem z liczby szkół usunąć wszystkie zakłądy naukowe rządowe: gimnazya i szkoły realne. I oto leży przed nami ogrom pracy — stworzyć jaknajrychlej potężne szkolnictwo prywatne. Nie łudźmy się, że na tej drodze nie spotkamy trudności. Władze lokalne z wszelką pewnością nie będą na razie wydawały pozwoleń na otwieranie nowych szkół prywatnych; walka przeto czeka nas bardzo długa. Bądź co bądź bramy Sezamu zaczną powoli się otwierać.

Już obecnie szkoły prywatne są przepełnione; wiele osób zwraca się do władz o nowe. Ale wysiłki pojedyńczych jednostek mało tu zaważą, należy uruchomić instytucye społeczne, one powinny wystąpić o szkoły i znajdą prawdopodobnie szybsze uwzględnienie, choćby dla tego, że same mogą skuteczniej swe sprawy popierać.

Aczkolwiek szkół średnich brak u nas ogromny, nie jest on jedyny, szkolnictwo bowiem elementarne faktycznie nie istnieje prawie wcale: szkoły początkowe są rządowe, a tam w najlepsze krzewi się rosyjskość. Pomijam już fakt, że szkół podobnych jest mało, ale stempel rosyjski, który jest na nich wyciśnięty, nakazuje nam bezzwłocznie przystąpić do stworzenia własnego szkolnictwa elementarnego, w jaknajkrótszym też czasie muszą powstać tysiące takich szkółek jedno- czy dwuklasowych. Mnóstwo dzieci wałęsających się dotąd po bruku, całe gromady tych, które dotychczas uczyły się potajemnie, powinny jaknajszybciej znaleźć dla siebie miejsce w szkole. Tych ostatnich w Warszawie samej naliczyć można kilka tysięcy.

Zupełnie samowolnie powstał w Warszawie t. zw. nieco szumnie uniwersytet ludowy, w którym kształciło się rocznie po kilkuset robotników. Sami oni zażądali kursów dla siebie, kursów całkowitych, ujętych w pewną całość, a nie pogadanek

dorywczych, i uczyli się pilnie. Język polski, historya i literatura polska, arytmetyka, hygiena, nauki przyrodnicze, fizyka, chemia i mechanika w zastosowaniu do przemysłu — oto przedmioty, których żądali robotnicy. Popyt więc na oświatę śród ludu robotniczego jest, należy mu ją tylko uprzystępnić. Istnieje więc nieodzowna potrzeba kursów wieczornych dla analfabetów dorosłych, potrzeba dla światlejszych czegoś w rodzaju uniwersytetu ludowego, potrzeba wreszcie czytelni wzorowych i wydawnictw popularnych historycznych i naukowych. Pracy jest dużo w różnych działach szkolnictwa, pożądanem byłoby jednakże skupienie jej w jednem ognisku i Warszawa pracuje w tym kierunku. Sporo osób ma wystąpić z podaniem o założenie Macierzy Szkolnej.

To jest jedna połowa roboty — wyzyskać dane nowe prawo; druga również ważna — rugować szkoły rządowe bo cel nasz — całkowite szkolnictwo polskie. Z chwilą, gdy uzyskaliśmy zakłady naukowe prywatne z wykładowym językiem polskim, szkoły rządowe powinny bezwarunkowo stanąć pustkami. Bojkot tych szkół powinien być bezwzględny, jak również tych rodziców, którzy nadal dzieci swe do szkół rosyjskich będą posyłali. Należy tylko rozwinąć bardzo szeroką akcyę gromadzenia funduszów, aby uprzystępnić młodzieży niezamożnej korzystanie ze szkoły prywatnej, znacznie droższej od rządowej. Powoli fundusze na ten cel napływają, powoli również szkoły rządowe zaczynają się wyludniać. Są klasy np., w których zostało się 6 Polaków, gdy jeszcze przed tygodniem było ich 18; na ogół odbywa się odbieranie uczniów ze wszystkich klas i ze wszystkich gimnazyów w Warszawie; na prowincyi fakt ten nie ma pola dla siebie ze względu na to, że tam (poza Łodzią) szkoły rządowe nie miały prawie wcale uczniów-Polaków.

Wielkiemi wysiłkami zdobyliśmy nareszcie szkolnictwo prywatne. Piętnowany przez żywioły lojalne, ugodowe i kompromisowe, bojkot okazał się środkiem skutecznym, wykazał bowiem stokroć lepiej od innych środków, solidarność społeczeństwa, mocną jego w tym względzie postawę, ogromną jednomyślność, argumenty, które rząd przekonywują silniej, niż wszelkie gołosłowne zapewnienia, zredagowane na papierze zabarwionym na kolory państwowe.

Rząd zwlekał do ostatka, dawał ustępstwa półgębkiem,

a w tajemnicy nakazywał nie wprowadzać ich w życie; usiłował wszelkiemi sposobami rozbić solidarność narodową, uważając rozpęd w tym kierunku naszego społeczeństwa za słomiany ogień, oczekiwał rychłego zmęczenia się i przepalenia, aby ostatecznie ustępstw nie zrobić wcale, albo, o ile dać je będzie trzeba, to minimalne.

Miejscowe władze szkolne kokietowały od kilku miesięcy rodziców; z rozporządzenia generał gubernatora wzywano ich do okręgu nawet już po rozpoczęciu roku szkolnego, darowywano młodzieży popełnione przestępstwo, obiecywano, że nie będzie prześladowania, chwytano przytem na lep różnych przynęt. Jednocześnie zaś też same władze szykanowały nauczycieli Polaków, wykładających w gimnazyach, dokuczały im za to, że własnych synów do nich nie posyłają, wymyślając im, że «jedzą państwowy chleb rosyjski». W ten sposób chciano ich zmusić groźbą, aby synów swoich posyłali z powrotem do szkół rosyjskich, i napełnić na poły opustoszałe gimnazya, pomimo, że naspędzano do nich gromady Rosyan i żydów, zwłaszcza moskiewskich. Żydzi bowiem polscy, przedewszystkiem zaś ze sfer inteligencyi, w wyjątkowych tylko wypadkach szli wbrew opinii polskiej, tam przeważnie, gdzie wielki napływ żydów moskiewskich, bądź Niemców jak np. w Łodzi, pociągał ich swym przykładem.

Władze miejscowe usiłowały rzucić postrach na społeczeństwo, zwłaszcza na jego centrum — Warszawę, i w tym celu sprowadziły ogłoszenie stanu wojennego; liczyły one na to, że w tak obostrzonych warunkach trudne będzie przeciwdziałanie rządowi ze strony polskiej, a gdy złamie się bojkot w stolicy, prowincya pójdzie też w jej ślady. Chwycono się wreszcie ubocznie ugodowców, którzy w całej tej sprawie odegrali bardzo smutną rolę. Nie można tu winić ich wszystkich, większość bowiem działała samodzielnie, acz szkodliwie, byli oni jednakże prowadzeni na pasku przez tych, którzy w bezpośrednich pozostawali stosunkach z Jaczewskim.

Wysunięto przedewszystkiem prof. Askenazego i ten pamflotową broszurą «Bezrobocie szkolne», napisaną tendencyjnie, z naciąganiem faktów, utorował drogę do wystąpienia ugodowcom. Hr. Adam Krasiński zwołał zebranie i poufną wymianę zdań w sposób skandaliczny ogłosił drukiem. Okazało się, że ugodowcy całą siłą pary sterują w kierunku złamania solidar-

ności narodowej i przerwania bojkotu. Cui bono? Ujemne jego strony, na które nikt oczu nie zamykał, zrobiły już swoje, były faktem dokonanym, i nie wzmagały się bynajmniej w miarę przedłużania się bojkotu, ale słabły, gdyż dzieci w ten lub inny sposób znajdywały zajęcie i umieszczenie i wracały do równowagi. Ofiara była już poniesiona, szło o to, aby ją wyzyskać i nie uczynić bezowocną. Taktyka ugodowców miała z całej sprawy bojkotu zrobić ofiarę bezcelową, bezsensowną, miała być, jak się dziś okazało, kapitulacyą w wilię zdjęcia oblężenia. Nasi niepoprawni niczego się w ostatnich czasach nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Chcąc zrobić nowy eksperyment w starym swym stylu, musieli dowieść rządowi, że są panami opinii, poruszyli też wszystkie sprężyny w tym celu. Wciągnięto arcybiskupa Popiela w wir życia politycznego, skłaniając go do rzucenia swego słowa i poparcia akcyi ugodowej. Arcybiskup, stary, niedołężny, nastrojony odpowiednio przez ks. Chełmickiego i jego przyjaciół, uległ i wydał odezwę do ludu. Dodano do tych wysiłków nowe: wyszła z druku broszura «Listy otwarte» w sprawie szkolnej, gdzie wyzyskano w sposób zazwyczaj niepraktykowany poufne rozmowy z Sienkiewiczem i hr. Zamoyskim, mające charakter uwag, a nie wniosków, gdzie zabrali głos wielcy i mniej wielcy historycy i literaci, i złożyli dowód, że przez to nie są jeszcze myślącymi obywatelami, nie są przedewszystkiem ludźmi żywymi, oddychającymi powietrzem własnego społeczeństwa. Pomijam już pewne zgrzyty w tych wywodach i insynuacye, które samym autorom najmniej zaszczytu przynoszą.

Wreszcie, już po rozpoczęciu nauk w gimnazyach rządowych, ugodowcy, wysunąwszy na czoło kilku ludzi słomianych, nie znających się na niczem, żadnej nie odgrywających w społeczeństwie roli, acz najzupełniej uczciwych i w dobrej działających wierze, wystarali się przez nich o pozwolenie na wiec rodziców w sprawie szkolnej i gwałtem chcieli go urządzić podczas trwania stanu wojennego. Liczyli na to, że obawa przed patrolami kozackimi skłoni wielu do siedzenia w domu, innym nastrój ogólny odbierze odwagę, a oni tymczasem przeprowadzą swoje.

Energiczna postawa, jaką zajął Związek Unarodowienia Szkół w dwóch swych odezwach, które zdzierały zasłonę z zakulisowych operacyi ugodowców, i wyjaśniały, dokąd właściwie

dążą, a następnie silne zszeregowanie się wszystkich organizacyj, pracujących w akcyi szkolnej, powstrzymały urządzenie wiecu. Bezwątpienia doszłoby na nim do sporów i kłótni, jeżeli nie do awantur. Klasa bowiem robotnicza wprost była oburzona na wiecowników, że podczas, gdy ludzie pracy, niezamożni, doszli do solidarności i kosztem wielkich ofiar zdobywają szkołę, klika inteligencyi ugodowej niszczy tę solidarność, a nadto odzywa się głośno i szeroko, że występuje w interesie warstwy robotniczej i rzemieślniczej.

Wszystkie więc zabiegi ugodowców okazały się bezowocne. Na broszurę Askenazego odpowiedziano dwiema: jedną Bezimiennego, drugą Wacława Szeligi, które wykazały jej wartość, arcybiskup zaś Popiel, ujrzawszy, że został w błąd wprowadzony i źle poinformowany, napisał list do cara, w którym przedstawił istotne położenie kraju, mówiąc, że, aczkolwiek wezwał lud do posyłania dzieci do szkół, bo wielu młodzieńców demoralizuje się, uważa jednak, że tylko przywrócenie szkoły polskiej, która nam się należy, może położyć kres niezadowoleniu.

Szkoły rządowe na prowincyi stały pustkami, w Warszawie były zapełnione mniej więcej do połowy, w tej liczbie Polaków było do 40% t. j. zaledwie 15—20% dawniejszego kompletu szkolnego, a i ci powoli, choć co prawda nieznacznie, zaczęli się usuwać. Ubocznie przeto ugodowcy poparli nawet akcyę szkolną, okazało się bowiem, że tak silne z ich strony wysiłki i zabiegi rządowych władz szkolnych nie są w stanie złamać solidarności narodowej.

Prawda, że do gimnazyów warszawskich uczęszczali i Polacy. Ilość ich i wartość obywatelska rodziców mogły być uznane za dostateczne ze strony ugodowców, aby uważać, że społeczeństwo polskie godzi się iść do szkoły rosyjskiej. Rządowi jednak, w okresie, gdy reformy są na porządku dziennym, gdy jest on na nie zdecydowany i nie wie jedynie w jakiej przeprowadzić je rozciągłości, ani ilość uczniów, uczęszczających w roku obecnym do gimnazyów rządowych w Królestwie, ani ich wartość moralna zaimponować nie mogły. Wiedział on z góry, że zapełni gimnazya, gdy będzie potrzeba, Rosyanami i żydami, zwłaszcza moskiewskimi, garstką Polaków nieuświadomionych, wreszcie marną hołotką, która w każdem istnieje społeczeństwie. Od pracy ugodowców oczekiwał czegoś więcej.

Z chwilą, gdy owego «więcej» nie znalazł, ustąpił, w zasadzie bowiem był przygotowany na reformy, chciał jedynie mieć pozór, aby i szkolnictwo prywatne okroić — i zostawić tam sobie placówki w postaci wykładów po rosyjsku przedmiotów fizyko-matematycznych i historycznych.

Ugodowcy — jak powiedziałem — pośrednio poparli akcyę szkolną, bezpośrednio zaś skompromitowali się w oczach społeczeństwa, a co ważniejsza dla nich — w oczach rządu, wykazali bowiem, że nie mają wpływu w kraju.

Postawienie szkolnictwa prywatnego na stopie mniej więcej normalnej nie rozstrzyga sprawy; hasłem walki musi być obecnie spolszczenie szkoły rządowej przez dalszy bezwzględny jej bojkot. W tym duchu wypowiedział się w odezwie z 4 października Związek Unarodowienia Szkół. *Ver.*

DOKUMENTY.

I.

MEMORYAŁ PRZESŁANY DO RADY PAŃSTWA.

W jednomyślnem przekonaniu, że obowiązek obywateli wobec naszego narodu nakazuje nam przedstawić stan rzeczy w Królestwie Polskiem, my niżej podpisani, po zasięgnięciu opinii szerokich kół ludności i ich zgody, w drodze wskazanej ukazem z dnia 18 lutego b. r., oświadczamy:

I. System rządzenia, stosowany w Królestwie Polskiem od lat 40, w dążeniu do rusyfikacyi, stał się narzędziem bezwzględnej walki eksterminacyjnej. Wykonawcy tego systemu, stawiając sobie cel niemożliwy do urzeczywistnienia, t. j. zabicie polskiej indywidualności narodowej, nie liczyli się wcale z naturalną odrębnością przyrodzonych i społecznych warunków kraju, z charakterem narodu i poziomem jego cywilizacyi, z jego tradycyą i kulturą. Łamali prawa, burzyli urządzenia, stworzone pracą poprzednich pokoleń, a na ich miejsce zaprowadzili nowe, obce, niezastosowane do warunków miejscowych. Okrutna zawziętość kierowała wyborem środków, mających na celu tępienie odrębności narodowej i religijnej, kultury politycznej i umysłowej. Władza rosyjska działała świadomie na szkodę kraju, krępując jego rozwój ekonomiczny, społeczny i narodowy, świadomie dążyła do znieprawienia społeczeństwa polskiego przez szkołę rusyfikacyjną, przez tamowanie oświaty ludowej, a nawet przez prześladowania wszelkiej pracy, dążącej do podniesienia kultury warstw niższych.

Władza rosyjska wszakże nie osiągnęła żadnego z zamierzonych celów politycznych, natomiast wywołała skutek przeciwny i zjednoczyła społeczeństwo polskie w powszechnem niezadowoleniu, w coraz głębszem

poczuciu doznawanej krzywdy, w nienawiści do stosowanego względem niego systemu rządowego i jego wykonawców.

II. Kiedy ostatnia wojna i wywołane rrzez nią wrzenie w całem państwie wykazały dobitniej ujemne strony i braki ustroju państwowego, oraz konieczność zasadniczej jego reformy, obudziło się w społeczeństwie polskiem przekonanie, że w chwili dokonywania gruntownych zmian w państwie, system rządzenia naszym krajem zmienić się wreszcie powinien. Naród polski oczekiwał, że rząd zaspokoi najważniejsze potrzeby kraju i żądania ludności. Z umiarkowaniem, liczącem się ze wszystkimi trudnościami, uzasadniano w licznych memoryałach osób prywatnych, w oświadczeniach zbiorowych, oraz za pośrednictwem prasy rosyjskiej, do której się uciec musiano, wobec ubezwładnienia polskiej prasy przez cenzurę, konieczność tych zmian w systemie rządzenia, któreby zapewniły na pewne krajowi możność swobodnego rozwoju.

Sądzono, że komitet ministrów w wykonaniu ukazu z dnia 25 (12) grudnia r. z. oceni z punktu widzenia istotnej korzyści państwowej bezskuteczność i niewłaściwość dotychczasowego systemu rządzenia i stworzy warunki, któreby z czasem mogły doprowadzić do unormowania stosunku narodu polskiego do Rosyi.

III. Tymczasem ogłaszane uchwały komitetu ministrów, jak również motywy do nich, świadczą, że instytucya ta w większości swych członków nie umiała, czy też nie chciała wznieść się na stanowisko szerzej pojętych zadań rządu, że nie zdobyła się na konieczne w tak ważnej sprawie postanowienia zasadnicze. Te uchwały, wprowadzające jedynie pewne zmiany lub ulgi, nietylko nie robią wyłomu w istniejącym obecnie systemie rządzenia krajem, ale przeciwnie, system ten utrwalają i potwierdzają. Komitet ministrów potępia wprawdzie system rusyfikacyjny, o ile ten w przekonaniu jego jest bezowocny, ale systemu tego bynajmniej postanowieniami swemi nie znosi. Łagodzi tylko potworne i bezmyślne, bo sięgające nawet do stosunków prywatnych jego wymagania. W palącej sprawie szkolnej komitet ministrów, wbrew powszechnie uznanym zasadom pedagogicznym i z wielką szkodą dla oświaty i kultury naszego kraju, usankcyonował istniejący rusyfikacyjny system rządowego nauczania szkolnego, twierdząc, iż rząd nie może zrzec się rzekomo już osiągniętych rezultatów rusyfikacyi.

W sprawie gminnej uchwały komitetu ministrów są wprost wsteczne, gdyż sankcyonują częściowo stosowanie w gminie języka rosyjskiego, nieprawnie drogą nadużycia administracyjnego do niej wprowadzonego. Świeżo jeszcze karane są administracyjnie osoby, które się o zaprowadzenie języka polskiego w gminach w drodze legalnej upominały.

Wiele innych pilnych i ważnych potrzeb kraju naszego komitet ministrów pominął lub odroczył, powierzając ich załatwienie dykasteryom centralnym i administracyi miejscowej. Uchwały komitetu ministrów, nie przyznając wielomilionowemu narodowi, zamieszkałemu od wieków na własnej ziemi, takich praw, jakie w poszczególnych prowincyach przyznane zostały nawet ludności napływowej, wywołały tylko ogólne oburzenie i wytrąciły ludziom umiarkowanym broń w walce z anarchią. Wywarły one nadto wrażenie lekceważenia narodu, a zrozumiane zostały jako

oświadczenie krajowi, że nie powinien się spodziewać od rządu żadnej zmiany warunków swego bytu, że powinien się wyrzec wszelkiej nadziei unormowania swego stosunku do rządu w drodze przywrócenia należnych mu praw narodowych i obywatelskich.

IV. Dotychczasowy system rządzenia krajem sprowadził, pod pozorem biernej uległości rozporządzeniom rządowym, powszechny opór naszego narodu, zagrożonego przez rząd w swojem istnieniu. W walce bierze udział i ludność włościańska, którą rząd, nie bacząc na szkody, mogące wyniknąć z systematycznego podkopywania poczucia prawa i z posiewu nienawiści jednego stanu do drugiego, usiłował (szczęściem napróżno) poważnić z inteligencyą i zjednać w ten sposób dla siebie. Dziś włościanie nasi w zupełnej zgodzie z inteligencyą na każdym kroku, w gminie i poza nią, bronią praw swej polskości i usuwają się od wpływów administracyi miejscowej. Rusyfikacyjny system szkolny doprowadził do bojkotu szkoły rosyjskiej, podkopując nadto władzę rodzicielską. Wreszcie wśród warstw robotniczych objawy zaburzeń strajkowych i terroru są wynikiem tego samego systemu, uniemożliwiającego wpływ kultury na masy. Ponieważ zaburzenia te, połączone z krwawemi ofiarami, rujnują nasz kraj ekonomicznie i ciężkie klęski mu zadają, przeto dojrzałe żywioły narodowe pragnęłyby im zapobiedz. Ale rozdrażnieniu warstw robotniczych nie mogą przeciwstawić żadnych widoków osiągnięcia lepszej przyszłości na drodze legalnej, przyszłości tej bowiem ani zachowanie się władz miejscowych, ani uchwały rządowe nie zapowiadają. Władza miejscowa okazuje się bezsilną, zdolną jeszcze do doraźnego, okrutnego tłumienia zewnętrznych objawów niezadowolenia, ale już nie zdolną do utrzymania porządku społecznego, do zapewnienia bezpieczeństwa osobistego i zapobiegania zaburzeniom.

V. Musimy stanowczo zaprotestować przeciwko systemowi rusyfikacyi naszego kraju, którego ostatnim wyrazem są uchwały komitetu ministrów, zaznaczając przytem, że w proteście naszym nie tyle nam chodzi o same uchwały komitetu ministrów, które jako akt urzędowy, nie oparty na głębszem zrozumieniu ogólnego położenia narodowego i zadań państwowych, muszą mieć znaczenie tylko przejściowe — ile o wyrażenie uczuć naszego narodu i jego poglądu na cały dotychczasowy błędny i niezgodny z prawdziwym rozumem stanu, system rządzenia u nas.

Raz jeszcze oświadczamy, że koniecznym dla unormowania naszego stosunku z Rosyą warunkiem jest nadanie naszemu krajowi możliwie szerokiej autonomii ustawodawczej i administracyjnej, uznanie języka polskiego jako urzędowego we wszystkich gałęziach służby cywilnej i sądach, oraz jako wykładowego w szkołach, powierzenie zarządu krajem siłom miejscowym, zabezpieczenie ludności swobód obywatelskich.

Nie jesteśmy powołani do decydowania o interesie państwa lub narodu rosyjskiego. Nie możemy jednak uwierzyć, żeby ten interes wymagał dalszego utrzymania systemu, który nie osiągnął żadnego ze swych celów, a natomiast wywołał tak niebezpieczne nietylko dla nas skutki.

Spełniając swój obowiązek względem naszego sumienia i narodu, stwierdzamy, że lekceważenie potrzeb Królestwa Polskiego i odmawianie nam praw i urządzeń, które są konieczne dla naszego narodu i kultu-

ralnego jego rozwoju, wywołać musi zaostrzenie walki Polaków z systemem rządowym, a więc i spotęgowanie anarchii.

My za to wszystko nie bierzemy na siebie odpowiedzialności.

16 lipca 1905 r.

Następuje 350 podpisów.[1])

II.

ODEZWA KOMITETU CENTRALNEGO LIGI NARODOWEJ.

Rodacy! Parokrotnie od początku wojny obecnej wzywaliśmy Was do trzeźwości w ocenie położenia, do panowania nad sobą, do czuwania nad ładem i spokojem w kraju. Nie chcieliśmy żadną miarą dopuścić do rozwielmożnienia się anarchii, demoralizującej ducha i rozkładającej narodowe siły, czy też do bezcelowej ruchawki, mogącej mieć za jedyny skutek klęskę ogólną i ogólne przygnębienie.

W ostatniem półroczu, w tym okresie najhaniebniejszych klęsk państwa, który u nas był okresem zmagania się ładu z anarchią i organizowania narodowej opinii, pozostawiliśmy tej opinii, jej jawnym niejako organizacyom, głośne wypowiadanie się, sami zaś prowadziliśmy cichą pracę około skupienia żywiołów narodowych do walki o prawo, a co było pilniejsze — do walki z wichrzycielstwem, dążącem do przerobienia nas na tłum nieprzytomny, niezdolny rządzić sobą.

Ta nasza praca, jakkolwiek pozbawiona była poparcia ze strony biernych żywiołów naszego ogółu, umiejących w chwili niebezpieczeństwa biadać tylko i na niedołęztwo rządu się skarżyć, jakkolwiek walcząc z anarchią jednocześnie z rządem walczyć musiała, przyniosła w końcu widoczne owoce.

Lud wiejski w masie swej oparł się wichrzycielskim podszeptom, robotnicy zaś i pracownicy zawodowi z trudnością wprawdzie, powoli, ale coraz silniejszy zaczęli stawiać opór socyalistycznemu terrorowi. »Narodowe Koło Kolejarzy« uniemożliwiło ponowienie strejku na kolei Wiedeńskiej, później zaś »Narodowy Związek Robotniczy« zaczął zwalczać skutecznie agitacyę za strajkiem i terror, zmuszający do niego.

Jakkolwiek kraj nie jest jeszcze uspokojony, jakkolwiek groźba anarchii ciągle wisi nad nami, szerzona przez obce głównie żywioły i przy pomocy znacznych środków obcych — to jednak nie jesteśmy już wobec niej bezbronni, już przeciwstawiamy jej narodową, dobro sprawy ogólnej, dobro ojczyzny mającą na celu organizacyę.

To pozwala, to nakazuje nam w chwili obecnej zdobyć się na jasną rozumną ocenę położenia kraju i naszej sprawy narodowej oraz na odwagę wyciągniącia z tej oceny właściwych wniosków.

---

*) Rada ministrów otrzymała nadto około 30.000 nadesłanych później podpisów, solidaryzujących się z memoryałem.

Idzie nam tu przedewszystkiem nie o losy rewolucyi czy też reformy państwowej w Rosyi, bo to pośrednio nas tylko dotyczy i nie od nas zależy, a także nie o interesy tych lub innych grup społecznych, które się wysuwa na czoło ze szkodą ogólnej sprawy, ale o to, co stanowi dobro nasze wspólne, o naszą sprawę narodową.

Otóż tu musimy stwierdzić, że pomimo niesłychanego osłabienia rządu moskiewskiego, sprawa nasza bardzo mało posunęła się naprzód. Ten rząd, poniósłszy z ręki japońskiej tak haniebne klęski, przekonany faktami w najwyższej mierze o swem niedołęstwie, niezdolności, o rozprzężeniu wszystkich działów machiny państwowej, mając zniszczoną w części, a wogóle zdemoralizowaną armię i zupełnie pozbawiony floty, zagrożony buntem we wszystkich niemal kątach swego państwa — pozostał mimo to wszystko głuchym na najelementarniejsze potrzeby naszego narodu. A potrzeby te ostatnimi czasy wypowiedziano mu nieraz w sposób zrozumiały, popierając je najwymowniej.

W odpowiedzi na te wszystkie wyrażenia potrzeb, otrzymaliśmy zatwierdzone przez cara uchwały komitetu ministrów, zawierające parę nędznych, drobiazgowych ustępstw, obok nich zaś postanowienia, uzupełniające systemat narodowego ucisku. A i tego, co przyznano w zasadzie, nie pozwala się w wykonanie wprowadzić.

Męski głos protestu, jaki podnieśli wobec tych uchwał przedstawiciele całego naszego społeczeństwa, protestu, do którego dziś przyłączają się manifestacyjnie mieszkańcy wszystkich zakątków kraju — jest dobitnym wyrazem oburzenia na rząd, a jednocześnie świadectwem zorganizowania się silnej w całym kraju, świadomej swych dróg, narodowej opinii.

Jeżeli wskazujemy wrogie nam bez przerwy i właściwie bez zmiany stanowisko rządu, czynimy to nie po to, aby zwiększyć wśród Was, Rodacy, bezpłodne oburzenie, ale w tym celu, ażeby sobie wyświetlić przyczyny i wyciągnąć stąd dla nas samych wskazówki postępowania.

Rząd carski nie chce zmienić względem nas polityki, bo nie jest zdolny do żadnych czynów szerzej pomyślanych, bo w tych ludziach, co u jego steru stoją, zanikły wyższe władze myślenia, a pozostały obok niedołęstwa i tchórzostwa tylko pierwotne, łakome instynkty. Patrząc tępemi oczami na piętrzące się dokoła nich i dokoła całego ustroju państwowego niebezpieczeństwa, bezmyślnym, nieprzytomnym skurczem palców trzymają w rękach to, co już do nich właściwie nie należy, jakkolwiek do niedawna uważane było za wieczystą ich własność.

W tem położeniu, Rodacy, nie możemy oczekiwać, że dostaniemy od rządu cokolwiek, co będzie miało dla nas istotną wartość, że rząd da nam dobrowolnie to, co jest nam niezbędne do życia i rozwoju. Czyż mamy wobec tego opuścić ręce? czyż znosząc tyle lat ucisk silnego wroga, mamy go nadal cierpieć biernie, dla tego, że ten wróg zniedołężniał, że do przeprowadzenia zmiany w rządach nie jest zdolny?... Nie! To, czego nam nie dają, a co nam do życia jest potrzebne, sami sobie wziąć musimy.

Nie wzywamy Was do niedorzecznych porywów, do wyruszania z gołą pięścią lub z rewolwerami na karabiny i armaty moskiewskie — przeciwnie, wszystkich, co Was do tego pobudzają, jako szaleńców lub zbrodniarzy odepchnijcie od siebie. Musimy walczyć o swoje prawa nie jak

ciemni, podżegani przez obcych i obcym interesom służący barbarzyńcy ale jak naród cywilizowany, świadomy swych dróg, mający rząd wewnętrzny i panujący nad swymi czynami.

Musimy wziąć sobie, co nam jest potrzebne, nie drogą wymuszenia, gwałtem, bo do tego nie mamy środków, ale drogą wprowadzenia w życie własnemi siłami, własną wolą tego, co uważamy za konieczne.

Naród, który brać nie umie, naród leniwy i bierny — nawet wtedy, gdy mu dają prawa, nie korzysta z nich należycie, ale naród dzielny i rozumny, nawet wobec najbardziej wrogich sił tworzy czyn, po którym musi przyjść prawo. My nie do niszczenia czegokolwiek wzywamy Was, ale do tworzenia podstaw narodowego życia.

Własnym czynem, własnemi siłami musimy przywrócić wierze naszych ojców, naszemu językowi ojczystemu, naszej godności narodowej, należne im poszanowanie i znaczenie; własnymi środkami musimy tworzyć instytucye i mocno stać przy nich, i tem zmusimy .rzad obcy do uznania ich.

Przed nami leży dziś cały szereg spraw, w których ten program trzeba wykonać, a obejmują one tak szeroki zakres życia, że dla wszystkich niemal członków społeczeństwa przedstawiają pole do działania.

Ukaz tolerancyjny przywrócił w zasadzie wolność religijną, ale dotychczas władze administracyjne opierają się wprowadzeniu go w całej pełni: tu nie chcą urzędowo stwierdzać przejścia na katolicyzm, tam, jak na Litwie, zabraniają procesyom wychodzić po za ogrodzenie kościelne lub w inny sposób krępują duchownych w sprawowaniu ich obrządków. Do nas, a przedewszystkiem do duchowieństwa należy te ukazy i szykany ignorować i korzystać w całej pełni z ukazu na swoją odpowiedzialność, bo inaczej ci, co stoją u dołu, odbiorą nam co raz już u góry zostało przyznane. Śmiałość w tym względzie i pewna postawa z naszej strony dały już w wielu wypadkach olbrzymie rezultaty.

Akcya o język polski w gminie nie została skończona, ale weszła w nowy okres. Komitet ministrów odmówił zadośćuczynienia żądaniu setek gmin, a władze miejscowe odpowiedziały na nie karami administracyjnemi. My walczmy nadal. Gminy mają urzędować po polsku, nie licząc się z zakazami władz rządowych.

Walka o szkołę polską dziś dopiero naprawdę się zaczyna. Wbrew sztucznej agitacyi żywiołów konspirujących przeciw społeczeństwu, wbrew intrygom, usiłującym wyzyskać kościół do tej sprawy, opinia narodowa, zwarta i jednolita jak nigdy, dobrowolnie, bez przymusu żadnego, z całą siłą odrzuca korzystanie ze szkoły moskiewskiej, niszczącej w zarodku siły fizyczne, moralne i umysłowe narodu. Szkoła rosyjska dziś nie istnieje i nie ma już widoków prawidłowego funkcyonowania. Bojkot jej bezwzględny trwa nadal i musi być utrzymany. Komitet ministrów uznał w zasadzie możność zakładania szkół prywatnych polskich — my na tej drodze musimy szkolnictwo polskie stworzyć, musimy działać w tym kierunku nawet wtedy, gdy władze wykonawcze ociągać się będą z wprowadzeniem uchwały w życie, i wydawaniem odpowiednich koncesyj. Społeczeństwo nasze poniosło ogromne straty moralne podczas działania szkoły moskiewskiej w naszem kraju, ponosi jeszcze większe dziś skutkiem bezrobocia

młodzieży, ale przestanie je ponosić i osiągnie zdrowe warunki wychowawcze dla swych dzieci, jeżeli się zdobędzie na wielkie ofiary materyalne i na dzielny czyn, jeżeli swymi środkami stworzy szkolę prywatną polską i swą energią powoła ją do życia. To musimy zrobić, to najważniejsze zadanie obecnej doby, to sprawa, od której zależy nasza przyszłość narodowa!

W chwili obecnej uwaga nasza skupiona jest na wielkiej instytucyi prywatnej, w której waży się nasza sprawa. Dzielni, prawdziwie obywatelskim duchem ożywieni pracownicy kolei wiedeńskiej z jednomyślnością, budzącą otuchę w całem społeczeństwie, postanowili skorzystać z uchwał komitetu ministrów i język polski w urzędowaniu wprowadzić. Wykonali postanowienie odrazu, wykazując wzorową zgodę i karność obywatelską, a zarazem złożyli przed sobą zobowiązanie, że nie pozwolą jednostek robić za ten czyn odpowiedzialnemi Rząd postanowił się oprzeć temu, więc będzie walka, w której my nie możemy uledz, bo od tej jednej sprawy cały szereg innych zależy.

Musimy sobie powiedzieć, że walka o język polski na kolei, to walka całego narodu. Pracownicy kolejowi są w niej szermierzami ogólno-narodowej sprawy i całe społeczeństwo musi im pomódz do wytrwania w walce.

We wszystkich tych sprawach, jak i w innych, które w przyszłości zostaną wszczęte, otrzymujecie, Rodacy, szczegółowe wskazania od właściwych organizacyj narodowych. Tu wskazujemy Wam tylko, że wszystkie one stanowią jedną, wielką sprawę narodu, który walczy o byt, który sam sobie bierze, sam tworzy w życiu to, co mu do istnienia jest potrzebne. Z niemi też jedną całość stanowi walka z anarchią, z bezcelowymi strajkami, rozruchami, które nam przeszkadzają prowadzić to wielkie dzieło odzyskania praw narodowych.

Do walki tej we wszystkich dziedzinach, w których jest prowadzona — czy przeciw rządowi, czy przeciw antynarodowemu wichrzycielstwu — musi stanąć cały naród polski. To nie sprawa jednego stronnictwa, to sprawa wszystkich, co po polsku czują i myślą.

Rodacy! Niema ofiar materyalnych, nie ma trudów i wysiłków, którychby dziś należało dla naszej sprawy szczędzić, przełamuje się nasz los, dziś »gwiazda nasza się przesili« i od tego, co my dziś zrobimy, zależeć będzie przyszłość nasza i dzieci naszych, byt i rozwój całego narodu. Stańmy więc wszyscy jak jeden mąż, stwórzmy szeregi zwarte, których nic nie złamie.

Niech ten wróg, który nad nami panuje, zrozumie, że naród polski istnieje, że ma swą siłę i swój rząd moralny, że nie można rozporządzać jego losami bez jego woli.

Warszawa, 1 sierpnia 1905. *Komitet Centralny Ligi Narodowej.*

UWAGI.

Na umieszczony w *Słowie polskiem* a w obecnym zeszycie naszego pisma przedrukowany »Koniec legendy« — *Czas* odpowiedział dwoma arty-

kułami, które można uważać za spełnienie formalne obowiązku względem swego stronnictwa... *ut aliquid dixisse videatur*. Nie widać w nich ani wiary we własną sprawę, ani chęci podjęcia dyskusyi o istotę rzeczy, poruszonej przez p. Dmowskiego. W tych warunkach niema mowy o wyświetleniu głównej kwestyi, o dojściu drogą dyskusyi do jakiegoś wniosku, obowiązującego obie strony. Podtrzymując rozmowę, ugrzęzłoby się tylko w szczegółach małej wagi. Trudno, może jeszcze nie czas na szczere u nas w rzeczach publicznych rozprawy...

Nie dyskutujemy więc tymczasem dalej. Natomiast nie możemy pozostawić bez sprostowania błędnej »wersyi« o źródłach anarchii w Królestwie, podanej przez autora artykułu w organie krakowskim. Według niej »rewolucyę« ostatnich czasów robiły żywioły, które stronnictwo demokratyczno-narodowe zaprawiło w tajnych związkach, a które jakoby w czasie ogólnego poruszenia umysłów wymknęły mu się z pod kontroli.

Nie naszą rzeczą badać, skąd *Czas* wziął tę »wersyę« — możemy go tylko zapewnić, iż powtarzanie podobnych historyj, nic wspólnego z rzeczywistością nie mających, świadczy w najlepszym razie o najdoskonalszej nieznajomości stosunków. Bo jednomyślność i karność, z jaką żywioły, zależne od organizacyi narodowej lub będące tylko pod jej wpływem, zwróciły się na pierwsze dane hasło przeciw anarchii, nawet wtedy, gdy chciała ona przybrać szatę ruchawki narodowej, była wprost zadziwiająca. Powiedzieć to trzeba zarówno o ludzie wiejskim, jak o robotnikach, którzy umieli się oprzeć terrorowi socyalistycznemu, jak wreszcie o młodzieży narodowo usposobionej, która umiała w zupełności zrzec się folgowaniu pierwszym popędom i narówni ze starszymi zająć zdecydowane stanowisko wobec bezsensownego ruchu. To właśnie zachowanie się różnych żywiołów świadczy, że kierunek demokratyczno-narodowy miał zupełną świadomość swych celów i dróg i umiał ją należycie wpoić swym zwolennikom, tam zaś, gdzie tego mogło brakować, organizacya narodowa miała bezwzględny kredyt moralny i idący stąd posłuch. Przez cały okres wojny, nie stwierdzono w szeregach demokratyczno narodowych ani jednego faktu wyraźnego odstępstwa lub wyłamania się z karności — co najwyżej popełniono drobne błędy, pochodzące z niezrozumienia intencyj kół kierowniczych.

Anarchię narzuciły krajowi te żywioły, które reklamował p. Scriptor, przeciwstawiając je oczernionym »wszechpolakom«, te żywioły, które i *Czas* uważał za mniej groźne dla kraju, podając na to genialny argument, że... socyalizm jest wszędzie i stąd na nas nie spada zań wobec rządu odpowiedzialność. Tak jakby odpowiedzialność wobec rządu była najważniejszą, do jakiej uczciwy polityk może się poczuwać.

A jeżeli idzie już o znaczenie tajnych związków i pracy nielegalnej, to zwrócimy uwagę *Czasu* na jeden choćby ich rezultat. Gdyby nie one, gdyby nie organizowanie tą drogą ludu do walki z władzami — przy spodziewanej ordynacyi wyborczej do Izby państwowej, dającej przewagę włościanom — mandaty z Królestwa Polskiego byłyby może w ręku naczelników powiatu i u gubernatora przedewszystkiem kandydowaćby trzeba. Jeżeli tak nie jest, a nie jest na pewno, to to przecie coś warto.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**
Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki